Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 4 (8). GRUDZIEŃ 1938

NAKŁADEM INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDYNI
SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 4 (8) GDYNIA, GRUDZIEŃ 1938.

SPIS TREŚCI

Część I. Rozprawy

Część II. Sprawozdania i przyczynki

Część III. Recenzje

Redakcja, pozostawiając autorom swobodę wypowiadania sądów w sprawach naukowych, nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za poglądy, wyrażone w poszczególnych artykułach i notatkach.

Warunki prenumeraty

Cena pojedyńczego zeszytu zł 3.— Prenumerata roczna (za 4 zeszyty kolejne) zł 10.—

Członkowie i współpracownicy Instytutu Bałtyckiego płacą za zeszyt zł 2.—, rocznie zł 6.—

Adres Redakcji i Administracji: Gdynia, ul. Świętojańska 23, Instytut Bałtycki

Czcionkami Zakładów Graficznych Alfonsa Szczuki w Gdyni, Św. Piotra 12

KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI (Warszawa)

ZWIĄZKI CESARSTWA RZYMSKIEGO Z BAŁTYKIEM

BAZA PANOŃSKA

Wojska rzymskie nie dotarły nigdy do Bałtyku. Nie mamy nawet wiadomości, potwierdzających niezbicie, że któryś oddział wojsk imperatora z nad Tybru zapuścił się w doliny rzek, spływających z Sudetów i Karpat w stronę Morza Bałtyckiego.

Mogło się wydawać, że część wybrzeży Bałtyku znajdzie się w sferze wpływów cesarstwa, gdy Oktawian August dla skrócenia linii obronnych państwa w Europie przystąpił do podboju krajów germańskich, położonych między Renem a Łabą. Wyprawy Tyberiusza w 4 i 5 r. ery chrześcijańskiej doprowadziły do tego, że wszystkie plemiona germańskie na zachód od Łaby (z wyjątkiem jednak siedzących w Czechach Markomanów) uznały zwierzchnictwo rzymskie. Ale już po czterech latach klęska oręża rzymskiego w Lesie Teutoburskim spowodowała upadek nieugruntowanej jeszcze władzy rzymskiej na wschód od Renu; cesarz August wyrzekł się niegościnnych błot i lasów germańskich, a i za jego następców nie podjęto już dążeń do trwałego wcielenia Germanii w obręb *Orbis Romanus.* Miasta rzymskie nad Renem, które rozkwitały przez cały okres wczesnego cesarstwa, nie obejmowały swym wpływem Bałtyku; stosunki etniczne obszarów położonych między Renem a Łabą znano poprzez wywiad wojskowy albo przez stosunki handlowe; o krajach, położonych na wschód od Łaby, miano jednakże tylko słabe pojęcie.

Jeśli jednak, pomimo odległości Morza Bałtyckiego od prowincyj cesarstwa, zadzierzgnęły się za następców Augusta pewne stosunki pomiędzy Rzymianami a krajami bałtyckimi, było to następstwem dokonanego również za Augusta podboju Panonii. Wcielenie tego kraju do ziem cesarstwa zapoczątkowała już wyprawa Marka Viniciusa w r. 19 przed Chr., następnie zaś energiczny pasierb Augusta, Tyberiusz, całkowicie ujarzmił iliryjskie ludy, zamieszkałe w Panonii (po lewym brzegu Dunaju), i w trzyletniej ciężkiej wojnie (6—9 r. po Chr.) stłumił podjęte przez nie powstanie. Po uśmierzeniu powstania zorganizowano ostatecznie rzymską prowincję Panonię, strzeżoną przez trzy legiony, z miastami (jak Carnuntum i Vindobona = Wiedeń) stanowiącymi zarazem ośrodki wojskowe i handlowe.

Podbój Panonii miał na celu ustanowienie *Pax Romana* na obszarach, z których łatwo można było dokonać najazdu na żyzne niziny północnej Italii. Nie znając zresztą panujących tam stosunków etnicznych,[1] Rzymianie nie zdawali sobie sprawy ze znaczenia tego kraju, jako podstawy dla szerokiej penetracji wpływów rzymskich, politycznych i gospodarczych w mało jeszcze znane — jak przyznaje żyjący za Augusta geograf Strabon[2] — kraje na wschód od Łaby, które aż po Wisłę określano mianem „Germanii". Wiedziano zresztą nad Tybrem, że tamtędy przebiega wielka droga handlowa, łącząca Akwileję, stolicę adriatyckich Wenetów z wybrzeżami Bałtyku. Droga ta bowiem, wyzyskująca naturalne przejścia w górach środkowo-europejskich, tj. Bramę Akwilejską, łączącą kraj nadpadański z Panonią, oraz Bramę Morawską między Sudetami a Karpatami, istniała już na kilka wieków przed Chr.;[3] tamtędy dowożono bursztyn do miast Etrusków. Jednakże poczynając od IV wieku przed Chr., inwazje celtyckie w środkowej Europie zakłóciły stosunki handlowe między Bałtykiem a Adriatykiem. Pewna stabilizacja stosunków etnicznych w tej części Europy nastąpiła dopiero, gdy najeźdźców celtyckich w dzisiejszych Czechach oraz południowej Polsce zastąpili najeźdźcy germańscy. Miało to jednak miejsce dopiero w przededniu pojawienia się Rzymian nad Dunajem, i dopiero urządzenie rzymskiej Panonii przywróciło znaczenie owego prastarego szlaku.

Za panowania Nerona pewien ekwita rzymski, wysłany z Carnuntum na północ dla zbadania możliwości handlowych *(commercia et litora peragravit)* dotarł aż do Bałtyku, przywożąc stamtąd tak wielkie ilości bursztynu, że igrzyska odbyły się wówczas pod znakiem cennego minerału bałtyckiego.[4]

---

[1] Por. Ogrodziński W., „Fines Germaniae...", *Eos,* XXX, Lwów 1927, str. 59 i n.

[2] Strabon, *Geographika,* VII, 2, 4.

[3] Por. Gumowski M., *Handel rzymski na ziemiach polskich w I, II i III wieku.* Charisteria Casimiro de Morawski oblata, Kraków 1922, I, str. 71.

[4] Plinius, *Naturalis Historia,* XXXVII, 45.

Pliniusz, który tę wiadomość przekazuje, sam znał wspomnianego podróżnika i niewątpliwie od niego zasięgnął wiadomości o bursztynie, przywożonym do Panonii przez Germanów i stamtąd odstawianym do Akwilei. Wynika z tego, że szlak z Carnuntum do Bałtyku nie został otwarty dopiero w następstwie podróży nieznanego z nazwiska ekwity; podróż ta miała na celu tylko dokładniejsze poznanie krain, położonych między Dunajem a Bałtykiem, przez samych Rzymian, którzy dotąd otrzymywali bursztyn od pośredników germańskich. Podróżnik wysłany przez rząd mógł mieć także do wypełnienia jakąś misję polityczną lub wojskową. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jemu to należy zawdzięczać po części i te wiadomości, które posiada Tacyt o krajach położonych między Karpatami a Bałtykiem — zwłaszcza o Lugiach i Wenedach. Wiadomości te przy całej ich niepewności świadczą o postępach, jakie dzięki wywiadowi wojskowemu oraz stosunkom handlowym poczyniła geografia rzymska na tym odcinku. Obraz wschodniej „Germanii" u Tacyta jest bardzo mętny, ale już wyraźniejszy niż u Pliniusza.

Nie jest też przypadkiem, że właśnie od czasów Nerona zaczyna się wielki napływ rzymskich monet srebrnych na terytorium dzisiejszej Polski, który potem osiąga maksimum w II wieku (za Antoninusa Piusa), a niemal nagle ustaje za panowania słabego Commodusa (180—192).[5] Gumowski podnosi zresztą, że pierwsze znane (bo do 1922 r.) wypadki złożenia w ziemi skarbu składającego się z denarów rzymskich miały miejsce w czasach Hadriana (skarbiec ze wsi Bógpomóż w powiecie lipnowskim, woj. pomorskim, oraz skarb z Goraju w powiecie lubelskim); skarby zakopane przed Neronem znane są tylko z krajów nadreńskich.[6] Dodajmy, że wielka ilość monet rzymskich, jakie krążyły w Polsce w II wieku naszej ery, nie da się wyjaśnić samym tylko handlem bursztynowym; obok bursztynu kupcy rzymscy zakupywali na ziemiach polskich zapewne także futra i skóry oraz bydło, a nawet niewolników.[7] Świadczy o tym samo rozmieszczenie monet srebrnych, które najsilniej skupiają się w Wielkopolsce i w południowej części województwa pomorskiego, podczas gdy na wybrzeżach Bałtyku znaleziono tylko miedź rzymską.

SZLAK BURSZTYNOWY

Bliższe szczegóły o drodze handlowej z Carnuntum do krajów bałtyckich podaje geograf aleksandryjski Ptolemaios, który żył w połowie II w. (umarł około r. 178); ponieważ jednak wiadomości swoje czerpał ów egipski uczony z dzieła wcześniej żyjącego Marinosa z Tyros, przeto pochodzą one z pierwszej połowy II w., a niewątpliwie zostały zebrane w miastach rzymskich Panonii. Ptolemaiosowi zawdzięczamy nazwy miast, a raczej targowisk, jakie na tej drodze się znajdowały : Asanka, Budorgis, Karrodunon, Kalisia, Setidava, Askaukalis, Skurgon. Pewne spośród tych nazw mają charakter wyraźnie celtycki (np. Karrodunon), a zatem pochodzą jeszcze z czasu poprzedzającego inwazję germańską do krajów sudeckich i południowej Polski; inne mogą być słowiańskie lub germańskie; wszelkie ich wyjaśnienia zawodzą wobec braku obfitszego materiału porównawczego oraz przypuszczalnego przekręcenia nazw przez tych, którzy je zapisali; najzupełniej fantastyczne próby utożsamiania „miast" z II wieku z miastami dzisiejszej Polski nie wytrzymują krytyki.

O niejasności informacyj Ptolemaiosa świadczy fakt, że wbrew metodzie stosowanej przy opisie Galii itp. wyrzekł się on związania poszczególnych miejscowości z ludami wschodniej Germanii; nie wiemy więc, które z wymienionych miast należały do Lugiów, a które mogły się znajdować w rękach Burgundów albo słowiańskich Wenedów.[8] Co do Karrodunon, identyfikowanego dawniej wręcz z Krakowem, możemy przyjąć za Partschem, że miejscowość ta znajdowała się na terytorium dzisiejszego Śląska;[9] tam łączyła się główna droga handlowa, wychodząca z Carnuntum i przebiegająca przez Bramę Morawską, z drogą boczną, zaczynającą się w Celamancji (dziś Komarno) i przechodzącą przez przełęcz Jabłonkowską wśród ziem dzisiejszej zachodniej Słowacji, zajmowanych w owym czasie przez celtyckie plemiona Sydonów *(Sidones)* i Kotinów. Z nazw wymienionych przez Ptolemaiosa poza Karrodunon, tj. między tą miejscowością a Bałtykiem, największe zainteresowanie budzi Kalisia ze względu na możliwość identyfikacji jej z dzisiejszym Kaliszem. W przeciwieństwie do innych identyfikacji ta jedna nasuwa się z nieodpartą koniecznością; zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nazwa Kalisia ma słowiański charakter[10] i że oznacza to samo, co Kalisz, tj. „miejscowość wśród bagien położoną". Pewną byłaby ta identyfikacja co prawda tylko wtedy, jeślibyśmy w Kaliszu odkryli ślady osady z czasów cesarstwa rzymskiego; brak jednak takich odkryć nie stanowi sam w sobie żadnego argumentu

[5] Por. Gumowski M., *o. c.*, str. 74.

[6] *Ibidem.*

[7] Gumowski podaje za Relingem i Fredrichem, *o. c.*, str. 83.

[8] Por. Piotrowicz L., „Ziemia śląska w starożytności". *Księga o Śląsku*, Cieszyn 1929, str. 89. Sceptycyzm Brücknera, „Budorgis", *Slavia Occidentalis*, III/IV, idzie nieco za daleko.

[9] Partsch J., *Schlesien* I 1896, str. 333. Por. Piotrowicz L., *o. c.*

[10] Przyjmuje to i Brückner, *o. c.*, str. 8.

przeciwko identyfikacji. Dodajmy przy tym, że w okolicach Kalisza znaleziono bardzo liczne skarby i drobne grupy monet rzymskich;[11] należy do nich także olbrzymi skarb znaleziony w pobliżu miasta nad Prosną, a składający się z około 2000 denarów, zakopanych w czasach Commodusa (koniec II w.). Ta okoliczność silnie przemawia za tym, że Kalisz stanowił w II w. poważny ośrodek handlowy.

Droga handlowa, łącząca Carnuntum z Bałtykiem nie stanowiła jedynego powiązania ziem cesarstwa rzymskiego z brzegami „Oceanu", jakim był Bałtyk jeszcze w oczach współczesnych Augusta. Obok niej istniała jeszcze inna możliwość komunikacyjna wobec starych stosunków handlowych greckich miast nad Morzem Czarnym z Europą północną. Miasta owe weszły zaś w orbitę wpływów rzymskich niemal równocześnie z Panonią, bo w r. 19 przed Chr. August podporządkował cesarstwu królestwo bosporańskie (z ośrodkiem na Krymie), któremu miasta te podlegały. Później zaś podbój Dacji przez Trajana, przesuwając granicę cesarstwa na linię Dniestru, ogromnie wzmocnił wpływy rzymskie w tych stronach. Szlak handlowy szedł odtąd przez terytorium rzymskie aż do okolicy dzisiejszych Zaleszczyk, gdzie przekraczał Dniestr i dalej biegł w kierunku północno-zachodnim[12] aż do Wielkopolski. Że do Wielkopolski docierali kupcy z miast czarnomorskich, świadczą takie dane numizmatyczne, jak brązy Ptolemeuszy w Pobiedziskach pod Gnieznem albo monety aleksandryjskie kilku cesarzy rzymskich w Nekli koło Środy (woj. poznańskie). O ożywionych stosunkach handlowych Bałtyku z miastami czarnomorskimi świadczą też pozostałości wyrobów szklanych pochodzenia pontyjskiego nie tylko na południowych wybrzeżach Bałtyku, ale nawet i w Danii oraz Szwecji.[13] Nie jest też wykluczone, że na tej drodze mogli geografowie świata grecko-rzymskiego zasięgać informacyj o stosunkach nad Bałtykiem, zwłaszcza zaś na terytoriach położonych na wschód od Wisły. Wskazywałby na to fakt, że podczas gdy Odrę „odkryto" dopiero w początkach II wieku, Pliniusz Starszy zna rzekę Guttalus, którą można zidentyfikować z niepozorną Pregołą.[14] Informacyj o tej rzece mógł więc uczony rzymski zasięgnąć od Pontyjczyków, znających tamtą część „Sarmacji".

LUGIOWIE I WANDALOWIE

Wróćmy jednakże do czasowo najwcześniejszej wersji Pliniusza Starszego o handlu bursztynowym. Według informacji Pliniusza kupcy zwożący bursztyn do Panonii rekrutowali się z elementu germańskiego.[15] Wprawdzie nie Germanowie zapoczątkowali wymianę dóbr między Bałtykiem a Adriatykiem, na ziemiach bowiem oddzielających te morza warstwa germańska osiedliła się najpóźniej (po celtyckiej), podczas gdy bursztyn dochodził do Wenetów już w czasach, wyprzedzających najazdy celtyckie (por. wyżej); przyczynili się oni wszakże do ożywienia tego handlu po przybyciu Rzymian do Panonii. Niewątpliwie także i w II w. związki handlowe pomiędzy Panonią a Bałtykiem podtrzymują kupcy germańscy, gdyż stosunki etniczne i polityczne w Europie środkowo-wschodniej w okresie między panowaniem Nerona i Commodusa nie uległy zmianie.

Czy możemy wskazać lud, który zajmował się tym handlem? Musiał to być lud germański władający stosunkowo dużą częścią drogi prowadzącej z Carnuntum do Bałtyku, tak aby mógł zapewnić swym kupcom względne przynajmniej bezpieczeństwo, a przy tym będący w dobrych stosunkach z Rzymianami.

Ludem tym mogli być Wandalowie albo Lugiowie. Pierwsza z tych nazw jest już znana Pliniuszowi Starszemu *(Vandili)*, który nazwą Wandalów oznacza wszystkie ludy germańskie w krajach bałtyckich, oraz Tacytowi, którego wzmianka o *Vandilii* pozwala również przypuszczać, że nazywano tak większe zrzeszenie plemion,[16] podczas gdy później, od początków III w., nazwy Wandalów używano tylko dla określenia jednego z ludów wschodnio-germańskich i to zapewne tego samego, który poprzednio nosił nazwę Lugiów. Ta ostatnia nazwa (także *Lingones)* oznacza być może „związkowców" *(Eidgenossen)*.[17] Podczas więc, gdy nazwa Wandalów określa pewną wspólnotę etniczną, nazwa Lugiów najprawdopodobniej ma charakter nazwy politycznej: określa konfederację części plemion wandalskich, związanych wspólnymi kultami i sojuszem wojskowym. Wyjaśnia to różnicę w składzie plemion lugijskich, podawanym przez Tacyta i Ptolemaiosa (bo poszczególne plemiona mogły wstępować do konfederacji i odrywać się od niej), a także zanik nazwy *Lugii* po upływie II w. Zanik ten (aczkolwiek sporadycznie *Logiones* identyczni z Lugiami występują jako przeciwnicy cesarza Probusa

---

[11] Gumowski M., *o. c.*, str. 80; *ibidem*, str. 76.
[12] *Ibidem*, str. 81.
[13] Por. Patzelt E., *Résumés de communications présentées au Congrès de Varsovie*, 1933, II, str. 36.
[14] Por. Piotrowicz L., *o. c.*, str. 88.
[15] Plinius, *Naturalis Historia*, XXXVII, 43.
[16] *Ibidem*, IV, 99; Tacitus, *Germania* 2; por. Piotrowicz L., *o. c.*, str. 100.
[17] Much R., *Deutsche Stammeskunde*, Berlin—Lipsk 1905, str. 126.

276—282)[18] wyjaśnia się mianowicie bardzo prosto: konfederacja *Lugii* przestała istnieć w związku z opuszczeniem przez plemiona wandalskie dawnych siedzib; w wędrówkach, jakie wtedy się rozpoczęły, dawne plemiona lugijskie przetopiły się w nową, bardziej jednolitą, formację etniczno-polityczną, określaną mianem Wandalów.[19]

Z konfederacją lugijską zetknęli się Rzymianie już w okresie istnienia państwa Maroboduusa, panującego w początkach I w., który acz wychowany w Rzymie, w dużym stopniu przyczynił się do zahamowania ekspansji rzymskiej w Germanii. W skład państwa Maroboduusa, którego stolica była położona na terenie Czech, wchodziły i plemiona lugijskie. Lugiowie też użyczyli poparcia przeciwnikowi Maroboduusa Katualdzie (Catualda),[20] który w r. 19 jako narzędzie Rzymian obalił Maroboduusa; już w tym wypadku zaznaczyło się współdziałanie Rzymian z Lugiami. Współdziałanie to było trwałe, bo w r. 91 oddział rzymski posiłkował Lugiów, walczących znowu z Markomanami.[21] Odwrotnie w czasie wojny dackiej lugijskie plemię Burów popierało Trajana. Dopiero w czasach Marka Aureliusza najazd Markomanów i Kwadów na prowincje rzymskie pociągnął za sobą elementy wandalskie, a mianowicie Burów; być może konfederacja lugijska już wtedy nie istniała. Niewątpliwie stwierdzić możemy dłuższy okres współdziałania Lugiów z Rzymianami.

Patrząc z perspektywy rzymskiej, tj. od miast panońskich, mielibyśmy Lugiów i inne odłamy Wandalów za Markomanami, czyli na północ od wschodniej części gór sudeckich, nazwanej przez Cassiusa Diona górami Wandalskimi *(Uandalika ore)*.[22] Najbardziej wysunięte ku Panonii plemię Burów, lugijskie według Ptolemaiosa, zajmowało teren sąsiadujący z siedzibami Kwadów, tj. tak zwaną Bramę Morawską u źródeł Odry, a być może i u źródeł Wisły.[23] Natomiast trudno stwierdzić, jak daleko na północ i na wschód sięgały elementy lugijskie. Wiemy tylko, że ziemie Lugiów były bardzo rozległe; *latissime patet Lugiorum nomen* — pisze Tacyt.[24] Autor *Germanii* wymienia zresztą tylko pięć plemion lugijskich, ale tylko ważniejsze *(valentissimas)*. Silingów Ptolemaios nie uważa za Lugiów, ale można z całą pewnością zaliczać ich do plemion wandalskich; byli oni najbardziej na zachód wysuniętym odłamem Wandalów, zajmującym tereny położone na południe od Semnonów, a więc wschodnią część dzisiejszej Saksonii, a nie Śląsk jak dotąd przyjmował ogół uczonych, zarówno niemieckich jak i polskich oraz czeskich, przekonanych, że nazwy rzeki Ślęzy i Śląska od tego germańskiego plemienia się wywodzą.[25] Najbardziej na północ wysunięci, według Ptolemaiosa, byli Lugiowie-Omanowie, sąsiadujący z Burgundami; można by więc umieścić ich u spływu Odry z Wartą, jeśli Burgundów chcemy widzieć nad dolną Odrą. Żadne jednak z plemion lugijskich nie dochodziło, według znanych nam źródeł do Bałtyku. Wreszcie co do wschodniej granicy Lugiów, to za taką uchodzi Wisła tylko dlatego, że stanowi ona „idealną“ granicę wschodniej Germanii; ta granica „idealna“ bynajmniej jednak nie jest równoznaczna z granicą etniczną.

Nie mamy więc żadnej pewności co do północnych i wschodnich granic plemion lugijskich i wandalskich, i dlatego nie moglibyśmy odpowiedzieć na pytanie, czy np. dzisiejsze województwo poznańskie należało w II w. do Wandalów czy też posiadało ludność słowiańską. Należy przy tym wziąć pod uwagę dwie okoliczności. Po pierwsze: Wandalowie byli w swych siedzibach z czasów wczesnego cesarstwa czynnikiem najeźdźczym, przybyłym z północy; pod ich panowaniem mogła się znajdować ludność dawniejsza zawojowanych ziem, tj. ludność kultury łużyckiej, uważana przez całą polską szkołę prehistoryków za słowiańską,[26] podczas gdy uczeni niemieccy uważają ją za iliryjską, przy czym argumentacja ich jest niezmiernie słaba. Po drugie, nie mamy żadnych danych, które by stwierdzały ciągłość zaludnienia lugijsko-wandalskiego na całym obszarze między dolną Wartą a źródłami Odry i Wisły. Równie dobrze poszczególne plemiona lugijskie mogły być od siebie oddzielone przez enklawy innego elementu etnicznego, na południu celtyckiego, gdzie indziej zaś słowiańskiego. Prehistorycy określają wprawdzie ziemie Polski jako teren jednolitej kultury w czasach późno-lateńskich oraz wczesnego cesarstwa; tę kulturę nazywa się czasem nawet kulturą „wandalską“ (termin ten pochodzi od Kossinny). Nie ma jednak przekonywujących dowodów na germańskie pochodzenie tej kultury — pomimo niewątpliwych związków jej z Jutlandią; ostatnio zaś prof. Kozłowski szczegółowo udowadnia, że kultura wandalska w gruncie rzeczy została w całości pozostawiona przez elementy słowiańskie.[27] Przemawia za tym zwłaszcza daleki jej zasięg we wschodniej Polsce.

[18] Zosimus I; por. Schmidt L., *Geschichte der Vandalen*, 1901, str. 11 i nn.; Piotrowicz, *o. c.*, str. 104 nn.

[19] Dawniejsza nauka polska identyfikowała Lugiów ze słowiańskimi Lechitami. Później pogląd ten zarzucono. Wraca do niego prof. L. Kozłowski uważając Lugiów za odłam Wenedów; por. niżej.

[20] Tacitus, *Annales*, II 62. nazywa sojuszników Katualdy Gotami.

[21] Cassius Dio, LXVII, 5, 2.

[22] Cassius Dio, LV, 1, 3.

[23] Por. Piotrowicz L., *o. c.*, str. 97.

[24] Tacitus, *Germania*, 43.

[25] Por. Piotrowicz L., *o. c*, str. 100. Natomiast Kozłowski uważa Silingów za Wenedów i utożsamia ich z późniejszymi Ślężanami; por. niżej.

[26] Por. liczne prace prof. Kostrzewskiego.

[27] Kozłowski L., *Wenedowie w źródłach historycznych i w świetle kartografii prehistorycznej*, Lwów 1937.

WENEDOWIE

Słowianie występują już u Pliniusza i Tacyta pod nazwą Wenedów, którą nadają im również inni pisarze grecko-rzymscy późniejszej starożytności i wczesnego średniowiecza. Jest to germańska nazwa Słowian, istniejąca w języku niemieckim aż do naszych czasów *(die Wenden)*, a którą Germanowie przyjęli może od Celtów, stykających się od połowy I tysiąclecia przed Chr. z późniejszymi Słowianami na obszarach kultury łużyckiej. Tacyt w interesujący sposób przedstawia Wenedów,[28] jako lud wałęsający się na rubieżach Germanii i zajmujący się wojną i rozbojami. Nie byli jednak koczownikami, według autora *Germanii*, bo trybem życia różnią się od koczowniczych Sarmatów, a zbliżają do Germanów. Przez wspomniane u Tacyta „wędrówki" Wenedów należy więc rozumieć ich wojenne wyprawy na sąsiednie plemiona germańskie, którym musieli mocno dokuczać. Informacyj o Wenedach zaczerpnął Tacyt — rzecz prosta — bezpośrednio albo też pośrednio u kupców wandalskich.

Z notatki Tacyta, a tym mniej z drobnej wzmianki Pliniusza Starszego,[29] nie można wysnuć żadnych wniosków dotyczących zachodnich granic obszaru zajmowanego przez Wenedów. Informacja Pliniusza, który wymienia ich między Sarmatami a Skirami, niczego nie wyjaśnia, nie znamy bowiem zupełnie ówczesnych siedzib Skirów. Umieszczanie Wenedów tylko we wschodniej części dzisiejszej Polski na prawym brzegu Wisły, opiera się na przesłance, że Wisła stanowiła wschodnią granicę Germanii; podkreśliliśmy jednak idealny charakter tej granicy, podobnej do idealnej granicy Renu między Germanią a Galią, która bynajmniej nie stanowiła granicy etnicznej między Germanami a Celtami. Nie ulega wątpliwości, że Wenedowie znajdowali się także i na zachód od Wisły, i taką właśnie sytuację ma na myśli Tacyt, mówiąc o zbójeckich wędrówkach tego ludu. Wszystkie obszary nie znajdujące się w ręku Lugiów były słowiańskie, a obszarom germańskim dokuczały najazdy Słowian.

Doniosła jest również informacja Ptolemaiosa o siedzibach Wenedów, wyznaczająca im obszar od Karpat (obszary Bastarnów i Peucynów) do Bałtyku — ściślej do części tego morza, zwanej „zatoką Wenedyjską".[30] Być może, pod tym określeniem ukrywa się nazwa zatoki Gdańskiej, która w II w. musiała sięgać bardziej na południe obszarem wydartym jej później przez deltę Wisły. Kraj zajęty przez Wenedów był bardzo rozległy. Nic w tym dziwnego; Wenedowie to określenie nie będące odpowiednikiem takich formacji etnicznych jak Wandalowie lub Swebowie, ale raczej takich jak Germanowie lub Celtowie. W VII w. widzimy ich potomków na ogromnych przestrzeniach od środkowych Niemiec aż po Adriatyk i Morze Egejskie. Kraj stanowiący punkt wyjścia dla tak wielkiej ekspansji musiał być na tyle pojemny, aby mógł pomieścić już w I i II w. duże masy ludzkie.[31] Rozciągał się od Karpat do Bałtyku, co wynika z Ptolemaiosa, który mówi o „zatoce Wenedyjskiej" i o „górach Wenedyjskich".

Dodajemy, że prof. Kozłowski nie przyjmuje, aby w II w. Wenedowie mogli dochodzić do Bałtyku, ponieważ wybrzeża tego morza zajmowała wtedy ludność o charakterze germańskim, jak o tym świadczą dane prehistorii.[32] Informacje Ptolemaiosa o zatoce Wenedyjskiej musiałyby zatem odzwierciedlać dawniejszy stan rzeczy, poprzedzający najazdy germańskie na południowych wybrzeżach Bałtyku. Wiadomości Tacyta przedstawiają, według Kozłowskiego, późniejszą fazę, w której Wenedowie zostali odepchnięci od morza. Z tym poglądem nie możemy zupełnie się zgodzić, ponieważ wszystko przemawia za tym, że Ptolemaios posiadał świeższe i dokładniejsze wiadomości, aniżeli Tacyt. Rozumowanie prof. Kozłowskiego wypływa z założenia, że obszar tzw. kultury wandalskiej pokrywa się w całości z siedzibami słowiańskich Wenedów. W takim razie Lugiowie musieliby być Słowianami, a natomiast dla Wenedów nie byłoby nad Bałtykiem miejsca. Ale granice kultur nie wszędzie muszą się pokrywać ściśle z granicami ludów i obszarów językowych. Przyjmując słowiański charakter tzw. kultury wandalskiej, możemy jednak uznać, że w zachodniej części tego obszaru znajdowały się germańskie elementy konfederacji lugijskiej; podobnie więc możemy przyjąć, że nadbałtycki odłam Wenedów przyswoił sobie kulturę sąsiednich Germanów (Burgundów albo Gotów i Gepidów), tym bardziej że była to kultura ludów żeglarskich, z którymi wenedyjska ludność południowych wybrzeży Bałtyku od dawna musiała mieć ścisłe kontakty.

Za ścisłością informacji Ptolemaiosa o nadmorskich Wenedach przemawia wzmianka tegoż źródła o ludzie *Oueltai*,[33] który niewątpliwie oznacza późniejszych Weletów słowiańskich, siedzących w Meklemburgii (Ptolemaios wymienia ich zresztą obok Wenedów, podczas gdy w rzeczywistości byli jednym z plemion wenedyjskich). Oczywiście w II w. Weletowie musieli się znajdować dalej na wschodzie (Niederle za Ptolemaiosem umieszcza ich na wschód od Wisły), ale w każdym razie w rejonie nadbałtyckim.

---

[28] Tacitus, *Germania*, 46.
[29] Plinius, *Naturalis Historia*, IV, 97.
[30] Ptolemaios, *Geographika*, III, 5, 7, 8.
[31] Ptolemaios, *Geographika*, wymienia Wenetów wśród „megista ethne".
[32] Kozłowski L., *o. c.*, str. 19 i nn.
[33] Ptolemaios, *Geographika*, III, 5, 10.

Jeszcze ciekawsza jest starsza wzmianka Neposa o „Indach", czyli po prostu Wenedach, zapędzonych przez burzę morską aż do ujść Renu.[34] Także i we wczesnym średniowieczu Słowianie nadbałtyccy są podobnie jak ludy skandynawskie odważnymi żeglarzami, żyją z rybołówstwa, handlu morskiego i korsarstwa.[35]

Wenedowie nadbałtyccy władali terytoriami, na których znajdowano bursztyn; przed najazdami germańskimi byli wyłącznymi ich posiadaczami, podczas gdy w dobie wczesnego cesarstwa rzymskiego dzielili się nimi z ludami germańskimi, siedzącymi u ujść Odry i Wisły. Oni to dostarczali bursztynu kupcom, transportującym ów cenny towar do Italii. Wenedowie byli więc wciągnięci w związki handlowe między Bałtykiem a cesarstwem rzymskim.

Tezę naszą potwierdzają jeszcze inne dane. Skupienia monet rzymskich znajdują się nie tylko na obszarach, które bez wahania można określić, jako domenę germańskich Ługiów. Skupienia takie stwierdza Gumowski[36] nie tylko w województwie poznańskim (okolice Kalisza, Środy, Kruszwicy i Inowrocławia), ale także na Mazowszu koło Warszawy, Płocka i Mławy. Znaleziska występują także i w okolicy Sandomierza. Są to niewątpliwe obszary Wenedów. To samo co monety, stwierdzają także i wyroby przemysłowe, stanowiące import rzymski. W środkowej części dorzecza Wisły znajduje się obszar o najliczniejszym skupieniu naczyń rzymskich z II w. po Chr., zwanych *terra sigillata;* na tej podstawie prof. Czekanowski uważa, że tutaj istniał najsilniej zorganizowany ośrodek słowiański.

Dodajmy wreszcie, że szlak handlowy łączący Bałtyk z linią Dniestru (szlak zaleszczycki) najściślej wiąże się z Wenedami i przebiega przez obszar, na którym w I i II w. niepodzielnie panowały elementy słowiańskie. Poza obszarem bowiem tzw. kultury lipickiej, należącym do celtyckich Bastarnów (może tego ich odłamu, który nosił nazwę Peucynów), cała ówczesna wschodnia Małopolska stanowi domenę kultury wandalskiej, a więc Wenedów, których siedziby zaczynały się zaraz za Dniestrem i tutaj (obok Zaleszczyk) bezpośrednio przytykały do ziem cesarstwa.[37]

Pomimo więc rozbojów, na które uskarżali się informatorzy Tacyta, Wenedowie nie hamowali rozwoju stosunków handlowych, w których sami byli zainteresowani.

NA WYBRZEŻACH BAŁTYKU

Pozostaje nam jeszcze omówienie możliwości handlu morskiego między krajami cesarstwa a południowymi wybrzeżami Bałtyku. Droga morska poprzez Kattegat i Skagerrak łączyła kraje bałtyckie z prowincjami rzymskiego zachodu, Belgiką i dolną Germanią. Z natury rzeczy pośrednikami w stosunkach Wschodu z owymi krajami byli germańscy mieszkańcy Jutlandii oraz południowej Skandynawii, którzy dzięki ożywionej wymianie handlowej z cesarstwem rzymskim znajdowali się pod silnym wpływem kultury rzymskiej.[38] Sami mieszkańcy ziem południowo-bałtyckich rzadko tylko zapędzali się na Morze Północne, jak o tym świadczy sensacyjny charakter pojawienia się „Indów" bałtyckich w kraju Batawów w przytoczonej wyżej wzmiance Neposa z I w. przed Chr.

Handel morski z prowincjami rzymskimi był zresztą ożywiony, jak o tym świadczy duża ilość monet rzymskich w Prusach Wschodnich, przy czym na uwagę zasługuje, że występuje tu waluta miedziana, przy zupełnym braku denarów srebrnych, tak częstych u Wenedów i Lugiów.[39] Ta okoliczność świadczy wyraźnie o tym, że wspomniane monety nie napłynęły nad Bałtyk drogą lądową, idącą od Carnuntum, a środowisko, które je nagromadziło, było zupełnie odrębne od mieszkańców głębi kraju (dlatego Gumowski uważa, że skarby miedziane pozostawili po sobie Germanowie, zwłaszcza Goci, a skarby srebrne Słowianie). Nie można zresztą po tym co wyżej podniesiono, wyłączyć czynników słowiańskich z udziału w handlu morskim, tym bardziej, że niewątpliwie drogą morską napłynęły wyżej wspomniane naczynia z *terra sigillata* do Wenedów mieszkających w głębi kraju; pochodziły one bowiem z warsztatów nadreńskich (Czekanowski). Nie ulega jednak wątpliwości, że handel morski z cesarstwem za pośrednictwem Jutlandii uprawiały głównie plemiona germańskie, osiadłe nad dolną Odrą i Wisłą.

W źródłach grecko-łacińskich plemiona te występują w obrazie jeszcze mniej jasnym aniżeli Lugiowie i Wenedzi; znajdowały się bowiem najdalej od Carnuntum. Bezsporne jest przybycie na Pomorze dwóch fal germańskich. Wcześniejsza z nich, głównie przywiązana do ujścia Odry, określana bywa przez prehistoryków mianem Burgundów. Doba ich ekspansji, wiązanej powszechnie z występowaniem tzw. grobów ja-

[34] Nepos C., *Pomponius Mela,* III, 5, 45. Przedstawiono tych „Indów" prokonsulowi Celerowi w r. 58 przed Chr.

[35] Por. Bujak Fr., „Prusacy i Litwini a Bałtyk", *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie.* Warszawa 1930, II Protokoły, str. 188.

[36] Gumowski M., *o. c.,* str. 80.

[37] Kozłowski L., *o. c.,* str. 5 oraz załączona mapa.

[38] Por. m. inn. Kiekebusch, *Einfluss römischer Kultur auf die germanische,* 1908.

[39] Gumowski M., *o. c.,* str. 82.

mowych (porównać jednak należy zastrzeżenia prof. Kostrzewskiego),[40] przypada na dwa ostatnie wieki przed Chr. W źródłach grecko-rzymskich wzmianki o Burgundach są nader nikłe; znają ich Pliniusz i Ptolemaios, ale zupełnie nie wspomina o nich Tacyt. Przez młodszych najeźdźców, zwanych *Rugii* i *Lemovii*, zostali Burgundowie zepchnięci na południe i południowy zachód, dlatego też Ptolemaios określa ich jako sąsiadów swebskich Semnonów. Siedzieli więc w II w. we wschodniej Brandenburgii i stamtąd podążyli na zachodnie rubieże świata germańskiego. Przeciwnicy ich Rugiowie oraz Gepidzi należą do drugiej fali najeźdźców germańskich na południowych wybrzeżach Bałtyku. Jest to fala gocka; skierowała się ona głównie na wschód od Wisły, gdzie już w I w. po Chr. były silne skupienia Gotów. Niewątpliwie też Goci wraz z pokrewnymi Gepidami i Rugiami spowodowali zacieśnienie związków między Pomorzem i Prusami a Jutlandią i Skandynawią, i oni to głównie zajmowali się handlem morskim, który spowodował nagromadzenie rzymskiej waluty miedzianej w Prusach Wschodnich.

Natomiast w związkach cesarstwa rzymskiego z Bałtykiem nie odegrali żadnej roli Bałtowie. Nie odegrali jej, mimo że jest to czynnik stale z wybrzeżami Morza Bałtyckiego związany, a zajmowane przez nich terytoria musiały być dobrze znane kupcom greckim, którzy docierali nawet do ujścia Dźwiny.[41] Bałtów znają zresztą i pisarze wczesnego cesarstwa. Jest wprawdzie kwestią sporną, czy Tacytowi *Aestii* oznaczają Bałtów, czy też fińskich Estów; z dużym tylko prawdopodobieństwem można przyjąć przesunięcie się nazwy Estów *(Aestii)* z elementu bałtyckiego na fiński. Natomiast Ptolemaios wspomina Galindów, co do których nie ulega wątpliwości, że byli Bałtami — jest to słowiańska nazwa Bałtów (ruskie *Goljad'*). Kultura Bałtów była jednak bardzo pierwotna, a morze nie odgrywało w ich życiu żadnej roli.[42] Odsunięte od niego w czasach cesarstwa rzymskiego, być może przez Finów i Gotów, i niewykazujące wielkiej aktywności, odpychane od główniejszych szlaków przez Wenedów, plemiona Bałtów musiały długo jeszcze czekać na wybicie swojej godziny dziejowej.

PRZEWROTY ETNICZNE

W końcu II w. rozpoczął się okres przewrotów pociągających za sobą zupełne zerwanie tych związków cesarstwa rzymskiego z Bałtykiem, których dalszy rozwój mógł całe ziemie polskie wciągnąć w orbitę wpływów rzymskich oraz cywilizacji antycznej. Nie ulega wątpliwości, że bezpośrednio lub pośrednio całą tę serię zmian spowodowała ekspansja Gotów, którzy już poprzednio zakłócali dawny układ stosunków etnicznych na wybrzeżach Bałtyku.

Wiadomo, że za panowania Marka Aureliusza masy Markomanów i sąsiednich plemion germańskich najechały na krainy rzymskie. Wojny przeciągnęły się, po najeździe germańskim bowiem Rzymianie przeszli do kontrofensywy, a nawet próbowali po raz drugi w swych dziejach podboju Czech, i dopiero słaby Commodus ściągnął wojska rzymskie za Dunaj. Same wojny markomańskie musiały na wiele lat przerwać handel rzymski z krajami bałtyckimi. Lugijscy Burowie wzięli udział w najazdach; na jakiś więc czas zerwało się tradycyjne przymierze między Rzymianami a konfederacją lugijską. Zresztą Rzymianom udało się je odnowić, bo w układzie pokojowym zawartym z Markomanami przez Commodusa Wandalowie występują po stronie rzymskiej.[43] Także za Caracalli w r. 214 współdziałają oni z Rzymianami przeciwko Markomanom. Jednakże konfederacja lugijska już nie istnieje; dawne jej składowe elementy przesuwają się na zachód lub też przechodzą do granic Dacji, najeżdżanej już od r. 167 przez Wandalów.

Cały więc świat zadunajski przechodzi wtedy duże wstrząsy. Tak zwany Julius Capitolineus w żywocie Marka Aureliusza[44] wyjaśnia, że ludy germańskie były zmuszone do najazdów na cesarstwo, bowiem „dalsi barbarzyńcy“, *ultiores barbari*, wypierali je z dotychczasowych siedzib. Jest to wprawdzie źródło późne, ale może powtarzać informacje autentyczne, przejęte od historyków dobrze znających sytuację z końca II w.

Według naszych danych można by przedstawić te przesunięcia etniczne w następujący sposób. Już w II w. zaznaczyła się ekspansja Gotów na wschód od Wisły. Odchodząc od wybrzeży Bałtyku, Goci podbijają Wenedów na wschód od Wisły i posuwają się w stronę Dacji rzymskiej (pierwszy ich najazd miał miejsce w r. 214, a w r. 238 Goci najechali już kraje bałkańskie). Powstaje wielkie państwo, w którym Goci stanowią warstwę rządzącą nad ujarzmionymi Słowianami (Antami). Równocześnie jednak pod naciskiem Gotów zachodni Słowianie (Wenedowie siedzący na zachód od Wisły) starają się rozszerzyć swoje posiadłości w kierunku zachodnim i południowym i rozbijają konfederację lugijską. Powoduje to wędrówki Wandalów, którzy z kolei pociągają

[40] Kostrzewski J., *Kultura grobów jamowych i zagadnienie Burgundów*, Poznań 1935.

[41] Kwestię tę omówił prof. Stefan Czarnowski w nieopublikowanej dotąd pracy pt. *Argonauci na Bałtyku*.

[42] Por. ciekawe na ten temat uwagi prof. Bujaka, *o. c.*, str. 187 i nn.

[43] Por. Piotrowicz, *o. c.*, str. 102 i nn.

[44] Julius Capitolineus, *Vita Marci Aurelii*, 14, 1.

za sobą Markomanów i inne elementy swebskie.

Można by wprawdzie przyjąć, że wypieranie Wandalów dokonywało się pod naciskiem Gotów. Przemawiałby za tym fakt, że wiadomość o starciach między Gotami a Wandalami przetrwała w sadze germańskiej. Wobec ciągłych wędrówek ludy germańskie miały dosyć sposobności do starć; mogło więc do nich dojść np. w Dacji, dokąd Wandalowie docierali z zachodu, a Goci z północy. Z drugiej zaś strony brak wszelkich danych o przeniesieniu ekspansji Gotów na obszary na zachód od Wisły. Nie da się ono pogodzić z ogólnym kierunkiem ekspansji Gotów, prowadzącym z Prus Wschodnich do krajów czarnomorskich. Należy więc raczej przyjąć, że sami Wenedowie zachodni usunęli elementy wandalskie z terenów zajmowanych przez nie w I i II w., podobnie jak później wyparli elementy swebskie z ziem położonych nad Łabą i Salą, a tylko bodźcem, który ich pchnął na sąsiadów, były podboje Gotów na wschód od Wisły. W każdym razie ostatnie dziesiątki lat II w. i pierwsza połowa III w. przyniosły całkowite opanowanie przez plemiona słowiańskie krajów położonych za Sudetami.

CZASY PÓŹNEGO CESARSTWA

Okoliczność ta spowodowała zupełne i trwałe zerwanie stosunków handlowych pomiędzy Panonią a krajami bałtyckimi. „Szlak bursztynowy" w ogóle przestał istnieć. Dowiadujemy się o tym z danych numizmatycznych. Monety Commodusa występują na ziemiach polskich w znacznie mniejszej liczbie, aniżeli denary jego poprzedników.[45] Równocześnie za panowania tego cesarza odbywa się masowe zakopywanie skarbów; według obliczeń Gumowskiego zakopano wówczas w Polsce tyle rzymskich monet, że stanowiło to 30% wszystkich skarbów, znalezionych na ziemiach polskich. Świadczy to o bardzo niepewnych stosunkach politycznych w krajach Lugiów i Wenedów. Następnie w pierwszych dziesiątkach III w. zgrupowano jeszcze w Polsce pewne zapasy denarów m. inn. Septimusa Severusa, Caracalli i Aleksandra (panującego do r. 235); skarby z tego okresu są jednak niezwykle rzadkie; największy z nich pochodzi z Kasperowiec obok Zaleszczyk, a więc nie ze szlaku bursztynowego, na którym ruch handlowy już zamarł.

W drugiej połowie III i w IV w. znano w Polsce współczesne monety rzymskie, ale — jak przypuszcza Gumowski,[46] — złoto rzymskie z tego czasu nie jest świadectwem stosunków handlowych, tylko raczej wojskowych i politycznych. Pochodziło ono z haraczy, jakimi okupywali się Rzymianie najeźdźcom zza Dunaju, lub też wnosili je do swoich stron ojczystych po odbyciu służby żołnierze rzymscy, werbowani wśród „barbarzyńców". I tak np. znaleziono w Polsce niemało medalionów cesarskich z III i IV w., jakie otrzymywali w podarunku naczelnicy i wodzowie barbarzyńców.

Także i przez Bramę Zaleszczycką nie można było utrzymywać dawniejszych stosunków z krajami bałtyckimi, odkąd Rzymianie, za panowania Aureliana, zrezygnowali z obrony Dacji (271 r.), zalanej całkowicie przez Gotów i Gepidów. Dodajmy jednak, że powstanie silnego państwa Gotów, którego czasy najwyższej potęgi związane są z imieniem króla Hermanricha w IV w., a w obrębie którego znajdowały się wielkie masy wschodnich Słowian (Antów), przyniosło na obszarach „Sarmacji" stabilizację polityczną, a to znowu sprzyjało stosunkom handlowym. Nie mamy tu do czynienia z handlem rzymskim; kupcy goccy używają jednak monety rzymskiej. Tym się tłumaczy, że np. w Krotoszynie w województwie poznańskim, znaleziono wielki skarb składający się z monet brązowych Dioklecjana, bitych w Aleksandrii.[47] Goci po opanowaniu krajów czarnomorskich stali się więc na pewien czas pośrednikami między ziemiami bałtyckimi a wschodem rzymskim.

Na uwagę wreszcie zasługuje fakt dużego skupienia złotych monet rzymskich z IV—VI w. u ujścia Wisły.[48] Być może znajdował się tu ośrodek wikingów, którzy rzekami zapuszczali się w głąb krajów słowiańskich na wyprawy rabunkowe i z nich przywozili rzymskie solidy (Gumowski). Wobec nieprzerwanych związków między północną Europą a wschodem rzymskim należało by jednak przypuścić, że mamy tu do czynienia z dużym ogniskiem handlowym. Nie mamy jednak żadnych danych, które by pozwoliły na bliższą charakterystykę stosunków politycznych i gospodarczych u ujścia Wisły w tym okresie.

Po kataklizmie z końca II w. na południe od Bałtyku formował się zwolna nowy świat, świat zachodnio-słowiański (zresztą nie bez impulsów germańskich). Tworzenie się jego zajęło szereg wieków i dokonywało się bez ściślejszych związków z obszarami kultury grecko-rzymskiej, które same zresztą przechodziły w ciągu tych wieków ciężki kryzys.

---

[45] Gumowski M., *o. c.*, str. 76.
[46] *Ibidem*, str. 78.
[47] Gumowski M., *o. c.*, str. 77.
[48] *Ibidem*, str. 83.

STANISŁAW NOWOGRODZKI (Kraków)

WALKA O BISKUPSTWO KAMIŃSKIE ZA KAZIMIERZA WIELKIEGO

AKCJA NUNCJUSZA GALHARDA

Od pierwszej chwili rządów trwały gorące zabiegi młodego króla Kazimierza, układy, rokowania, targi i dyplomatyczna gra; byle tylko nie dopuścić do ostatecznej utraty Pomorza i Śląska, byle wycofać się z ustępstw już poczynionych z konieczności w prowadzonych dotąd rokowaniach, a może nawet zupełnie straty terytorialne z ostatnich lat rządów Władysława Łokietka odzyskać. Chwytał Kazimierz Wielki każdą sposobność do wzmocnienia swego stanowiska, wyzyskiwał w powikłanej i zmieniającej się z dnia na dzień ówczesnej sytuacji międzynarodowej każdą możliwość dla osłabienia przeciwników; walczył najnowszymi metodami dyplomacji europejskiej, popierając je w razie potrzeby starym i wypróbowanym argumentem, groźbą orężnego wystąpienia.

Na froncie północnym, do którego Kazimierz Wielki największą przykładał wagę, zaczęła się sytuacja Polski poprawiać około roku 1336 wskutek zmiany stosunku Kurii papieskiej do Polski. Przyczyniła się do tego w pierwszym rzędzie nowa sytuacja w walce papiestwa z Wittelsbachami. Kuria, opierająca dotąd swe rachuby na wrogim Polsce Janie Luksemburskim zawiodła się na nim i zraziła do jego polityki. Jednym z pierwszych odruchów tej niechęci było nieuznanie w roku 1336 traktatu wyszehradzkiego, który był w głównej mierze dziełem zabiegów sprzyjającego Krzyżakom Luksemburga. Sprawa odzyskania Pomorza stała się zatem znowu kwestią otwartą, a prawne i formalne pretensje Polski, oparte na wyroku sądu papieskiego uzyskały nową podstawę.

Do zmiany polityki papiestwa wobec Polski przyczynił się również niewątpliwie nowy nuncjusz papieski i kolektor, Galhard de Carceribus, który dobrze usposobił dla sprawy polskiej papieża Benedykta XII.

Kazimierz Wielki, prowadząc nadal tradycyjną politykę polską w oparciu o papiestwo, potrafił chwilę pomyślnej koniunktury wyzyskać, a nawet front pomorski rozszerzyć. Uderzył bowiem nie tylko na Pomorze Gdańskie przez wytoczenie procesu Krzyżakom, ale także zwrócił uwagę na zagarnięte już dawno przez Niemców Pomorze Zachodnie. Oczywiście tutaj, wobec utraty zwierzchności polskiej nad Pomorzem Zachodnim, nie mógł Kazimierz W. rozpocząć bezpośredniej akcji politycznej. Polityka polska wykorzystała zatem drogę już przedtem wielokrotnie wypróbowaną, mianowicie akcję na terenie Kościoła i jego organizacji. Chodziło bowiem o zakończenie na korzyść Kościoła polskiego dawnego sporu o zwierzchnictwo metropolii gnieźnieńskiej nad biskupstwem kamińskim. Pretensje Gniezna odnosiły się formalnie w głównej mierze do ściągania dziesięcin z terytorium tego biskupstwa, a zwłaszcza świętopietrza, jakie pobierano na rzecz Kamery papieskiej z wszystkich ziem polskich. Daniny tej nie płaciły zupełnie ziemie niemieckie. Dlatego właśnie Kuria wyrokowała dotąd stale na korzyść Polski, uznając biskupstwo kamińskie za należące do metropolii gnieźnieńskiej, by móc z ziem tych zbierać denar św. Piotra.

Danina ta przyczyniła się już nieraz do uznania przez Kurię praw Polski do pewnych ziem, czy też tylko do uznania przez Rzym zwierzchnictwa Kościoła polskiego nad tymi ziemiami. Z drugiej jednak strony świętopietrze przynosiło Polsce również szkody, jak to miało miejsce w omawianej właśnie sprawie diecezji kamińskiej. Miejscowa ludność bowiem, choć nawet w niższych warstwach słowiańska, broniła się przed płaceniem tego podatku; ażeby się od niego uwolnić chętnie widziała, czy nawet popierała, walkę rodowitych Niemców przeciw przynależności do Polski i do polskiej organizacji kościelnej. Polska ze swej strony wytężała starania w obronie stanu posiadania swego Kościoła, by wraz ze zwierzchnictwem kościelnym utrzymać w ziemiach spornych swe wpływy polityczne.

Te dwa czynniki, polityczny i kościelny, szły już niejednokrotnie razem. Kościół wspomagał bardzo silnie swą akcją, zwłaszcza z końcem XIII i w początkach XIV wieku, zarówno starania o połączenie i umocnienie ziem polskich, jak i o rewindykację ziem utraconych. Taki właśnie moment współpracy akcji kościelnej z usiłowaniami politycznymi Kazimierza Wielkiego nastąpił po roku 1336, gdy sytuacja w międzynarodowej polityce ułożyła się dla Polski pomyślnie, a zabiegi króla o zdobycze polityczne na odcinku pomorskim były bardzo żywe i obiecywały pomyślne wyniki.

Papież Jan XXII mianował w roku 1325 nuncjuszami na Polskę, a zarazem kolektorami Kamery, Andrzeja de Verulis, kanonika wrocławskiego i pisarza Kurii, oraz Piotra z Alwernii, prawnika z diecezji Limoges we Francji.[1] Pierwszego z nich odwołał następnie papież do Rzymu, powierzając mu inne obowiązki, a na jego miejsce wyznaczył nuncjuszem i kolektorem zarazem prepozyta titelskiego diecezji koloceńskiej, Galharda de Carceribus (z Cahors), licencjata prawa. Po śmierci Jana XXII następca jego, Benedykt XII, odwołał również Piotra z Alwernii. Równocześnie zaś musiał w roku 1335 zlecić Galhardowi nie tylko zbieranie dziesięcin, ale także przeprowadzenie śledztwa w sprawie działalności obu jego poprzedników. Okazało się bowiem, że Andrzej de Verulis i Piotr z Alwernii popełnili wiele rozmaitego rodzaju nadużyć na szkodę Kamery apostolskiej.[2] Galhard miał przeprowadzić śledztwo na całym terenie działalności nuncjuszów, a zatem również na obszarze ziem zabranych Polsce, o które toczyły się spory. Zaznajomił się on przy tej sposobności jeszcze lepiej ze stosunkami politycznymi na omawianych terenach, które poznał już z racji swego urzędowania w charakterze nuncjusza i kolektora. W ogólności w czasie swego pobytu w Polsce zaprzyjaźnił się bardzo blisko z dworem polskim i w następstwie popierał potem całym swym wpływem sprawę polską wobec Benedykta XII. Jego relacje potrafiły nastawić papieża przyjaźnie dla Polski i przekonać go o słuszności sprawy polskiej, a także o wspólności interesów Kurii i Polski. Ułatwiło to zarówno Kazimierzowi Wielkiemu rozwinięcie akcji przeciw Krzyżakom w sprawie Pomorza, jak i Kościołowi polskiemu starania w sprawie procesu i sporu z biskupstwem kamińskim.

Nuncjusz Galhard de Carceribus, zarówno jak i Kościół polski mógł swoje starania o ostateczne poddanie Kamienia władzy metropolii gnieźnieńskiej oprzeć o dawniejsze wyroki papieskie, a choćby tylko o szereg pism Jana XXII. Papież ten nakazał w roku 1317 arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i biskupowi wrocławskiemu ściągnięcie świętopietrza z diecezji kamińskiej. Taki sam nakaz dał metropolicie i biskupowi kujawskiemu w roku 1318. Wobec gwałtownego, a nawet brutalnego oporu kleru kamińskiego rzucono na całą diecezję kamińską klątwę. Jan XXII polecił w roku 1325 obu nowomianowanym nuncjuszom klątwę tę zatwierdzić i podjąć dalsze kroki represyjne przeciw opornym członkom kapituły kamińskiej i mieszkańcom tej diecezji.[3]

Jednakże sprawa egzekutywy rozkazów i wyroków nie była łatwa. W całej diecezji panował w organizacji kościelnej brak karności, a zwłaszcza brak uległości wobec Stolicy Apostolskiej. Świadczy o tym zupełne nierespektowanie klątw kościelnych przez biskupa i cały kler,[4] a również takie wypadki, jak dochodzenie swoich pretensji do innych diecezji kościelnych na drodze zbrojnej. Tak na przykład biskup kamiński zajął w tym czasie przemocą 2 parafie i 37 wsi należących do diecezji kujawskiej. Skarżył się na to biskup kujawski w roku 1335 w Awinionie, zresztą bezskutecznie, bo oficjał poznański, któremu Kuria poleciła rewindykację zagarniętych wsi, nie potrafił sprawy pozytywnie załatwić.[5]

Galhard de Carceribus wnet się zorientował doskonale wśród swych badań i podróży w sytuacji na podległych sobie terenach. Już w lecie 1337 roku mógł w dłuższym raporcie scharakteryzować dokładnie stan stosunków politycznych w ziemiach spornych i zabranych. Zobrazował też krótko między innymi biskupstwo kamińskie. Stwierdził, że w diecezji tej, która znajduje się w dawnych granicach Królestwa Polskiego, odmawia się zupełnie uznania interesów Kurii. Ani kler, ani ludność nie chce płacić należnej daniny, i zarówno kler jak i lud nie uznaje rzuconej na diecezję klątwy. Dzieje się zaś tak dlatego, stwierdza Galhard, że rządzi tam syn Ludwika Wittelsbacha bawarskiego i ponieważ biskupem kamińskim jest Niemiec.[6]

Wzmianka nuncjusza o rządach Ludwika nie jest zresztą ścisła. Nie było to bowiem bezpośrednie władanie polityczne tymi ziemiami, a tylko wpływy Wittelsbachów w Kamieniu. Wittelsbachowie rościli sobie pretensje lenne do całego Pomorza Zachodniego od chwili objęcia w swe posiadanie Marchii brandenburskiej w roku 1323. Przeciwko temu zwierzchnictwu Marchii bronili się wytrwale przez dziesięć lat książęta pomorscy obu linii, wołgoskiej i szczecińskiej. Jednakże w roku 1333 książęta wołgoscy porzucili wspólny front przeciw Marchii. Uczynili to przede wszystkim dlatego, że poróżnili się z Barnimem III Szczecińskim. Wpłynął też na nich biskup kamiński Fryderyk von Eick-

[1] *Monumenta Poloniae Vaticana*, I 86 nr 102.

[2] *Ibidem*, 332—3 nr 165; por. Ptaśnik J., „Kolektorzy Kamery apostolskiej w Polsce Piastowskiej", *Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności*, Kraków 1907, str. 59.

[3] Theiner, *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae*, I nr 328; *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, II nr 1057; por. Wehrmann M., Camin und Gnesen", *Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen*, 1896, str. 141—2; Gromnicki T., *Świętopietrze w Polsce*, Kraków 1908, str. 126—7; Nowogrodzki S., „Pomorze Zachodnie a Polska w latach 1323—1370", *Rocznik Gdański*, t. IX—X, l. 1935—36, str. 30.

[4] *Monumenta Poloniae Vaticana*, I nr 187.

[5] Theiner, I nr 491 i 524; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 143; Gromnicki, *o. c.*, str. 128; Kujot S., „Hat Bütow ursprünglich zur Diözese Kamin gehört?", *Altpreussische Monatsschrift*, t. 42, str. 147.

[6] Theiner, I nr 519, str. 392 „quia ibi filius Bawari dominatur et... episcopus ibidem est Theutonicus..."; por. Wehrmann, *o c.*, str. 145; Gromnicki, *o. c.*, str. 128; Ptaśnik J., „Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce", *Rozprawy Wydziału Historyczno - Filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności*, Kraków 1908, str. 215; Nowogrodzki, *o. c.*, str. 31.

stedt, który zawarł przymierze z Ludwikiem i zapośredniczył pokój między nim a książętami wołgoskimi. Książęta ci uzyskali za cenę pokoju uznanie przez Wittelsbachów swej niezawisłości od Marchii. Odtąd stał biskup kamiński wiernie przy Wittelsbachach, a nawet w roku 1336 zapośredniczył ponownie pokój, zresztą krótkotrwały, tym razem między margrafem a Barnimem III.[7] Te wpływy polityczne Wittelsbachów w biskupstwie kamińskim nazwał nuncjusz „rządami Bawarczyka". Niezwykle charakterystyczne jest natomiast w relacji Galharda zaakcentowanie faktu, że ze względu na narodowość niemiecką biskupa kamińskiego, nie respektuje się w Kamieniu interesów finansowych papiestwa, ani poleceń Kurii i nie zbiera się świętopietrza, inaczej niż pod bezpośrednim zwierzchnictwem polskim.

Wobec wrogich Polsce i całej akcji Galharda wpływów niemieckich w Kamieniu i przy daleko posuniętym rozprzężeniu karności kościelnej w tej diecezji, gdy nie skutkowały klątwy i cenzury biskupów polskich ani poprzednich nuncjuszów, papież Benedykt XII zajął się na skutek raportów Galharda znowu tą sprawą i w dniu 17 stycznia 1339 r. polecił Galhardowi de Carceribus oraz przydanemu mu drugiemu nuncjuszowi i kolektorowi Piotrowi, synowi Gerwazego z Puy we Francji, ażeby napomnieli raz jeszcze biskupa i kapitułę kamińską. Gdyby zaś to nie pomogło, należy pozwać biskupa i kapitułę osobiście przed sąd papieski.[8] Na tej podstawie Galhard de Carceribus wystąpił z nową akcją przeciw opornemu biskupowi. Jak widać ze spisu wydatków nuncjusza z lat 1335 — 1342,[9] wytoczył on biskupowi kamińskiemu proces przed sądem papieskim, pociągając go do odpowiedzialności w dwóch sprawach: za niezapłacenie daniny ustanowionej za papieża Klemensa V i za nieuiszczenie denara św. Piotra. Najprawdopodobniej rok 1341 można przyjąć jako rok rozpoczęcia procesu.[10] Galhard przesłał odnośne akta do Kurii, a wnet potem, przebywając już w Wyszehradzie wysłał Jana Gallika do arcybiskupa gnieźnieńskiego i do podległych mu biskupów z zawiadomieniem o wytoczeniu procesu przeciw opornym w sprawie płacenia denara św. Piotra, a zwłaszcza przeciw mieszkańcom Kamienia i diecezji kamińskiej.[11] Sam proces odbył się w roku 1343.

Zamykając w roku 1342 wspomniane rachunki dał Galhard znowu rodzaj krótkiej syntezy w sprawie swej działalności i stosunków w spornych ziemiach granicznych, między innymi w Kamieniu. Zaznaczył i podkreślił ponownie, że miasto i diecezja kamińska powinny płacić denar św. Piotra tak, jak i inne ziemie polskie, ponieważ znajdują się w obrębie dawnych granic Królestwa Polskiego. Przypomniał, że wobec odmowy zapłaty obłożył interdyktem całą diecezję, a poszczególne osoby polecił publicznie wykląć. Jednakże sam biskup i cały kler nie respektuje interdyktu, gdyż stoi po stronie walczącego z papieżem i wyklętego Wittelsbacha. Tym razem podał nuncjusz dokładniej stan faktyczny, pisząc już tylko o wpływach, a nie o rządach Wittelsbachów w Kamieniu.[12]

Wytoczony przez Galharda proces spowodował rozprawę w lecie roku 1343, prowadzoną w jego obecności, w kaplicy zamkowej w Gdańsku, w dniu 31 sierpnia.[13] Zastępcami biskupa Fryderyka, który usprawiedliwił swą nieobecność, i kapituły kamińskiej byli dziekan Jan, scholastyk Konrad, kustosz Ludbert i syndyk Mateusz Zwetlin. Przedstawiciele Kamienia starali się przede wszystkim dowieść, że diecezja kamińska nie leży, ani nigdy nie leżała w granicach Królestwa Polskiego. Dowodzili tego na podstawie żywotów św. Ottona i św. Stanisława, według których granice diecezji przechodzą ze wschodu na zachód przez Marchię brandenburską, ziemię książąt szczecińskich, biskupa kamińskiego i książąt Rugii. Kraje te nie były nigdy, według tych wywodów, pod władzą Polski. Wspomniane są dalej walki o Pomorze władców Polski, zwłaszcza Bolesława Krzywoustego. Dopiero św. Otton miał zaprowadzić pokój i ochrzcić Pomorzan. Na jego też prośbę Stolica Apostolska miała wziąć diecezję kamińską pod swoją bezpośrednią władzę, podobnie jak diecezję bamberską. Kamień był więc niezawisły od Gniezna i nie obowiązany do płacenia denara św. Piotra. Rozpatrywano następnie sprawę ziemi pomorskiej,

---

[7] Por. N o w o g r o d z k i, *o. c*, str. 14—19.

[8] *Monumenta Poloniae Vaticana*, I nr 187.

[9] T h e i n e r, I nr 574; *Monumenta Poloniae Vaticana*, I nr 205.

[10] O dacie tej wnoszę stąd, że poseł nuncjusza Porotinus, który wiózł do Kurii akta procesowe (na drogę dostał 6 grzywien srebra i konia kupionego za 4 grzywny), wziął z sobą do Rzymu również memoriał i uwagi w sprawie świętopietrza w diecezji chełmińskiej za ostatnie 3 lata zgodnie z poleceniem papieskim. Ostatnie zaś takie polecenie, tyczące się specjalnie biskupstwa chełmińskiego wydał papież w roku 1338. T h e i n e r, I nr 80 i 81.

[11] Bezpośrednio po notatce o wysłaniu Porotina do Kurii z aktami jest w rachunkach Galharda pozycja o wysłaniu Jana Gallika do Awinionu. Z Wyszehradu zatem do Gniezna mógł być wysłany dopiero po powrocie z Kurii, zapewne w roku 1342.

[12] W związku ze sprawą świętopietrza Galhard stale podkreślał również i przy innych sposobnościach przynależność biskupstwa kamińskiego do Kościoła polskiego. Tak np. w wyroku, jaki wydał w Krakowie w sporze między Zakonem Krzyżackim a arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem poznańskim, dnia 28 października 1339 r., wymieniony jest Fryderyk kamiński między biskupami polskimi. *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, II nr 1193.

[13] Silnie uszkodzony pergaminowy brulion aktu zeznań stron znajduje się w Archiwum Państwowym w Szczecinie, *Bistum Cammin*, nr 79a; fotografię tego brulionu otrzymałem dzięki staraniom Instytutu Bałtyckiego. Por. wzmianka w *Pommersches Urkundenbuch* (K l e m p i n), I str. 66; W e h r m a n n, *o. c.*, str. 146; G r o m n i c k i, *o. c.*, str. 128.

zagrabionej przez Krzyżaków w roku 1308. Według zeznań, Pomorze zostało legalnie kupione od króla czeskiego, a niektóre ziemie otrzymał Waldemar Brandenburski, który część z nich dał biskupstwu kamińskiemu, a część sprzedał Warcisławowi IV Wołgoskiemu.[14] W związku ze sprawą granicznych ziem diecezji kamińskiej omawiano kwestię 30 wsi zabranych przez biskupa kamińskiego na niekorzyść diecezji kujawskiej, przytaczając zeznania zastępcy biskupa kujawskiego. Delegaci kamińscy prosili o uznanie niezawisłości ich diecezji, przypominając dawniejsze starania i ostatnie poselstwa.

Wywodom przeciwników Gniezna Galhard nie dał wiary. Zawiadomił zapewne papieża o swoim zdaniu.[15] Nie odniosło to jednak pożądanego rezultatu wobec zmienionej tymczasem sytuacji politycznej na dworze awiniońskim.

Dotychczasową akcję prowadził nuncjusz Galhard, który niedawno, w roku 1339, wydał w procesie z Krzyżakami wyrok na korzyść Polski, w oparciu o przychylnego sobie i Polsce papieża Benedykta XII, u którego znajdował zawsze uznanie i poparcie. Po śmierci Benedykta XII (1342 r.) obrany został papieżem jako Klemens VI, Piotr de Rosières, wychowawca Karola Morawskiego, syna Jana Luksemburskiego, a więc przyjaciel wrogich Polsce władców Czech. Nie mógł więc u niego liczyć na posłuch wielki przyjaciel Polski Galhard de Carceribus. Dlatego też Klemens VI nie wyciągnął konsekwencji z procesu gdańskiego i nie poparł zdania Galharda swym wyrokiem. Możliwe też, że z tego właśnie powodu Galhard zrzekł się godności nuncjusza i kolektora i wrócił do Kurii.[16] Papież zgodził się na zwolnienie Galharda z piastowanych godności, a sprawę kamińską skierował na inną drogę.

ZMIANY W POLITYCE KURII I PRZEWAGA GNIEZNA

Wobec zasadniczego oporu kapituły kamińskiej i braku rezultatów dotychczasowych represji Kościoła polskiego i nuncjuszów, postanowiono w Kurii pójść na drogę pewnych ustępstw formalnych, zwłaszcza po zmianie na tronie papieskim. W porę przyszła rezygnacja Galharda. Jego następcą w sprawowaniu funkcji kolektora papieskiego na diecezję kamińską mianował Klemens VI samego biskupa kamińskiego Fryderyka, do którego wystosował dnia 10 października 1343 r. pismo łagodne i mówiące o pełnym zaufaniu papieża do jego wierności dla Kościoła. Spodziewano się, że w ten sposób łatwiej będzie osiągnąć cel starań, tj. denar św. Piotra oraz uspokojenie diecezji, i to bez równoczesnego wyraźnego łączenia diecezji kamińskiej z metropolią gnieźnieńską. Podobnie postawiono sprawę, zresztą po myśli Luksemburgów, również w dwu innych diecezjach: wrocławskiej i lubuskiej.[17] W zarządzeniu tym nie można było jednak zupełnie pominąć sprawy łączności z Kościołem polskim. Przecież ta przynależność była właśnie źródłem żądania świętopietrza, którego w Niemczech i Czechach nie płacono. Ażeby więc nie drażnić kapituły kamińskiej, a nie iść przy tym za bardzo na rękę Polsce, nie wspomniano nic o bezpośredniej przynależności biskupstwa kamińskiego do prowincji gnieźnieńskiej, nie stwierdzono również podlegania wyłącznie papiestwu, jak tego ze strony Kamienia dowodzono. Klemens VI polecił jedynie przesyłać zebrane pieniądze arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, który otrzymał równocześnie od papieża prawo potwierdzania odbioru otrzymanych kwot i polecenie odsyłania ich do Kamery papieskiej.[18]

To nowe podejście do kwestii kamińskiej nie dało jednakże rezultatu. Stało się to z dwóch przyczyn. Najpierw w dniu 6 grudnia 1343 r., a więc wkrótce po otrzymaniu pisma papieskiego, zmarł biskup Fryderyk, który właśnie złożył godność biskupią. Jego następcą został obrany Jan, syn Eryka, księcia sasko-lauenburskiego, przez matkę wnuk Bogusława IV Wołgoskiego. Był to człowiek energiczny, bardzo ambitny, który w latach późniejszych 1354 — 1356 nie zawahał się walczyć z książętami wołgoskimi o stworzenie niezawisłego księstwa kościelnego.[19] Nie będzie też przebierał w środkach, byle się uwolnić od zwierzchnictwa metropolii gnieźnieńskiej i od jej symbolu — opłaty denara św. Piotra. Druga przyczyna nowego rozognienia sporu leżała w dalszym biegu wypadków. Wnet po obiorze Jana przyszła wiadomość z Awinionu o przyznaniu Kazimierzowi Wielkiemu, dnia 1 grudnia 1343 r., dwuletniej dziesięciny z wszystkich dóbr kościelnych na walkę z Tatarami. Między innymi wymieniono też tradycyjnie biskupstwo kamińskie, jako należące faktycznie do prowincji polskiej, i polecono mu płacić tę daninę. Był to nowy powód do oporu ze strony Kamienia, oporu tym gwałtowniejszego, że chodziło tu o pieniądze na cele polityczne Polski, które miał

[14] O wypadkach tych por. np. Zickermann F., „Das Lehnsverhältniss zwischen Brandenburg und Pommern im XIII und XIV Jahrhundert". *Forschungen zur brandenburgischen und preussischen Geschichte*, Lipsk 1891, str. 88—90.

[15] Gromnicki, *o. c.*, str. 128.

[16] Theiner, I nr 601. Papież nie pisał o odwołaniu nuncjusza, ale zaznaczył wyraźnie, że Galhard „se disponeret ad sedem apostolicam certis rationabilibus causis redire".

[17] Theiner, I nr 601—602; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 147; Gromnicki, *o. c.*, str. 128.

[18] Theiner, I nr 603; por. Nowogrodzki, *o. c.*, str. 31.

[19] Por. Nowogrodzki, *o. c.*, str. 31 i 47. Walkę tę wiąże Wehrmann („Camin und Gnesen", str. 149—150) błędnie ze sporem o niezawisłość od Gniezna.

płacić kler niemiecki, wrogi zawsze Polsce i niechętny łączności z Polską.[20]

Wkrótce też musiał biskup Jan wystosować do władz kościelnych sprzeciw, akcentując w nim swoje stanowisko w sprawie niezależności od Gniezna. W praktyce oznaczało to odmowę daniny. O takim sprzeciwie Jana można przynajmniej wnosić z wzmianki w bulli z dnia 3 maja 1344 r.[21] Skutek tej interwencji był jednakże wprost przeciwny. Oto niedawny, w jesieni 1343 roku rozpoczęty, łagodniejszy kurs polityki Kurii wobec biskupstwa kamińskiego uległ znowu silnej zmianie z wiosną 1344 r. Po przerwie spowodowanej ustąpieniem Galharda de Carceribus i po chwilowym pójściu na rękę biskupstwu kamińskiemu przez papieża niechętnego Polsce, Kuria nawróciła do koncepcji uznania zależności Kamienia od Gniezna. Główna przyczyna leżała zapewne w trudnościach finansowych Kamery. Niemniej jednak przyczyniła się do tej zmiany prawdopodobnie sprawa tworzonego właśnie arcybiskupstwa w Pradze. Miało ono, według planów Luksemburgów i zgodnie z udzieloną im poufnie obietnicą Klemensa VI, objąć także diecezję wrocławską.[22] Wobec takich zamiarów uszczuplenia granic organizacji kościelnej polskiej nie chciał zapewne papież rozogniać sprawą kamińską i tak już dostatecznie silnego oporu Polski.

Zmianę stanowiska papiestwa w sporze o Kamień widać w dwóch pismach Klemensa VI do swego nuncjusza i kolektora na Polskę i Węgry, kanonika katedry titelskiej, Arnolda de Lacaucina. Wystosowano je dnia 3 maja 1344 r. W pierwszym z nich papież wyraźnie nawiązał do prac Galharda i do dawanych mu poleceń. Ponieważ jednak, jak pisał, wielu z nich nie zdołano wykonać częściowo lub nawet w całości z niemałą szkodą dla skarbu papieskiego, przeto nowemu nuncjuszowi powierzono egzekutywę poleceń Kamery, tyczących się skarbu, dając mu w tym kierunku szerokie pełnomocnictwa.[23] Bezpośrednio do tego polecenia i do pełnomocnictw odnosi się drugie pismo, z tego samego dnia, specjalnie w sprawie biskupstw kamińskiego i lubuskiego. Bulla zaznacza wyraźnie, że świętopietrza, którego zapłaty biskupstwa te odmawiały poprzednio, wzbraniają się płacić i teraz. Być może, iż ta ostatnia wzmianka odnosi się właśnie do jakichś kroków Jana kamińskiego. Ponieważ zaś — pisał papież — rozkazy nuncjuszów, a przede wszystkim interdykt, rzucony na całą diecezję, nie są respektowane, przeto należy winnych upomnieć i nakazać im posłuszeństwo, a o wyniku zawiadomić Kurię.[24]

Równocześnie z tym zaostrzeniem kursu wobec biskupstwa kamińskiego zwrócił się papież bezpośrednio do arcybiskupa gnieźnieńskiego. Już w dniu 3 maja 1344 r. polecił mu zbierać podatki z majątków kościelnych w polskiej prowincji i przesyłać do swej Kamery.[25] Niedługo potem, dnia 15 lipca 1344 r., przesłał mu specjalne rozkazy i pełnomocnictwa w kwestii kamińskiej. Tym razem już obok zlecenia ściągania denara św. Piotra z diecezji kamińskiej i lubuskiej wydał papież szczegółowe dyspozycje, tyczące się egzekutywy. Wobec opornych miał metropolita stosować kary kościelne, bez względu na godności i stan, nie wyłączając tych, którzy posiadali specjalne przywileje papieskie. Tych jednak, którzy zapłacą, należy uwolnić od klątwy i odbiór kwoty wpłaconej potwierdzić, o każdym zaś takim wypadku donieść szczegółowo Kurii. Natomiast winno się karać klątwami, procesami i wyrokami tych duchownych czy świeckich, którzy w wyznaczonym czasie sum należnych nie wpłacą. Pod tym względem otrzymał arcybiskup gnieźnieński wszelkie pełnomocnictwa, łącznie z uprawnieniem posługiwania się pomocą władzy świeckiej.[26]

Nie dość na tym. Dalszym zaostrzeniem kursu polityki Kurii wobec opornych biskupów północnych było mianowanie nuncjuszem ponownie Galharda de Carceribus, obecnie biskupa w Csanad na Węgrzech. Możliwe też, że Arnold de Lacaucina skarżył się na trudności i nie mógł im zaradzić. W każdym razie dnia 3 listopada 1344 r. Klemens VI powierzył Galhardowi godność nuncjusza na Polskę i Węgry do specjalnych spraw, a mianowicie do spraw, które przez niego samego i przez innych nuncjuszów i kolektorów papieskich nie zostały załatwione za czasów Jana XXII i Benedykta XII.[27] W szczególności chodziło tu oczywiście o sprawy skarbowe. Osobno polecono nawet inną bullą ściągnięcie pieniędzy od tych kolektorów i subkolektorów, którzy je zebrali, a dotąd do skarbu papieskiego nie wpłacili.[28] Wyruszającego do Polski Galharda polecił papież opiece Kazimierza Wielkiego.[29] Jednakże o działalności Galharda na nowym stanowisku nic nie wiadomo; prawdopodobnie nie zdążył jej w ogóle rozwinąć, mianowany wkrótce biskupem wesprymskim i arcybiskupem w Brundisium. Nie długo zresztą pełnił Galhard swój urząd, gdyż zmarł w ciągu najbliższych kilku lat.[30]

W tej samej sprawie ściągania świętopietrza pisał Klemens VI jeszcze raz do arcy-

[20] Theiner, I nr 605; *Monumenta Poloniae Vaticana*, I nr 214; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 147; Gromnicki, *o. c.*, str. 128; Ptaśnik, „Kolektorzy", str. 73; Nowogrodzki, *o c.*, str. 31.

[21] Por. niżej.

[22] Dąbrowski J., *Dzieje Polski średniowiecznej* t. II, str. 47.

[23] *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 3.

[24] Theiner, I nr 607; *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 4; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 147.

[25] Theiner, I nr 611; *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 5.

[26] Theiner, I nr 614; *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 14; Wehrmann, *o. c.*, str. 147.

[27] Theiner, I nr 1016; *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 16.

[28] *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 17.

[29] *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 18.

[30] Zmarł przed 30 V 1348 r. Por. Eubel C., *Hierarchia catholica medii aevi*, Monasterii 1913, I str. 179, 523 i 149; Ptaśnik, „Denar", str. 200.

biskupa gnieźnieńskiego w dniu 27 maja 1345 r. Akcja nuncjusza Arnolda de Lacaucina nie dała zapewne większych rezultatów, gdyż obecne polecenie, zastrzegające zresztą pełnię praw kolektorskich nuncjusza, zwrócono jednak wprost do metropolity, polecając mu świętopietrze zebrane przez niego samego lub wraz z nuncjuszem z ziem wrocławskiej, poznańskiej, lubuskiej i kamińskiej, przekazać Kamerze za pośrednictwem kupca z Asti, Jakuba de Malabayla lub jego towarzyszy w Brugii.[31]

To było jednak już ostatnie tak zdecydowane wystąpienie papiestwa po stronie polskiej. Spowodowane ono było głównie potrzebami finansowymi Kamery, bo sympatie papieża były po stronie Luksemburgów. Toteż gdy wśród innych argumentów wysunął biskup kamiński moment finansowy, sytuacja uległa zmianie. Między majem a sierpniem, a właściwie najprawdopodobniej właśnie w sierpniu 1345 r., doszło w Kurii do nowej interwencji Jana kamińskiego i to tak skutecznej, że papież przychylił się do jego prośby i spór rozstrzygnął na niekorzyść Polski. Ułatwiła mu zwycięstwo w znacznej mierze niekorzystna dla Polski sytuacja międzynarodowa.

W OKRESIE WZMOŻONEJ WALKI

Kazimierz Wielki nie mógł obecnie liczyć na dalsze poparcie pretensji Gniezna w Stolicy Apostolskiej. Właśnie w lecie 1345 roku wybuchła wojna z Czechami. Nastąpiło zdobycie Cieniawy przez króla polskiego, oblężenie Krakowa, klęska Czechów i rozejm w dniu 6 września. Nie wpłynęło to dobrze na stosunek do sprawy polskiej przyjaznego Luksemburgom Klemensa VI, tym bardziej że Kazimierz Wielki zawarł dnia 1 stycznia 1345 r. traktat z wyklętymi Wittelsbachami. Wobec wojny nie miał też król polski, ani polski episkopat, możności odpowiedniego popierania swych postulatów wobec Kurii. Moment więc rozpoczęcia starań przez biskupa kamińskiego był ze względu na osłabienie wpływów polskich w Awinionie dobrany doskonale. Biskup Jan znalazł prócz tego dla swej antypolskiej akcji jeszcze oparcie w osobie księcia szczecińskiego, Barnima III, który walczył właśnie ze sprzymierzeńcem Polski na Pomorzu, księciem wołgoskim Bogusławem V.

Spór między bezdzietnym Barnimem III a Bogusławem V i jego braćmi, Barnimem IV i Warcisławem V, toczył się już od roku 1338, tj. od chwili, gdy układ, zapewniający dziedziczenie w księstwie szczecińskim Wittelsbachom brandenburskim, odebrał prawo do dziedziczenia tego księstwa książętom wołgoskim.[32] Biskup kamiński Jan mógł się spodziewać, że jego lenny zwierzchnik, książę wołgoski Bogusław V, będzie chciał poprzeć stanowisko Polski, skoro niedawno, bo w roku 1343, zawarł przymierze z Polską i został zięciem króla polskiego. Jan zwrócił się więc do Barnima III i o niego oparł się na Pomorzu, neutralizując w ten sposób ewentualny udział książąt wołgoskich w walce po stronie Gniezna. Zbliżenie Jana do Barnima III godziło się poza tym jeszcze z tendencją biskupa w kierunku usunięcia się spod władzy swego księcia, by w przyszłości walczyć o utworzenie niezależnego księstwa biskupiego. Połączył zatem dążenie do niezawisłości od Polski z chęcią uniezależnienia się od księcia. Widomym śladem tego stanowiska jest fakt, że wywód prawny, mający dowieść niezawisłości Kamienia od Gniezna, opracowany przez uczonego brata Angelusa, poświęcony był temu właśnie księciu wraz ze wzniosłą apoteozą jego zasług.

Dla zbliżenia się do papiestwa, mimo obłożenia interdyktem, i dla przedłożenia swych postulatów w sprawie walki z Gnieznem wyzyskał Jan kamiński kwestię złożenia daniny, należnej Kamerze papieskiej od każdorazowego biskupa przy objęciu godności. Wszedł tu w ślady biskupa Konrada, obranego w roku 1317. Biskup ten osobiście miał być w Awinionie w roku 1318 i wówczas przyrzekł nadesłać daninę. W związku z tym otrzymać miał, jak podaje błędnie wspomniany memoriał brata Angelusa, zatwierdzenie niezawisłości Kamienia od Gniezna.[33] Podobnie postąpił obecnie biskup Jan, wysyłając do Stolicy Apostolskiej delegację, w skład której wchodził również brat Angelus, lektor klasztoru augustianów w Starogardzie.[33a] Brat Angelus pojechał zaopatrzony w obszerny i uczony wywód prawny, a co ważniejsze w znaczną sumę pieniędzy, stanowiących daninę dla dworu papieskiego. Jedno i drugie złożył poseł kamiński w Awinionie.

W memoriale swym[34] dowodził brat Angelus, opierając się prawie wyłącznie na kronikach i żywotach, że Pomorze nigdy nie

[31] Theiner, I nr 620; *Monumenta Poloniae Vaticana,* II nr 22.

[32] Walka ta nie zakończyła się w roku 1343 lub 1345, jak podaje literatura niemiecka, lecz najwcześniej po czerwcu 1348 r. (por. Nowogrodzki, *o.c.*, str. 34—35).

[33] Potwierdzenie zapłaty tej sumy w ratach w latach 1319 i 1320 znajduje się w *Monumenta Poloniae Vaticana,* I nr 56, 62, 63 i 66. Nie mógł Jan XXII uznawać niezawisłości Kamienia od Gniezna w roku 1318, skoro w tym samym roku polecał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu zbieranie z Kamienia świętopietrza (por. wyżej str. 210).

[33a] Niem.: Stargard in Pommern.

[34] Obszerna rozprawa Angelusa, na której był ten memoriał oparty, lub raczej, która była może późniejszym rozszerzeniem memoriału, została wydana przez Kosegartena w *Baltische Studien,* t. XVII, str. 103—140; por. Haag G., „Über das Protocollum des Frater Angelus de Stargard", *Baltische Studien,* t. XXVI, Szczecin 1876; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 148; Gromnicki, *o. c.*, str. 129; Lewicki A., „Kilka przyczynków do dziejów Kazimierza Wielkiego", *Kwartalnik Historyczny,* 1889, str. 450; Nowogrodzki, *o. c.*, str. 32.

należało do Polski, ani nie było Polsce podległe, a biskupstwo kamińskie nie należało nigdy do metropolii gnieźnieńskiej, lecz podlegało bezpośrednio papieżowi. Z tego wynikało więc, że ani kler, ani mieszkańcy diecezji kamińskiej nie są obowiązani do płacenia żadnych danin ani dziesięcin, obowiązujących w Królestwie Polskim, a w szczególności denara św. Piotra. Skarżyła się też delegacja biskupa, że metropolita gnieźnieński polecił mieszkańcom diecezji kamińskiej wpłacić w wyznaczonych terminach dziesięcinę, przyznaną ostatnio królowi polskiemu. Tymczasem ludność — mówiono — opiera się, i bez walki, zatargów i niebezpieczeństw nie da się dziesięciny ściągnąć. Zwłaszcza niebezpieczny w skutkach może być opór książąt pomorskich, dla których ściąganie takiej daniny jest aktem przeciw ich politycznej suwerenności.

Równocześnie z przedłożeniem swych historyczno-prawnych i politycznych dowodzeń wpłacił brat Angelus w imieniu biskupa Jana, jako daninę za uznanie go biskupem, 2212 florenów i 12 groszy papieskich, z czego przypadało 1000 fl. dla papieża, 160 fl. dla czterech członków jego dworu, 1000 fl. dla kardynałów, 40 fl. dla ich dworu, 12 fl. za czynności kancelaryjne, związane z wystawieniem potwierdzenia odbioru tych kwot przez Kamerę papieską i kardynalską, wreszcie 12 groszy dla pisarzy.

Moment dla starań był, jak widzieliśmy, dobrze obrany. Toteż Klemens VI dał się przekonać argumentom memoriału brata Angelusa i przejednać złożeniem daniny, dowodzącej skruchy biskupa, który dotąd lekceważył rozkazy i klątwy papieży i ich nuncjuszów. Wolał papież zapewnić sobie stały wpływ danin i dziesięcin do skarbca przy równoczesnym uspokojeniu diecezji kamińskiej, niż żądać świętopietrza, które i tak nie wpływało mimo starań, a wywoływało walkę i niepokoje, umacniało zaś równocześnie pozycję Polski w utraconych politycznie ziemiach północnych. Dlatego też odstąpiono od dotychczasowej polityki Kurii, stojącej prawie bez przerwy na gruncie przynależności Kamienia do Kościoła polskiego. Zapewne bezpośrednio po wszczęciu starań poselstwa kamińskiego, a może jeszcze w czasie jego pobytu na dworze papieskim, zapadła decyzja. Bullą z dnia 29 sierpnia 1345 r. zwolnił Klemens VI biskupstwo kamińskie od płacenia daniny Kazimierzowi Wielkiemu.

Po przytoczeniu swego postanowienia z grudnia 1343 r. o przyznaniu dziesięciny Kazimierzowi Wielkiemu na walkę z Tatarami stwierdził papież, że delegacja kamińska przedstawiła niedawno swe stanowisko i zagroziła możliwością dalszych ostrych walk. Dlatego też — motywuje swe rozstrzygnięcie Klemens VI — pragnąc zapobiec zatargom i niebezpieczeństwom, a przy tym nakłoniony prośbami biskupa postanawia, że przyznana Polsce dziesięcina nie rozciąga się na diecezję kamińską, chyba że diecezja ta leży w obrębie Królestwa Polskiego *„...nisi civitas et diocesis prefate in regno essent seu de regno consisterent Polonie prelibato"*.[35]

W powyższej bulli jest mowa tylko o ostatniej jednorazowo Kazimierzowi Wielkiemu przyznanej dziesięcinie. Nie ma decyzji bezpośredniej w sprawie świętopietrza. Kamera nie chciała jeszcze zrzec się formalnie pretensji do tego dochodu, choćby w praktyce problematycznego. Jednakże uczyniono już ustępstwo, a co ważniejsza, przekreślono dotychczasowe stanowisko zasadnicze Kurii w sporze o Kamień, wraz z pośrednim uznaniem, że diecezja kamińska nie leży właściwie na terenie prowincji kościelnej polskiej. Było to dostateczną podstawą do podjęcia przez Kamień dalszych kroków do zupełnego i formalnego oderwania się od związków z Gnieznem.

Takie załatwienie sprawy nie przyniosło uspokojenia, o którym pisał Klemens VI. Tym razem nie zgodziło się na to zarządzenie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, nie chcąc wyrzec się już nie tylko dochodu dla króla Kazimierza, ale przede wszystkim nie chcąc dać podstawy do formalnego uznania niezależności Kamienia i do utraty w ten sposób reszty wpływów na terenie tej diecezji. Wpływy te mogły stanowić w razie potrzeby i w chwili rozpoczęcia odpowiedniej akcji rewindykacyjnej, poważny pomost dla wpływów politycznych.

Jak wyglądała w szczegółach akcja metropolii gnieźnieńskiej — nie wiadomo. Ogólnie tylko można stwierdzić, że mimo bulli z sierpnia 1345 r. Gniezno prowadziło dalej ściąganie daniny na terenie biskupstwa kamińskiego, nakładając na opornych liczne kary. Na tę akcję odpowiedział Jan kamiński nową skargą, wniesioną do Stolicy Apostolskiej w jesieni 1346 roku. W skardze tej prosił o obronę przed roszczeniami Gniezna i przed „karami, przykrościami i krzywdami", których doznają mieszkańcy jego diecezji, nie chcący płacić daniny. Oparł się przy tym zarówno na orzeczeniu z dnia 29 sierpnia 1345 r., jak i na wywodzie Angelusa o niezawisłości od Gniezna i podleganiu bezpośrednio papiestwu.[36] Możliwe nawet, że podobnie jak w roku ubiegłym jeździł i obecnie ten sam brat Angelus na dwór papieski. Jednakże biskup kamiński nie ograniczył się do samej drogi prawnej. Równocześnie, jak zobaczymy, rozpoczął walkę orężną z Gnieznem, napadając i łupiąc dobra arcybiskupa.

Reakcja Klemensa VI na tę nową skargę poszła teraz zdecydowanie po przyjętym w roku poprzednim antypolskim kursie, a nawet posunęła się w ustępstwie dla Kamienia

[35] *Monumenta Poloniae Vaticana*, II nr 26; por. Nowogrodzki, *o. c.*, str. 33.

[36] Według bulli Klemensa VI z 12 XI 1346 r.; por. niżej.

o poważny krok naprzód. Papież powierzył zbadanie sprawy biskupowi hawelberskiemu, prepozytowi głogowskiemu i dziekanowi lubuskiemu. W piśmie do nich z dnia 12 listopada 1346 r. streścił najpierw dotychczasowy przebieg sporu aż do chwili ostatniej. Następnie polecił im, ażeby zbadali zarzuty wniesionej skargi, a gdy się okaże ich słuszność, by nie dopuścili, ażeby ktokolwiek był dręczony wbrew rozstrzygnięciom papieskim. Opornych mają karać cenzurami kościelnymi bez względu na ich stan i godność, świadków zmuszać do składania zeznań.[37] Ogólny ton tego polecenia wskazuje, że papież dał wiarę skardze kamińskiej. Karami kościelnymi, o których dotąd zawsze mówiono tylko przy sposobności zmuszania Kamienia do płacenia świętopietrza, teraz zagrożono dostojnikom kościelnym polskim w związku z obroną biskupa kamińskiego przed roszczeniami Gniezna. Widocznie przesądzono sprawę przynależności biskupstwa do metropolii polskiej. W tej sprawie nie wysuwano nawet wątpliwości, jak w poprzedniej bulli, co do przynależności Kamienia do Polski, ale poprzestano już teraz jedynie na stwierdzeniu wprost, zgodnie z dowodzeniem Kamienia, że wymaganie dziesięciny wbrew ostatniej bulli jest krzywdą, skoro ze strony kleru kamińskiego *non sine querela nobis insinuatio patefecit, predicte civitas et diocesis in eodem regno seu de regno Polonie non existant.* Znowu jednak nie wspomniano ani słowem o sprawie denara św. Piotra.

Nie wiemy jak przedstawiała się akcja polityczna dworu polskiego w Kurii papieskiej. Jeżeli była podjęta, to bez powodzenia. Nie wiemy też o poparciu ewentualnych starań metropolii przez króla Kazimierza. Wobec walki z Luksemburgami i przymierza z wrogimi papiestwu Wittelsbachami może jej w ogóle nie podejmował. Właściwa akcja rozgrywała się obecnie w samym terenie, a echa jej odbijały się tylko w bullach papieskich. Z bezpośrednią interwencją samego arcybiskupa gnieźnieńskiego spotykamy się natomiast prawie równocześnie ze skargą Jana kamińskiego. W listopadzie lub z samym początkiem grudnia 1346 roku (bo nie ma o tym wzmianki jeszcze w akcie z 12 listopada) wniósł arcybiskup gnieźnieński skargę przeciw Janowi kamińskiemu, podnosząc w niej bardzo ciężkie zarzuty.

Biskup kamiński, mając w walce o dziesięcinę już od sierpnia 1345 roku po swej stronie papieża, a poparcie świeckie Barnima III, wystąpił przeciw ciągłym żądaniom finansowym Gniezna nie tylko ze skargą do Awinionu, ale także zareagował bezpośrednio, zgodnie ze swą energiczną i gwałtowną, a nawet burzliwą naturą. Jak wynika ze skargi metropolity, biskup Jan zebrał wojsko i z nim najechał zbrojnie i spalił dwie wsi, należące do diecezji gnieźnieńskiej, mianowicie Małą Cerekwicę i Wawrzyskowo. Szereg innych wsi zniszczono, a mieszkańców ich, poddanych arcybiskupa, ujęto w niewolę, poraniono i wychłostano, bydło zaś i mienie ludności zabrano jako łup. Wobec takich gwałtów wniósł arcybiskup skargę do Stolicy Apostolskiej. Klemens VI polecił zbadanie sprawy i przesłuchanie świadków trzem opatom klasztorów w Żukowie, Oliwie i Pelplinie, wystosowując do nich krótkie pismo dnia 8 grudnia 1346 r.[38] Nie wiadomo jaki był wyrok wyznaczonych opatów i czy w ogóle został wydany. Zatargi zbrojne musiały zapewne trwać jeszcze dosyć długo, skoro dnia 9 kwietnia 1347 r. usprawiedliwiał się archidiakon dymiński Marquard, że nie wpłaca swej daniny za pośrednictwem kolektorów z powodu zagrażających utratą życia nieprzyjaznych warunków, jakie ma w Królestwie Polskim.[39]

Jednakże w ciągu najbliższych dwóch lat spór zaczął tracić na sile, a wreszcie chwilowo zupełnie zanikać. Dnia 1 marca 1349 r. zatwierdził Klemens VI przywileje i wolności biskupowi i kapitule kamińskiej,[40] uznając niejako jeszcze raz ich stanowisko. W tym też czasie musiały się stosunki Polski z Kamieniem już zupełnie, jak na razie, ułożyć, skoro w dniu 17 czerwca 1349 r. wydał Kazimierz Wielki w Brześciu dokument, stwierdzający zawarcie oficjalnego pokoju z biskupem Janem kamińskim.[41]

Akt ten nie zawiera żadnych specjalnych warunków, ani nie posiada zakreślonego jakiegoś szczegółowego przymierza. Krótko ujęte zdanie o zawarciu pokoju[42] świadczy tylko o zakończeniu przykrych walk granicznych i o zgodzie obu stron na stan rzeczy, wytworzony decyzjami Kurii papieskiej. Do zaprzestania akcji skłaniała również dwór polski sprawa ruska. Ona to była jednym z ważnych motywów zawarcia pokoju namysłowskiego. Uspokojenie na zachodzie i północy należało rozszerzyć także na front kamiński.

Zdaje się, że na dworze papieskim utrzymała się opinia o wyłączeniu diecezji kamińskiej z metropolii polskiej, skoro dnia

[37] T h e i n e r, I nr 649; *Monumenta Poloniae Vaticana,* II nr 38; por. W e h r m a n n, *o. c.,* str. 148; G r o m n i c k i, *o. c.,* str. 129; N o w o g r o d z k i, *o. c.,* str. 33.

[38] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski,* II nr 1256; por. W e h r m a n n, *o. c.,* str. 149; N o w o g r o d z k i, *o. c.,* str. 31.

[39] „...propter inimicitias capitales, quas habet in regno Polonie". *Monumenta Poloniae Vaticana,* II nr 46; por. P t a ś n i k, „Denar", str. 216; N o w o g r o d z k i, *o. c.,* str. 33.

[40] Odpis znajduje się w metryce kamińskiej w Archiwum Państwowym w Szczecinie; por. W e h r m a n n, *o. c.,* str. 149.

[41] *Ibidem;* jedyna krótka wzmianka u W e h r m a n n a, *o. c,* str. 149. Fotografię tego odpisu otrzymałem dzięki staraniom Instytutu Bałtyckiego.

[42] „...nos Cazimirus... cum... domino episcopo Caminensi et terris suis ac incolis earum veras pacis treugas ac inviolabiles facimus, constituimus et ordinamus perpetuo ac irrefragabiliter duraturas...!"

25 października 1356 r.[43] specjalnie rozszerzono władzę nuncjusza węgierskiego i polskiego, Arnolda de Lacaucina, również na diecezję kamińską. Akt ten mógł być zresztą również wyrazem próby powolnego odnowienia pretensji do świętopietrza, zbieranego tylko w łączności z ziemiami polskimi.

Tak zakończył się najważniejszy etap walki, która rozgrywała się przez wiele lat zarówno na terenie Kurii, jak i na ziemiach diecezji spornej i w Polsce. Najostrzejszy jej okres to właśnie lata czterdzieste za panowania Kazimierza Wielkiego. Nie wydano w tym okresie przed rokiem 1349 aktu formalnego stwierdzenia niezależności Kamienia od Gniezna. Stwierdziły to dopiero ostateczne wyroki w późniejszym procesie. Nie ma też uznania, że diecezja kamińska wolna jest od płacenia denara św. Piotra. Mógł więc Kazimierz Wielki podjąć później na nowo akcję o przyłączenie Kamienia, gdy przystępował do wykonania wielkiego planu dojścia do morza z ominięciem ziem pomorskich, zagrabionych przez Krzyżaków.

OSTATNIE WYSIŁKI KAZIMIERZA WIELKIEGO

W latach sześćdziesiątych zainicjował Kazimierz Wielki szeroko zakrojoną akcję celem odzyskania dostępu do morza wzdłuż Odry. Jednym z jej pierwszych, niejako przygotowawczych przejawów było wszczęcie na nowo starań o uznanie podległości diecezji kamińskiej Kościołowi polskiemu. Akcja ta różni się znacznie od poprzedniej, już choćby przez samą formę. Poprzednio występował ze strony polskiej metropolita gnieźnieński i, chwilowo bardzo skutecznie, przyjazny Polsce nuncjusz Galhard de Carceribus. Król, zajęty organizowaniem państwa na wewnątrz i obroną granic, nie miał możności ani na tyle wpływów, by starania skutecznie samemu prowadzić. Zresztą wpływy wrogich Polsce czynników były na terenie decydującego w tej sprawie dworu papieskiego zbyt silne. Obecnie natomiast do akcji przystępował król potężnego państwa, które teraz mogło się już zająć rewindykacją ziem, choćby pozornie zupełnie od Polski oderwanych. W tym też charakterze przesłał Kazimierz Wielki do Stolicy Apostolskiej wielką suplikę z dnia 27 lipca 1360 r.[44]

Król umieścił sprawę Kamienia na pierwszym miejscu wśród szeregu ważnych próśb. Nawiązał on do faktu, że kościoły i biskupstwa zarówno kamińskie jak i chełmińskie były ufundowane i obdarzone majątkami przez jego poprzedników, władców Królestwa Polskiego. Stwierdza, że biskupstwa te były podległe metropolii gnieźnieńskiej i do niej winny należeć. Mimo to na skutek zamieszek wojennych oderwały się bezprawnie uzurpując sobie niezależność.* Dlatego też król zwraca się obecnie do papieża Innocentego VI w imię praw i powagi Królestwa i metropolii z prośbą o wyznaczenie któregoś z kardynałów dla rozpatrzenia sprawy i przywrócenia stanu pierwotnego. Prośba króla Kazimierza wywołała proces, którego prowadzenie powierzono w roku 1361 świeżo mianowanemu kardynałem, Mikołajowi Capocci, biskupowi urgelskiemu, a potem tuskulańskiemu.[45]

Dworowi polskiemu zależało nie tylko na uzyskaniu zgody na rozpoczęcie procesu, ale także na jego jak najszybszym przeprowadzeniu. Skoro więc tylko suplikę królewską oddano Capocciemu, zaraz zgłosił się do niego podkanclerzy i poseł Kazimierza w Kurii rzymskiej, kanonik gnieźnieński a zarazem zastępca arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, magister Jan z Ruszczy. Prosił on kardynała Capocciego, by możliwie najprędzej wezwał strony do stawienia się celem rozpoczęcia procesu. Prośba odniosła skutek. Mikołaj Capocci wystosował w Awinionie dnia 9 kwietnia 1362 r. do całego duchowieństwa pomorskiego zawiadomienie o rozpoczęciu procesu i wezwanie, by w razie potrzeby stawiło się przed zastępcami kardynała celem złożenia zeznań.[46] Równocześnie rozpoczął się proces arcybiskupa Jarosława przeciw biskupowi chełmińskiemu, Wikboldowi Dobbelsteinowi, który nie chciał uznać przynależności do Gniezna, twierdząc, że jego diecezja należy do metropolii ryskiej.[47] Akcja więc Polski w sprawie uprawnienia pretensji do ziem północnych była zakrojona na bardzo szeroką skalę, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę polityczną działalność Kazimierza Wielkiego w tym czasie w związku z Pomorzem wołgoskim i Marchią brandenburską.[48]

Nie wiele wiemy o samym przebiegu procesu z Kamieniem, a zwłaszcza o staraniach ze strony polskiej. W głównej swej części rozegrał się on już zresztą po śmierci Kazimierza Wielkiego.[49]

[43] Theiner, I nr 773: *Monumenta Poloniae Vaticana,* II nr 132; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 149.

[44] *Monumenta Poloniae Vaticana,* III nr 393; por. Dąbrowski, *o. c.*, str. 74: Nowogrodzki, *o. c.*, str. 56. Nie znają tej supliki i piszą tylko ogólnie o akcji Kazimierza na podstawie późniejszych aktów Lewicki, *o. c.*, str. 450; Wehrmann, *o. c.*, str. 150; Kujot S., „Dzieje Prus Królewskich", *Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu,* t. 29—31, 1924, str. 268.

[45] Notatka o oddaniu sprawy Capocciemu jest poniżej tego punktu supliki oraz w akcie Capocciego z 9 IV 1362 r. (jak niżej).

[46] Akt ten drukował Lewicki *o. c.*, str. 451-454.

[47] *Ibidem*, str. 455—458.

[48] Por. Nowogrodzki, *o. c*, str. 52 i nast.

[49] Szereg aktów, przeważnie samych wyroków, zachowało się w archiwum w Szczecinie i te znamy z relacji Wehrmanna („Camin und Gnesen"). Akty te przedstawiają głównie wyniki starań i zabiegów ze strony Kamienia. Należało by je może zbadać osobno i gruntownie, jako całość procesu, na tle rządów Ludwika Węgierskiego, a także wydać drukiem. Podkreślał to już Lewicki. Znalazłyby się w nich może jeszcze jakieś szczegóły o staraniach polskich w czasie procesu.

Nie wiadomo również, czy dochodziło do starć bezpośrednich, tak jak w latach 1345 i 1346, między biskupstwem kamińskim a metropolią gnieźnieńską, do zajazdów i aktów gwałtu. Możliwe to było przy tak wojowniczym i gwałtownym usposobieniu biskupa Jana i w czasie obustronnego rozjątrzenia procesem. Wspomina o napadach i gwałtach w diecezji kamińskiej pismo papieża Urbana V z dnia 4 grudnia 1364.[50] Jednakże ta wzmianka nie musi się odnosić do walk związanych ze sporem. Stosunki bezpieczeństwa były w tym czasie w księstwach niemieckich w ogóle opłakane.

Sam proces toczył się tymczasem długo. Arcybiskupa gnieźnieńskiego zastępował w nim magister de Ferraria.[51] Prawdopodobnie też niejedno poselstwo Kazimierza Wielkiego i arcybiskupa udawało się do Rzymu dla poparcia starań polskich. Ze strony biskupa kamińskiego byli w Kurii, zapewne również w sprawie procesu, duchowni kamińscy. Zmarł bowiem na dworze papieskim w roku 1368 Herman von Brakel, a zaraz po nim Herman Grimm.[52] Wnet potem został przedstawicielem biskupa Jana meklemburczyk Henryk Werner, kanonik kamiński, kapelan Waldemara króla duńskiego i scholastyk kapitulny, który prawdopodobnie miał też dawniej bliższe stosunki z Polską.[53] Poważne zmiany personalne zaszły w czasie procesu w roku 1370. Z obu stron zmarli główni szermierze. W maju Jan biskup kamiński, w listopadzie król Kazimierz. Po Janie został obrany przez kapitułę i zatwierdzony przez papieża biskupem kamińskim kanonik Filip von Reberg.[54] Ze strony polskiej prowadził dalej proces sam arcybiskup Jarosław. Umarł również kardynał Mikołaj, a papież Urban V powierzył dalsze prowadzenie procesu kardynałowi Bernardowi.[55] Nowy ten delegat papieski przystąpił energicznie do sprawy. Dnia 11 lipca 1370 r. wezwał całe duchowieństwo, by wszystkie akty, odnoszące się do kwestii stosunku Kościoła kamińskiego do Gniezna i papiestwa przedłożyło zastępcom stron.[56] W związku z tym poleceniem wydobył Henryk Werner od dziekana kamińskiego Wisława przy pomocy kanonika bytowskiego Lamberta Darsowa bullę Klemensa III z dnia 22 lutego 1188 r., zatwierdzającą niezawisłość Kamienia.[57] Na podstawie tego dokumentu wydał trzeci już z rzędu delegat papieski do prowadzenia tego procesu, biskup sabiński Filip, dnia 1 września 1371 r. wyrok, uznający niezawisłość biskupstwa kamińskiego od Gniezna.[58]

Proces jednak ciągnął się dalej wobec apelacji arcybiskupa. Zmieniali się jego kierownicy. Starania biskupa kamińskiego nie ustawały. Ze strony polskiej nie były one zapewne popierane z taką siłą, jak za życia króla Kazimierza. Dalsze wyroki w drugiej instancji dnia 26 stycznia 1375 r. i w trzeciej dnia 6 września 1376 r. wypadły również dla Gniezna niekorzystnie. Wreszcie dnia 13 lipca 1380 r. wydano egzekutorium, w którym zabroniono arcybiskupom gnieźnieńskim podnosić kiedykolwiek pretensje do zwierzchności nad diecezją kamińską.[59]

Wszystkie wysiłki, podjęte celem obrony polskiego stanu posiadania i połączenia z powrotem polskiej i przez Polskę stworzonej diecezji pomorskiej z metropolią macierzystą rozbiły się w ten sposób o silnie zrośniętą, napływową na Pomorzu falę duchowieństwa niemieckiego i zgermanizowanego rycerstwa. Zaś brak łączności politycznej z Polską i brak oparcia dla akcji polskiej wśród niemieckiego kleru kamińskiego[60] były przyczyną, że mimo całkowitego przez długi czas poparcia papieży i ich nuncjuszów, jednakże fakt oderwania politycznego od Polski zadecydował o zwycięstwie, i biskupstwo kamińskie uniezależniło się wreszcie od Gniezna.

Prawdopodobnie jednak z kwestią niezawisłości nie łączyła Kuria sprawy świętopietrza, gdyż jakkolwiek wyroki padały na korzyść niezawisłości Kamienia, a już w roku 1367 wymieniany był Kamień na równi z innymi niezawisłymi biskupstwami niemieckimi, to jednak w dniu 1 września 1374 r. został kanonik ostrzyhomski Piotr, syn Stefana, mianowany kolektorem świętopietrza na Węgry i Polskę wraz z diecezją kamińską.[61] Denar św. Piotra, który był symbolem łączności Kamienia z Polską, choć stracił swą siłę, figurował jednak formalnie wciąż jeszcze w tym charakterze w ewidencji Kurii papieskiej.

[50] Wehrmann, *o. c.*, str. 131. Poniższe szczegóły z przebiegu procesu przytacza za Wehrmannem Gromnicki, *o. c.*, str. 130—131.

[51] *Ibidem.*

[52] *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, XVI nr 9841; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 131.

[53] *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, XV nr 9248; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 131.

[54] *Mecklenburgisches Urkundenbuch*, XVI nr 10066; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 152.

[55] Wehrmann, *o. c.*, str. 130.

[56] Wehrmann, *o. c.*, str. 131, pisze o takim wezwaniu tylko do duchowieństwa diecezji kamińskiej. Zapewne jednak musiało być odpowiednie polecenie do duchowieństwa także całej metropolii gnieźnieńskiej.

[57] *Pommersches Urkundenbuch*, I nr 111; por. Wehrmann, *o. c.*, str. 152.

[58] *Pommersches Urkundenbuch*, I str. 66; por. Wehrmann, *o. c*, str. 152.

[59] Por. Wehrmann, *o. c.*, str. 155: Lewicki *o. c.*, str. 450: Gromnicki, *o. c.*, str. 131.

[60] Ptaśnik, „Denar", str. 217.

[61] Theiner, I nr 956; por. Gromnicki, *o. c.*, str. 131.

WIKTOR NECHAY (Katowice)

O WIĘZI GEOGRAFICZNEJ DORZECZA ODRY Z POLSKĄ

WSTĘP

Wśród najnowszych prac niemieckich, w wydawnictwach naukowych jak i w popularnych, najbardziej atakuje się fakt przynależności ziem nadodrzańskich, a nawet nadwiślańskich, do regionu polskiego; udowadnia się, że ziemie te rzekomo zamieszkałe pierwotnie przez ludność germańską są ściśle związane z obszarem niemieckim i do Niemiec powinny powrócić. Przy tym zapoznaje się odwieczne związki historyczne, łączące dorzecze Odry z Polską, fakt zamieszkiwania tych ziem od prawieków przez ludność lechicką, wreszcie pomija się zupełnie geograficzny związek dorzecza Odry z ziemiami polskimi.

Jest rzeczą znaną, że dorzecze Odry w zaraniu dziejów Polski historycznie wcześniej należało do ziem będących we władaniu Mieszka I i Bolesława Chrobrego aniżeli Chrobacja Biała (ziemia krakowska). Jedną z przyczyn, że dorzecze Odry tworzyło kolebkę państwa polskiego, było geograficzne zjawisko istnienia pewnych więzi naturalnych, łączących dorzecza rzek polskich z sobą. Te geograficzne więzie posiadają decydujący wpływ na bieg wypadków historycznych, politycznych i gospodarczych. Współczesny człowiek coraz więcej zdaje sobie sprawę z ogromnego wpływu, jaki warunki naturalne, spotykane na danym obszarze, wywierają na całokształt życia danego społeczeństwa. Jeśli weźmiemy pod uwagę kwestię położenia geograficznego, budowy geologicznej, która warunkuje ilość i jakość bogactw mineralnych, czy sprawę urzeźbienia terenu i rozmieszczenia wzniesień i zagłębień, czy też kwestię klimatu i w związku z nią gęstości sieci rzecznej, urodzajności gleby, szaty roślinnej i możności uprawy roślin użytecznych, spostrzegamy, że kwestie te decydują o życiu gospodarczym i politycznym ludności zamieszkującej dany obszar geograficzny.

DZIAŁ WODNY

Dorzecze Odry ograniczone jest działem wodnym od dorzeczy sąsiednich. W górnym biegu dział ten pomiędzy Morawą a Odrą, a zwłaszcza dopływem Morawy, Bystrzycą, jest wąski. Również nieznaczny jest dział wodny pomiędzy Beczwą a Odrą w Bramie Morawskiej koło Hranicy. W okresie dyluwialnym Odra przez Beczwę łączyła się z Morawą i odpływała do Dunaju. Odra jednak, po stopieniu się lodów w Bramie Morawskiej, zwróciła swój bieg ku północnemu wschodowi w kierunku Śląska Górnego. W tym okresie, południowym działem wodnym dorzecza Odry stały się Beskidy Śląskie, z których przyjmuje ona kilka dopływów jak Łubinę, Ondrzejnicę, Ostrawicę i Olzę z Stonawką. Już u źródeł Olzy rozpoczyna Odra walkę z Wisłą o obszar dorzecza. Ponieważ baza erozyjna dopływów Odry leży znacznie niżej od bazy dopływów Wisły, walka ta odbywa się obecnie na korzyść pierwszej. W niektórych miejscach dział wodny pomiędzy tymi rzekami jest tak nieznaczny, że zabagnione stare doliny pomiędzy Pawłowicami a Żorami w porze wiosennej bifurkują i oddają swe wody zarówno Odrze jak i Wiśle. Zresztą w okresach dyluwialnych górna Wisła kilkakrotnie łączyła się z Odrą przez Olzę koło Cieszyna, następnie przez Rudę koło Raciborskiej Kuźni i przepływała przez dzisiejsze miasteczka śląskie: Strumień, Żory i Rybnik.

Do innego zupełnie typu należy dział wodny zachodni, biegnący szczytami Sudetów. Góry te wyraźnie rozdzielają dwie odrębne geograficznie krainy: Czechy właściwe od Śląska. Tworzą one też znaczną przeszkodę w komunikacji, ponieważ posiadają przełęcze niezbyt dostępne, tak że zaledwie dwie linie kolejowe łączą przez Sudety Śląsk z Czechami. Tego rodzaju dział wodny, który rozdziela dwie odrębne geograficznie krainy, jest równocześnie granicą naturalną danego regionu. Opuściwszy Sudety, dział wodny pomiędzy dorzeczem Odry a Łaby przyjmuje znowu typ działu niskiego, zwłaszcza na odcinku wzdłuż doliny Szprewy. Pomiędzy ostatnim dopływem sudeckim Odry, Nisą Łużycką, a bagniskami Błot Szprewiańskich istnieją znowu liczne bifurkacje i bagniste połączenia. Nisa Łużycka bowiem łączyła się w okresie międzylodowcowym z

Łabą za pomocą Szprewy, w późniejszym czasie skierowała się ku Odrze. Sama Odra również kilkakrotnie należała do dorzecza Łaby, tworząc z nią połączenia przez obniżenie pradolinne, którym biegnie dziś kanał szprewiańsko-odrzański oraz kanał Hohenzollernów pomiędzy Hawelą a Odrą. Na tym odcinku jednak, pomiędzy Sudetami a brzegiem Bałtyku, w „Bramie Łużyckiej" Odra nie posiada z lewej strony żadnych większych dopływów i wyjąwszy wspomniane kanały nie łączy się z wnętrzem Rzeszy Niemieckiej. Ten aczkolwiek niski i niewyraźny w terenie dział wodny pomiędzy Odrą a Łabą tworzy jednak zachodnią geograficzną granicę polskiego regionu, gdyż cały szereg cech, jak klimatyczne, geologiczne, antropologiczne itd., po obu stronach tego działu są różne.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że ten niezbyt wyraźny dział wodny odegrał w życiu plemion słowiańskich doniosłą rolę historyczną. Oto te plemiona słowiańskie, które znalazły się na zachód od wymienionego działu wodnego, uległy stosunkowo szybko germanizacji, natomiast plemiona, które znalazły się na wschód od tego działu, opierają się naporowi germańskiemu znacznie skuteczniej, że wymienię chociażby Łużyczan, a na Pomorzu Kaszubów. Również na znacznym odcinku tego działu pomiędzy Nisą Łużycką a Bobrawą biegła ówczesna „linia Maginota" Bolesława Chrobrego, który wzdłuż niej wytyczał zachodnią granicę swego państwa. Linią tą był wał obronny na przestrzeni ponad 100 km, którego ślady do dnia dzisiejszego są jeszcze widoczne.

Zupełnie odmiennie przebiega wschodnia granica dorzecza Odry pomiędzy tą rzeką a Wisłą. Dział wodny po opuszczeniu niecki pszczyńskiej wznosi się na połogie wzgórza Wyżyny śląskiej, przebiega przez Katowice. Siemianowice, Radzionków i Tarnowskie Góry, przeciska się pomiędzy Małąpanwią a Brynicą w kierunku Mysłowa, po czym skręca na Zawiercie, by koło Ogrodzieńca wedrzeć się na grzbiety Jury Krakowsko-Wieluńskiej. Nie ma on prostolinijnego, wyraźnego biegu, co charakteryzuje go w Sudetach; liczne zygzaki i zakręty pomiędzy źródłami dopływów Odry a Wisły sprawiają, że ten pas ziemi, przez który dział wodny przebiega, nie tworzy wyraźnej granicy pomiędzy Śląskiem a ziemią krakowską i kielecką, a pasmo Jury Krakowskiej jest dostępne i łatwe do przeprowadzenia przez nie dróg komunikacyjnych. Blisko 6 linii kolejowych wiąże tę część Śląska z ziemiami położonymi na wschód od tego działu. W kierunku północnym od Ogrodzieńca, dział wodny dorzecza Odry wije się pomiędzy dopływami Warty a Pilicy, przecina zachodnią część pasma przedborskiego, by wejść na płaskowyż piotrkowski koło Gorzkowic. Wąskim przesmykiem koło Tuszyna, łączącym płaskowyż piotrkowski z wyżyną łódzką, przeciska się na obszar łódzki. Od Łodzi biegnie wzdłuż lewego brzegu doliny Bzury aż do Łęczycy, gdzie poprzecznie przecina pradolinę pomiędzy Bzurą a Nerem na wysokości 101 m nad poziomem morza. Pradolina ta była w okresie dyluwialnym drogą, którą Wisła spływała na zachód do Odry, tworząc wspólnie z nią olbrzymią rzekę, uchodzącą do Morza Północnego. Od Łęczycy do Krośniewic, zwłaszcza dalej w kierunku północno-zachodnim, bieg działu wodnego jest ogromnie zawiły, gdyż dopływy Wisły wiążą się z dopływami Noteci bardzo niskimi, bagnistymi dolinami. Dział wodny dociera na zachód od Bydgoszczy do pradoliny Wisły, którą biegnie kanał Bydgoski. Na obszarze Pomorza znowu krętą drogą wzdłuż pasm moren czołowych dochodzi do brzegu Morza Bałtyckiego.

Ten nieco długi opis biegu działu wodnego ma na celu przedstawienie zasadniczych różnic, zachodzących w typie jego biegu pomiędzy dorzeczem Odry i Łaby a dorzeczem Wisły i Odry. Podczas gdy w pierwszym wypadku nie napotykamy żadnych trudności w wyznaczeniu działu wodnego, w drugim bieg jego jest ogromnie zawiły, gdyż dopływy Wisły i Odry zazębiają się wzajemnie. Toteż przeprowadzenie sieci kanałów pomiędzy Wisłą a Odrą nie napotyka na większe trudności terenowe, podczas gdy pomiędzy Odrą i Łabą do tego celu nadaje się jedynie niezbyt długi odcinek na pograniczu łużyckim i brandenburskim.

Nasuwa się nam na tej podstawie wniosek prosty, że dorzecze Odry związane jest pod względem hydrograficznym bardziej z ziemiami położonymi na wschód od niego aniżeli z ziemiami położonymi na zachód.

ASYMETRIA DORZECZA ODRY

Wniosek ten popiera znacznie kształt mapy całego dorzecza Odry. Wystarczy spojrzeć na mapę sieci hydrograficznej dorzecza Odry, by zauważyć, że prawa, wschodnia strona tego dorzecza rozciąga się daleko ku wschodowi, podczas gdy po lewej stronie Odry zauważymy bardzo wąski pas terenu objętego kilkoma lewymi dopływami tej rzeki. Na tę asymetrię kształtu dorzecza Odry zwrócił uwagę prof. Romer i wysnuł na tej podstawie wniosek o hydrograficznej więzi dorzecza Odry z ziemiami polskimi. Na odcinku śląskim wprawdzie obszar po obu stronach Odry jest mniej więcej jednakowy, jednak pomiędzy Sudetami a Morzem Bałtyckim spostrzegamy wyraźną asymetrię. Oto wzdłuż Warty dorzecze Odry sięga w głąb ziem polskich na odległość około 330 km, podczas gdy w kierunku zachodnim szerokość maksymalna jego wynosi zaledwie 35 km w Bramie Łużyckiej.

W okresach przedhistorycznych komunikacja ludności zamieszkującej jakiś obszar odbywała się przeważnie wzdłuż rzek

głównych i jej dopływów. Przenikanie zatem ludności zamieszkującej obszary nadodrzańskie w obszary sąsiednie było znacznie intensywniejsze w kierunku wschodnim aniżeli zachodnim, i na odwrót ludność z nad Wisły przenikała na obszar dorzecza Odry, wytwarzając z ludnością nadodrzańską wspólnotę plemienną i kulturalną, natomiast na obszarze dorzecza Łaby plemiona ludności słowiańskiej, które ten obszar zamieszkiwały, posiadały łatwiejsze kontakty z ludnością z nad Renu i Wezery i łatwiej ulegały germanizacji. Dział wodny pomiędzy Odrą a Łabą stał się wreszcie, zwłaszcza po powstaniu polskiej organizacji państwowej w X stuleciu, wyraźną zaporą dla postępu procesu germanizacji na wschód. Dopiero po upadku państwa polskiego, pod koniec XVIII wieku, nastąpiła germanizacja obszaru nadodrzańskiego.



Mapka dorzecza Odry

INNE CECHY GEOGRAFICZNE

Obok więzi hydrograficznej, łączącej dorzecze Odry z ziemiami polskimi, jedną z najważniejszych cech geograficznych łączących ten obszar z Polską jest klimat.

Według najnowszych badań Gorczyńskiego, na obszarze Europy zachodniej i środkowej występuje tzw. „atlantycki typ klimatu". Jego granica wschodnia biegnie od wybrzeży Estonii do zatoki odeskiej, południowa — wzdłuż Pirenejów, Apeninu, Gór Dynarskich i Bałkanu, północna — przez południową Szwecję.

Typ atlantycki dzieli się na 3 odmiany: atlantycki przybrzeżny, przejściowy i wewnętrzno-europejski. Polska, kraje bałtyckie, Czechy, Białoruś i Ukraina (oprócz samych wybrzeży Morza Czarnego) należą do typu atlantyckiego przejściowego. Granica zachodnia tej odmiany biegnie od wyspy Rugii na południowo-południowy zachód przez Magdeburg do Norymbergi, gdzie skręca na południe do Alp. Całe dorzecze Odry, Wisły, Niemna, Dźwiny i Dniestru znalazło się w obrębie tego typu klimatu. Charakteryzuje go przejściowość pomiędzy klimatem morskim a kontynentalnym, dość znaczna ilość opadów i ponad 30 dni opadu śnieżnego w zimie. Dokładniej jednak pokrywają się z biegiem działu wodnego pomiędzy Odrą a Łabą izotermy „zimowe". Oto izoterma — 2° C (stycznia) przebiega od zatoki szczecińskiej przez Berlin, wzdłuż Nisy Łużyckiej do Sudetów. Jest to izoterma graniczna pomiędzy obszarami o łagodnej zimie i krótkotrwałej pokrywie śnieżnej a obszarami o mroźnej zimie i umiarkowanym lecie.

Toteż rzeki położone na wschód od tej granicy są dłużej niż przez dwa i pół miesiąca zamarznięte, podczas gdy Ren lub Wezera oraz Łaba zamarzają zaledwie na okres 3 do 6 tygodni. Dorzecze Odry jest pod tym względem bardziej zbliżone do dorzeczy innych polskich rzek, aniżeli rzek niemieckich. Ktokolwiek zaś przejeżdżał w zimie z zacho-

du przez Berlin do Polski mógł zauważyć, że szata śnieżna po Berlin jest cienka, krótkotrwała, a dopiero po przekroczeniu działu wodnego Odry trwa ona przez dłuższy okres czasu i jest bardziej stałą. Nie tylko te cechy klimatyczne oddzielają dorzecze Odry od krain niemieckich, lecz także przebieg linij jednakowych różnic temperatury. Izoamplituda roczna maksymalnych różnic temperatury pomiędzy latem a zimą wynosząca 50° C przebiega od wybrzeża pomorskiego do Kistrzynia, u ujścia Warty do Odry, i następnie wzdłuż Odry na południe do Sudetów i Beskidu Śląskiego, zatem wyraźnie oddziela dorzecze Odry od krain zachodnich, a łączy je z ziemiami polskimi, których cechą klimatyczną są większe wahania temperatury.

Te różnice klimatyczne są większe pomiędzy dorzeczem Odry a dorzeczem Łaby, aniżeli pomiędzy dorzeczem Odry a dorzeczami innych polskich rzek. Posiadają one doniosły wpływ na szatę roślinną, na odmienne warunki glebowe, a w związku z tym na gospodarkę rolną i leśną.

RZEŹBA DORZECZA ODRY

Rzeźba dorzecza Odry jest ściśle związana z budową geologiczną obszaru objętego tym dorzeczem i posiada wiele cech wspólnych z sąsiednimi krainami Polski. Pod względem geologicznym górna część dorzecza Odry, zwłaszcza na odcinku Śląska Górnego, jest ściśle związana z ziemią krakowską. Od najstarszych występujących tu epok geologicznych aż do okresów najmłodszych, Śląsk Górny przechodził te same koleje co ziemia krakowska, zalewały go te same morza, osadzając podobne skały. Od wapieni dewońskich począwszy, poprzez osady lądowe okresu węglowego, poprzez morza triasowe, jurajskie i kredowe aż do osadów mórz trzeciorzędowych, znajdujemy tak w dorzeczu górnym Odry jak też na obszarach ziemi krakowskiej i kieleckiej, budowę bardzo zbliżoną. Również te same kataklizmy w okresie ruchów górotwórczych objęły ziemię śląską jak też i krakowską. Zwłaszcza okres tworzenia się systemu Gór Hercyńskich, w którym wydźwignęły się Sudety i Wyżyna Małopolska wraz z Górami Świętokrzyskimi związał tę część dorzecza Odry z Wyżyną Krakowską i Małopolską, tworząc ze Śląska Górnego jeden z jej członów. W późniejszych okresach Góry Sudeckie tworzyły wał ochronny przed zalewami młodszych mórz od zachodu, a sięgały tu morza, które przykrywały równocześnie inne ziemie polskie.

Po raz drugi ta część dorzecza Odry przeżyła wspólny kataklizm górotwórczy w okresie tworzenia się łańcuchów karpackich. Podczas gdy masyw sudecki wraz z Wyżyną Małopolską i Krakowską tworzył zaporę przed posuwaniem się fałdów karpackich ku północy, południowa część Śląska Górnego — Śląsk Cieszyński, uległ sfałdowaniu wraz z najbardziej południową częścią Polski.

Na odcinku środkowej i południowej części dorzecza Odry najważniejszy okres rzeźbiący krajobraz przypadł na czas nasunięcia się lodu lądowego ze Skandynawii. Dorzecze Odry wraz z całą Polską aż po Karpaty zostało wówczas pokryte grubą czaszą lodową. W Niemczech pokrywa lodowa oparła się o góry Niemiec środkowych, podczas gdy w obszarze dorzecza Odry sięgała wzdłuż Sudetów aż do Bramy Morawskiej. Toteż na obszarze Śląska oraz Polski południowej znajdziemy taki sam płaszcz osadów dyluwialnych. Obszar środkowej i dolnej części dorzecza Odry uległ jeszcze dwom dalszym okresom lodowym wraz z sąsiednimi krainami; przez nie więc przebiegają pasma moren czołowych, ciągnące się poprzez Niemcy środkowe w głąb ziem polskich. Moreny czołowe nad Nisą Kładzką i Stobrawą posiadają swe przedłużenia dalej na wschodzie pod Częstochową, Radomskiem i Radomiem, moreny znajdujące się pod Głogowem i wzdłuż gór Trzebnickich, ciągną się dalej ku wschodowi pod Kaliszem, Sieradzem, Skierniewicami i Grójcem. Następny pas moren w dorzeczu Odry przecina je wzdłuż Obry i Warty, sięgając aż do doliny Wisły. Dalsze ślady cofającego się lodu lądowego w postaci moren czołowych znajdujemy w dorzeczu Odry w północnej części Wielkopolski i na Kujawach, wreszcie najmłodsze i najpotężniejsze moreny w postaci kilku pasm ciągną się na Pomorzu. Oprócz moren czołowych znajdujemy w dorzeczu Odry i inne formy z okresu epoki lodowej, jak np. liczne jeziora rynnowe podłużnego kształtu, znacznej głębokości, małe jeziorka dyluwialne, wzgórza w postaci wąskich długich wałów tzw. ozy, eliptyczne formy drumlinów itp. Tę dyluwialną rzeźbę przecinają szerokie doliny rzek, które dawniej biegły równolegle do krawędzi lodu oraz ich przełomowe odcinki o kierunku południkowym. Zależnie od czasu, który upłynął od zupełnego ustąpienia lodu lądowego, możemy wyróżnić trzy typy krajobrazów w dorzeczu Odry. W południowej części dorzecza na nizinie śląskiej występuje krajobraz starczy, na którym osady polodowcowe zostały prawie zupełnie wyrównane denudacją i erozją, stare pokłady przeddyluwialne zostały już częściowo odsłonięte, a miejsca niższe na znacznych przestrzeniach pokrywają piaski i gliny dyluwialne. Krajobraz dojrzały charakteryzuje obszar na północ od Wrocławia. Znajdujemy na nim wprawdzie pasma moren czołowych i inne formy działalności lodu lądowego, jednak są one znacznie zniszczone, a dawniej głębokie jeziora albo uległy zupełne-

mu storfieniu lub znacznemu spłyceniu. W północnej Wielkopolsce i na Kujawach występuje krajobraz młody o świeżych jeszcze formach moren czołowych i z głębokimi jeziorami rynnowymi lub morenowymi. Najmłodszy zaś jest krajobraz pojezierza pomorskiego, który często posiada wygląd, jakby lód lądowy niedawno zeń ustąpił.

Cechy charakterystyczne krajobrazu w dorzeczu Odry są takie same jak w sąsiednich okolicach krain nadwiślańskich, gdyż wiąże je wspólna przeszłość geologiczna.

Nie poruszam innych cech geograficznych, wykazujących ścisłą więź geograficzną dorzecza Odry z ziemiami polskimi, gdyż poruszone kwestie dostatecznie tę więź wykazują. Sprawiają one, że całe dorzecze Odry należy do polskiego obszaru geograficznego, wchodząc w jego skład.

REGIONY GEOGRAFICZNE

Granicami regionu geograficznego są węższe lub szersze pasy ziemi, oddzielające dwie krainy o różnych cechach geograficznych. Taką np. wyraźną granicą, oddzielającą krainę niziny węgierskiej od południowej Polski, które to krainy różnią się znacznie pod względem budowy geologicznej, krajobrazu, sieci hydrograficznej, klimatu i szaty roślinnej, są Karpaty. Karpaty wprawdzie same stanowią osobny region karpacki, związany z polską jednostką geograficzną.

W ramach zatem większego obszaru geograficznego np. polskiego mieści się szereg mniejszych regionów, jak np. podolski, pomorski lub śląski. Dorzecze Odry stanowi również odrębny region geograficzny związany swoimi cechami z obszarem polskim; obejmuje większy obszar, w którym możemy wyróżnić siedem regionów: 1) karpacki, 2) sudecki, 3) górno-śląski, 4) dolno-śląski, 5) wielkopolski, 6) pomorski, 7) nadmorski.

Granicę północną regionu karpackiego tworzą ostatnie wzniesienia Pogórza Karpackiego na linii od Czechowic przez Hażlach do Pogwizdowa i od Olbrachcic przez Datynie—N. Jiczyn po Bramę Morawską. Wschodnią granicę regionu sudeckiego tworzy linia łącząca góry wyspowe, zbudowane z granitów i bazaltów, jak np. Górę Sobótkę, Strzygowską i inne; biegnie ona równolegle do głównych pasm sudeckich w odległości około 20 m na wschód od grzbietu głównego. Granicę regionu górno-śląskiego przeprowadzono wzdłuż moren czołowych nad Nisą i Stobrawą, a dolno-śląskiego wzdłuż bagien nadobrzańskich i nadszprewiańskich. Granicę regionu wielkopolskiego należy ustalić wzdłuż moren południowo-pomorskich, działem wodnym pomiędzy Wartą a rzeczkami pomorskimi uchodzącymi bezpośrednio do Bałtyku. Granica ta oddzieli nam dwie krainy, jedną o krajobrazie lodowcowym młodym od drugiej o krajobrazie Pojezierza pomorskiego. Natomiast pas od Szczecina na północ wraz z wyspami znajdującymi się dookoła zatoki szczecińskiej zaliczyć należy do nadodrzańskiego regionu nadmorskiego.

Obszar regionu polskiego według prof. E. Romera sięga od Odry na zachodzie po Dźwinę na północnym wschodzie i po dorzecze Dniepru; granicę zachodnią jednak należy przesunąć w myśl przedłożonych w tym artykule dowodów po dział wodny pomiędzy Odrą i Łabą oraz po góry Sudety. Góry te nadają śląskiej części dorzecza Odry kierunek południkowy niezgodny z przeważającym w Europie kierunkiem równoleżnikowym. Krain o kierunku południkowym w Europie środkowej jest niewiele. Kierunek południkowy Śląska łączy się z równoleżnikowym kierunkiem regionu wielkopolskiego, a także dwoma nizinnymi zatokami z innymi krainami Polski: na południu Śląska dolina nadwiślańska i rów Krzeszowicki wiąże Śląsk Górny z ziemią krakowską, a w części północno-wschodniej Śląsk Dolny jest związany taką nizinną zatoką z ziemią kaliską. Wspomniane nizinne zatoki stanowiły od prawieków naturalne drogi łączności śląskiej części dorzecza Odry z regionem polskim.

Warunki naturalne są przyczyną, że dorzecze Odry stało się węzłem naturalnych dróg europejskich, przebiegających w różnych kierunkach. Z południa przez Bramę Morawską biegnie droga „bursztynowa" nad Morze Bałtyckie, znana dobrze starożytnym Rzymianom. Wzdłuż samej Odry biegnie jedna z najważniejszych dziś wodnych arterii komunikacyjnych, łączących zagłębie węglowe i okręg przemysłowy wrocławski z Morzem Bałtyckim. Wzdłuż gór środkowo-niemieckich i Sudetów, a dalej rowem Podkarpackim na Kraków biegnie trzecia droga, którą postępowała kolonizacja niemiecka Śląska w wiekach średnich. Czwarta droga biegnie z wnętrza Niemiec do Polski centralnej starą pradoliną warszawsko-berlińską. Piąta biegnąca południową krawędzią Pomorza, pradoliną toruńsko-eberswaldzką, była drogą postępu germanizacji w okresie porozbiorowym Polski. Szósta wreszcie biegnie wybrzeżem Morza Bałtyckiego do Prus Wschodnich i w kraje nadbałtyckie. Ta drożność dorzecza Odry była przyczyną ścierania się dwóch kultur, germańskiej i słowiańskiej, na jego obszarze, a proces ten trwa do dnia dzisiejszego.

MARTTI KOVERO (Helsinki)

PRODUKCJA I WYWÓZ DRZEWA FINLANDII I SZWECJI

WYRĄB I PRZEMYSŁ DRZEWNY

W wymianie towarowej krajów bogatych w lasy, jak Finlandia i Szwecja, drzewo z natury rzeczy ma duże znaczenie. Według urzędowych danych lasy zajmują w Finlandii powierzchnię 25,3 milionów ha, w Szwecji — 23,2 milionów ha, przy czym przyrost roczny obliczają w Finlandii na 44,4 milionów, w Szwecji — na 47,7 milionów metrów sześciennych *(solid measure)* bez kory. Wydajność tak wielkich obszarów lasu znacznie przewyższa wewnętrzną konsumcję drzewa w obu krajach.

Toteż zarówno w Finlandii, jak w Szwecji rozwinął się, o lasy oparty, przemysł przerabiający drzewo dla eksportu na wielką skalę. Składa się on z dwóch głównych gałęzi: przemysłu drzewnego i przemysłu papierniczego. Obydwa kraje wywożą ponadto poważne ilości surowca drzewnego.

Następująca tablica ilustruje na podstawie źródeł urzędowych rozmiary wyrębu lasów Finlandii w latach 1927 i 1936:

Tabl. 1

Grupy wyrębu	W milionach m³ okrąglaków bez kory	
	1927	1936
Drewno nieobrobione na wywóz	4,3	3,3
Surowiec i materiał opałowy dla przemysłu . . .	19,5	20,9
Konsumcja dla celów transportowych	1,4	1,4
Konsumcja domowa . . .	12,9	12,9
Różne	1,9	1,9
Ogólna konsumcja . .	40,0	40,4
Straty przy wyrębie i spławie	2,8	2,8
Ogólna suma wyrębu .	42,8	43,2

Wyrąb lasów w Finlandii w latach 1927 i 1936 dorównywał więc niemal ich rocznemu przyrostowi. Z drugiej strony należy wszakże zauważyć, że lata te przypadają właśnie na okres poprawy gospodarczej. W okresach zaś depresji, następujących przecież zazwyczaj po latach pomyślnych, rozmiary wyrębu są znacznie mniejsze. Bilans drzewny Finlandii, obliczony na podstawie danych obejmujących dłuższy okres czasu, a nie parę zaledwie lat, uwzględniający więc cały cykl koniunkturalny, nie daje — skoro weźmiemy pod uwagę całokształt bogactw leśnych kraju — powodu do obaw. Stały rozwój gospodarki leśnej Finlandii powinien być także uwzględniony jako czynnik dodatnio oddziaływujący na przyrost lasów. Według opinii fachowców roczna wydajność mogłaby być za pomocą racjonalnej gospodarki leśnej co najmniej podwojona w porównaniu ze stanem obecnym.

Stosunek konsumcji zapasów leśnych Finlandii do rocznego przyrostu przy uwzględnieniu danych za dłuższy okres czasu ilustruje następujące, przez prof. Saari'ego sporządzone obliczenie bilansu drzewnego za lata 1925—1934:

Tabl. 2

Materiał konsumcyjny	W milionach m³ bez kory
Wyrąb	36,0
Odpadki przy wyrębie, straty przy spławie, osuszka	2,5
Ogólna suma wyrębu . . .	38,5
Straty z powodu próchnienia drzewa w lesie	2,6
Razem	41,1

Zasługują na uwagę wahania, jakim ulegał w Finlandii w ciągu ostatnich lat właściwy wyrąb dla rynku. Odnośne obliczenia, dokonane dla okresu 1927—1936 przez fińskiego specjalistę Hartikainena, obejmują wywóz surowca, konsumcję surowca w przemyśle oraz materiał opałowy dla kolei państwowych i, dla niektórych lat, dla przemysłu. Wyniki tych obliczeń są ujęte w następującym zestawieniu:

Tabl. 3

Rok	Surowiec dla przemysłu	Surowiec na wywóz	Materiał opał. dla kolei państw.	Suma liczb pierwszych trzech kolumn	Materiał opał. dla przemysłu	Razem
	W milionach m³ okrąglaków bez kory					
1927	18,05	4,33	1,36	23,74	1,36	25,10
1928	17,95	3,83	0,72	22,50		
1929	16,26	3,12	0,75	20,13		
1930	13,88	2,64	0,62	17,14	0,95	18,09
1931	12,53	1,59	0,68	14,80		
1932	13,10	1,58	0,78	15,46		
1933	15,54	2,30	0,80	18,64	1,08	19,72
1934	18,93	3,37	0,81	23,11		
1935	17,88	3,29	0,85	22,02		
1936	19,70	3,29	0,87	23,86	1,22	25,08

Wyrąb dla rynku, nie objęty powyższym zestawieniem, wynosi zaledwie kilka milionów metrów sześciennych. Widać z tego, jak znacznym wahaniom ulega wyrąb rynkowy w Finlandii, odzwierciedlając w ten sposób falowania koniunktury na rynkach światowych. Najniżej spadł on w ciągu rozpatrywanego okresu w r. 1931, osiągając 64,4% poziomu 1927 roku.

Konsumcja drzewa szwedzkiego wyglądała w latach 1925—1927, według obliczeń specjalisty szwedzkiego P. Bellandera, jak następuje:

Tabl. 4

Rodzaj konsumcji	W milionach m³
Konsumcja domowa	14,81
Konsumcja przemysłowa i wywóz .	33,00
Ogólna konsumcja łącznie z korą	47,81
Ogólna konsumcja bez kory	41,10

Z powyższego obliczenia wynika, że i w Szwecji konsumcja drzewa jest mniejsza od przyrostu rocznego.

Tak w Finlandii, jak i w Szwecji przeważająca część wyrębu rynkowego przypada na surowiec drzewny dla celów przemysłowych. W Finlandii jego zużycie w przemyśle drzewnym, papierniczym i innych przedstawiało się w latach 1927—1936, według obliczeń Hartikainena, jak poniżej:

Tabl. 5

Rok	Przemysł tartaczny	Przemysł papierniczy	Inne gałęzie przemysłu
	(w milionach metrów sześciennych bez kory)		
1927	14,23	3,21	0,61
1928	13,51	3,80	0,64
1929	11,74	3,83	0,69
1930	8,90	4,32	0,66
1931	7,73	4,20	0,60
1932	7,73	4,74	0,63
1933	9,78	4,99	0,73
1934	12,57	5,54	0,82
1935	10,75	6,27	0,86
1936	11,50	7,30	0,90

Zużycie surowca drzewnego koncentruje się więc w Finlandii przeważnie w przemyśle tartacznym i papierniczym. Jednakże w udziale każdego z nich w ogólnej konsumcji nastąpiły w ostatnim dziesięcioleciu znaczne przesunięcia. Podczas gdy jeszcze w r. 1927 zużycie surowca drzewnego w przemyśle papierniczym wynosiło zaledwie 22,6% jego konsumcji w przemyśle tartacznym, stosunek ten w r. 1936 wyrażał się już cyfrą 63,5%. Znaczenie przemysłu papierniczego jako konsumenta surowca drzewnego wzrastało więc stale. Konsumcję tę w przemyśle tartacznym cechowała natomiast wielka chwiejność, w r. 1931 spadła ona bowiem niemal o połowę w porównaniu z poziomem r. 1927 i do r. 1936 poziomu tego jeszcze nie odzyskała. Jeśli zważymy, że w przemyśle papierniczym surowiec drzewny osiąga o wiele wyższy stopień uszlachetnienia niż w przemyśle drzewnym, musimy uznać wzrost udziału przemysłu papierniczego w zużyciu tego surowca za zjawisko gospodarczo dodatnie. Co do Szwecji, udział przemysłu papierniczego w konsumcji surowca drzewnego jest tam znacznie większy niż w Finlandii; w latach 1925—1927 wynosił według obliczeń P. Bellandera 80.3% konsumcji przemysłu tartacznego.

STRUKTURA WYWOZU DRZEWA

Doniosłą rolę, jaką odgrywa drzewo w Finlandii, uwidoczniają cyfry następujące:

Tabl. 6

Rok	Wartość wywozu drzewa i wyrobów drzewnych (z wyjątkiem gałęzi, kory itp. oraz wyrobów z tych materiałów, jak również węgla drzewnego i trocin) Mar. fińsk.	Ogólna wartość wywozu Finlandii (bez powrotnego przywozu) Mar. fińsk.	Udział procentowy drzewa i wyrobów drzewnych w ogólnej wartości wywozu
1927	3 711,1 milionów	6 285,5 milionów	59,0
1935	2 696,5 „	6 192,9 „	43,5
1936	3 037,0 „	7 159,5 „	42,4
1937	4 156,8 „	9 282,5 „	44,8

Jak widać z powyższego, drzewo stanowiło w tych latach najważniejszą pozycję wywozu Finlandii. W ostatnich latach niewiele ustępował mu i wywóz produkcji przemysłu papierniczego, jej bowiem udział w ogólnym wywozie Finlandii wynosił w r. 1935 — 40,6%, w r. 1936 — 40,5%. w r. 1937 — 39,1%. W latach kryzysowych udział ten był nawet większy od udziału w wywozie produkcji przemysłu drzewnego.

W Szwecji udział procentowy produkcji drzewnej w wywozie przedstawiał się w latach 1927 i 1935—1937, jak następuje:

Tabl. 7

Rok	Wartość wywozu drzewa i wyrobów drzewnych (z wyjątkiem gałęzi, kory itp. oraz wyrobów z tych materiałów jak również węgla drzewnego i trocin) Kor. szw.	Ogólna wartość wywozu Szwecji (bez powrotnego przywozu) Kor. szw.	Udział procentowy drzewa i wyrobów drzewnych w ogólnej wartości wywozu
1927	299,0 milionów	1 616,6 milionów	18,5
1935	165,5 „	1 297,4 „	12,8
1936	193,9 „	1 514,2 „	12,8
1937	261,1 „	2 000,0 „	13,1

Jakkolwiek więc drzewo i tutaj jest ważnym artykułem eksportowym, odgrywa ono w wywozie ze Szwecji mniejszą rolę niż w Finlandii. W r. 1937 wartość wywozu przemysłu papierniczego i metalowego przekroczyła przeszło dwukrotnie wartość wywozu drzewa.

Mimo swych wielkich bogactw leśnych zarówno Finlandia, jak Szwecja są także importerami drzewa, i to głównie surowca. W latach poniżej wymienionych wartość tego przywozu przedstawiała się, jak następuje:

Tabl. 8

Rok	Finlandia	Szwecja
1927	29,5 milionów mar. f.	22,1 milionów kor. szw.
1935	112,9 " "	16,3 " "
1936	88,0 " "	25,6 " "
1937	106,3 " "	23,7 " "

W porównaniu z wywozem przywóz drzewa do Finlandii i Szwecji jest nieznaczny, jakkolwiek absolutna jego wartość jest dość wysoka. Jego udział procentowy w ogólnej sumie przywozu wahał się w ostatnich latach w Finlandii między 1 a 2%, w Szwecji między 1 a 1,6%. Finlandia przywozi drzewo głównie z Z. S. R. R., Szwecja — z Norwegii, Polski i Finlandii.

MATERIAŁ TARTACZNY I NIETARTACZNY

Ze względu na doniosłe znaczenie, jakie wywóz drzewa posiada dla handlu zagranicznego Finlandii i Szwecji, warto się ze strukturą tego wywozu bliżej zapoznać. Eksport drzewa z Finlandii dzielił się w latach 1935—1937 pod względem swej wartości na następujące grupy:

Tabl. 9

Materiał wywozowy	1935		1936		1937	
	Mil. m. f	0/0	Mil. m. f.	0/0	Mil. m. f.	0/0
Okrąglaki (kopalniaki, papierówka, kłody odziomkowe, kloce itp.)	403,7	15,0	413,6	13,6	782,9	18,8
Drewno pniakowe kłute lub ciosane	30,5	1,1	27,9	0,9	54,4	1,3
Materiał tartaczny nieheblowany .	1717,6	63,7	1 991,0	65,5	2 637,2	63,5
Materiał tartaczny heblowany . .	123,2	4,6	127,6	4,2	121,7	2,9
Forniry i dykty	327,7	12,2	376,9	12,4	457,1	11,0
Wrzeciona i szpule	52,4	1,9	54,2	1,9	54,4	1,3
Meble i inne wyroby drzewne . .	41,4	1,5	45,8	1,5	49,1	1,2
Razem	2 696,5	100,0	3 037,0	100,0	4 156,8	100,0

Jak widać z powyższego, pierwsze miejsce w wywozie drzewa z Finlandii zajmuje materiał tartaczny. Udział materiału tartacznego (zarówno nieheblowanego, jak heblowanego) w całości wywozu drzewa wahał się w latach 1935—1937 między 66,4% a 69,7%. Poważną pozycję stanowi także wywóz okrąglaków i fornirów.

Podział według tych grup wywozu drzewa z Szwecji ilustrują cyfry następujące:

Tabl. 10

Materiał wywozowy	1935		1936		1937	
	Mil. kor. szw.	0/0	Mil. kor. szw.	0/0	Mil. kor. szw.	0/0
Okrąglaki (kopalniaki, papierówka, kłody odziomkowe, kloce itp.)	5,3	3,2	4,5	2,3	9,7	3,7
Drewno pniakowe kłute lub ciosane (łącznie z piłowanymi łatami)	4,3	2,6	6,7	3,4	9,6	3,7
Materiał tartaczny heblowany . .	106,3	64,3	124,7	64,2	175,4	67,1
Materiał tartaczny nieheblowany .	35,8	21,6	42,5	21,9	49,9	19,1
Forniry i dykty	2,8	1,7	3,5	1,8	3,8	1,5
Wrzeciona i szpule	0,9	0,5	0,8	0,4	0,9	0,4
Meble i inne wyroby drzewne . .	10,1	6,1	11,2	6,0	11,8	4,5
Razem	165,5	100,0	193,9	100,0	261,1	100,0

Materiał tartaczny stanowi więc i w wywozie drzewa z Szwecji główną pozycję. Sumując razem materiał tartaczny heblowany i nieheblowany, przychodzimy do wniosku, że jego udział procentowy w wywozie drzewa z Finlandii wahał się w latach 1935—1937 między 85,9% a 86,2%. Co do materiału tartacznego nieheblowanego, jego udział w wywozie drzewa z Szwecji był mniej więcej taki sam, jak w Finlandii, udział zaś materiału heblowanego znacznie większy. Podobnież i udział mebli i innych wyrobów drzewnych w ogólnym wywozie drzewa był w Szwecji o wiele wyższy aniżeli w Finlandii. Odwrotnie, forniry i wrzeciona większą odgrywają rolę w wywozie Finlandii niż Szwecji. Więcej także niż Szwecja wywozi Finlandia okrąglaków.

Interesujący obraz dają wahania wywożonych w latach 1927—1937 z Finlandii ilości wyrobów drzewnych nietartacznego pochodzenia, materiału tartacznego oraz fornirów. Ilustruje je następujące zestawienie:

Tabl. 11

Rok	Wyroby drzewne nietartacznego pochodzenia (w m³)	Materiał tartaczny (w m³)	Forniry (w tonach)
1927	4 368 000	5 995 000	57 202
1928	3 876 000	5 357 000	82 882
1929	3 159 000	5 638 000	98 601
1930	2 710 000	4 237 000	82 199
1931	1 667 000	3 660 000	75 711
1932	1 679 000	3 438 000	80 648
1933	2 397 000	4 590 000	95 949
1934	3 487 000	5 078 000	115 345
1935	3 407 000	4 866 000	127 338
1936	3 443 000	5 140 000	146 091
1937	4 051 000	4 798 000	171 272

Przyglądając się powyższym szeregom liczb spostrzegamy, że kryzys, który się rozpoczął w końcu trzeciego dziesięciolecia, najboleśniej dotknął wyroby nietartacznego pochodzenia, w najlżejszym zaś stopniu odbił się na wywozie fornirów. W roku 1931, gdy wywóz z Finlandii wyrobów nietartacznego pochodzenia spadł do punktu najniższego, wynosił on 38,2% stanu z roku 1927. Wywóz materiału tartacznego spadł do najniższego poziomu w r. 1932, wynosząc wówczas 57,4% tegoż wywozu z r. 1927. Wywóz fornirów natomiast w latach 1927—1928 szybko się podnosił i przez cały zresztą okres kryzysu utrzymywał się na znacznie wyższym poziomie w porównaniu z rokiem 1927. Wprawdzie z rokiem 1929 ten ruch zwyżkowy ustaje i wywóz zaczyna spadać. Ale już w roku 1931 daje się zauważyć zwyżka, której postępy są tak znaczne, że w roku 1937 objętość wywozu fornirów przewyższa już mniej więcej trzykrotnie wywóz w roku 1927.

W Szwecji ewolucja wywozu materiału nietartacznego i tartacznego pochodzenia przedstawiała się w latach 1927—1937, jak następuje:

Tabl. 12

Rok	Materiał nietartacznego pochodzenia (łącznie z obrzynanymi łatami) (w m³)	Materiał tartaczny (łącznie z materiałem heblowanym) (w m³)
1927	1 184 000	4 999 000
1928	1 617 000	5 082 000
1929	1 673 000	5 769 000
1930	1 133 000	4 893 000
1931	671 000	3 586 000
1932	599 000	3 647 000
1933	769 000	4 339 000
1934	736 000	4 410 000
1935	557 000	3 667 000
1936	508 000	4 115 000
1937	745 000	4 156 000

Jak widać z powyższego, wywóz z Szwecji materiału zarówno tartacznego, jak i nietartacznego pochodzenia wzrastał bez przerwy w latach 1927—1929, podczas gdy w Finlandii zaznaczył się jego spadek już w r. 1928. Także i w Szwecji wywóz materiału nietartacznego pochodzenia doznał w latach kryzysowych stosunkowo większego spadku aniżeli wywóz materiału tartacznego, mianowicie do 35,8% poziomu, osiągniętego w poprzedzającym roku najwyższej koniunktury (wywóz tarcicy spadł tylko do 61,6%). Po kryzysie wywóz drzewa w Finlandii wzrasta w szybszym tempie niż w Szwecji. Stosunek procentowy tego wywozu w latach 1933—1937 do poziomu wywozu w poprzedzającym roku najwyższej koniunktury wyraża się cyframi następującymi:

Tabl. 13

Rok	Objętość wywozu materiału nietartacznego pochodzenia		Objętość wywozu materiału tartacznego	
	Finlandia % volumenu wywozu r. 1927	Szwecja % volumenu wywozu r. 1927	Finlandia % volumenu wywozu r. 1927	Szwecja % volumenu wywozu r. 1927
1933	54,9	46,0	76,6	75,2
1934	79,8	44,0	84,7	76,4
1935	78,0	33,3	81,2	63,6
1936	78,8	30,4	85,7	71,3
1937	92,7	44,5	80,0	72,0

Wywóz z Szwecji materiału nietartacznego pochodzenia wynosił w latach 1927—1929 przeszło trzecią część równoczesnego wywozu tegoż artykułu z Finlandii, w latach zaś 1935—1937 stanowił już tylko jedną szóstą odnośnego wywozu z Finlandii. Wywóz z Szwecji materiału tartacznego wynosił natomiast w latach 1927—1929 — 93,3%, w latach 1935—1937 — 80,6% odnośnego wywozu z Finlandii.

Wywóz materiału tartacznego z Finlandii i Szwecji łącznie wynosił przeciętnie: w latach 1927—1929 — 10.947.000 metrów sześciennych czyli 2,34 milionów standardów, a w latach 1935—1937 — 8.914.000 metrów sześciennych czyli 1,91 milionów standardów. Na rynku międzynarodowym materiałów tartacznych cyfry te stanowią bardzo poważną pozycję. Udział towaru finlandzkiego i szwedzkiego pochodzenia w wywozie materiału tartacznego z krajów europejskich wynosił w latach 1927—1929 przeciętnie 45,7%. Po kryzysie stosunek ten pozostał mniej więcej ten sam. Wspólny udział Finlandii i Szwecji w wywozie materiału tartacznego ze wszystkich krajów świata wynosi — według obliczeń w przybliżeniu — jedną trzecią.

W bieżącym roku 1938 wywóz materiału tartacznego zarówno w Finlandii, jak i z Szwecji okaże się według wszelkiego prawdopodobieństwa znacznie mniejszym w porównaniu z rokiem 1937. Na ostatniego maja 1938 r. sprzedała Finlandia zaledwie 330.000 standardów wobec 800.000 standardów sprzedanych w tym czasie w roku poprzednim. Szwecja zaś na ostatniego maja 1938 r. sprzedała 325.000 standardów. Spadek ten w znacznej części spowodowany został przeprowadzo-

nymi przez Sowiety obniżeniami cen na materiały tartaczne, które wywołały na rynku nastrój wielkiej niepewności co do dalszego kształtowania się cen i w związku z tym skłoniły nabywców do zachowana rezerwy. Nowa obniżka, którą Sowiety przeprowadziły w końcu kwietnia 1938 r., nie zdołała już obudzić większego popytu, toteż rosyjskie zapasy materiału tartacznego nie znajdują nabywców nawet po zniżonych cenach i nadal stanowią na rynku czynnik niepewności.

Wywożony z Finlandii materiał tartaczny pochodzi przeważnie z lasów szpilkowych. Wywóz w r. 1937 objął więc 4.764.000 metrów sześciennych drewna z drzew szpilkowych wartości 2.738,6 milionów marek fińskich i zaledwie 34.155 metrów sześciennych drewna z drzew liściastych wartości 20,2 milionów mar. f. (w Szwecji 4.146.000 i 10.174 metrów sześciennych). Poniżej podajemy najważniejsze pozycje wywozu z Finlandii i Szwecji w r. 1937 materiału tartacznego z drzew szpilkowych:

Tabl. 14

Materiał tartaczny	Finlandia (w m³)	Szwecja (w m³)
Deski	2 146 000	2 144 000
„Battens"[1]	1 728 000	1 154 000
Bale	348 000	420 000
Deski do skrzyń . .	269 000	311 000
Łaty, listwy, tyki, gonty	183 000	34 000
Klepki	51 000	37 000

W wywozie materiału tartacznego stanowią więc deski i „battens" zarówno w Finlandii, jak w Szwecji najważniejsze pozycje. Deski wywożone były z obydwóch krajów w mniej więcej równych ilościach, natomiast pod względem wywozu „battens" Finlandia przewyższała Szwecję.

Poniżej podajemy dane cyfrowe, dotyczące najważniejszych pozycji w wywozie okrąglaków za rok 1937.

Tabl. 15

Okrąglaki	Finlandia (w m³)	Szwecja (w m³)
Kopalniaki	2 085 000	257 000
Materiał na celulozę .	1 552 000	119 000
Słupy, kloce, kłody .	185 000	118 000
Inny materiał krągły .	59 000	6 000
Razem	3 881 000	500 000

Jak widać z powyższego, kopalniaki stanowiły w r. 1937 przeszło połowę wywozu okrąglaków z Finlandii. Bardzo znaczny był także wywóz materiału na celulozę, wynosił bowiem półtora miliona metrów sześciennych.

Wywóz z Finlandii i Szwecji w r. 1937 różnych gatunków materiału ciosanego przedstawiał się, jak poniżej:

Tabl. 16

Materiał ciosany	Finlandia (w m³)	Szwecja (w m³)
Belki	155 000	102 000
Łaty	10 000	104 000
Różne	4 000	38 000
Razem	169 000	244 000

Większe ilości materiału kantowanego eksportuje więc Finlandia jedynie w postaci belek. Z Szwecji wywożone w znacznych ilościach są, poza belkami, także łaty.

W r. 1937 wywóz z Finlandii i Szwecji wyrobów drzewnych kształtował się podług poszczególnych pozycji, jak następuje:

Tabl. 17

Wyroby drzewne	Finlandia (w kg)	Szwecja (w kg)
Wrzeciona i szpule . .	6 916 000	1 551 000
Wyroby kołodziejskie .	2 243 000	?
Meble	1 594 000	183 000
Wyroby stolarskie . .	1 006 000	11 782 000
Różne	5 963 000	21 518 000
Razem	17 722 000	35 034 000

Finlandia wywoziła w r. 1937 wrzeciona, szpule i meble w znacznie większych ilościach niż Szwecja. Szwecja natomiast wysyłała na rynek międzynarodowy o wiele więcej niż Finlandia wyrobów stolarskich i różnych.

KRAJE PRZEZNACZENIA

Na zakończenie przechodzimy do klasyfikacji wywozu drzewa z Finlandii i Szwecji według krajów przeznaczenia.

W roku 1937 wywóz drzewa z Finlandii grupował się według krajów konsumcji jak następuje:

	mil. mar. f.	
Kraje położone nad Morzem Północnym:		
Wielka Brytania	2.218,2	
Belgia	278,1	
Holandia	241,9	
Dania	113,3	
Norwegia	81,1	2.932,6 mil. mar. f.
Kraje regionu bałtyckiego:		
Niemcy	565,5	
Szwecja	63,1	
Litwa	3,8	
Łotwa	1,2	
Polska	0,8	
Z. S. R. R.	0,7	
Estonia	0,2	635,3 mil. mar. f.
Inne kraje europejskie:		
Francja	161,5	
Irlandia	51,0	
Grecja	4,9	
Portugalia	3,3	
Turcja	2,2	
Austria	2,0	
Inne	5,3	230,2 mil. mar. f.

[1] „Battens" — francuski sortyment desek, sprzedawany w specjalnych wymiarach.

Afryka:		
Związek Południowo-Afrykański	162,6	
Egipt	51,6	
Mozambik	51,3	
Wyspy Kanaryjskie	11,7	
Algier	3,3	
Maroko francuskie	3,1	
Inne	3,8	287,4 mil. mar. f.
Azja Mniejsza		2,7 „ „
Daleki Wschód:		
Indie Brytyjskie	19,8	
Malakka	3,8	
Cejlon	3,2	
Indie Holenderskie	2,8	
Inne	0,9	30,5 mil. mar. f.
Ameryka Północna		2,1 „ „
Ameryka Południowa		22,0 „ „
Australia		12,9 „ „

Dominujące zatem stanowisko w konsumcji drzewa wywożonego z Finlandii zajmują kraje położone nad Morzem Północnym. W roku 1937 grupa ta importowała 70,6% całego wywozu drzewa Finlandii. Pierwsze miejsce wśród krajów tej grupy zajmowała Wielka Brytania, jej udział w wywozie drzewa z Finlandii wynosił bowiem w roku 1937 — 53,3%. Drugie z kolei miejsce po krajach położonych nad Morzem Północnym zajmują jako konsumenci drzewa finlandzkiego — według statystyki 1937 roku — kraje regionu bałtyckiego, których udział w wywozie drzewa z Finlandii wynosił 15,3%. Spośród nich najwięcej drzewa finlandzkiego konsumują Niemcy (13,6% według statystyki 1937 r.). Cała Europa nabyła w r. 1937 dla własnej konsumcji drzewa finlandzkiego na sumę 3.798.1 milionów marek fińskich, co stanowi 91,4% całego wywozu drzewa z Finlandii. Z powyższego wynika, że jako konsument drzewa wywożonego przez Finlandię Europa zajmuje bezwzględnie czołowe miejsce. Jednakże i inne kontynenty nabywają na poważne sumy drzewo finlandzkiego pochodzenia. Dotyczy to w szczególności Afryki, na której wybrzeżach znajdują się liczne ośrodki konsumcji finlandzkiego drzewa. Tak samo i Daleki Wschód, jak również Ameryka i Australia, są stałymi nabywcami finlandzkiego drzewa, jakkolwiek udział dalekich tych krajów w w jego światowej konsumcji jest jeszcze nieznaczny.

Wywóz drzewa z Szwecji grupował się według krajów konsumcji w roku 1936, jak następuje:

Kraje położone nad Morzem Północnym:	mil. kor. szw.	
Wielka Brytania	105.9	
Belgia	5,6	
Holandia	7,1	
Dania	21.0	
Norwegia	7,6	147,2 mil. kor. szw.
Kraje regionu bałtyckiego:		
Niemcy	12,3	
Inne	0,2	12,5 mil. kor. szw.
Inne kraje europejskie:		
Francja	10,6	
Hiszpania	2.9	
Irlandia	2,5	
Grecja	1,4	
Inne	0,3	17,7 mil. kor. szw.
Afryka:		
Związek Południowo-Afrykański	6,9	
Egipt	1,6	
Algier	1.1	
Portugalska Południowa Afryka	1.0	
Inne	2,5	13,1 mil. kor. szw.
Azja Mniejsza		0,3 „ „
Daleki Wschód		0,6 „ „
Ameryka Północna		0,3 „ „
Ameryka Południowa		0,4 „ „
Australia		1,5 „ „

Jak wynika z powyższego, kraje położone nad Morzem Północnym są także odbiorcami większej części (76% według danych statystycznych z r. 1937) drzewa wywożonego ze Szwecji. Udział procentowy samej tylko Wielkiej Brytanii w konsumcji tego drzewa wyraża się cyfrą 54,7%. Jest to mniej więcej ten sam stosunek, co w odniesieniu do wywozu drzewa z Finlandii. Natomiast kraje regionu bałtyckiego stanowią dla drzewa pochodzenia szwedzkiego znacznie mniej pojemny rynek zbytu niż dla drzewa finlandzkiego. W r. 1937 cała Europa nabyła dla własnej konsumcji 91,6% ówczesnego wywozu drzewa ze Szwecji.

Ostatnie trzy lata były okresem szybkiego rozwoju handlu drzewnego zarówno Szwecji, jak Finlandii. Drzewo obu tych krajów wyraźnie utrzymało swoją dominującą pozycję na rynku międzynarodowym i w eksporcie drzewnym Europy. Zresztą jest ono znane i w odległych częściach świata.

Tłum. z niemieckiego W. Jakubowski

KAZIMIERZ LEPSZY (Kraków)

TRZY RELACJE O PODRÓŻY ZYGMUNTA III DO SZWECJI

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przywiązanie do ziemi, jej umiłowanie i zrozumienie stanowiło jedną z tak zasadniczych cech psychiki dawnego Polaka, że morze i sprawy morskie były dla przeważającej części społeczeństwa, zrazu czymś bardzo odległym, tajemniczym i prawie że obcym. Światopogląd narodowy tkwił tak głęboko korzeniami w lądzie i jego sprawach, że brakło już miejsca na zrozumienie morza i korzyści zeń płynących. Stąd Rzeczpospolita, jako państwo na wskroś lądowe, nie zdobyła się nigdy na konsekwentną i w wielkim stylu pomyślaną politykę morską.

Pogląd powyższy w zasadzie słuszny należy opatrzyć szeregiem zastrzeżeń. Odnosi się on bowiem przede wszystkim do elity szlacheckiej i to do elity, skupionej na obszarze nadającym ton życiu politycznemu Rzeczypospolitej, tj. elity wywodzącej się z województw południowych i centralnych państwa. Jeśli będziemy formułowali, z dużą zresztą słusznością, sąd o naszym charakterze narodowym na podstawie poglądów Rejów, Opalińskich, Miaskowskich lub Żółkiewskich, to teza o jego „lądowości" znajdzie najpełniejsze potwierdzenie. Już inaczej będzie, jeśli zaczniemy badać przekonania szlachty w środkowych i północnych połaciach kraju, jeśli spytamy o zdanie Konarskich, Czarnkowskich, Dönhoffów czy Karnkowskich. A w całkiem innym świetle przedstawi się to zagadnienie, jeśli obok szlachty spytamy o stosunek do morza warstwę wprawdzie odsuwaną od wpływów politycznych, ale za to długie wieki odgrywającą pierwszorzędną rolę gospodarczą, tj. mieszczan. Kupcy i bankierzy krakowscy, lubelscy, poznańscy, nie mówiąc o mieszkańcach miast pruskich, z dawien dawna utrzymywali handlowy kontakt z morzem, wartość morza z dawna rozumieli, a niejednokrotnie w czasie podróży, szczególnie ci z Pomorza, z morskim żywiołem gruntowną zawierali znajomość. Najważniejszym wszakże warunkiem właściwego poznania naszej „lądowości" jest zbadanie jej nie tylko metodą statyczną, ale i ewolucyjną. Były niewątpliwie okresy w naszych dziejach, w których zainteresowanie morzem wśród szlachty wzrastało; były i inne, w których malało. Były okresy, które skupiały zainteresowanie kraju na północy i stwarzały najbardziej sprzyjające warunki do zawarcia trwałego sojuszu szlachcica z Bałtykiem i były takie, które hamowały inicjatywę nawet najlepszych jednostek, jak to było np. w czasach saskich.

Do okresu, w którym znajomość morza w dobitny sposób się pogłębiła i światopogląd szlachcica ulegał szybkiej na tym polu ewolucji, należą bez wątpienia lata 1560 — 1640. Jest to osiemdziesięciolecie wspaniałej polityki bałtyckiej Zygmunta Augusta i Batorego, zażartej walki z Gdańskiem o ujście Wisły, są to czasy nieudałej unii personalnej polsko-szwedzkiej, rządów Wazów i wojen o ich tron dziedziczny. Nabytki inflanckie i wojny o nie za Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III, tworzenie i rozwój marynarki wojennej, kwestia lenna pruskiego, zatarg z Gdańskiem królów Zygmunta Augusta, Stefana i Władysława, rywalizacja z Danią i Szwecją na Bałtyku, wreszcie wojna pruska Zygmunta III, — wszystko to kierowało uwagę całego społeczeństwa na morze, zmuszało szlachtę do zapoznania się z problemami morskimi i zbliżało do Bałtyku. W istocie znamy wiele przykładów z tego właśnie okresu, że nasi najwybitniejsi statyści, przywódcy szerokich mas szlacheckich, zrazu dla spraw bałtyckich obojętni, pod wpływem rozwoju wypadków zmieniali gruntownie swój światopogląd i z kręgu interesów ściśle lądowych wkraczali wyraźnie na drogę „morską", ujawniając na tym polu niezwykłą aktywność i zrozumienie zagadnień bałtyckich. Takim był trybun szlachecki, podkomorzy chełmski Mikołaj Siennicki,[1] takim kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski, czy np. hetman Stanisław Koniecpolski, obrońca Prus w wojnie 1626—1629 r. Szczególnie pouczające jest zachowanie się Zamoyskiego, który zrośnięty z kresami południowo-wschodnimi, zrazu dla sprawy budowy floty zupełnie obojętny, pod koniec życia tak gruntownej uległ ewolucji, że stał się najgorętszym orędownikiem powołania do życia regularnej siły zbrojnej na morzu.[2]

Jednym z najważniejszych sposobów, za pomocą których ulegała przemianom psychi-

[1] M. Siennicki do Zamoyskiego, Bończa 27 IX 1578. *Archiwum J. Zamoyskiego*, wyd. Sobieski W., Warszawa 1904, I nr 246.

[2] Zamoyskiemu i jego stosunkowi do morza poświęcę niebawem specjalną rozprawę.

ka „lądowa“ szlachty, było przede wszystkim bezpośrednie zetknięcie się z żywiołem morskim, osobiste poznanie morza. W ciągu XVI w. więcej niż poprzednio nadarzało się po temu okazji. W r. 1563 spora gromadka szlachty udała się z nieszczęśliwym poselstwem Jana Baptysty Tęczyńskiego do Szwecji,[3] wielu Polaków znalazło się w orszaku Katarzyny Jagiellonki, małżonki Jana, księcia finlandzkiego, potem króla szwedzkiego; wielu lata całe przebywało na jej dworze. Do Szwecji również na falach Bałtyku podążali na rozkaz Rzymu liczni jezuici-Polacy ze Stanisławem Warszewickim na czele. Za czasów Batorego, a szczególnie po jego zgonie, w czasie bezkrólewia, gdy zaczęły się starania o powołanie na tron polski syna Katarzyny, Zygmunta, podążali znów morzem do Sztokholmu liczny agenci polityczni i wysłannicy, a wśród nich tak wybitni, jak kasztelan podlaski Marcin Leśniowolski. Ale dopiero po objęciu tronu polskiego przez Zygmunta III, z okazji dwóch jego podróży do Szwecji, przedsięwziętych w r. 1593/4 i 1598, już nie tylko pojedyncze jednostki lub małe grupy, ale wielotysięczna masa Polaków zetknęła się z morzem i poznała Bałtyk. Podróż z r. 1598, zakończona klęską Zygmunta III, znalazła ogromny oddźwięk w całej Rzeczypospolitej, czego wyrazem były liczne jej opisy i relacje. Trzy z nich, bardzo cenne, ogłosił i omówił znaczenie samej podróży Kazimierz Tyszkowski.[4] Natomiast równie cenny materiał odnoszący się do podróży z r. 1593/4 do tej pory nie został wydobyty z mroków archiwalnych.

Wyprawa Zygmunta III w r. 1593 do Szwecji wzbudziła u współczesnych ogromne zainteresowanie. Celem jej było objęcie w posiadanie dziedzicznego tronu szwedzkiego, osieroconego po zgonie ojca króla polskiego, Jana III. Rzeczpospolita z niechęcią godziła się na wyjazd króla, na którym ciążyły jeszcze zarzuty zdradliwych układów z Habsburgami, jakie mu postawiono na sejmie inkwizycyjnym 1592 r. Obawiano się powszechnie, że król śladem Henryka Walezego do Polski nie powróci, a koronę polską przefrymarczy Habsburgom. Mimo to sejm 1593 r. udzielił za poparciem Zamoyskiego pozwolenia na podróż do Szwecji, mając na względzie krytyczne położenie Zygmunta w Szwecji. Od wielu bowiem lat przygotowywał sobie tam grunt stryj Zygmunta, Karol Sudermański, aby korzystając z nieobecności prawowitego dziedzica pochwycić koronę. Po śmierci Jana III stał się obrońcą luteranizmu i niezawisłości szwedzkiej, zagrożonej rzekomo przez unię personalną z Polską, i ujął faktyczny ster władzy w swoje ręce. Jeśli Zygmunt chciał tron szwedzki dla siebie ratować, musiał się spieszyć z przybyciem i odbyć koronację. Nic dziwnego więc, że Zygmunt naglił, i skoro 9 IX 1593 r. stanęła pod gdańską Latarnią flota szwedzka, pozostająca pod dowództwem wiernego mu admirała. Claesa Fleminga, postanowił król zaraz ruszyć na morze. Flotylla jego, powiększona do liczby 56 względnie 57 okrętów (w tym wynajęte m. i. statki holenderskie i gdańskie),[5] liczyła kilka tysięcy ludzi[6]: Polaków, Szwedów i zaciężnych Niemców. Jeśli policzymy jeszcze 3000 Polaków, których z wiosną 1594 r. przyprowadził Zygmuntowi na pomoc Jan Weyher, to na pewno się nie pomylimy, że około 6000 Polaków: dygnitarzy, szlachty, żołnierzy i pachołków, otrzymało wówczas po raz pierwszy chrzest morski. Niewątpliwie jest to cyfra imponująca, z którą się jeszcze raz spotkamy, choć już w mniejszym zakresie, w wyprawie z r. 1598. W każdym razie nigdy przedtem, ani nigdy potem, w dawnej Rzeczypospolitej tak masowego rejsu Polacy nie odbyli.

Wskutek pogody burzliwej, jaka trwała w czasie całej drogi do Szwecji i z powrotem, było to prawdziwe zetknięcie się z morzem, z którego podróżnicy wynieśli nie tylko wielkie emocje, ale prawdziwą naukę i lekcję poglądową nawigacji i geografii. Wielu z nich otrzaskało się z niebezpieczeństwem, a większość przynajmniej zobaczyła po raz pierwszy dotychczas obce im morze i otaczające go lądy, okręty, ich rodzaje i ekwipunek, zapoznała się ze służbą i słownictwem żeglarskim. Dla rozwoju ich „światopoglądu morskiego“ miało to niewątpliwie doniosłe znaczenie.

Nic dziwnego, że tak emocjonująca podróż wywołała wiele opisów i relacji jej uczestników, względnie opisów opracowanych na tej podstawie przez współczesnych. Do najgłośniejszych spośród opublikowanych należy wierszowana relacja jej uczestnika, poety Andrzeja Zbylitowskiego, pt. *Droga do Szwecyej namożnieyszego w pulnocnych krainach pana Zygmunta III* (Kraków, I wyd. niedochowane z r. 1595, II-gie z r. 1597).[7] Zbylitowski, szlachcic małopolski, odbył drogę na okręcie wojennym szwedzkim, „Wilku“. Relacja Zbylitowskiego, acz ujęta w formę poetyczną, przeładowana archaicznymi wstawkami mitologicznymi, jest bardzo wiernym przedstawieniem podróży, jak to się okazuje z zestawienia z relacją Kiełczewskiego. Dowodzi ona bliskiego zżycia się z arkanami żeglugi i, co bardzo ważne, notuje różne ciekawostki żeglarskie, jak np. zasługującą na szczególną uwagę legen-

[3] Kot St., „Erazm Otwinowski“, *Reformacja w Polsce,* VI str. 9—11.

[4] Tyszkowski K., *Z dziejów wyprawy Zygmunta III do Szwecji w r. 1598,* Lwów 1927.

[5] Sam odbył podróż na statku holenderskim; podkanclerzemu Tarnowskiemu dostarczył statku Gdańsk.

[6] Cyfra dokładna nieznana.

[7] Przedrukował Wójcicki w Bibliotece Starożytnej Pisarzy Polskich, 1854, t. II, str. 17—93. Cytuję dalej według tego wydania.

dę marynarską o wyspie „Pannie“, znajdującej się rzekomo na pełnym Bałtyku, łaskawej ostoi dla uczciwych żeglarzy w czasie sztormów, lecz przynoszącej zgubę tym, którzy się ośmielają jej ubliżyć.[8]

Z innych relacji wysuwają się na czoło trzy rękopiśmienne, poniżej ogłoszone, którymi zaraz bliżej się zajmiemy. Uzupełniają je listy Zygmunta III do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, wojewody trockiego,[9] królowej Anny Austriaczki do Zamoyskiego,[10] i z punktu widzenia marynistycznego nader ciekawa i barwna relacja pisarza Macieja Wojny w listach do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła.[11] Obszerne opisy podróży do Szwecji dali w swoich depeszach do Rzymu, nuncjusz papieski Germanico Malaspina[12] i w raportach do generała zakonu, jezuita Ehrenhoffer.[13] Wnet odezwali się historycy; obszernie Joachim Bielski,[14] który pisał pod niewątpliwym wpływem Zbylitowskiego, i Stanisław Łubieński,[15] oraz krótko Reinhold Heidenstein[16] i Jan Wielewicki.[17]

Ogłaszane obecnie przez nas trzy relacje znajdują się w rękopisie Biblioteki hrabiów Tarnowskich w Dzikowie, sygnatura P 3 nr 10, na kartach 331a—336b. Jest to kopiariusz, zawierający akta publiczne i korespondencję z XVI w. od Zygmunta Starego aż do pierwszych lat XVII w., który powstał niewątpliwie — na co wskazuje pismo — w latach 1600—1610. Kto go sporządził, i czyją był początkową własnością, niewiadomo. Wszystkie trzy relacje znajdują się w rękopisie jedna za drugą, najwidoczniej celowo razem zgrupowane przez kopistę, i dlatego w tej samej kolejności je tu ogłaszamy.

Pierwszą z nich pisał nie znany z nazwiska towarzysz samego Zygmunta III, najpewniej dworzanin królewski, Polak, którego obchodziły przede wszystkim losy pary monarszej. Jego opis podróży pozwala ustalić itinerarium Zygmunta i przygody, jakim w czasie burzliwej podróży ulegał. O sobie pisze autor niewiele, co najwyżej składa najfatalniej egzamin z geografii, skoro uważa, że na podróż z Kalmaru do Polski wystarczy godzina drogi, albo że Upsala leży na południe od Sztokholmu.

Najciekawsza jest relacja druga, spisana w Sztokholmie 24 X 1593 r. przez Wacława Kiełczewskiego (Kiełczowskiego), dworzanina królewskiego,[18] w formie listu do Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, starosty wschowskiego i pyzdrskiego, starosty generalnego wielkopolskiego, późniejszego wojewody łęczyckiego.[19] Kiełczewski odbył podróż na „Wilku“, na tym samym okręcie, co i Zbylitowski.[20] Na pokładzie, jak notuje, było 20 dział. Przypuszczalnie więc był to żaglowiec 300 tonowy, tzw. pinka, czyli średniej wielkości jednostka bojowa. Początkowo od Helu szedł „Wilk“ w tylnej straży siedmiu okrętów, wśród których znajdował się sam Zygmunt III. Przy brzegach szwedzkich, pod Elfsnabben, 27 IX, skutkiem burzy stracił łączność z okrętem królewskim i wśród strasznych sztormów został rzucony do wybrzeży finlandzkich, moskiewskich i kurlandzkich, wreszcie z powrotem przybił do Gotlandii, lecz niebawem u brzegów Smalandii poniósł awarię, rozbiwszy się o skały. Kiełczewski miał pogodę burzliwą, przeszedł rzeczywiście wielkie niebezpieczeństwa i dlatego jego relacja ma, podobnie jak Zbylitowskiego ma duże walory stylistyczne, autor chował się, jak typowy szczur lądowy („Thetys wdzięcznie twe dzięki Kielczowski przyjęła“ — pisze Zbylitowski), i nie ukrył strachu w swej relacji, ale niebawem oswoił się znakomicie z morzem, z techniką i gwarą żeglarską. Co najważniejsze, relacja Kiełczewskiego ma duże walory stylistyczne, autor ma zdolność przedstawiania barwnego a nieprzesadnego swych silnych wrażeń, odznacza się bezpośredniością i jędrnością słowa, szczególnie, gdy pierwszorzędnie opisuje awarię przy brzegach szwedzkich. Relacja Kiełczewskiego to najprawdziwszy opis walki z żywiołem morskim, jaki do tej pory udało się znaleźć w aktach z XVI w.

Autorem trzeciej relacji, spisanej również w Sztokholmie 22 X 1593 r., jest ks. Jan Gałczyński, kantor gnieźnieński, scholastyk kujawski, kanonik krakowski, sekretarz królewski.[21] I on, podobnie jak Zbylitowski i Kiełczewski, początkowo jechał na „Wilku“,[22] ale potem przesiadł się widocznie na jeden z okrętów królewskich, znalazł się bowiem wśród tych pierwszych pięciu, które z Zygmuntem przybyły do Elfsnabben. W

8 Z b y l i t o w s k i, *o. c.*, str. 54.

9 Ze Sztokholmu 14 X 1593 r. Rkp. Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, nr 79, oryginał.

10 Sztokholm 13 X 1593 r. Biblioteka Ordynacji Zamoyskich w Warszawie, t. III, plik 15, nr 6, oryginał.

11 Sztokholm 15 X 1593 r. Biblioteka Narodowa w Warszawie, *Collectio Autographorum* 306 Na podstawie relacji Macieja Wojny opisał tę podróż Gabriel Wojna w liście do Radziwiłła, Wilno 8 I 1594, *ibidem.*

12 Na ich podstawie opracował najpełniej tę podróż historyk P ä r n ä n e n J. A., *Sigismond Vasa et la succession au trône de Suède 1592—1594,* Genève 1912, str. 188—198.

13 Na ich podstawie opracował tę podróż T h e i n e r A., *Schweden und seine Stellung zum heiligen Stuhl*, Augsburg 1839, cz. II, str. 62.

14 B i e l s k i J., *Dalszy ciąg kroniki polskiej,* wyd. F. M. Sobieszczański, Warszawa 1851.

15 *Pisma pośmiertne Stanisława Łubieńskiego,* „Droga do Szwecji r. 1593“, Petersburg i Mohylów 1855, str. 33—4.

16 H e i d e n s t e i n R., *Rerum polonicarum .. libri,* Francofurti ad M. 1672, str. 304.

17 W i e l e w i c k i J., „Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie“, *Scriptores rerum polonicarum,* VII, Kraków 1881, str. 169.

18 D o b r o w o l s k a W., „Do Dziejów dworu królewskiego w Polsce“, *Kwartalnik Historyczny,* XLVIII, str. 326, 329.

19 *Polski Słownik Biograficzny,* IV.

20 Z b y l i t o w s k i, *o. c.*, str. 42.

21 N i e s i e c k i K., *Herbarz Polski,* Lipsk 1839, IV.

22 Z b y l i t o w s k i, *o. c.*, str. 42; por. relacja 1.

czasie podróży nie wyzbył się ani na chwilę strachu, złożony zdaje się ustawiczną niemocą („Gałczyński swe ofiary oddał Neptunowi" — pisze Zbylitowski).[23] Dlatego z punktu widzenia marynistycznego relacja jego ma skromne znaczenie; przynosi natomiast cenne wiadomości polityczne.

Poniżej ogłoszone teksty wydajemy, przystosowując je, o ile możności do wygody czytelnika. Modernizujemy więc pisownię, zatrzymując wszędzie właściwości fonetyczne wymowy pisarzy. Wyrażenia staropolskie i łacińskie objaśniliśmy w przypisach.[24]

RELACJA PIERWSZA

NAWIGACJA KRÓLA J. M. POLSKIEGO ZYGMUNTA III ZE GDAŃSKA DO SZWECJEJ ANNO DOMINI 1593

Król Jego Mość po wyjechaniu swoim ze Gdańska, na morzu miał wielkie i przeciwne wiatry, dla których u Halu[1] pospołu z Królową Jej M.[2] na ląd wysieść musiał, bo morze barzo niespokojne wątpliwości przydawało, aby kotwice mogły udzierżeć, a ktemu, aby rozproszone okręty zaś się skupiły.

24 Septembris. Całą noc były okręty wszytkie w Helu pogotowiu,[3] a rozumiejąc, że już miał trwać stateczny[4] wiatr, siadł Król J. M. równo ze dniem w okręt i za podniesionymi żaglami kurs swój do Kalmaru[5] obrócił, i za pogodnym wiatrem płynął ten dzień wszytek i całą noc także i nazajutrz. Ale gdy jedno kilka mil od Kalmaru był (tak że go widzieć było), powstał wiatr przeciwny, który Króla J. M. dwakroć około Helandu[6] (wyspy 18 mil wzdłuż) obracał. Zaczym prosto do Stokolmu, Kalmar minąwszy, udać się musiał, i to z wielką trudnością, tuż mimo samej Gotland króla duńskiego,[7] gdzie też x. nuncjusz[8] ze dwudziestą inszych okrętów ziemie kotwicami się ułapili: ale drugie okręty, jedne do Gdańska nazad, drugie do Finlandii, trzecie do Gotlandu nawalność rozniosła.

Jednak Król J.M. za wiatry pędził, aż 26 septembris wiatr gwałtowny, który sturmem zowią, powstał w nocy, nie pomału wszytkich zatrwożył, trwając aż nazajutrz kilka godzin na dzień. A gdy ku południu już był mierniejszy, poznali żeglarze, iż byli niedaleko skał szwedzkich, miedzy które 27 septembris o niespornych godzinach[9] przypłynęli do portu Helzualem zową,[10] od którego jest ziemią do Stokolmu mil cztery, a wodą dwadzieścia, i to różnymi wiatry jechać trzeba; nieprzybyło tam Jego Królewskiej Mości jedno[11] pięć okrętów, to jest ten na którym Królewna Jej M.,[12] drugi na którym ksiądz podkanclerzy,[13] trzeci na którym Opacki i pacholęta, czwarty na którym grof Gustavus[14] i pan Belka,[15] piąty admirałów[16] trzeciego dnia aż tam przyjachał. Jest też wiadomość o jednym, który do Kalmaru przyszedł ze psy i z myśliwcami Króla J.M-ci, drugi z kilkiem koni panów szwedzkich; tam zmieszkał Król J.M. dni kilka, aby się okręty rozstrzelone skupić mogły; jakoż przybieżało ich kilkanaście. Stamtąd ruszył się Król J.M. za wiatrem do portu, który Taletem zową, a poczekawszy trochę, za wiatrem drugim, przybliżył się do portu co go Diremhem[17] zową: tam kilka okrętów przybyło. Gdzie przyjechali do Króla J.M. posłowie od książęcia Carolusa[18] i stanów szwedzkich, pan Guldenstein.[19] szwedzki kanclerz, i nastarszy pan radny, pan Gustavus Baner, marszałek Królestwa szwedzkiego i starosta stokolmski, witając Króla J.M. od Królowy[20] i od Carolosa, subiectionem et oboedientiam, tak od tych, jako i od J.M. Królowy oddając, prosząc, aby się z tych niewczasów do Stokolmu ruszył i opowiedając wielką radość swoję z przyjazdu Króla J.M-ci. Dla drugich jednak okrętów, a nawięcy dla wiatru zmieszkał kilka dni Król J.M., potym się ruszył do Warcholmu,[21] fortece jedny, która jest prawie portem z każdego morza do Stokolmu, gdzie dla wiatru zmieszkał kilka dni, a upatrzywszy pogodę, przyjachał pod samy Stokolm, i już by był zaraz do Stokolmu wyjechał, ale powstał wiatr barzo gwałtowny, zaczym trudno było i niebezpieczno do lądu przystąpić. Nazajutrz mgła i niepogoda wielka padła, że i przez sobotę zmieszkać tam musiał.

W niedzielę tandem co była 10 octobris Król J.M., po niespornych godzinach, ze wszytkimi z łaski Boży zdrowo do Stokolmu wyjachał, a tą chwilą doginęło okrętów Króla J.M-ci blisko trzydziestu, które z nim też pospołu wyjachały i przyjęty jest z wielką uczciwością, tak od książęcia Carolusa jako i od inych. Zarazem książę Carolus posłuszeństwo swe i regiment oddał Królowi J.M-ci, którego też Król J.M. wdzięcznie przyjął. Królowa szwedzka, wdowa, macocha Króla J.M-ci, co i passim wszyscy powiadają, że tego dnia i ty nocy kiedy szturm na morzu powstał, był w Stokolmie tak wielki wiatr, że wywalił okna na zamku, w tym pokoju gdzie Królowa leżała, tak iż wstała i klęcząc prosiła Pana Boga.

---

[23] Zbylitowski, *o. c.*, str. 42.

[24] Materiały źródłowe do genezy podróży Zygmunta III ogłosił Almquist H., *Handlingar rörande mötet i Reval, konung Sigismunds resor till Sverige*, Stockholm 1910.
Por. też: Czołowski Al., *Marynarka w Polsce*, Lwów—Warszawa—Kraków 1922, str. 101—4 (zna relację pierwszą przez nas ogłoszoną); Szelągowski A., *Walka o Bałtyk*, Lwów 1904.

[1] Hel, półwysep i osada rybacka na nim.
[2] Anna Austriaczka.
[3] W pogotowiu.
[4] Tutaj w znaczeniu pomyślny, ustalony.
[5] Port i zamek szwedzki naprzeciw wyspy Olandii.
[6] Wspomniana wyspa Olandia.
[7] Wyspa Gotlandia należała wówczas do Danii.
[8] Germanico Malaspina, nuncjusz papieski w Polsce, towarzyszył na rozkaz kurii rzymskiej Zygmuntowi III w jego podróży do Szwecji.
[9] Niesporne godziny, tj. godziny, w których nieszpory odprawiają, innymi słowy wieczorne.
[10] Jak go nazywają. Mowa o porcie Elfsnabben.
[11] Tylko.
[12] Anna Wazówna, siostra Zygmunta III.
[13] Jan Tarnowski.
[14] Gustaw Brahe, zaufany doradca szwedzki króla Zygmunta III.
[15] Ture Bielke.
[16] Admirałem floty, przewożącej Zygmunta III do Szwecji, był Claes Eriksson Fleming.
[17] Dalehamn, port w archipelagu sztokholmskim.
[18] Karol ks. sudermański, stryj Zygmunta III.
[19] Nils Jöransson Gyllenstierna, kanclerz szwedzki.
[20] Wdowa po Janie III, macocha Zygmunta III, Gunilla Bielke.
[21] Vaxholm, port i forteca pod Sztokholmem.

aby Króla J.M-ci zachował od zły przygody, bo nie wiedziała, że miał w ten czas płynąć do Kalmaru, który leży od Stokolmu mil sześćdziesiąt.

Czasu tego szturmu wszyscy, którzy na morzu byli, nielada stos wytrwali, a zwłaszcza w nocy, bo skrzynie w okręcie Jego Królewskiej M-ci i w inszych z miesc swych spadały. Także i w gmachu Królowy J.M-ci,[22] zegarki, lichtarze, konewki i cokolwiek było na stolech spadało, niemogąc się na nogach żaden ostać, kto się czego nietrzymał; jednak wszyscy zdrowo z łaski Boży zachowani są. Niedostawa jescze niktórych okrętów, a mianowicie tego, na którym panowie posłowie szwedcy byli do Gdańska przyjachali, acz jeden z tych okrętów z sługami ich już przypłynął, ale o paniech nic nie wiedzą. Niedostaje też okrętu na którym pan przemyski[23] i pan Czema, wojewodzic pomorski[24] są, o którym przyszła nowina 14 octobris, że już jest miedzy skałami ośm mil od Stokolmu, ale w przygodzie maszt uciąć musiał.

Niedostaje też „Wilka", na którym, ksiądz Galczynsky[25] jachał, ale o samym powiadają, że już przybyć miał. Tym czasem x. nuncjusz w tydzień po Królu J.M-ci przyjachał, ale i ten, chocia kotwicami ziemie się ułapił a ten gwałtowny szturm tam przetrwał, miał też za swe jako i my wszyscy. O tych okrętach, których jescze niedostaje, czyni to nadzieję dobrą, iże galery już niemal wszytkie dobrze przypłynęły, acz jedna z kotwicą jedną, druga porwawszy wszytkie kotwice, tak bez nich uniesiona miedzy skały, gdzie je przecię ratowano; ale trzecia od Stokolmu ośmnaście mil rozbiła się i utonęło dwadzieścia i sześć ludzi, drudzy się ratowali, sami Swedowie i tanecznik[26] królewski na niej był. Niedostaje jescze 140 hajduków, ośmnaście drabantów królewskich, sekretarzów też szwedzkich jescze niemasz ani więtszy cześci królewskich koni. Księdzu podkanclerzemu gliniaste woźniki[27] porąbawszy, wrzucono w morze, jako dał sprawę okręt który go minął. Królowi też J.M-ci co naprzedniejszych wozników trzy zdechło a drugich dwa.

Król J.M. we wszytkich tych przygodach był intrepidus[28] i z łaski Boży wszytkie rzeczy we Sweciey spokojne zastał, któremu wszyscy barzo radzi. Teraz kwapiąc się, aby pogrzeb i koronacją co naprędzy odprawił, z radami swemi około tego deliberuje, mając wolą zarazem po Bożym Narodzeniu z Stokolmu do Uspalu[29] ku Polscze się ruszyć, aby tam tak pogrzeb jako szcześliwą koronacją swą odprawiwszy, tym prędzy mógł do Polski przyjachać. A już stamtąd prosto ku Kalmarowi się uda, aby tam czekając na pierwsze wiatry pogodne mógł tym prędzy, jako z bliższego portu skąd od godziny do godziny w Gdańsku być może, przebyć. Do czego też Królowa J.M. przez się dosyć ochotnego, ustawicznym naleganiem swym wiedzie, któraby rada połóg swój w Polscze odprawiła.

RELACJA DRUGA

O TYŻ NAWIGACJEJ LIST PANA WACŁAWA KIEŁCZEWSKIEGO, STAROSTY SCHOWSKIEGO DO PANA GENERAŁA WIELGOPOLSKIEGO JADAMA SĘDZIWOJA CZARNKOWSKIEGO

Tak rozumiem, że W.M. mój m-ciwy Pan dobrze pomnieć raczysz, o którym czasie Król J.M. ze Gdańska się puściel pod Laternę; dali potym, jakośmy się puścieli na morze do Szweciej, W.M. memu m-ciwemu Panu opisuję co się z nami po te wszystkie czasy działo.

Naprzód puściel się Król J.M. z nami wszytkimi od Laterny 16 septembris już prawie w drogę ku Stokolmu; była godzina z południa, ten dzień był nader cudny i spokojny, aż przed wieczorem samym przypadła wielka nawałność na morzu, tak iż nas Pan Bóg różno rozstrzelieł po morzu; było nas z miejsca 56 okrętów, a tak nas wiatr rozniósł, że nas tylko 20 okrętów z Królem J.M-cią do jedny insuły, którą Hellem zową, przypłynęło i tam Król J.M. mieszkał cały tydzień, aż się do niego te okręty drugie zgromadziely. W tydzień prawie w ten dzień ruszył się Król J.M. znowu z tego Hellu, też w dzień prawie piękny i szliśmy sprawą piękną według szyku admiralowego[30] i właśnie o tym czasie, jako tak tydzień. Przed wieczorem szturmy i wielkie nawałności były na morzu, że nas jescze barzi[31] i w dalekie strony, z wielkimi a prawie z niewymownymi i nieopisanymi strachami, niebespieczeństwie[32] Pan Bóg rosproszył, bo się Król J.M. prawie w niebezpieczne czasy puścił, kiedy wszyscy żeglarze z morza zsiadają. Ale też i sam półtory niedziele na morzu błąkając się, tylko z siedmią okrętów wielkiego niebezpieczeństwa zażywszy, tak wjachał miedzy skały w port stokolmski, dwadzieścia mil od Stokolmu, i tak czekał trzy niedziele, ażby się wszytka classis tam zjachała, żeby wszytką armatą wjachał do Stokolmu. Ale też nas był Pan Bóg tak barzo rosproszył, żeśmy tak rychło przybyć nie mogli.

Król J.M. dłuży nieczekając, z tymi co przybeli tylko siedmnastą okrętów wszytkiego, wjechać musiał do Stokolmu. Ale że się wrócę do nas mizernych cośmy się po morzu błąkali, toż dopiro wjazd Króla J.M-ci do Stokolmu W.M. memu m-ciwemu Panu wypiszę.

A naprzód od tego okrętu pocznę, na którymeśmy byli, bo miedzy tymi okrętami które się już teraz wróciły, żaden nie był większym niebespieczenstwie jako nasz. Okręt był wielki a nie dobrze naładowany, było na nim łast[33] prochu i dział dwadzieścia; zadniąśmy straż trzymali, szliśmy za Królem J.M-cią i gdy Król J.M. w skały wchodził, myśmy też za nim blisko biegli, i tak nam przypadł wiatr przeciwny, że się ledwie Król J.M. z siedmią okrętów, co przed

[22] Anna Austriaczka, żona Zygmunta III.
[23] Stanisław Krasicki, kasztelan przemyski, ochmistrz dworu Zygmunta.
[24] Achacy, syn wojewody pomorskiego, Achacego.
[25] Jan Gałczyński.
[26] Tancerz.
[27] Woźnik, tj. wozowy, pociągowy koń.
[28] Nieustraszony.
[29] Upsala. Autor relacji był słaby w geografii, przyjmuje mylnie, że Upsala leży na południe od Sztokholmu w kierunku Polski.
[30] W szyku, jaki wyznaczył admirał.
[31] Bardziej.
[32] W niebezpieczeństwie.
[33] Około dwie tony.

nim szły, wemknął miedzy skały.[34] A my wszyscy kilkadziesiąt okrętów, cośmy za Królem J.M-cią szli, zarazechmy od samych skał wszyscy odpadli, i tak całą pięć niedziel[35] po morzu śmy się błąkali. Na tym okręcie gdziem ja był podadmirali[36] był, i tak powiedział, że dwadzieścia sześć lat jako po morzu żegluje a nigdy nie był w większym niebespieczenstwie i wiecy morza niezbiegał jako przez ten czas.

Byliśmy na morzu moskiewskim, finlandzkim, kurlandzkim, i te pobiegawszy nazad nas wiatr obrócił ku Danii, i przygnał nas do Gotlandu jedny insuły Królestwa Duńskiego, i tameśmy się za pomocą Bożą na kotwiech zastanowili. Zastaliśmy tam książęcego legata i inszych okrętów czternaście, którzy się też po morzu błąkali aż się tam oparli, ale żaden okręt niezbiegał tak wiele morza jako nasz, bo się wszytkie insze na szwedzkim a na duńskim morzu błąkali tylko. Tak rachował podadmirali i inni wszyscy nautae co na naszym okręcie byli, tylko rachując niżeśmy się u Gotlandu na kotwiech zawiesieli 700 mil uszedł ten nasz okręt przez ten czas.

Ten Gotland insuła króla duńskiego, ziemica barzo żyzna i obfita, ośmnaście jej mil wzdłuż a siedm wszerz; tameśmy wielką wdzięczność i gratitudinem po tych ludziech poznali, ile my Polacy. Bo nas żywnością, winem i piwem, bez pieniędzy, na okręt, i pókiśmy tam byli, ośm dni nieodpoczywając i wielkim usługowaniem opatrowali. Bo przedtym wyszły mandaty od króla duńskiego po wszytkim jego królestwie i po wszytkich insułach, aby wszytkie okręty króla polskiego, którebykolwiek przystąpiły gdzie do portów królestwa jego, aby się na wszytkim mieli dobrze i wszelaką pomoc aby dawano, a mianowicie narodowi polskiemu, a pod gardłem i straceniem majętności aby żaden nie śmiał nic brać, zakazano; prawie temu dosyć czyniono, lud dobry i bogaty i policies[37] piękna na ty insule. Także z drugą stronę ty insuły, wyżyj[38] nas piącią mil, pod jednym miastem co je Wyzby[39] zową, w którym na ten czas powietrze morowe jest, naleźlichmy pana ochmistrza[40] z kilkąnaście okrętów, człowieka barzo schorzałego i barzo na morzu utrapionego. Bo też w te szturmy wielkiego niebespieczeństwa zażył, aż maszty ucinać musiano u jego okrętu. Stamtąd potym ruszył się legat i z tymi okręty z którymiśmy go zastali, bo mu wiatrek pobożny przypadł i przebyli dobrze; myśmy jedno sami tylko zostali, a to dlatego, że towarzystwo nasze wysiedli byli na land widzieć ten tam kraj; jako pan Niemojewski, pan Przyjemski[41] i insi; jam z okrętu nie wysiadał bom był zachorzał.

Potym gdy się towarzystwo wróciło, ruszyliśmy się prawie 6 o c t o b r i s; mieliśmy wiatr dobry, który nas przygnał do Elandtu, do Smolandii,[42] miedzy skały, tameśmy dwa dni odpoczywali, bo wielki szturm był i tempestas na morzu. Ta Smolendia jest ziemica Króla J.M. pana naszego, z któryśmy się zasię ruszyli potym już mniejszym morzem miedzy skałami; sześćdziesiąt mil stamtąd mieliśmy do Stokolmu, i jużeśmy się byli ubezpieczyli od niebezpieczeństwa Panu Bogu podziękowawszy, niespodziewaliśmy się przypadku złego, bo nas był Pan Bóg sprowadził z wysokiego morza. Tam, nad nadzieję naszę, przypadło nam najgłówniejsze periculum, w dzień niedzielny, prawie w południe, myśmy się skupili około jedła na dole w okręcie. Kapitani też nasi jedli w swoich komorach; przyszlichmy na skały wielkie i ciasne prawie extensis plenis velis, to jest, po naszemu mówiąc wszytkimi żaglami rospusczonymi uderzył się okręt trzykroć o skałę; tym sam nas jescze Pan Bóg zachował, że piersze uderzenie okrętowe było w bok i tym się zraził[43] okręt z onego tęgiego biegu, że nie mógł uderzyć przodkiem tak gwałtownie, jako był miał uderzyć; jakoż gdyby był uderzył w tysiąc sztuk by się był okręt rostrzelel, jakoż ci nautae co na wierzchu byli, choć w czas obaczyli, nie mogli nic ratować, ani żaglów tak prędko spuścić, tylko opuściwszy ręce wołali: Jezus! już, już, zaraz zginiemy, ten okręt się w tysiąc sztuk rozpierzchnie. Tam Pan Bóg przedziwnym a misternym przejrzeniem swoim sam nas jescze zachować raczył. Uderzył się przecię okręt i przodkiem tak dobrze, że zaraz na skale uwiązł, choć go pierwsze poboczne uderzenie zraziło z jego gwałtownego pędu. Na ten czas niebarzochmy smaczną diestją[44] mieli po tym jedle.

Tam z wielką trudnością zwaliwszy okręt skały[45] już stłuczony, że wody nie mogli nadążyć wylewać z okrętu, albo jako to oni zowią pompować, musieliśmy ostatka jako cygani dwadzieścia (mil) od Elandtu do Stokolmu, jedni na szkapach chłopskich oklep, drudzy piechotą, takeśmy do Stokolmu prawie w północy 15 o c t o b r i s przyszli. Tam nas Król J.M. i wszyscy ci, którycheśmy tam zastali, z onego świata witali.[46] Bo nas był Król J.M. osądził i wszyscy, żeśmy mieli okrutną śmiercią zginąć na morzu, bo ty nocy, który się Król J.M. w skały wemknął z siedmią okrętów, tedy zgorzał jeden okręt kupiecki na morzu, konopi był pełen, który szedł z Rewla do Skocii, i tam się był z nami zetkał na morzu, gdy nas to był wiatr odraził od skał, od Króla J.M-ci i tam prze nieopatrzność w tym okręcie kupieckim od świece się konopie zapaleły i okręt zgorzał. Więc że to na naszym okręcie był łast prochu i tak Król J.M. osadził, żebyśmy my byli mieli zgorzeć, bo widzieli wszyscy gwałtowny ogień na morzu i tak się zdało Królowi J.M-ci i wszytkim, że głosy polskie słyszeli wołając. Bo noc na ten czas była barzo ciemna i wielka nawałność była na morzu.

Król J.M., jakom wyży pisał, niemogąc się więcy okrętów doczekać miedzy skałami, na które czekał trzy niedziele, tylko siedmianastą okrętów wjachał do Stokolmu 10 o c t o b r i s. Tam książę Carolus, stryj Króla J.M-ci, wyszedł przeciwko Królowi J.M-ci aż do okrętu i z drugimi pany senatormi szwedzkimi przyjął Króla J.M. z wielką uczciwością, po onych praktykach i trwogach, które w Polszcze

[34] Por. relacja pierwsza. Działo się to około Elfsnabben.
[35] Oczywista przesada, skoro już po pobycie na Gotlandii i Visby 6. X. przybili do Smalandii.
[36] Podadmirałem floty szwedzkiej był w tym czasie Jan Bagge (L e t t e r s t e n, *Svenska flottans historia*, Sztokholm, I).
[37] Władza.
[38] Wyżej.
[39] Miasto gotlandzkie Visby.
[40] Krasicki, ochmistrz dworu; por. relacja pierwsza.
[41] Zapewne Stanisław Przyjemski, marszałek nadworny.
[42] Prowincja szwedzka Smalandia. Eland to Ölandia.
[43] Zepchnął, zboczył.
[44] Dietę.
[45] Ze skały.
[46] Witali, jakby przybyłych z tamtego świata.

były, jakoby Carolus był miał co konspirować i aemulari przeciwko Królowi J.M-ci strony Królestwa Szwedzkiego; tedy sam tego niebaczemy i owszem tak rozumiemy, że nic nie było. Bo i samą oracją, kiedy Króla J.M-ci przymował, tedy tego nieprzymował i owszem summam humilitatem jego wszyscy nasi baczyli. I ten sens był w jego oracjej, że jakom poprzysiągł za żywota jescze Króla J.M. pana ojca pana naszego[47] nikogo inszego za króla niezwać ani forytowć, jedno Waszą Król. M., i temu dosyć czyniąc, gdy do zamku wprowadził Króla J.M. klucze i wszytkę armatę, wszytek lud służebny, który pod ten czas chował, zaraz wszytko Królowi J.M. oddał i uchodząc dalszej suspicjej zaraz szóstego dnia po wyjeździe Króla J.M-ci 15 octobris wyjachał do księstwa swego, chcąc to Królowi J.M-ci pokazać i nam wszytkim, że go niesłusznie opisowano. Jam też z towarzystwem swym jedno dzień przedtym do Stokolmu w nocy przyszedł przed wyjazdem książęcia Carolusa. Ale my Polacy, jako baczyć możem, i przy żegnaniu dosyć układnie Królowi J.M.-ci i nam Polakom stawił się. To jest tego się nie prze, że gdzieby był Król J.M. nie mógł obojga królestwa trzymać, albo gdyby go byli Polacy nie opuścili, tedy by się był nie dał nikomu do królestwa szwedzkiego uprzedzić. Jakoż pan jest grzeczny, urodziwy i gravitas przy nim prawie pańska.

My sam nad spodziewanie w wielki drogości mieszkamy, bo w Stokolmie droży niż we Włoszech, leda jałowiczysko po dwadzieścia talerów starych naszych, gęś, kokosz po dwadzieścia groszy i to z wielką trudnością dostać; na rynku nic nieprzedają, beczułka piwa, niemasz na co pojrzeć, po pułczwarta talera, i aż z Rostoku, z Libeku, z cudzych miast przywożą morzem. Na Piotrowskiego mego sam źle, ledwe się jedną beczką obchodzi.

Okręty dopiero się drugie wracają, jakoż ich jescze sieła niedostaje. Pan ochmistrz się też już wrócił dosyć schorzały w kilka dni po nas, nie zastał Carolusa. Naszy Polacy wszyscy z łaski Boży już się wrócili, okrom jedny chorągwie węgierski 140 hajduków; z tymi do tych czasów nie wiemy co się dzieje, jeśli potonęli albo nie. Jedna galera rozbieła się na skale, na który było pięćdziesiąt człowieka polskiego, miedzy którymi dwadzieścia i sześć na deskach morze żywo wyrzuciło a drudzy wszyscy potonęli; o inszych okrętach jeszcze nic nie wiemy, których niedostawa kilkanaście szwedzkich. O koronacjej Króla J.M-ci jeszcze nic pewnego nie mamy, tylko z panów senatorów szwedzkich, jako wiedzieć możem, że pogrzeb[48] ad primam Januarii, a koronacja aż na Trzy Króle. Przyszła też sam pewna wieść do Króla J.M-ci z Estoniej, który się domagamy,[49] w Narwie zamek wszystek proch doszczętu rozrzucił, którego się szesnaście łasztów zapaliło, tak, że ludzie wszyscy i żołnierze poginęli. Działa aż do Iwangrodu zamku i miasta moskiewskiego wpadały, bo tam blisko siebie, ale snać Moskwa powracali działa.

Na wjazd Króla J.M-ci nie było żadnych triumfów, ta przyczyna powiadają, że żałoba; mają być snać na koronacją; jakieś tylko cechy wychodziły a strzelby trochę przepusczono.

Powiadają nam za się, że w adwent ma być pogrzeb w Upsalu, stamtąd dopiro ma Król J.M. jachać do Waistynu[50] do święty Brygidy na odpust, dwadzieścia cztery mil z Upsalu. A stamtąd dopiro nazad na koronacją na Trzy Króle, wszakże nihil certum.

Po napisaniu listu tego dano znać, że jeden okręt szwedzki wielki miał się rozbić na morzu z tych tam co ich jescze niemało niedostawa i wszyscy ludzie potonęli, tylko czterej masztu się uchwycili i ci żywi.

Datum w Stokolmie dwudziestego czwartego dnia Octobris. Anno Domini 1593.

RELACJA TRZECIA

LIST KSIĘDZA JANA GAŁCZIŃSKIEGO

Po wyjechaniu Króla J.M-ci na morze mieliśmy wielkie i przeciwne wiatry, dla których kilka dni w Helu, od Gdańska mil siedm, czekać musiał. Potym za pogodnym wiatrem puścił się Król J.M. w drogę, i kurs swój obrócił do Kalmaru i gdyśmy już jedno kilka mil od niego byli i on widzieli, przyszedł wiatr przeciwny, że objeżdżając Gotland wyspę Król J.M. osiemnaście mil wzdłuż, dwa razy prze przeciwne wiatry przebycieśmy tam nie mogli, zaczym prosto do Stokolmu kurs swój obrócić musiał, a w tym tempestas taka przypadła, że okręty jedne do Gdańska nazad, drugie do Finlandiej, trzecie do Gotlandu rozniosła, że acz o nich wiemy, ale jescze nie przyszły do Stokolmu, co godzina jednak ich wyglądamy.

Przybieżelichmy miedzy skały stokolmskie 27 septembris do portu co go Helsniben[51] zową, ziemią od Stokolmu mil cztery, a wodą dwadzieścia, i to różnymi wiatry jachać trzeba. Nieprzybiegło nas z Królem J.M-cią jedno sześć okrętów wielgich; tam zmieszkał Król J.M. dni kilka, aby się okręty rozróżnione skupić były mogły, jakoż przybieżało ich kilkanaście. Stamtąd ruszyliśmy się kilka mil za wiatrem do drugiego portu, który Talecom zową, a poczekawszy trochę, za wiatrem drugim przybieżeliśmy do portu co Diremhem zową; tam kilka okrętów przyszło, i przyjachali tam do Króla J.M-ci posłowie od książęcia Carolusa, i od stanów szwedzkich, pan Guldenster, kanclerz szwedzki i starosta stokolmski, witając Króla J.M. od Królowy J.M., od Carolusa subiectionem et oboedientiam, tak od tych, jako i od stanów Królowi J.M. oddając, prosząc aby się z tych niewczasów do Stokolmu ruszył, opowiadając radość swoję z przyjazdu Króla J.M-ci. Dla drugich jednak okrętów a nawięcy dla wiatru zmięszkał tam Król J.M. dwa dni. Potym ruszył się do Wapkolmu,[52] do fortece jedny, która jest prawie porta[53] każdego morza do Stokolmu, tam też dla wiatrów zmięszkał dni kilka; upatrzywszy wiatr, przy-

[47] Jan III Waza, ojciec Zygmunta III.
[48] Zmarłego króla Jana III.
[49] Pakta konwentu Zygmunta III postanawiały przyłączenie Estonii do Polski.
[50] Vadstena nad jeziorem Vättern.
[51] Elfsnabben; por. przypis 10.
[52] Vaxholm; por. przypis 21.
[53] Brama.

jechaliśmy pod samy Stokolm i już by był zaraz do Stokolmu wjachał, ale był wiatr barzo gwałtowny, zaczym było trudno do landu przystępować i niebezpieczno. Nazajutrz mgła i niepogoda wielka padła, że i przez sobotę tam zmieszkać musiał.

W niedzielę tandem, co było 10 Octobris, Król J.M. ze wszytkimi z łaski Boży dobrze zdrowymi szcześliwie do Stokolmu wjachał, przyjęty z wielką uczciwością tak od książęcia Carolusa jako i od innych; zarazem książę Carolus posłuszeństwo i regiment Królowi J.M-ci oddał, którego też wdzięcznie przyjął Król J.M. ale zaraz i regiment. Z łaski Boży wszytkie rzeczy są spokojne. Królowi J.M-ci wszyscy barzo radzi, spodziewamy się, że Król J.M. pogrzeb ojcowski i koronacją swoję w Upsalu in principio Januarii odprawi, a potym o postanowieniu państwa tego przymyśliwać i tak radzić chce, jakoby tu dobrze i rychło, za pomocą Bożą, rzeczy te odprawiwszy, nie wiele mieszkając, gdy się, da Pan Bóg, dobry czas nawigaciej otworzy, bo się teraz drudzy strachu nabrali, do Polski rychło przyjachał; mam nadzieję w Panu Bogu, że i czas umówiony dobrze poprzedzi. Książę Carolus barzo Królowi J.M-ci dogadza, usługuje, bo sam nań, tak mały, jako wielgi, wszyscy krakają, dobrego słowa nie dają. A będąc sobie potrosze w wielu spraw conscius,[54] wielki łaski i ochrony Króla J.M-ci potrzebuje. Tak sami baczemy, że nie wiele sam molestiej Król J.M. zażyje, bo i z samego, ale i z matki jego,[55] którą sam wszyscy matką swą zową, barzo ludzie Króla J.M-ci miłują a on też umie się im accomodować. Największy kłopot o religją, ale za pomocą Bożą, tak w to potrafi Król J.M., że i conscienciej[56] swy i wierze swy katolicki i żądaniu ich dogodzi. Pewien też Król J.M., że W.M. Królowi J.M-ci dawać będziesz raczeł znać, co się tam w Polscze dzieje i gdzie[57] kto co przemyślawał, że W.M consilio et auctoritate sua temu zabiegać będziesz raczył i oto się starać, że inimici Króla J.M-ci pociechy niewezmą. A Król J.M. pospołu z nami, wszytko da Pan Bóg w cale[58] i w pokoju zastaniemy. Datum

Od tego czasu jako Król J.M. do Stokolmu chwała Panu Bogu dobrze zdrowo i szcześliwie przyjachał, mało się co na dworze Króla J.M-ci odmieniło; eadem facies rerum, iidem mores, jedno że się trocha Szwedów około stołu Króla J.M-ci uwija, a coś nie wiele panów senatorów i tedy i owedy okazują się. Książę J.M. Karzeł stryj Króla J.M-ci, oddawszy Królowi J.M-ci klucze od zamku i miasta stokolmskiego, odjachał do domu eo praetextu, że małżonka J.Książęcy M. jest połogu bliska. Inszych powinnych Króla J.M-ci, których jest niemało, także inszych panów senatorów szwedzkich czekają. Dlaczego do tego czasu niemasz nic pewnego strony czasu pogrzebu ciała króla nieboszczyka Jana i koronacji Króla J.M-ci pana naszego. Polanie nasi radziby, aby się oboje co rychli odprawiło, aby za tym Król J.M. mógł się do Polski wrócić, nie czekając jesieni i radziby to widzeli, aby Król J.M. był koronowan dnia tegoż którego w Polscze. Jakoż król J.M. nie jest od tego. Zasię Szwedowie radzą Królowi J.M-ci, aby się nie kwapił, podobno folgując temu, aby wody wszytkie wymarzły dla lepszych przejazdów, ażeby się prowizja na te akty zgotowała. Bo sam poddani wszyscy zwłascza gburowie[59] zwykli się przyczyniać do takich aktów. Droga ta Króla J.M-ci trwoży nas, zwłascza, że Król J.M. chce z Upsalu jachać do Wadstenu, gdzie jest katolicki kościół swięty Brigidy, do Kalmaru i do inszych zamków przedniejszych, a droga kamienista, ciasna, bez gościnnych domów. Z łaski miłego Boga do tego czasu rzeczy Króla J.M-ci gładko idą, acz ci się wyrywają tedy i owedy, mała murmura vulgi zwłaszcza strony religiej, dlaczego exercitium fidei catholicae nieszerzy się, bo tylko w kaplicy zamkowy królowy nieboszczyce Katarzyny msze się publice odprawują, a w kilka domach priwatim, jako u J.M.Książęcia legata, u J.M.Księdza podkanclerzego a u Jezuitów. J.M.Książę legat stara się o to, aby się chwała miłego Boga znacznie po Szweciej rozszyrzyła, ale to podobno nie będzie być mogło, aż po koronacjej J.Król. M-ci. Królowa J.M. w te dni niebarzo dura była, sed non est infirmitas ad mortem,[60] a zdarzy Pan Bóg, że ku jaki pociesze J. Królewskiej M-ci i nas wszytkich. Nowiny francuskie albo rakuskie do Polski ze Szweciej pisać obawiam się, aby to niebyło do lasa drwa wozić. Wszakże z panem Warszewickim[61] te sam nowiny przyszły, że król nawarski,[62] zostawszy katolikiem, niewątpliwy jest królem francuskim, a że w panstwach rakuskich po staremu wojna z Turki.

Datum z Stokolmu 22 Octobris. Anno Domini 1593.

[54] Winny.
[55] Katarzyna Jagiellonka, żona Jana III, matka Zygmunta III.
[56] Wyznania.
[57] Gdyby.
[58] W całości.
[59] Chłopi.
[60] Lecz nie jest to słabość śmiertelna.
[61] Krzysztof Warszewicki, znakomity pisarz polityczny przybył do Sztokholmu z Pragi.
[62] Henryk IV francuski.

ALICJA BEŁCIKOWSKA (Warszawa)

FINLANDCZYCY W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI*

POCZĄTKI WSPÓŁPRACY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Sprawa fińska od dawna, bo od czasu powstania 1863 roku, budziła w Polsce szczególne zainteresowanie, przede wszystkim jako sprawa narodu uciskanego przez wspólnego wroga — Rosję. Z tych samych względów sprawa polska zajmowała opinię fińskich kół niepodległościowych; dwa narody łączyło poczucie, że tylko wspólny, solidarny wysiłek zbrojny zdoła przywrócić wolność uciemiężonym ludom, znajdującym się pod jarzmem caratu.

W pierwszych latach XX stulecia nastąpiło zbliżenie pomiędzy obozem niepodległościowym polskim, grupującym się wówczas w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, a fińskim, złożonym z tzw. „aktywistów", obozem zorganizowanym w rewolucyjnej organizacji politycznej „Voima" oraz w Fińskiej Partii Socjalistycznej.

W roku 1907 nawiązane zostały bezpośrednie stosunki polsko-fińskie. W tym to bowiem roku odbyła się w Finlandii (w domu Wilhelma Sahrberga w Västergard Ingvaldsby Kyrkslätt, koło Jorvas pod Helsinkami) Konferencja rewolucyjnych i liberalnych partii Imperium Rosyjskiego.[1]

Na Konferencję przybyć mieli przedstawiciele organizacji niepodległościowych wszystkich narodów, uciśnionych przez carat. Z powodu jednak zaostrzonych represji, zdołali się stawić jedynie delegaci Rosyjskich Socjal-Rewolucjonistów, Rosyjskich Mieńszewików, Fińskiej Partii Socjalistycznej i Polskiej Partii Socjalistycznej.

Z ramienia P. P. S. w Konferencji uczestniczyli: Józef Piłsudski, występujący pod pseudonimem „Wiktor", Tytus Filipowicz i Władysław Mech. Przewodniczył Józef Piłsudski. W czasie swego pobytu w Finlandii omawiał on specjalnie z Karolem Frankenhausserem, przywódcą aktywistów fińskich, sprawę pośrednictwa Finlandczyków w dostarczaniu broni dla Organizacji Bojowej P. P. S. Spotykał się również z jednym z czołowych aktywistów, Konnim Zilliaucusem.

W czasie Wielkiej Wojny Finlandczycy bacznie śledzili zwycięstwa Polskich Legionów nad wspólnym wrogiem. Sami tworzyli własne oddziały wojskowe, tzw. „Jegrów", które wystąpiły do walki z Rosją po stronie niemieckiej.

Rok 1915 był początkiem klęski Rosji na ziemiach Rzeczypospolitej. Równocześnie niemal ruch niepodległościowy w Finlandii, coraz bardziej gnębionej przez rząd rosyjski, wzmógł się na sile.

W Finlandii, gdzie przed wojną istniały tylko drobne kolonie polskie w Helsinkach, w Wyborgu i w Teriokach, w okresie wojny powstały liczne skupienia, które przystąpiły do zorganizowania polskiego życia społecznego na tym terenie. A było to zadanie niezwykle trudne i niebezpieczne, jeżeli zważymy, że ucisk rządu rosyjskiego w Finlandii nie był mniejszy niż w Polsce. Praca ta jednak spotykała się z życzliwą pomocą niepodległościowych kół społeczeństwa fińskiego; wszystkie sympatie aktywistów fińskich były po stronie Polski.

Poczynając od roku 1915 Finlandia stała się terenem działań polskich, polegających na współdziałaniu z polskimi organizacjami niepodległościowymi w kraju i zagranicą, przede wszystkim z Legionami i z Polską Organizacją Wojskową (P. O. W.). Spowodowało to konieczność nawiązania bezpośredniego kontaktu z wybitnymi Polakami w kraju i zagranicą. Z drugiej znów strony trzeba było ratować licznych jeńców — legionistów i peowiaków, internowanych i więzionych w Rosji, a więc ludzi, którym groziła śmierć, a w najlepszym razie wieloletnie więzienie.

---

* Artykuł stanowi skrót większej pracy na ten temat, która się ukaże w wydaniu książkowym.

[1] Pierwsza taka konferencja odbyła się w Paryżu w roku 1904.

ORGANIZACJA I DZIAŁALNOŚĆ „POCZTY" POLSKIEJ

I oto na ziemi finlandzkiej powstaje w roku 1915 nielegalna „poczta" polska, która nie tylko listy i rozkazy, ale i ludzi przewozi; dotyczyło to przede wszystkim osób ściganych przez żandarmerię rosyjską, bądź też delegowanych do kraju w misjach specjalnych. Byli to zarówno emisariusze legionowi i P. O. W., jak i legioniści, zbiegli z niewoli rosyjskiej, oraz jeńcy: Polacy z armii niemieckiej i austriackiej.

Myśl zorganizowania „poczty" wyszła w początkach 1915 roku od przedstawicieli oddziałów Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Petersburgu oraz Polskiego Komitetu Demokratycznego w Rosji. Zorganizowaniem zakonspirowanej „poczty", idącej z Warszawy przez Finlandię zagranicę i odwrotnie, zająć się miał inż. Józef Ziabicki, wiceprezes petersburskiego oddziału Towarzystwa. Chodziło przede wszystkim o przesyłanie rękopisów dla publikacji *La Pologne*, która miała się ukazać w Szwajcarii,[2] następnie zaś o korespondencję, wysyłaną do Polski.

W Petersburgu otrzymał Ziabicki od prof. Baudouina de Courtenay listy polecające do prof. Maurycego Mexmontana i prof. Mikkoli w Helsinkach, którzy mieli mu ułatwić nawiązanie dalszych kontaktów.

Prof. Maurycy Mexmontan, wielki patriota i działacz społeczny, jeden z najwybitniejszych aktywistów, zaufany współpracownik zmarłego polityka finlandzkiego Mechelina i jeden z twórców rewolucyjnej organizacji „Voima" w roku 1905, zajął się gorąco sprawą polskiej „poczty". Dom prof. Mexmontanów stał się wkrótce centralą całej akcji, a wszyscy bez wyjątku członkowie rodziny przystąpili do czynnego w niej współudziału: syn (późniejszy legionista) oraz obie córki, z których młodsza liczyła zaledwie dziesięć lat, pełnili obowiązki łączników.

Spotkania organizatorów „poczty" starano się upozorować projektowaną rzekomo budową sanatorium pod Wyborgiem w majątku inż. Ziabickiego. Dla nadania pozorów rzeczywistości tej budowie zwrócono się nawet do architekta o plan budynków sanatoryjnych.

Dużą pomoc Polakom w ich akcji na terenie Finlandii okazał prof. Józef Mikkola, znany slawista, przyjaciel Polski. Prof. Mikkola wychował na Uniwersytecie w Helsinkach szereg wybitnych Finlandczyków, zapoznając ich z językiem i literaturą polską. Żona jego, Maria Mikkola, popularna w Finlandii pisarka (pseudonim Maila Talvio),[3] przetłumaczyła na język fiński cały szereg utworów Sienkiewicza i innych pisarzy polskich. Poprzez obie te rodziny, z których Mikkola jest rdzennie fińską, a Mexmontan z pochodzenia szwedzką, nawiązano kontakt z szeregiem działaczy finlandzkich.

Wkrótce po rozpoczęciu akcji, bo już na wiosnę 1915 roku, komenda P. O. W. w Petersburgu zwróciła się do organizatorów „poczty" o ułatwienie emisariuszom P. O. W. przedostawania się do kraju przez Finlandię.[4] Niezależnie od tego zaszła potrzeba pomocy w ucieczce z carskiej Rosji zagrożonym tam rodakom.

„Poczta" zaczęła działać przede wszystkim w kierunku ratowania dla Polski uwięzionych w Rosji legionistów i peowiaków. Akcja „transportowania" jeńców-Polaków miała następujący przebieg. Prezes półurzędowej Rady Opieki nad Jeńcami wydawał poufnym delegatom glejty do twierdz i obozów na terenie Rosji. Wydobyci stąd jeńcy byli bądź to na miejscu wykorzystywani do wykonywania poufnych zleceń w Rosji, bądź też od razu przez Finlandię i Szwecję przemycani do Polski. Po podpisaniu przez gen. Dowbór-Muśnickiego w maju 1918 r. rozkazu o rozbrojeniu Pierwszego Korpusu Wschodniego, kierowano uciekinierów do batalionu murmańskiego oraz do gen. Żeligowskiego.

Na terenie Rosji zorganizowano specjalny „Komitet Pomocy Polakom, powracającym przez Szwecję do Polski", który rozwinął akcję przy czynnej pomocy i materialnym poparciu rodzin polskich, mieszkających w Rosji.

ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE

Z akcją powyższą współdziałały czynnie w owym czasie liczne organizacje młodzieżowe w Petersburgu, a mianowicie:

Odrodzenie, z którego w r. 1913 wyłoniła się niezależna grupa „Wyzwolenie" o programie niepodległościowym.

Zjednoczenie Młodzieży Narodowej.

Związek Młodzieży Postępowej (od r. 1911 — „Niepodległościowej"), przed Wielką Wojną zgłosił akces do Związku Walki Czynnej w Krakowie i prowadził wojskowe przysposobienie młodzieży do obrony kraju. Program polityczny: niepodległościowy, społeczny i radykalny.

---

[2] W owym czasie drukowano zagranicą parę wydawnictw o Polsce, m. in. w Londynie *Księgę Amarantową* oraz w Szwajcarii tzw. *Encyklopedię berneńską* i *La Pologne*. Celem tych wydawnictw było zaznajomienie zagranicy ze sprawą polską.

[3] Odznaczona przez Polską Akademię Literatury Złotym Wawrzynem Akademickim.

[4] Chodziło tutaj o przedostawanie się do byłego zaboru austriackiego, gdzie znajdował się w tym czasie Józef Piłsudski oraz na teren okupacji austriackiej i niemieckiej w b. Królestwie.

Spójnia. Z inicjatywy Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej powstała reprezentacja polskiej młodzieży akademickiej w Rosji pn. „Komitet Centralny“, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich trzech wyżej wymienionych organizacji. Komitet Centralny podporządkował się dyrektywom Polskiej Organizacji Wojskowej w kraju. Obejmował on stopniowo młodzież polską całej Rosji, utrzymując kontakt z kierownikami akcji w kraju. Zorganizowano ćwiczenia wojskowe i kurs sanitarny dla młodzieży, a młodzież z P. O. W. zajęła się niesieniem pomocy uciekinierom, udającym się do Polski przez Finlandię. Przedstawiciele organizacji młodzieżowych, delegowani do Polskiego T-wa Pomocy Ofiarom Wojny i do Komitetu Obywatelskiego,[5] pracowali również i w innych organizacjach.

DO KRAJU PRZEZ FINLANDIĘ

W Finlandii organizatorem i kierownikiem akcji był wspomniany już inż. Ziabicki z nieliczną grupą przyjaciół, na których czele stali prof. Maurycy i Hanna Mexmontanowie. W akcji brali czynny udział na tym terenie: ksiądz Gustaw Karling, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Wyborgu, redaktor Artur Eklund w Helsinkach, Otto Nordberg, właściciel biura ekspedycyjno-przewozowego w Tornea, Ivar Sundman, konsul szwedzki w Tornea i dyrektor oddziału banku Föreningsbanken, oraz inni.

Pierwszym etapem przejeżdżających przez Finlandię Polaków był dom Mexmontanów w Helsinkach. Stąd różnymi drogami kierowano uciekających do Szwecji przy pomocy osób wtajemniczonych, jak wyżej wymienionych Otto Nordberga w Tornea, Ivara Sundmana, Sundquista, kapitana Johna Williama Nylandera, dyrektora Stena Hallena, prof. dra Ossi Sivena, Eliny Nylander, Napoleona Johanssona, Gerarda Frenkla i innych.

W Sztokholmie w załatwianiu spraw uciekinierów dopomagał Herman Gummerus, przywódca emigracji fińskiej, późniejszy poseł Finlandii we Włoszech.[6]

Nie należy zapominać, że akcja na terenie Finlandii prowadzona była w latach wojny w czasie największego bodaj nasilenia represji rządu rosyjskiego, zarówno carskiego jak i później rządu Kiereńskiego, i uważana była w stosunku do zaborców za zdradę stanu.

Jeżeli zaś zważyć, że w okresie paroletnim trwania tej akcji, (1915—1918 r.) rzadkie były chwile, gdy dom Mexmontanów nie gościł obcych przybyszy, zrozumiemy ogrom poświęcenia tych ludzi, którzy co dzień, niemal co godzina, narażali swoje życie i najbliższych, nie szczędząc środków materialnych i wszelkich trudów dla sprawy, której się podjęli.

Celem bezpieczniejszego porozumiewania się z osobami zainteresowanymi stworzono specjalny szyfr, znany tylko wtajemniczonym.[7]

Ogółem w latach 1915—1918 przedostało się przez Finlandię do Polski przy pomocy opisywanej organizacji 47 Polaków, kilku Czechów i kilku Węgrów. Wszyscy oni — to naoczni świadkowie niezwykłej gotowości, z jaką Finlandczycy organizowali przewóz ich przez granicę, osobiście nieraz odwożąc uciekinierów do punktów granicznych i powierzając ich opiece zaufanych przewoźników. Przeprawy na wybrzeże szwedzkie odbywały się na motorówkach lub na zwykłych łodziach rybackich pod osłoną nocy. Najemni przewoźnicy, rybacy, instynktem wyczuwali, że służą dobrej sprawie i przygodnych podróżnych swych otaczali niezwykłym staraniem. Ile osób przedostało się innymi drogami — nie wiadomo.

Oprócz Polaków, którzy przedostali się do Polski przy pomocy wymienionych osób, powróciło do kraju, również przez Finlandię, szereg Polaków przy pomocy innych Finlandczyków, należących do Fińskiej Partii Socjalistycznej, bądź tylko współdziałających z aktywistami.

Działalność prof. Mexmontana w sprawach polskich miała dla niego fatalne na-

---

[5] Na podstawie referatów: Baudouina S., *Młodzież polska w Petersburgu* oraz Firewicza I., *Uwagi do referatu S. Baudouina* „Młodzież polska w Petersburgu“.

[6] Herman Gummerus jest obecnie profesorem historii na Uniwersytecie w Helsinkach. Napisał on książkę o Marszałku Piłsudskim pt. *Piłsudski — Uu de Puolan Luoja* („Piłsudski — Twórca nowej Polski“), Helsinki — Porvoo 1936. Odznaczony został przez Polską Akademię Literatury Złotym Wawrzynem Akademickim.

[7] Był to szyfr następujący: Samogłoski oznaczone były liczbami kolejnymi od 1 do 5, albo od 6 do 0, przy czym po cyfrze oznaczającej samogłoskę następowała kropka.

a	e	i	o	u
1	2	3	4	5
6	7	8	9	0

Spółgłoski natomiast, wypisane w czterech szeregach po cztery, oznaczane były liczbą dwucyfrową; pierwsza cyfra tej liczby oznaczała numer rzędu (szeregu), druga zaś — miejsce w szeregu. Cyfry rozpoczynano od 1 lub od 6:

b	c	d	f
g	h	k	l
m	n	p	r
s	t	w	z

Literę „j“ pominięto naumyślnie, zamiast niej używano samogłoski „i“, oznaczonej numerem 3 lub 8.

Według powyższego szyfru litera „k“ oznaczona była liczbą „23“ albo „28“, „73“ albo „78“, litera „n“ — „32“, „82“, „87“ albo „37“. Emisariusze legitymowali się znakiem „J. Z.“ — inicjałami Józefa Ziabickiego, co według szyfru było „3.44“. Nadmieniamy jeszcze, że dla zmylenia porozumienia szyfrowego, w dowolne miejsce szyfru wstawiano „0“ lub „5“ z kropką.

stępstwa. W czasie największych obostrzeń granicznych wyszła na jaw sprawa przewozu dwóch Polaków, którymi zajął się prof. Mexmontan z synem. W następstwie tych wypadków profesor został aresztowany, syn jego zaś po wielu ciężkich przejściach uszedł do Polski, gdzie wstąpił do Legionów. Rewizja dała dowody obciążające prof. Mexmontana w oczach władz rosyjskich. Sąd, obarczając go odpowiedzialnością również i za czyn nieletniego syna, który zakwalifikowano jako zdradę stanu, skazał go na śmierć. W wyniku usilnych starań zamieniono karę śmierci na 20 lat ciężkich robót. Rewolucja lutowa (1917 r.) uwolniła prof. Mexmontana z twierdzy Schlüsselburskiej.

W czasie pobytu prof. Mexmontana w więzieniu organizacja pomocy uciekinierom ani na chwilę nie zaprzestała swej działalności.

Po przewrocie lutowym społeczeństwo finlandzkie przy każdej sposobności podkreślało i demonstrowało swoje sympatie dla Polski i Polaków. Coraz więcej mówiono i pisano o Polsce, odbywały się odczyty i akademie. We wszystkich tego rodzaju przejawach sympatii dla Polski przodowały rodziny prof. Mexmontana i prof. Mikkoli, ich ideowe otoczenie oraz szereg wybitnych jednostek, jak dyrektor fińskiego teatru w Helsinkach Eino Kalima (organizator „poranku" fińsko-polskiego), senator Tallas, prof. Satäla i inni.

POLSKIE ORGANIZACJE W FINLANDII

Wiosna 1917 r. połączyła rozproszoną na ziemiach Finlandii społeczność polską w jedną organizację pn. Zjednoczenie Polskie w Helsingforsie.[8] Wytyczne organizacji ujęto w cztery punkty:

1) Skupienie wszystkich Polaków w celu organizowania życia polskiego i obrony swoich praw.

2) Nawiązanie kontaktu z krajem i zorganizowanie powrotu do niego.

3) Nawiązanie łączności z innymi organizacjami polskimi na terenie b. Imperium Rosyjskiego w celu wspólnego działania.

4) Nawiązanie stosunków z miejscowym społeczeństwem i rządem Finlandii.

Zjednoczenie, ogarniając swoją działalnością szerokie rzesze rodaków, szło równocześnie w kierunku wzmocnienia przyjaźni polsko-fińskiej, której wyrazem był manifestacyjny pochód polski (w dniu 21 lipca 1917 r.) pod pomnik narodowego poety fińskiego Runeberga oraz urządzona tegoż dnia w Teatrze Aleksandryjskim uroczysta akademia polska dla uczczenia wolnej Finlandii.

Niezależnie od Zjednoczenia Polskiego w Helsingforsie powstały w Finlandii oddzielne organizacje zrzeszające Polaków, będących w armii rosyjskiej, która kwaterowała w Finlandii.

W lecie 1917 r. powstały w kilkunastu miejscowościach[9] Związki Wojskowych Polaków, z których każdy rządził się autonomicznie. Głównym ośrodkiem dla wszystkich Związków był Wyborg, mający w swoim garnizonie więcej Polaków, przy czym skupienie ich w jednym miejscu we wspólnych koszarach było ze względów strategicznych niezmiernie dogodne.

Poszczególne Związki utrzymywały ze sobą dość luźny kontakt, wreszcie jednak wyłoniły wspólny Centralny Komitet Związków Wojskowych Polaków w Finlandii, złożony z delegatów poszczególnych Związków.

Jeszcze przed powstaniem Komitetu Centralnego, w czerwcu 1917 r., przedstawiciele Związków Wojskowych Polaków na ogólnym Zjeździe w Wyborgu postanowili wydzielić z szeregów armii rosyjskiej wszystkich Polaków i utworzyć z nich oddzielną formację polską, która by stanęła jako oddział zbrojny po stronie Finlandczyków w spodziewanej walce o ich zupełną niepodległość.

W ten sposób powstały na terenie Finlandii 3 polskie oddziały zbrojne, a mianowicie: tzw. batalion mieszany w Wyborgu (batalion kombinowany z wszystkich rodzajów broni), dywizjon artylerii ciężkiej w Sweaborgu i kompania piechoty w Ino. Trzy te oddziały połączyły się wkrótce w jeden Legion Polski w Finlandii. Dowódcą Legionu został Stanisław Robert Bogusławski, były dowódca batalionu wyborskiego i prezes Związku Wojskowych Polaków w Wyborgu.

Legion, świetnie zaopatrzony i uzbrojony (1700 ludzi, w tym 37 oficerów), jesienią 1917 r., jeszcze przed ogłoszeniem niepodległości Finlandii, oddał się do dyspozycji zakonspirowanemu wówczas rządowi finlandzkiemu.

Współpraca czynników polsko-fińskich znalazła wyraz we wzajemnym porozumieniu, które ustalało, że polskie siły zbrojne utrzymywać będą porządek w twierdzy wyborskiej oraz na odcinku kolejowym Wyborg — granica rosyjska, starając się zarazem skupić w swoich rękach jak najwięcej broni i amunicji dla obrony Finlandii przed zrewoltowanymi oddziałami rosyjskimi.

[8] Zjednoczenie Polskie w Helsingforsie zostało zawiązane w dniu 14 kwietnia 1917 r. na Walnym Zebraniu Polaków.

[9] W miejscowościach: Helsinki, Wyborg, Ino, Willmanstrand, Tammerfors, Waza, Åbo, Uleaborg, Torneå, Tavastehus, Kokemjaki, Raumo, Panelli, Rüchimiaki, Kotka, Michel, Björnberg, Hangö.

Po ogłoszeniu niepodległości Finlandii (w dniu 6 grudnia 1917 r.) Centralny Komitet Związków Wojskowych Polaków w Finlandii na ogólnej Konferencji w dniach 28, 29 i 30 grudnia 1917 r. połączył się ze Zjednoczeniem Polskim w Helsingforsie w jedną organizację, która przyjęła nazwę Centralnego Komitetu Polskich Związków w Finlandii.

Zamach komunistyczny w Finlandii w styczniu 1918 r. (z 27 na 28 stycznia) stał się początkiem walk, zakończonych zwycięstwem „białych", dowodzonych przez generała Mannerheima, dzisiejszego Marszałka Finlandii.

W marcu 1918 r. po zajęciu Finlandii przez wojska gen. Mannerheima, Legion Polski zdemobilizował się i opuścił Finlandię.

W dniu 22 marca 1918 r. przybył z Polski do Helsinek Józef Ziabicki jako oficjalny przedstawiciel Rady Regencyjnej. Z pomocą prof. Mexmontana i Mikkoli wszczął starania o powrót Polaków do kraju, co napotykało na równie wielkie trudności, jak za czasów Rosji carskiej.[10]

W maju 1918 r. związki polskie w Finlandii wyłoniły wspólną Komisję Likwidacyjną i Komitet Powrotu do Kraju. W dniu 17 maja 1918 r. odjechał do kraju pierwszy transport Polaków.

Władze finlandzkie okazywały powracającym do Ojczyzny Polakom pomoc pod każdym względem. Mimo braku węgla i żywności reemigrantom polskim dawano wagony i statki, zaopatrywano ich w chleb i konserwy. Ponadto na ręce posła Ziabickiego wydawano pozwolenie na przyjazd z Rosji wielkiej liczby obywateli polskich w okresie, kiedy granica finlandzko-rosyjska była absolutnie zamknięta; prócz tego udawało się nieraz zwalniać Polaków od przymusowej kwarantanny, której podlegali wszyscy obywatele finlandzcy, powracający z Rosji Sowieckiej.

Z osób, które w tym czasie najczynniej pomagały Polakom, wracającym do kraju, wymienić należy m. in.: generała Mannerheima, majora Hultina, gubernatora Jalandera, senatora Renwalla, generała Haralda Akermana, dra Gustawa Idmana,[11] barona Wrede, Enkella (późniejszego posła finlandzkiego we Francji) oraz dra Palmberga.

ZAKOŃCZENIE

Powyższy szkic daje syntezę współpracy polsko-fińskiej w okresie walk o niepodległość obu narodów. Zbliżała te dwa narody nie tylko wspólność idei. Czynnikiem warunkującym wzajemne zrozumienie i solidarność wystąpień było niezwykłe podobieństwo podziemnej pracy fińskich i polskich organizacji niepodległościowych; zarówno jedne jak i drugie tą samą walczyły bronią, wydając nielegalną prasę propagandową, organizując strajki i zamachy.

Zrozumienie wspólnych dróg, którymi zdążały Polska i Finlandia do uzyskania niepodległości, stwarza podstawy trwałej przyjaźni obydwu narodów.

LITERATURA

Baudouin S., *Młodzież Polska w Petersburgu* (rękopis).

Biuletyn Polski w Finlandii, Helsinki 1919, nr 1—5. (Organ informacyjny Przedstawicielstwa Państwa Polskiego w Finlandii, Wydział Prasowy).

Firewicz J., *Uwagi do referatu S. Baudouina* „Młodzież Polska w Petersburgu" (rękopis).

Kurier Poranny, z 15 października 1935, i inne.

Kurier Warszawski, nr 185 z 7 lipca 1918.

Legion Polski w Finlandii 1917—1927 (jednodniówka). Nakładem Komisji Likwidacyjnej Legionu Polskiego w Finlandii, z okazji dziesięciolecia, 1927.

Przegląd Polsko-Fińsko-Estoński, nr 1 1936, nr 2—5 1937, nr 6—8 1938.

Ptaszycki S. J., *Polacy w Wyborgu w latach 1917—1918* (rękopis).

Ropelewski Z., *Helsingfors 1917 — 1918 r.* (rękopis).

J. Z-i., *Finlandia a Polska,* Warszawa 1919.

Żmigrodzki Z. (Ludwik Kos), *Konspiracyjna akcja wojskowo-niepodległościowa na terenie Petersburga,* Warszawa 1934.

Oprócz tego przy opracowaniu artykułu korzystano z materiałów, znajdujących się w archiwum p. J. Ziabickiego, archiwum Związku b. Uczestników Legionu Polskiego w Finlandii, oraz z ustnych relacji osób, które brały udział w akcji niepodległościowej na terenie Rosji i Finlandii.

[10] Głównodowodzący armii rosyjskiej, Krylenko, ogłosił rozkaz aresztowania na terenie Rosji wszystkich Polaków jako zdrajców stanu.

[11] Dr Gustaw Idman, poseł Finlandii w Polsce w latach 1928—1938.

GEORGES CHABOT (Dijon)

KRAJE BAŁTYCKIE W OCZACH FRANCUZÓW

UWAGI OGÓLNE

Wybrzeża Bałtyku i narody nad nim mieszkające zdają się dziś w coraz większym stopniu przykuwać do siebie uwagę Francuzów. Bez wątpienia i w przeszłości moglibyśmy znaleźć liczne dowody ich zainteresowania tymi krajami. Jednakże w okresie powojennym Francję pochłaniały inne, bardziej bezpośrednie troski i zagadnienia. Toteż dzisiaj należy zasygnalizować ukazanie się całej serii prac opisowych lub studiów, poświęconych krajom bałtyckim.

Dwie — jak sądzę — przyczyny zwróciły ku tym krajom zainteresowania francuskie; reszty dokonała wspólność interesów i uczucia sympatii.

1. Kraje bałtyckie robią w dobie dzisiejszej wrażenie jak gdyby oaz bezpieczeństwa i zamożności obywateli wśród ciążącego nad Europą powszechnego stanu niepewności. *Szczęśliwi Skandynawczycy!* — oto wymowny tytuł książki Emila Schreibera,[1] której odpowiednikiem jest znowu praca Sergiusza de Chessin, pt. *Uśmiechy Danii.*[2] Mowa tu o Szwecji, Danii i Norwegii, a więc o jedynych (obok państw bałtyckich i Szwajcarii) krajach, których nie dotknęła trwoga i straszliwe wstrząsy niedawnej nawałnicy. Toteż budżety tych państw nie znają ani długów wojennych, ani rent inwalidzkich, pod którymi uginają się państwa zachodnie. Dzięki większemu oddaleniu od terytoriów zagrożonych wojną mniej naglącą jest tu potrzeba zbrojeń, mniej przygniatającym ciężar obrony państwa, tak że dochody państwowe mogą być w przeważającej części obracane na cele publiczne, fundusze opieki społecznej itp. Skoro zaś państwo bierze na siebie część budżetu ubezpieczeń społecznych, każdy obywatel może swobodniej rozporządzać swymi zarobkami, wskutek czego podnosi się znacznie stopa życiowa. Jest to jeden z faktów, które najbardziej uderzają podróżnika przybywającego do krajów skandynawskich z Europy Zachodniej.

Harmonia życia gospodarczego wypływa ponadto z równowagi, jaką kraje skandynawskie już były osiągnęły w chwili wielkiego kryzysu. Nie zmuszone ani do poświęcenia rolnictwa, ani do zaniechania przemysłu, potrafiły się dostosować do posiadanych bogactw naturalnych i nie potrzebują się obawiać gwałtownych wstrząsów właściwych krajom nadmiernie uzależnionym od wahań koniunkturalnych handlu międzynarodowego. Dlatego też bezrobocie jest tam na ogół bardzo nieznaczne, a stąd płynie pokój społeczny — zjawisko szczególnie uderzające w dobie, gdy Francja usiłuje właśnie przez spokój społeczny urzeczywistnić swój ideał demokratyczny. Szczęśliwi Skandynawczycy! Europejczyk z Zachodu z rozkoszą szuka wśród nich odpoczynku i lubuje się w konstruowaniu według ich wzoru obrazu Europy dnia jutrzejszego.

Nie tak łatwo oczywiście przyszło do podobnego stanu równowagi na wschodnim wybrzeżu Bałtyku. Zarówno ofensywa rosyjska, jak akcja generałów niemieckich, przedłużyły tam wojnę o szereg miesięcy.[3] Utworzenie nowych państw zmieniło następnie tradycje handlowe. Wielkie porty, jak np. Ryga, zostały nagle pozbawione swego zaplecza. I tutaj jednakże, jakkolwiek stopa życiowa tych krajów pozostaje niewątpliwie na niższym poziomie, powolne dostosowywanie się do nowych warunków gwarantuje pewną stabilizację. Od r. 1930 wzgl. 1931 bilans handlowy większości tych krajów jest dodatni: dawna, na wywozie drzewa oparta, gospodarka ustępuje miejsca bardziej złożonemu systemowi gospodarowania, w którym nowych artykułów eksportowych dostarcza hodowla bydła. Kraje te wzrastały, żyjąc z odziedziczonych po przodkach bogactw leśnych; zyskały w ten sposób na czasie, by się uczyć i ekwipować; teraz, przygotowane do życia, okazują się zdolne do współzawodnictwa ze starymi państwami. Wszystko jest tu obrazem równowagi.

2. Lecz nie tylko w poszukiwaniu pokoju i harmonii podążają Francuzi na wybrzeża Bałtyku. Zdają oni sobie coraz dokładniej sprawę z tego, że Europa jest niezbyt wielka, że — według określenia jednego z najbardziej podziwianych pisarzy francuskich, Pawła Valéry — jest ona tylko przylądkiem Azji.

[1] Schreiber E., *Heureux Scandinaves,* Paryż 1937, str. 135.

[2] De Chessin S., *Les sourires du Danemark,* Paryż 1936, str. 241.

[3] Por. Meuvret J., *Histoire des Pays Baltiques,* Paryż 1934, str. 206; Lhéritier M., *L'Europe Orientale à l'époque contemporaine,* Paryż 1938, str. 181.

Wszystkie zagadnienia zazębiają się w niej wzajemnie. Zbyt długo, być może, wyobrażano sobie, że istnieje podział na Europę zachodnią, środkową i wschodnią. Odczuwa to może jeszcze turysta, zwiedzający stare historyczne miasta, jak Kraków i Wilno, pełne wspomnień wspaniałej przeszłości, o której nie ma pojęcia zachodnioeuropejska młodzież szkolna. Trzy tysiące kilometrów skuteczniej od trzech stuleci przeistaczały zagadnienia; przestrzeń rozdzielała bardziej niż czas. Wymiana rzadkich towarów, stosunki między elitami narodów — oto wszystko co utrzymywało wówczas więź między Zachodem a Wschodem. Niekiedy tylko kataklizmy polityczne sprowadzały hordy żołnierzy, którzy, oszołomieni obcością tego, co ich otaczało, rozbijali namioty w nieznanych krajach. Dzisiaj w Europie, która się stała małą dzięki parze, samolotom, elektryczności, wszystkie problemy są sobie bliskie. Życie narodów śródziemnomorskich jest w pewnej mierze uzależnione od splotu interesów zawiązujących się nad Bałtykiem — tym swego rodzaju Morzem Śródziemnym Północy.

KRAJE BAŁTYCKIE W LITERATURZE FRANCUSKIEJ

Dlatego też opinia francuska, żądna informacji o sprawach bałtyckich, przychylnie przyjęła ukazanie się szeregu prac, dających obraz każdego z krajów tego regionu.

Klucze Szwecji[4] Sergiusza de Chessin — to nie tyle opis Szwecji, co przeznaczony do użytku publiczności francuskiej obraz społeczeństwa, napisany w sposób pociągający i bez jakiegokolwiek bądź pedantyzmu przez autora od dawna w tym kraju osiadłego i głęboko doń przywiązanego. Oczywiście pisarz uwydatnia przede wszystkim to, co może zająć francuskiego podróżnika, toteż właśnie z tego punktu widzenia jest to praca wyjątkowo charakterystyczna. Rzecz jasna, że mam na myśli nie spieszącego przed siebie turystę, który zwiedza jedynie stolice, wagony restauracyjne i luksusowe hotele, lecz podróżnika studiującego życie i zwyczaje społeczeństw. Nie trudno też dostrzec, że mentalnością i obyczajowością narody się różnią nie mniej niż językiem. Praca de Chessina znajduje poniekąd potwierdzenie w świadectwie Emila Schreibera, Francuza, który przybył z swojej ojczyzny celem przeprowadzenia szeregu wywiadów w krajach skandynawskich. Wynikiem podróży jest znakomita publikacja.[5] Francuzi, którzy ustrój demokratyczny zdobyli w walce z monarchią, ze zdziwieniem znajdują w Szwecji kraj na wskroś demokratyczny a zarazem głęboko do swojego króla przywiązany. Dlatego też należy Francji pokazać owego króla-demokratę, pracującego i bawiącego się w otoczeniu swego ludu, przyjaciela swoich socjalistycznych ministrów. Nie zapominają też o tym ani de Chessin (w rozdziałach *Demokratyczne królestwo* i *Życie nowoczesnego monarchy)*, ani Schreiber *(Audiencja u króla).*

Równocześnie jednak Szwecja jest krajem, który wprowadził w życie szereg reform, wzbudzających zazdrość naszych starych demokracji. „Narodem luksusu" nazywa Szwedów de Chessin wskazując na wdzięczne domki w dzielnicach robotniczych, na wille wypoczynkowe, urządzone przez syndykaty robotnicze dla spędzania w nich urlopów letnich. Schreiber opisuje m. in. Uniwersytet Ludowy w Brunnsviken, gdzie na koszt państwa i związku syndykatów studiują urlopowani robotnicy.

Różnice dotyczą nie tylko ewolucji społecznej, lecz i poglądów na życie. Integralny feminizm, przyznający kobietom identycznie te same prawa co mężczyznom, wydaje się wielu Francuzom po prostu ostatnim etapem rozwoju, przez który oni sami przechodzą. Pewne zdziwienie budzi w nich natomiast szwedzki pogląd na małżeństwo, nie dający się pogodzić z tradycyjnym życiem rodzinnym — lecz tu już musielibyśmy wziąć pod uwagę sprzeczności w charakterze obu narodów. Francja nie dała się tak łatwo, jak Szwecja, opanować zwyczajom, których przykładem najpowszechniej znanym jest Ameryka Północna. Chłop francuski skuteczniej od szwedzkiego oparł się raptownym, niekiedy gwałtownym przemianom, które wprowadził Nowy Świat. Gdy rolnik szwedzki na nowo dokonywał podziału swych pól i burzył drewnianą chatę, by ją odbudować w centrum nowej posiadłości, chłop francuski pozostał niewolnikiem swojego, z trwałych kamieni wzniesionego domu; mieszkał dalej w rodzinnej wsi, która się w niczym nie zmieniała, i zazdrośnie strzegł ziemi odziedziczonej po przodkach. Podczas gdy Szwed wydaje cały swój zarobek, Francuz siłą atawizmu, stara się odkładać i oszczędzać. Stosownie do okoliczności, jedna jak druga postawa wobec życia kryje w sobie większe korzyści ekonomiczne. Przyznać należy, że w Szwecji amerykanizacja dała lepsze nawet — jak się zdaje — wyniki niż w Nowym Świecie.

Analogicznym zagadnieniom poświęcone są *Uśmiechy Danii*[6] pióra wspomnianego już Sergiusza de Chessin.

I w tym wypadku było zadaniem autora dać opis demokratycznego i kulturalnego kraju. „Jeśli Szwedzi są narodem luksusu, to Duńczycy — narodem komfortu" (s. 40).

[4] De Chessin S., *Les Clefs de la Suède,* Paryż 1935, str. 253.

[5] Schreiber E., *o. c.*

[6] De Chessin S., *o. c.*

„Jest to równina nie znająca gór". Sama szczęśliwość jest tu zniwelowana — z największym pożytkiem dla niższych warstw społecznych. Dania zachowała w sobie coś z dawnego typu kraju rolniczego. Jako „oaza XIX stulecia", pozostała królestwem patriarchalnym i pełnym uroku. Jej skandynawizm jest złagodzony czymś z uśmiechu południa. Przez swoją wierność ideom wolności i równości pozostaje jednak Dania krajem na wskroś skandynawskim, i to właśnie stawia ją w obliczu groźnych zagadnień. Nic przecież nie dzieli Danii od Niemiec poza granicą, która już tylokrotnie ulegała przesunięciom, a jako strażniczce Bałtyku* niełatwo jej przychodzi uniknąć kurateli państw, dążących do panowania nad tym morzem. Mimo wszystkich tych trudności zachowuje Dania ów czarujący podróżnika uśmiech, który natchnął autora przy wyborze tytułu omawianej książki.

Praca Jana Cathala[7] zaznajamia czytelnika z położoną na przeciwległym wybrzeżu Morza Bałtyckiego Estonią.

Autor stawia sobie za zadanie dostarczenie publiczności francuskiej klucza do tajemnicy tego kraju. Lecz gdy de Chessin snuje raczej ogólne rozważania nad duszą narodu szwedzkiego, Cathala studiuje kolejno różne aspekty Estonii. Pisze z talentem i humorem, używa prostych obrazów i porównań z życia codziennego, by być łatwiej zrozumianym przez publiczność francuską. Że nie było to zadanie łatwe, świadczy wysiłek, jaki wkłada w tę pracę, posługując się nawet terminami zapożyczonymi z paryskiego *argot*.

Cathala lubuje się w analizie i z każdego krajobrazu wydobywa dwa lub trzy elementy najlepiej go oświetlające. Więc Tallinn jest dla niego nasamprzód miastem gotyku, którego symbolem jest katedra, wyniosła pamiątka pełnej chwały przeszłości — „wzgórza uwieńczone duńskimi wieżycami, niemieckimi dzwonnicami, szwedzkimi bastionami i pięknymi ruinami". Ale z drugiej strony Tallinn — to także dawne prowincjonalne miasto rosyjskie, niegdyś przez szlachtę opuszczone dla pobliskiego Petersburga; ślady tego Tallinna odnajdujemy na ulicy Harju, miejscu codziennych zakupów i kawiarnianych spotkań. I wreszcie mamy przed sobą nową stolicę dziewiętnastoletniego państwa, zwróconą ku przyszłości, przepojoną patriotyzmem. Rad jestem, że nadarza mi się tu okazja złożenia — w ślad za p. Cathala — hołdu zapałowi i kompetencji młodych kierowników urzędów oraz profesorów, których obserwowałem przy nieustannej pracy dla dobra swej ojczyzny.

Skończywszy z Tallinnem autor oprowadza czytelnika po całym kraju, pokazując mu kolejno rolnicze centrum, zachodnie wybrzeże morskie, wschodnie pogranicze nad jeziorem Peipsi itd. Przy opisie każdej z tych prowincji stawia sobie za cel dotarcie do środowiska ludzkiego i odtworzenie go. Nie ma tu osobistych anegdot, które bywają często tendencyjne, nie brak natomiast barwnych opisów i przede wszystkim symbolicznych szczegółów. Czy to będą korporacje studenckie w Tartu, czy środowisko starych *Balten* w Kuressaare, autor dąży wszędzie do scharakteryzowania atmosfery, unikając abstrakcyjnych rozumowań, gospodarczych zagadnień, ogólnych problemów.

Jan Cathala, jakkolwiek nie pomija i przeszłości, interesuje się przede wszystkim nowoczesnym społeczeństwem, René Puaux natomiast w pracy zatytułowanej *Obraz Łotwy (Portrait de la Lettonie)*, która ukazała się nieco wcześniej w tejże kolekcji, co poprzednio omówiona książka, główną uwagę poświęcił dziejom tego kraju o tysiącletniej tradycji.[8] W inny zupełnie sposób pisze o doskonale sobie znanej Finlandii Jan Ludwik Perret. W r. 1937 ukazało się trzecie wydanie jego książki o Finlandii (I wydanie w r. 1929),[9] co dostatecznie świadczy o jej powodzeniu. Jest to dokładne i aktualne kompendium niezbędnych dla czytelnika francuskiego wiadomości o Finlandii, jej ludności, ustroju, życiu gospodarczym, życiu umysłowym — kompendium z konieczności nieco suche, ale cenne jako podręczne źródło informacji.

Oschłość tej książki wynagradza tegoż autora *Obraz Finlandii*,[10] który się ukazał jednocześnie z owym trzecim wydaniem. Formą opisu są tu wrażenia z podróży wzorowane na książkach Ardouin-Dumazeta. Autor oprowadza czytelnika po całej Finlandii. Trzecia część książki jest poświęcona stolicy, Helsinkom; opis miasta daje zarazem sposobność omówienia doniosłych zagadnień życia finlandzkiego: sprawy wysp Alandzkich, ruchu antykomunistycznego, walki językowej. Następnie podróżujemy z autorem po wschodniej i zachodniej części kraju; dzieło może służyć jako przewodnik dla turysty; znajdzie on w niej bowiem echa gościnnego przyjęcia, jakiego doznał autor, opowiadań, jakie słyszał, jak niemniej wskazówki co do ciekawych krajobrazów: z tych ostatnich wzmianek daje się odczuć czar, niezapomniany dla tych, którzy go raz doświadczyli, spokojnych jezior rozsianych wśród pagórków porośniętych brzozami i sosnami. Nie brak w tej książce nawet przewodnika po Laponii,

* Od Redakcji. Oczywiście, o ile się nie bierze pod uwagę Kanału Kilońskiego.

[7] C a t h a l a J., *Portrait de l'Estonie*. Paryż 1937, str. 209 + 16 ilustracji + 1 mapa.

[8] Por. S e g r e s t e M., *La Lettonie* Coll. des Etats Contemporains, Paryż 1930.

[9] P e r r e t J. L., *La Finlande* (3-me éd. revue). Collections des Etats Contemporains, Paryż 1937, str. 145 + 8 ilustracji.

[10] P e r r e t J. L., *Portrait de la Finlande*, Paryż 1937, str. 237 + 16 fotografii + 1 mapa.

krainie dziwnej, a tak fascynującej ludzi południa.

Sąsiadująca z Oceanem Lodowatym Finlandia jest, być może, krajem najpełniej uosabiającym w oczach Francuzów powab krajów bałtyckich. Harmonia między człowiekiem a naturą, połączenie wyrafinowanej kultury umysłowej z wielką prostotą życiową, umiejętność wykorzystania wrogich żywiołów, wreszcie zdrowa *prosperity* gospodarcza — oto cechy wspólne wszystkim krajom bałtyckim.

WSPÓLNE DROGI DUCHOWEGO ROZWOJU

Niewątpliwie po przeczytaniu tych wszystkich dla niego napisanych książek, czytelnik francuski odniesie wrażenie zupełnie odmiennego świata; nad zimnymi falami Bałtyku rozwinęła się kultura, budząca pewne zdziwienie w narodach zamieszkałych nad Morzem Śródziemnym lub nad La Manche.

A jednak w każdym z narodów bałtyckich Francuz odnajdzie i swoje głębokie umiłowania: demokratyzm, miłość pokoju i równowagi, prostotę obyczajów, wiarę w życie. Niekiedy podziwia on u nich urzeczywistnienie reform, do których sam dąży. Oto dlaczego jego zainteresowanie krajami bałtyckimi jest połączone z głęboką sympatią.

Powodzenie, z jakim się spotkały we Francji dopiero co omówione książki, jest najlepszym dowodem tego głębokiego zbliżenia, a moją ambicją jest nie tyle rozbiór ich treści, co podkreślenie obfitości, w jakiej się ukazały, w ostatnich miesiącach.[11]

Omówienie wszystkich prac o Polsce, jakie się ostatnio we Francji pojawiły, wymagałoby osobnego artykułu. Muszę tu jednak napomknąć o żywym zainteresowaniu, z jakim opinia francuska śledzi wspaniały rozwój Gdyni.

Wiem z wielokrotnego doświadczenia, że zainteresowaniu ze strony Francji odpowiadają takież uczucia narodów bałtyckich. Idea francuska zawsze jest obecna na brzegach Bałtyku. Utalentowani profesorowie i lektorowie wykładają język francuski na tamtejszych uniwersytetach. Ostatnio powstał w Sztokholmie Instytut Francuski. Wielkim powodzeniem cieszą się licea francuskie. Podjęto również poważny wysiłek dla rozwoju francusko-bałtyckich stosunków handlowych. Odległość, tradycje, pewne zbieżności w dziedzinie produkcji stały jednak czasem na przeszkodzie ich wszechstronnemu rozwojowi. Zainteresowanie, z jakim narody, o których mowa, dążą do wzajemnego poznania siebie, wydaje się być najpewniejszą rękojmią ich przyszłego zbliżenia.

Tłum. z franc. W. Jakubowski

[11] Z prac, które się ukazały uprzednio, zasługuje na wzmiankę: de Montfort H., *Les nouveaux états de la Baltique*. Paryż 1933.

RECENZJE

Schaeder Hildegard, *Geschichte der Pläne zur Teilung des alten polnischen Staates seit 1386. I. Der Teilungsplan von 1392.* Deutschland und der Osten. Quellen und Forschungen zur Geschichte ihrer Beziehungen, t. V, Lipsk 1937, str. VIII + 92.

Przedmiotem żywego zainteresowania autorki jest kwestia upadku dawnego państwa polskiego, jak o tym można się przekonać z innego jej artykułu pt. „Die Ursachen des Untergangs des alten polnischen Staats im Urteil der heutigen polnischen Öffentlichkeit", zamieszczonego w czasopiśmie *Jomsburg*[1]. Sprawa ta od dawna zajmuje historiografię polską i nie tylko polską. Zupełnie nowy jest natomiast pomysł związania tego faktu z dawniejszymi „planami rozbiorów", których autorka dopatruje się cały szereg i to nie tylko z XVIII, ale również z XVII, XVI (str. VIII wstępu), a także z XV i XIV wieków, jak to, w tych dwóch wypadkach okazuje się z niniejszej pracy. A więc pewnego rodzaju permanencja planów rozbiorczych! Zjawisko istotnie dość niezwykłe, jeżeli zważymy, że plany rozbiorcze zjawiały się nie tylko w chwilach słabości ale również największej potęgi państwa polskiego. W całości tej zagadki autorka nam nie tłumaczy. Lekko tylko odsłania rąbek tajemnicy we wstępie — bez bliższych jednak szczegółów — a następnie przechodzi od razu do rozpatrzenia planu podziału najdawniejszego ze wszystkich, a mianowicie z r. 1392. Sprawa ta jest też właściwą treścią książki. Nie całej przecież książki, a tylko jej części drugiej.

W części pierwszej pracy autorka zajmuje się siłami dośrodkowymi i odśrodkowymi w budowie i dziejach państwa polskiego w obrębie pierwszych czterech wieków jego istnienia. Ściśle biorąc w tej części pierwszej znajduje się pogląd na całe wcześniejsze dzieje Polski z punktu widzenia planu z r. 1392. Czy nie za wiele zaszczytu dla tego właśnie planu? Okaże się to pośrednio z dalszych uwag.

Punktem wyjścia dla autorki są podziały dziedziczne w państwach germańskich i słowiańskich. Na paru stronach tej interesującej kwestii nie można było wyczerpać, ale samo postawienie sprawy nie budzi żadnych wątpliwości. W szczególności można się zgodzić z autorką, gdy w chrześcijańskim Cesarstwie niemieckim widzi siłę zwalczającą germański zwyczaj podziałów. W Polsce tej ideologii oczywiście nie znajduje — inaczej u Słowian wschodnich — a w miejsce panującego występuje tu społeczeństwo. W tym wypadku różnice epok i wpływów zacierają się już zupełnie. Przejście następnie do budowy plemiennej państwa polskiego w r. 1000 robi wrażenie dygresji i to nie tyle w założeniu, ile w podanych szczegółach, a jednocześnie budzi zdziwienie kategorycznością i subiektywizmem wypowiadanych sądów. Potem przychodzi kolej na okres podziałów dzielnicowych w dynastii Piastów. Szerzej dopiero autorka rozwodzi się o dokonywującym się w XIII w. połączeniu narodu w dewocji do Rzymskiego Kościoła i w kulcie św. Stanisława. Rzeczy zupełnie nowych zresztą tu nie znajdujemy, zwłaszcza że autorka w bardzo przeważnej części korzysta z naukowej literatury polskiej. Wnioski ostateczne mogą nas jednak do pewnego stopnia zaskoczyć. W kulcie św. Stanisława, bez względu na jego historyczne podstawy, tkwił ten właśnie czynnik dośrodkowy, i to o dużym znaczeniu, czemu autorka bynajmniej się nie sprzeciwia. Gdy jednak w XV w. historyk Długosz wyciąga stąd wnioski w zupełności odpowiadające epoce, w której pisał, a mianowicie o przezwyciężeniu dawniejszego rozbicia na dzielnice, to autorka niespodzianie dodaje od siebie następujący komentarz, który przytaczamy tu dosłownie: „Tak mógł sądzić współczesny złotego wieku Jagiellonów; historyk patrzący w dalszą przyszłość wie, że rany nie całkiem zanikły i kiedyś miały się znowu otworzyć".[2]

Rozdział poświęcony przywróceniu Królestwa Polskiego należy nie tylko do najkrótszych, ale zarazem i do najsłabszych. Więcej niż o sprawie królestwa jest tu mowa o Pomorzu. W związku z tą sprawą czytamy na końcu: „W r. 1339 wysunięto również po raz pierwszy tezę, umotywowaną pod względem politycznym, jednak z punktu widzenia naukowego nie dającą się podtrzymać, że na Pomorzu mówi się po polsku".[3]

Biedni ci świadkowie z procesu warszawskiego, którzy nie przewidzieli tak surowej oceny! Biedny stary Święca, którego, nie bacząc na subtelności językowe, nazywano po prostu Polakiem. Ale co powiedzieć o dawnych, samodzielnych książętach Pomorza nad Wisłą, do Mestwina II włącznie, którzy w dokumentach swej kancelarii dopuszczali do użycia nazw ciężarów skarbowych z całego terenu ich władania, posiadających, zgodnie z opinią również niemieckich znawców (F. Lorentz), formę najwidoczniej kontynentalną polską, a nie kaszubską nadmorską. Widocznie i oni dopuścili na swój dwór polską intrygę polityczną. W rozdziale o politycznych tendencjach szlachty w XIV w. wszystko wymalowane na czarno. Tendencje te były zawsze odśrodkowe, choć występujące w różnych postaciach. Szkoda tylko, że autorka nie wytłumaczyła powodów zwycięstwa Władysława Łokietka w początku zaraz stulecia nad trudnościami wewnętrznymi w kraju.

Zachodzi jednak obawa, że razem z autorką zgubimy się w dygresjach, które bodaj czy mają związek z planem Władysława Opolczyka przedstawionym w lipcu r. 1392, w Malborgu, w imieniu całej dynastii Luksemburgów, Konradowi von Wallenrode, wielkiemu mistrzowi krzyżackiemu. W drugiej części pracy autorka przedstawia warunki polityczne towarzyszące pojawieniu się tego planu. Charakteryzuje więc pokrótce osoby Wallenroda i Opolczyka, zajmuje się polityczną sytuacją Europy około r. 1392 w związku z dawniejszymi dążeniami jeszcze Karola IV i Ludwika węgierskiego, tak samo polityczną działalnością Władysława opolskiego oraz stosunkiem do niego polskiej szlachty w latach bezkrólewia po śmierci Ludwika, dalej zerwaniem przez Witolda dotychczasowych związków z Zakonem właśnie w r. 1392 i wreszcie samym projektem. Z wszystkiego powyższego jasno wynika, że Władysław opolski łączył w sobie bardzo wiele sprzeczności. W rozumieniu samego protokółu rozmowy z wielkim mistrzem, zapisanego w kancelarii Zakonu, różnilibyśmy się z autorką jedynie w tym, że Władysław działał w tym wypadku wyraźnie jako mandatariusz całej rodziny Luksemburgów, a w szczególności króla Zygmunta, nie mamy zaś żadnego powodu przypuszczać, ażeby Władysław sam sobie tę rolę przypisał. Choć więc autorka

---

[1] *Jomsburg*, t. I, nr 1, Lipsk, 1937, str. 31-37. Autorka zajmuje się głównie poglądami M. Bobrzyńskiego. Ale skąd nazywa go „samotnym arystokratą"?

[2] „So mochte der Zeitgenosse der Glanzzeit der Jagiellonen urteilen; der weiterschauende Historiker weiss, dass die Wundmale nicht völlig schwanden und einst wieder aufbrechen sollten" (str. 35).

[3] „1339 ist auch zum ersten Male die politisch motivierte, wissenschaftlich nicht haltbare These aufgestellt worden, in Pommerellen spräche man polnisch" (str. 41).

roli Luksemburgów bynajmniej nie wyklucza, to jednak należało by ją silniej podkreślić, i to bez względu nawet na to, że ci sami Luksemburgowie nie zamierzali zbytnio karku nadstawiać i woleli raczej pobudzić do tego Zakon. Stwierdzenie to, które wynika również z wywodów autorki, jest bardzo cenne dla wyjaśnienia tła politycznego projektu. Poza te najbliższe motywy, poza jeszcze odstępstwem Witolda od Zakonu, co stwarzało pożądany dla Zygmunta nastrój w Zakonie, nie należało by też bodaj wychodzić. Wiadomo zaś, że Zygmunt, odsunięty od sukcesji polskiej w sposób dla niego mocno nieprzyjemny, nie wyrzekał się swych utraconych nadziei, a zgodnie ze swym usposobieniem gotów był za cenę ustępstw, często zresztą zupełnie iluzorycznych, przerzucać ciężar na innych.

Jeżeli zaś chodzi o ideowe podstawy projektu z r. 1392, to — mimo najlepszych chęci — nie potrafię dopatrzyć się najsłabszego nawet związku pomiędzy zaproponowanym przez Opolczyka podziałem kraju między obcych dynastów i Zakon a dawnym, przeżytym już systemem dzielnicowym. Właśnie w tej polityce dynastycznej, która w wieku XIV tak wielkie czyniła postępy w całej Europie zachodniej i środkowej, należy szukać niewątpliwie genezy całego projektu. Co się tyczy samego Zakonu, to jakkolwiek zdradzał on głębsze w istocie instynkty zaborcze od wszystkich Luksemburgów czy Andegawenów, przeważnie równie łatwo zyskujących nowe kraje, jak tracących dawne, to jednak w tym wypadku chodziło tylko o odszkodowanie dla niego, i to w postaci księstw dzielnicowych, należących bądź do książąt mazowieckich, bądź do samego Władysława opolskiego, lennika Korony Polskiej, zagrożonego felonią. Powściągliwość Zakonu tłumaczy się przede wszystkim trafną z jego strony oceną gry partnera luksemburskiego. W ówczesnych stosunkach politycznych rozmowa agenta luksemburskiego z wielkim mistrzem nie pociągnęła też za sobą takich następstw, które w najsłabszej nawet mierze pozwalałyby na uczynienie z niej jak gdyby soczewki skupiającej całe wcześniejsze dzieje Polski. Sama p r o b l e m a t y k a autorki jest w tym wypadku najzupełniej mylnie postawiona. (Nb. Janko z Czarnkowa mówi tylko o szlachcie wielkopolskiej przeciwnej Opolczykowi.) Zupełnie mylnie zrozumiane zostały uchwały w Radomsku z r. 1384, które właśnie są dowodem tendencyj utrzymania jedności kraju. Urojone jest podobieństwo projektu z podziałami z 1772—1795 r. Wzmiankowany w projekcie z r. 1392 i służący wówczas jako punkt orientacyjny Kalisz znajduje się w oddaleniu od granic rozbiorowych z XVIII w. Tak się więc przedstawia „rzeczowe uzasadnienie“ projektu zalecane przez autorkę.

Pozostaje jeszcze „plan podziałowy“ z r. 1412, o którym zresztą sama autorka bardzo krótko wspomina. W tym wypadku tenże Zygmunt luksemburski, w okresie ponownego zacieśnienia stosunków z Zakonem, miał mu obiecywać ziemię dobrzyńską i Kujawy (jako nagrodę za pomoc) w razie gdy „Bóg pozwoli mu pozyskać Królestwo Polskie“. Plany polskie Zygmunta odżywały więc wciąż, ale, biorąc nawet pod uwagę formę tego wypowiedzenia się, daleko stąd do planów rozbiorczych w permanencji, jakie znajdujemy u naszej autorki.

K. Tymieniecki

H e r b s t Stanisław, „Wojna inflancka 1600 — 1602“, *Rozprawy historyczne Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*, tom XIX, zeszyt 2, Warszawa 1938, str. X + 194 + mapa.

Omawiana praca dzieli się na cztery części, obejmujące wstęp, okres inicjatywy szwedzkiej, mobilizację polską i jej osłonę. oraz wielką wyprawę Zamoyskiego. We wstępie autor wprowadza czytelnika w polityczne stosunki, które doprowadziły do starcia, omawia teatr wojny tj. Inflanty, a w końcu sytuację wojskową obu przeciwników i ich zasoby. Pierwsza część (lato 1600 do wiosny 1601 r.) słusznie nosi nazwę okresu inicjatywy szwedzkiej, gdyż Inflanty, zdane niemal wyłącznie na siebie, a wspierane tylko nieznacznymi posiłkami litewskimi, bronią się słabo. Przed przeważającymi siłami szwedzkimi musi wódz polski Jerzy Farensbach, wojewoda wendeński, ustępować w kampanii jesiennej i zimowej aż po Dźwinę, szarpiąc tylko tu i ówdzie oddzielne oddziały szwedzkie. Nie może jednak osłonić miejsc obronnych, miast i zamków, które po kolei wpadają w ręce przeciwnika, pokonane przeważającą artylerią szwedzką, częściej zaś przez zdradę i niekarność niepłatnego żołnierza. Polska nie może w tym czasie rozwinąć większej akcji, gdyż jest zaangażowana na południu w Mołdawii, dokąd zostają ściągnięte nie tylko siły koronne, lecz nawet litewskie. Dopiero po zwycięskiej wyprawie mołdawskiej zaczynają się w 1601 r. przygotowania do wielkiej wojny według planu Zamoyskiego. Idą one jednak bardzo wolno i trwają niezmiernie długo. Brak pieniędzy i zasobów wojennych, a szczególnie artylerii, transport jej, trwający całe miesiące z Prus Królewskich a nawet z Krakowa, niekarność wojska, które odmawia marszu z Podola do Inflant — wszystko to powoduje opóźnienie właściwej akcji wojennej aż do jesieni 1601 r. Korzystają z tego Szwedzi i przystępują do oblężenia Rygi, Dynemuntu i Kokenhausen. Nieliczne polskie wojska pod wodzą wielkiego hetmana litewskiego, Krzysztofa Radziwiłła, przezwanego „Piorunem“ z powodu szybkości działania jeszcze w czasach wojen Batorego z Moskwą, ograniczają się do osłony mobilizacji przez obronę linii Dźwiny. Udaje się to im w zupełności i mimo przeważających sił szwedzkich zadają im klęski pod Ergle i Kokenhausen. Wreszcie zbiera się cała armia polska i przybywa na odsiecz Rygi, ale Szwedzi nie stawiają jej czoła, tylko wycofują się spiesznie za rzekę Gawię i przechodzą do defensywy, zadowalając się obroną zamków. Te jednak nie wytrzymują oblężenia i jedne po drugich wpadają w ręce polskie. W ciągu kampanii jesiennej i zimowej 1601 r. owładają Polacy znaczną częścią Inflant, a po przerwie wiosennej zdobywają w 1602 r. najsilniejszy zamek inflancki Biały Kamień (Weissenstein). Zamoyski prze wytrwale na północ, aby zająć szwedzkie podstawy operacyjne, Rewel i Narwę, zostawiając na zachodzie Parnawę, a na wschodzie Dorpat w rękach szwedzkich, ze słusznym wyrachowaniem, że po zajęciu Rewla i Narwy tamte miasta nie będą mogły się bronić. Do tego jednak nie doszło. Zdobycie Białego Kamienia było kulminacyjnym punktem kampanii Zamoyskiego. Obaj przeciwnicy byli zupełni wyczerpani, a rozpoczęcie słót jesiennych stało się hasłem do rozejścia się niepłatnego wojska polskiego. Wojna 1602 r. zamarła, aby rozpocząć się znowu w 1603 r., ale już pod nowym wodzem polskim, Janem Karolem Chodkiewiczem, hetmanem polnym litewskim.

Oto krótka treść rozprawy. Należy ona do historii wojen i główny nacisk w przedstawieniu wypadków położony jest na działania wojenne, podczas gdy polityczna strona kampanii jest tylko zaznaczona.

W myśl dzisiejszych wymagań, stawianych pracom z historii wojen, autor omawia teren wojny z punktu widzenia geografii wojskowej, możności finansowe i militarne, mobilizację i koncentrację wojsk, plany strategiczne i operacyjne walczących stron, przy opisach oblężeń i starć w polu zwraca pilną uwagę na konfigurację terenu, na posunięcia taktyczne i sposób użycia oraz współdziałanie różnych broni. Mapka Inflant z zaznaczonymi traktami i 9 szkiców terenowych i sytuacyjnych ilustrują dostatecznie opisywane oblężenia i bitwy.

Rozprawa jest oparta na bardzo obfitym materiale drukowanym i zaczerpniętym z archiwów. W bibliografii podaje autor imponujący wykaz opracowań i źródeł szwedzkich, niemieckich, łotewskich, estońskich i fińskich. Wojna 1600-2 r. była już kilkakrotnie opracowana, szczególnie przez historyków szwedzkich, w całości lub częściowo, z pominięciem jednak źródeł polskich, a bez uwzględnienia w dostatecznej mierze strony czysto militarnej. Zadaniem

autora było uzupełnić te braki. I pod tym względem wyczerpał, jak się zdaje, wszystkie źródła. Nie poprzestając na materiale wydobytym przez jego poprzedników z archiwów szwedzkich, łotewskich i estońskich, zbadał je sam ponownie, główny jednak nacisk położył, zgodnie ze swym założeniem, na materiały polskie. Metryka koronna i litewska w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych, oraz rachunki sejmowe w Archiwum Skarbowym dostarczyły mu wiele cennych wiadomości. Znacznie obfitsze rezultaty dały Archiwum i Biblioteka Ordynacji Zamoyskich oraz archiwum Ordynacji Nieświeskiej. Zobrazowały one działalność głównych osób, Jana Zamoyskiego i Krzysztofa Radziwiłła. Skrupulatnie została zebrana korespondencja Chodkiewicza rozprószona po wielu bibliotekach.

Trzeba wyrazić żal, że tak pracowicie zebrany obfity materiał nie został w pełni wyzyskany. Odnosi się wrażenie, że autor mógłby znacznie więcej opowiedzieć, aniżeli to, co dał w swej pracy, przez co przedstawiane wypadki nabrałyby większej pełni i barwy. Tak, jak obecnie przedstawia się rozprawa, całość wygląda jakby tylko naszkicowana, a niektóre ustępy mają charakter raczej notatek, niż wykończonego opracowania. Nieraz odczuwa czytelnik brak wyjaśnienia wypadków lub uzasadnienia sądu autora. Są to jednak drobniejsze usterki, które nie umniejszają wartości rozprawy i tylko nieznacznie wpływają na jasność przedstawienia wypadków wojennych.

Większe zastrzeżenia wywołują wnioski, jakie autor wyciąga z przedstawienia całej kampanii, i sądy, jakie wypowiada o działalności wodzów, a szczególnie Zamoyskiego. Zaznacza się to w samym ujęciu kampanii 1600—1602 r. jako odrębnej całości, którą „zamyka się cykl nie tylko wypadków, ale i metod. Dlatego“, zdaniem autora, „można na jego (cyklu) podstawie kusić się o sformułowanie kilku ogólnych uwag i o charakterystykę stylową (!) działań“ (str. 175). Autor bardzo silnie przeciwstawia Zamoyskiego jako reprezentanta starego stylu, bezpośredniemu następcy w dowództwie, Chodkiewiczowi, oraz innym wodzom, współdziałającym z Zamoyskim, jak Krzysztof Radziwiłł, Żółkiewski, Farensbach, którzy mają być przedstawicielami nowego stylu w strategii i taktyce polskiej. Jest to twierdzenie nowe, które trzeba dokładnie uzasadnić, a takiego uzasadnienia w omawianej rozprawie nie znajdujemy.

Można mówić o polskiej strategii, która była zawsze silnie ofensywna; wojska polskie szukały przeważnie przeciwnika i, znalazłszy, uderzały nań, nie bardzo nawet licząc się z siłami. Różniła się tedy strategia polska zasadniczo od niemal zawsze defensywnej moskiewskiej i od sztucznego, stosowanego jeszcze w XV w. przez włoskich kondotierów, a w czasach Zamoyskiego w Niderlandach, wymanewrowania wroga przez marsze i kontrmarsze. Ale ofensywa nie była wynalazkiem Chodkiewicza czy Żółkiewskiego, lecz od dawna była stosowana w Polsce. W ten sposób hetman litewski Konstanty Ostrogski bił Moskali pod Orszą (1514), hetman koronny Jan Tarnowski Wołochów pod Obertynem (1531), Zamoyski wojewodę mołdawskiego Michała Walecznego pod Bukou (1600) i następni wodzowie aż do Sobieskiego. Jeżeli jednak nieprzyjaciel nie stanął w polu, lecz zamknął się w twierdzach, sytuacja polska stawała się gorsza. Na długie i żmudne oblężenia brakło zwykle dział i amunicji, inżynierów, ochotnicze oddziały wracały samowolnie do domu, na opłacenie zaciężnych nie było pieniędzy i w ten sposób zwycięsko nieraz rozpoczęte kampanie nie dawały żadnych rezultatów.

Podobnie jak w strategii nie widać różnicy między czasami Zamoyskiego i po nim, tak samo i taktyka polska pozostaje w zasadzie niezmieniona. Główną bronią jest ciężka jazda, husaria, która nie bawi się w modny podówczas „caracol“, lecz uderza w galopie, rozbija kopiami jazdę przeciwnika, ustawioną na skrzydłach, i wpędza ją na zmasowane „batalie“ piechoty. Polski szyk bojowy, „szykowanie starym urządzeniem polskim“, z hufcami „czołowym“ i „walnym“ (tylnym), który z czasem staje się odwodem, z masami jazdy rozdzielonymi po skrzydłach stosownie do potrzeby, oto zasadniczy schemat, stosowany od Tarnowskiego do Sobieskiego przez wszystkich naszych hetmanów. W czym więc widzi autor te różnice, które upoważniają go do „wyróżniania dwóch odmiennych nawarstwień stylowych, które korelują z pokoleniami wodzowskimi: przedstawicielem generacji starszej jest epigon renesansu Zamoyski (urodzony 1542), młodsze pokolenie bardziej ryzykanckie o silniejszym głodzie ruchu i bitwy, to ludzie o odmiennych cechach charakteru: Radziwiłł, Żółkiewski (urodzeni 1547) i Farensbach (1551)“ (str. 178).

Dotychczas przyjmowało się w polskiej historiografii wojskowej, że tak Chodkiewicz jak i Żółkiewski a nawet jeszcze Sobieski byli uczniami i kontynuatorami polskiej sztuki wojennej, skodyfikowanej niejako przez Jana Tarnowskiego w jego „Consilium rationis bellicae“, a uzupełnionej przez Zamoyskiego w „Radzie sprawy wojennej“. Autor zapowiada specjalne rozważania o pojęciu stylu i generacji w sztuce wojskowej w pracy o genezie staropolskiego stylu wojskowego. Zanim ta praca ukaże się i przyniesie przekonywujące argumenty, a jeszcze bardziej, zanim autor nie wykaże w opracowaniu kampanii Chodkiewicza różnicy zachodzącej między dowodzeniem przez niego a Zamoyskiego, trzeba uważać kampanię 1600—1602 jako jeden z odcinków pierwszej wojny szwedzkiej, różniący się od następnej zmianą wodza naczelnego i mniejszym wysiłkiem wojskowym Rzeczypospolitej, podobnie jak jednym z odcinków tej wojny jest kampania Gustawa Adolfa w Prusiech w 1629 r.

Autor jest zwolennikiem wojny ruchowej, prowadzonej głównie jazdą, i uważa widocznie tego rodzaju wojnę za nowy styl wojny. Koncepcję tę rozwija twierdzeniem, że najwyższa liczebność armii nie powinna przenosić 6000 ludzi, tak jak ją ustaliło doświadczenie polskie od początku XVI w. (str. 177). W doszukiwaniu się tego nowego stylu w dawniejszych wojnach, posuwa się do oryginalnego, ale ryzykownego twierdzenia, że „wojny moskiewskie (za Batorego) do końca doprowadziły — nie rozdymane przez reklamę działania wielkiej armii i oblężenia — lecz właśnie zagony kawaleryjskie Filona Kmity, Radziwiłła“ (str. 71). Przypisywanie takiego znaczenia tym śmiałym, ale ubocznym, drugoplanowym przedsięwzięciom jest poglądem autora, nowym w historiografii polskiej, ale nie mającym, naszym zdaniem, uzasadnienia. Trzykrotne wyprawy Batorego musiały kończyć się na zdobywaniu miast, gdyż Iwan Groźny nie przeciwstawił się mu w polu. Nie zagony polskie, ale wyniszczenie państwa moskiewskiego przez liczne wojny i gwałtowne reformy wewnętrzne, przeprowadzane niesłychanie radykalnie i barbarzyńsko, zmusiły cara do zawarcia rozejmu, okupionego stratą ziemi połockiej i całych Inflant.

Ujemny sąd autora o Zamoyskim jako wodzu w 1601 i 1602 r. zdaje się polegać głównie na odrzuceniu przez niego planu Farensbacha, polegającego na zaatakowaniu z małą a doborową armią Rewla jako podstawy operacyjnej Szwedów. Zamoyski natomiast wysunął i przeprowadził koncepcję wyprawy z armią trzykrotnie większą i z systematycznym oblężeniem po drodze znajdujących się zamków. Plan Farensbacha miał według autora wszelkie zalety i był zupełnie realny, ale z przedstawienia autora bynajmniej to nie wynika, choćby tylko dlatego, że koniecznym warunkiem powodzenia było stworzenie własnej floty wojennej (str. 71). Skąd Polska miała wziąć tę flotę, gdy sam autor stwierdza poniżej, że państwo (a właściwie starosta pucki Jan Wejher) posiadało wówczas tylko jeden okręt wojenny do obrony wybrzeża. Na stworzenie jej nie starczyło by wpływów podatkowych, a Gdańsk sprzeciwiał się jak zwykle stworzeniu polskiej floty. Musiałaby to zaś być wcale silna flota, jeżeli miała przeciwstawić się szwedzkiej. Czy plan Farensbacha był rze-

czywiście „oparty na najbardziej realnych danych", jak go osądza autor, można mieć wątpliwości, jeżeli uwzględni się trudności terenu wojny. Przez kraj porosły bezdrożnymi, podmokłymi puszczami, przerżniętymi licznymi strumieniami o bagnistych brzegach, prowadziło kilka dróg zamkniętych zamkami, będącymi w rękach szwedzkich (str. 11—13). Którędy tedy miała armia polska dostać się do Rewla, nie oglądając się na zajęte przez Szwedów zamki, w jaki sposób zabezpieczyć komunikacje i dowóz żywności, niezbędne w kraju wyniszczonym, niezdolnym do wyżywienia wojska? Przecież już nawet w czasie przemarszu wojsk koronnych przez Litwę wynikły trudności aprowizacyjne i drożyzna (str. 111).

Jeszcze mniej uzasadniona jest dalsza krytyka strategii Zamoyskiego, a mianowicie, że „mechanicznie przeniósł na inną rzeczywistość terenową — koncepcję wojny moskiewskiej z przed 20 lat". „Z wojen Batorego Zamoyski wyłuskał tylko część bierną" (str. 71). „Zestarzały już umysł.. (Zamoyskiego) nie zdobył się na wysiłek dogłębnego (!) przemyślenia nowej wojny. Mechanicznie zastosował szablon z przed 20 lat, szablon obcy polskiej sztuce wojskowej, który już wtedy nie przyniósł zwycięstwa. Przebieg wyprawy Zamoyskiego 1601—2 zdradza prymitywne, bierne sączenie się myśli: „rekuperacja" utraconych zamków przez bezpośrednie ich zdobywanie. Znać postępowanie nieprzemyślane od wypadku — do wypadku, nagłe, nieprzygotowane decyzje, będące refleksami inicjatywy przeciwnika, a nie wyrazem — własnej" (str. 173). Oto niektóre wyjątki z ostrych sądów autora o hetmanie koronnym, których uzasadnienia napróżno szukamy w jego pracy.

Sądzimy, że znacznie prostsze wyjaśnienie planu operacyjnego Zamoyskiego nasuwa się samo przez zestawienie faktów. Dowiedziawszy się o silnej armii szwedzkiej pod murami Rygi, zwraca się Zamoyski przeciw niej, szukając rozstrzygnięcia w otwartej bitwie, a kiedy Karol cofa się, udaje się za nim, zdobywając po kolei zamykające mu drogę zamki. Regent szwedzki unika bitwy, obawiając się prawdopodobnie zbyt wielkich sił polskich, bo liczących około 20 000, podczas gdy sam miał tylko 12—14 000 ludzi. Jeżeliby jednak Zamoyski nadszedł ze znacznie szczuplejszymi siłami, można przypuszczać, że ks. Sudermański postąpiłby tak samo, jak w 4 lata później, kiedy również przerwał oblężenie Rygi, poszedł naprzeciw Chodkiewicza i został pod Kirchholmem zupełnie rozbity.

Jeżeli wyprawa Zamoyskiego nie dała decydujących wyników, to nie jest to wina błędnego planu operacyjnego, gdyż w danych okolicznościach inny był niemożliwy. Jeżeliby nawet Zamoyski przybył do Inflant z mniejszą armią i pobił ks. Karola w bitwie, podobnie, jak Chodkiewicz w 1605 r., to tym samym Inflanty nie zostałyby odzyskane. Po zwycięstwie musiałby przystąpić do oblęgania twierdz, a do tego była niezbędna i ciężka artyleria i liczniejsze wojska. Bez tego nie byłoby możliwe wyzyskanie zwycięstwa. Sytuacja więc stałaby się zupełnie podobna do tej, jaka nastąpiła po cofnięciu się Szwedów spod Rygi, gdyż i wtedy wojsko ich stopniało bez bitwy do tego stopnia, że ledwie starczyło na obsadzenie zamków. Przyczyny niepowodzenia Polaków leżały w organizacji polskiego wojska, która, podobnie jak strategia i taktyka, nie uległa zmianie przez cały XVI i XVII w. Ogromnie powolna mobilizacja spowodowała, że operacje wojenne na większą skalę mogły rozpocząć się dopiero w jesieni, w porze deszczowej, co niezmiernie hamowało ruchy wojsk. Poczty ochotnicze zaczęły odpływać do domu zanim w ogóle ujrzały wroga, a nawet oddziały zaciężne topniały szybko wskutek opuszczania chorągwi lub dezercji, na co sam autor kilkakrotnie wskazuje. A wreszcie brak dyscypliny u rotmistrzów i całych oddziałów sprawiał, że wódz nie mógł w pełni dysponować swym wojskiem. Niewiele lepiej było u Szwedów, ale też i oni w tej kampanii nie tylko nie zdobyli Rygi, lecz utracili wszystkie zamki zajęte w jesieni i zimie 1600 i 1601 r. Zaprzestanie wojny w jesieni 1602 r. było spowodowane brakiem pieniędzy na opłacenie żołnierza. Król pieniędzy nie przysłał i zażądał od Zamoyskiego rozpuszczenia wojsk, tak że hetman z osobistych pożyczek musiał zapłacić część zaległego żołdu, co zresztą nie uchroniło Litwy, a zwłaszcza Żmudzi, od zniszczenia przez powracające wojska. Opuszczając teatr wojny, postarał się jednak Zamoyski o pozostawienie silnych załóg po zamkach, które zabezpieczył w ten sposób przed Szwedami i stworzył w nich punkty oparcia dla przyszłej kampanii Chodkiewicza. Brak pieniędzy na zapłacenie żołdu powtarzał się stale w dziejach polskich i niejednokrotnie doprowadzał do tragicznych katastrof, a zawsze kończył się zniszczeniem części własnego kraju. W 1602 r. był brak pieniędzy na wojnę w Inflantach tym smutniejszy, że, jak Zamoyski zarzucał Zygmuntowi III na sejmie 1603 r., król pieniędzy przeznaczonych na obronę kraju użył podobno na własne potrzeby.

Nie osłabia ujemnej opinii autora o Zamoyskim, a nawet ją pogłębia, przyznanie hetmanowi „przebłysków świetnej rutyny i techniki wodzowskiej", uznanie dla pracy włożonej w mobilizację i zaopatrzenie armii oraz organizacji oblężeń (str. 173). Szczytem jednak zarzutów, podnoszonych przeciw Zamoyskiemu, jest wniosek, że całą kampanię prowadził mając na widoku tylko odzyskanie swego dorpackiego starostwa (tamże). To twierdzenie powtarza autor kilkakrotnie, i uważa, że dążenie do uwolnienia Dorpatu od Szwedów uniemożliwiło oblężenie i zdobycie Rewla (str. 146).

Tymczasem z przedstawienia przez autora przebiegu wojny zupełnie nie wynika, jakoby celem Zamoyskiego było wyłącznie zdobycie Dorpatu. Jeżeliby mu tylko o to chodziło, skierowałby w lecie 1602 r. armię nie na Biały Kamień, tylko pod Dorpat, którego zdobycie było z pewnością nie trudniejsze od pokonania Białego Kamienia, jeżeli już w kwietniu 1603 r. uległ znacznie słabszym siłom Chodkiewicza. Zresztą sam autor podaje, że po zdobyciu Białego Kamienia wyznaczał Zamoyski Narwę jako cel dalszej kampanii.

Na jakiej tedy podstawie może autor robić Zamoyskiemu tak ciężki zarzut, że dla osobistej korzyści chciał poświęcić strategiczny cel wojny? Zapomina przy tym, co sam pisze, jak własnymi środkami przyspieszał jak mógł mobilizację, jak podczas kampanii zastawiał w Rydze swe kosztowności na wypłatę żołdu (str. 145, 169—171). Ten „najumiejętniejszy ciułacz chlebów zasłużonych", jak go ironicznie nazywa autor (str. 17), umiał jednak poświęcać w razie potrzeby swój majątek dla dobra publicznego. Autor jest widocznie zasugerowany pracą A. Tarnawskiego *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego* (Lwów 1935) i wyciąga z niej fałszywe wnioski o chciwości kanclerza. Nie tylko więc współczesnych Zamoyskiemu kłuła w oczy jego potęga materialna. Nie jest to historyczne ujmowanie sprawy, jeżeli zarzuca się osobistościom XVI i XVII w. gromadzenie starostw i tworzenie rodowego majątku. Czynili to podówczas wszyscy, umieli jednak w potrzebie swym majątkiem dopomagać państwu. Trzeba wyrazić żal, że autor przez zbyt pochopne a nieuzasadnione wnioski zepsuł swą ciekawą pracę, będącą cennym przyczynkiem do polskiej historii wojen.

Nie można też oszczędzić autorowi jednego zarzutu metodycznego. Bez żadnej potrzeby, a historycznie błędnie podaje nazwy miejscowości inflanckich w ich dzisiejszym urzędowym brzmieniu, łotewskim czy estońskim. Nazwy inflanckie, choćby nazwa samego kraju „Inflanty", uzyskały prawo obywatelstwa w historiografii polskiej i pisząc pracę historyczną z początku XVI w. nie można ich zastępować dzisiejszymi nazwami. Niewątpliwie nazwy ówczesne były pochodzenia niemieckiego, jakkolwiek często utworzone z pierwiastków miejscowych (Kokenhausen — Koknese), nie zmienia to jednak faktu, że były podówczas i później przejęte przez Polaków, a nie wiadomo nawet, czy ówczesna ludność łotewska czy estońska używała ich w dzisiej-

szej formie. Czy zresztą o kircholmskim zwycięstwie będziemy mówili, że zostało odniesione pod Salaspils? Pisząc o dzisiejszej Łotwie i Estonii, z pewnością każdy będzie trzymał się obecnej nomenklatury, ale w pracy historycznej użycie jej jest niepotrzebnym utrudnieniem.

E. Kuntze.

Mortensen Hans i Mortensen Gertrud, *Die Besiedlung des nordöstlichen Ostpreussens bis zum Beginn des 17. Jahrhunderts.* Cz. II. *Die Wildnis im östlichen Preussen, ihr Zustand um 1400 und ihre frühere Besiedlung.* Deutschland und der Osten. Quellen und Forschungen zur Geschichte ihrer Beziehungen, t. 8, Lipsk 1938. str. VIII + 254 + mapa.

Stosownie do zapowiedzi w pierwszej części pracy pod powyższym tytułem,[1] poświęcają autorowie część drugą zagadnieniu pogranicznej puszczy prusko-litewskiej oraz wszystkim kwestiom spornym związanym z tym zagadnieniem. Część ta wiąże się najściślej z poprzednią rozprawą jednego z autorów, a mianowicie dr Gertrudy Mortensen o stosunkach narodowościowych i osadniczych Litwy pruskiej, wydaną w 1927 r.,[2] oraz wiąże się z całą literaturą polską i litewską, która zajęła się krytyką rezultatów wspomnianej rozprawy. Na podstawie źródeł z końca XIV i początku XV w. stwierdziła autorka tej rozprawy istnienie w tym czasie puszczy pogranicznej prusko-litewskiej, starając się równocześnie wykazać, że puszcza ta istniała i przedtem w połowie XIII w., tzn. w chwili przybycia Niemców w te strony; bardzo ściśle określiła również autorka zachodnią granicę tej puszczy od strony Litwy względnie Żmudzi, wyznaczając tym samym zasięg zwartego osadnictwa litewskiego. Dokładne natomiast określenie rozległości tej puszczy na terenie Prus Wschodnich stanowiło przedmiot pierwszej części pracy pod powyższym tytułem, której treść przedstawiłem poprzednio w osobnym sprawozdaniu.[3]

W świetle wyników obu powyższych prac, pograniczna puszcza prusko-litewska obejmowała północno-wschodnią połać Prus, tzn. dawniejsze terytoria Skalowii, Nadrowii i Sudowii wraz z przyległymi od zachodu skrawkami Barcji, obszary położone dalej ku wschodowi po średni Niemen, które stanowią dzisiaj południową połać państwa litewskiego, oraz sąsiadujące z nią od południa terytoria należące do Polski (Suwalszczyzna). Na prawym brzegu Niemna puszcza ta zalegała przede wszystkim dawną ziemię Pilsaten, która wraz z północną (zaniemeńską) częścią Skalowii odpowiada mniej więcej obszarowi dzisiejszego kraju kłajpedzkiego. Należy przy tym zaznaczyć, że według badań Salysa[4] oraz autorów omawianej pracy (str. 103—108) dawna Skalowia rozciągała się wzdłuż dolnej Jury nieco dalej ku północy, niż to dotąd przyjmowano; sięgała bowiem w okolice położone na północ od dzisiejszych Taurogów (Tauragė). Ponadto puszcza ta pokrywała dzisiejszą północno-zachodnią połać państwa litewskiego, określoną w przybliżeniu górnym biegiem Windawy, a stanowiącą w XIII w. ziemie Megowe, Ceclis i Duvzare, które były zaliczane wówczas, na równi z terytorium Pilsaten, do Kuronii i określane jako ziemie „nieuprawne" *(incultae)*[5], poza tym zaś obszary ciągnące się na południe od Ceclis ku ujściom Niemna, pomiędzy Jurą a dolną Mingą; na te obszary rozciągnęli obecnie autorowie omawianej pracy (str. 176—183) ową tajemniczą nazwę *terra Lamotina* (*Lammato*) idąc w tym względzie za Salysem i Łowmiańskim,[6] uzasadniając jednak swoją koncepcję nie tylko przy pomocy danych historycznych, ale i archeologicznych. Wreszcie w skład owej puszczy pogranicznej włączyła dr Gertruda Mortensen także i południowo-wschodnią połać późniejszej Żmudzi, położoną pomiędzy dolnym Niemnem a krawędzią wewnętrznej wyżyny żmudzkiej, opartą na wschodzie o dolną Dubisę, sięgającą zaś na północnym zachodzie w dorzecze średniej Jury. Cały ten obszar, łącznie z ową ziemią Lamotina w rozległości przyjętej przez autorów omawianej pracy, zaliczała dawniejsza literatura do pierwotnego terytorium Żmudzi i mieściła na nim ziemię karszowską. która występuje w źródłach XIV i początku XV w.[7] Szczególniejszą uwagę na kwestię tej ziemi zwrócił Salys,[8] który oznaczył nazwą Karszowii (Karschauen, Karšuva) cały określony powyżej obszar, jednak bez jego południowo-wschodniej części, przylegającej do dolnej Dubisy, z dołączeniem natomiast terytoriów na zachód od średniej Jury ku dolnej Mindze (mniej więcej ziemia Lamotina w rozumieniu autorów); uznał jednak Salys Karszowię jako część składową Żmudzi, ludność zaś jej za lud pochodzenia litewskiego (żmudzkiego). Zaznaczyć natomiast należy, że autorowie omawianej pracy (str. 185—201) zacieśniają nazwę Karszowii do okolic położonych w górnym dorzeczu rzeki Szeszuwy, pobocznej Jury, oraz Mitwy, która uchodzi do Niemna w pobliżu Jurborka (Georgenburg), tzn. do okolic, w których leżały wymienione przez Dusburga grody karszowskie — Scroneyte i Biverwate.[9]

Sprawa genezy tej wielkiej puszczy pogranicznej prusko-litewskiej nie przedstawia się jednakowo, odnośnie do całego tego obszaru, w oświetleniu poprzedniej rozprawy dr Gertrudy Mortensen. Początki tej części puszczy, która rozciągała się na obszarach na południe względnie na zachód od Niemna, związała autorka z walkami prowadzonymi przez Krzyżaków z pruskimi plemionami Skalowów, Nadrowów i Sudowów-Jadźwingów. W walkach tych zniknęli zupełnie Sudowowie-Jadźwingowie, wytępieni orężem krzyżackim lub zmuszeni do opuszczenia swych dotychczasowych siedzib. Podobny los spotkał i Skalowów, których resztki utrzymały się koło Ragnety i Tylży. O ile chodzi o Nadrowów, to autorka nie sformułowała ścisłego sądu w tej sprawie, skłaniając się jednak do przyjęcia poglądu o zupełnym ich wytępieniu;[10] w niniejszej dopiero pracy (str. 70—71) pogląd ten został zmodyfikowany w tym kierunku, że jej autorowie uznali zachowanie się nielicznej zresztą pierwotnej ludności nadrowskiej w czasy późniejsze, mimo podboju krzyżackiego. Natomiast genezę puszczy, zalegającej obszary położone na północ od dolnego Niemna, a więc owe terytoria Ceclis, Megowe, Pilsaten, Duvzare, Lamotina i Karszowia, ta ostatnia w granicach wyznaczonych jej przez Salysa (dzisiejszy kraj kłajpedzki oraz zachodnia i południowo-zachodnia część Żmudzi), przypisywała autorka jakiemuś nieokreślonemu bliżej procesowi wyludnienia tych stron, który dokonał się u schyłku okresu przedhistorycznego, niejako w przededniu czasów historycznych.[11]

Praca dr Gertrudy Mortensen spotkała się z pełnym uznaniem w Niemczech, zwłaszcza że dostarczyła ona naukowych argumentów w sporze litewsko-niemieckim o kraj kłajpedzki, oczywiście na korzyść tezy niemieckiej. Jeszcze przed ogłoszeniem w druku wspomnianej pracy, rezultaty jej zostały wyzyskane przez P. Kargego w jego naukowo-polemicznej rozprawie o kwestii litewskiej w Prusach.[12] Natomiast ze strony polskiej i litewskiej podniesio-

---

[1] Str. X—XI; por. *Jantar,* rok II, zesz. 7, Gdynia 1938.

[2] Mortensen-Heinrich Gertrud, *Beiträge zu den Nationalitäten- und Siedlungsverhältnissen von Pr. Litauen,* Berlin 1927.

[3] *Jantar,* rok II, zesz. 7, Gdynia 1938, str. 186—188.

[4] Salys A.: *Die zemaitischen Mundarten,* Cz. I. *Geschichte des zemaitischen Sprachgebiets,* Kowno 1930, str. 120—122 i mapa.

[5] Bunge F. G., *Liv- Esth- und Curlandisches Urkundenbuch,* I nr 249 i 253.

[6] Salys, *o. c.,* str. 19—20; Łowmiański H.: *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego,* t. II, str. 100 i mapa nr 2.

[7] Zajączkowski S., *Studia nad dziejami Żmudzi wieku XIII,* str. 30—42 i mapa; Łowmiański, *o. c.,* t. II, str. 100—102 i mapa nr 2.

[8] Salys, *o. c.,* str. 31—34 i mapa.

[9] Dusburg, 302. *o. c., Scriptores rerum Prussicarum* I, 174. W sprawie umiejscowienia tych grodów por. Zajączkowski, *o. c.,* str. 35 oraz omawiana praca str. 185—186 i mapa.

[10] Mortensen-Heinrich Gertrud, *Beiträge...,* str. 29—30, 42—44.

[11] *Ibidem,* str. 59—60.

[12] Karge P., *Die Litauerfrage in Altpreussen in geschichtlicher Beleuchtung,* Królewiec 1925.

no cały szereg zastrzeżeń względnie daleko idących sprzeciwów.[13] Nie można oczywiście omówić tutaj dokładnie wszystkich zarzutów podniesionych przez poszczególnych historyków, którzy zresztą różnili się znacznie między sobą w ujęciu oddzielnych zagadnień. Podkreślić tylko należy, że zarzuty najsilniej ugruntowane, oparte na wywodach lingwistycznych, zostały wysunięte przez Salysa; przeciw niemu też wystąpił dr Hans Mortensen w obronie rezultatów pracy dr Gertrudy Mortensen.[14] Natomiast najwięcej zarzutów i zastrzeżeń sformułował Karp w swej rozprawie napisanej z wielkim temperamentem i zacięciem publicystycznym, której jednak, na równi z pracą Vileišisa, nie można chyba zaliczać do litewskich pism propagandowych, o jakich wspominają mimochodem autorowie omawianej pracy (str. 148), nie uwzględniając ich zupełnie w swych wywodach.

Przechodząc do omówienia ważniejszych zarzutów podniesionych przeciw poglądom dr G. Mortensen zaznaczyć należy, że na ogół wszyscy przyjęli jej tezę o istnieniu wielkiej puszczy pogranicznej prusko-litewskiej na przełomie XIV i XV w., stwierdzonej na podstawie źródeł z tego czasu pochodzących: wszyscy jednak wystąpili przeciw tezie autorki głoszącej, że cała połać tej puszczy, położona na północ od dolnego Niemna, istniała już w pierwszej połowie XIII w., tzn. w czasie przybycia Niemców w te strony. Poza tym podniesiono szereg szczegółowych zarzutów, które można by podzielić na dwie grupy. Pierwsza grupa obejmuje zagadnienia dotyczące obszarów puszczy na południe i zachód od Niemna wraz z terytorium Skalowii położonym na prawym (północnym) brzegu tej rzeki; druga obejmuje zagadnienia związane ze sprawą puszczy istniejącej na północ od Niemna, a więc na obszarach częściowo określonych w połowie XIII w. jako nieuprawne włości kurońskie, częściowo zaś stanowiących zachodnią i południowo-zachodnią połać późniejszej Żmudzi.

O ile chodzi o pierwszą grupę zagadnień, to krytyka przyjęła koncepcję dr Gertrudy Mortensen o powstaniu puszczy na terytoriach dawnej Jaćwieży, Skalowii i Nadrowii w następstwie podboju krzyżackiego, który zredukował do minimum lub spowodował zupełny zanik pierwotnej ludności. Ze strony litewskiej zakwestionował jedynie Vileišis przynależność mieszkańców tych trzech ziem do plemion pruskich, zaliczając ich raczej do Litwinów, a wysuwając równocześnie pogląd, że zachowane resztki tej ludności dały początek Litwinom, którzy zaludniali w czasach nowożytnych północno-wschodnie Prusy, czyli t. zw. Małą lub Pruską Litwę. Jeszcze silniej wystąpił w tym duchu Karp, opierając się na materiale lingwistycznym. O ile chodzi natomiast o kwestię puszczy na północ od Niemna, której genezę i charakter określiła dr G. Mortensen bardzo dobitnie,[15] to wszyscy oświadczyli się zgodnie przeciw istnieniu tej puszczy w XIII w., wyrażając pogląd, że powstanie jej należy przenieść w czasy historyczne i związać z długotrwałymi walkami Krzyżaków ze Żmudzinami od ostatniej ćwierci XIII w. przez cały XIV w. Zakwestionowano przede wszystkim istnienie puszczy na obszarze ziemi Ceclis, wskazując na zachowany materiał toponomastyczny z jej obszaru oraz na wyraźne wzmianki źródeł z drugiej połowy XIII w., które stwierdzały, że przebywała tam wówczas pewna, nieliczna wprawdzie ludność. Poza tym Salys wprowadził pewne poprawki w sprawie zasięgu puszczy na obszarze Ceclis, przeciw czemu oświadczył się jednak zarówno Łowmiański, jak i H. Mortensen.[16] O ile jednak chodzi o charakter etniczny ówczesnej ludności ziemi Ceclis, jak i sąsiednich włości nadmorskich (Pilsaten i Megowe), to zdania były podzielone. W nauce polskiej (Zajączkowski i Łowmiański) oświadczono się, zgodnie z Bielensteinem,[17] za mieszanym charakterem litewsko (żmudzko)-kurońskim tych ziem, uznając jednak przewagę elementu litewskiego, który w XIII w. zajmował miejsce ustępujących stąd ku zachodowi i północy Kuronów, pierwotnych mieszkańców tych ziem. Natomiast w nauce litewskiej przyjął Salys w zupełności kuroński charakter tych obszarów, opierając się na badaniach Bugi i własnych nad ich toponomastyką; później jednak Karp stanął silnie na stanowisku litewskiego charakteru ludności tych ziem, ograniczając Kuronów jedynie do Pilsaten i uznając ich tam za mniejszość w stosunku do Litwinów.

Roztrząsnąć raz jeszcze wszystkie powyższe kwestie oraz rozprawić się z zarzutami wysuniętymi przeciw poglądom dr G. Mortensen, przedsięwzięli autorowie niniejszej pracy, którą cechuje dążność do zupełnego wyczerpania tematu, co jednak nie dało się osiągnąć. Autorowie oparli wprawdzie swą pracę na szerokiej podstawie źródeł opublikowanych oraz na różnorodnym i obfitym materiale rękopiśmiennym, zaczerpniętym z Archiwum Państwowego w Królewcu, wprowadzili również materiał geograficzny, oświetlając problem z nowego punktu widzenia; przy tym jednak nie wyzyskali w pełni odnośnej literatury. Razi szczególnie brak znajomości i uwzględnienia wspomnianych poprzednio prac Vileišisa i Karpia zwłaszcza, że ten ostatni był najgorętszym przeciwnikiem poglądów dr G. Mortensen. Nie bez znaczenia też jest pominięcie moich recenzji, które ogłosiłem o pracach dr G. Mortensen oraz Salysa w *Kwartalniku Historycznym*[18], niezależnie od dwóch analogicznych sprawozdań w *Ateneum Wileńskim* znanych autorom omawianej pracy. Z drugiej strony trzeba wyrazić żal, że nie znają oni ostatniej pracy V. Nagevičiusa, ogłoszonej jeszcze w 1935 r., a stanowiącej syntezę jego badań w zakresie prehistorii zachodniej Żmudzi i kraju kłajpedzkiego;[19] wyniki tej pracy idą bowiem po linii wywodów obojga autorów w sprawie pierwotnie kurońskiego charakteru ludności tych ziem. Z tych zatem powodów nie można uznać wyników omawianej pracy za wyczerpujące i rozstrzygające ostatecznie wszystkie sporne kwestie; nie znając bowiem wszystkich odnośnych prac i przyczynków, nie mogli autorowie obalić wysuniętych w nich zarzutów i przypuszczeń. A szkoda, że tak się stało! Mam bowiem wrażenie, że część spornych kwestii została w niniejszej pracy, mimo wszystko, ostatecznie wyjaśniona i rozstrzygnięta, co trzeba zawdzięczać nie tylko wielkiej ilości różnorodnego materiału źródłowego, który autorowie zestawili i sumiennie opracowali, oraz ścisłości, gruntowności i wszechstronności ich wywodów, ale także i wyjątkowemu wprost obiektywizmowi, który powodował nieraz autorów do poddania rewizji i zmiany poglądów, wypowiedzianych poprzednio przez jednego z nich, mianowicie przez dr G. Mortensen.

Omawiana praca dzieli się, oprócz wstępu (str. 1—4), na trzy części, z których każda rozpada się z kolei na rozdziały i podrozdziały. Część pierwsza dotyczy samej pogranicznej puszczy prusko-litewskiej, a więc jej krajobrazu, żyjącej w niej ludności oraz sprawy jej przynależności politycznej (str.

[13] Salys, *o. c.*; Łowmiański, *o. c.*, Vileisis V., *Tautiniai santykiai Maz. Lietuvoje ligi didziojo karo istorijos ir statistikos sviesoje. Die Nationalitätenverhältnisse in Klein-Litauen bis zum Weltkriege in geschichtlicher und statistischer Beleuchtung*, Kowno 1935; Karp F. C., *Beiträge zur ältesten Geschichte des Memellandes und Preussisch-Litauens;* por. nadto moje recenzje pracy Dr G. Mortensen w *Kwartalniku Historycznym*, Lwów 1930, XLIV., str. 373—377 i w *Ateneum Wileńskim*, t. VII, Wilno 1930 r., str. 381—386. O pracach Vileisisa i Karpia por. moje sprawozdanie w *Kwartalniku Historycznym* t. L, str. 75—79 oraz w *Jantarze*, rok I, zesz. 1, str. 42-47.

[14] Mortensen H., „Neues zur Frage der mittelalterlichen Nordgrenze der Litauer“ *Zeitschrift für slavische Philologie*, X. str. 273—305.

[15] Mortensen-Heinrich G., *Beiträge...*, str. 59.

[16] Łowmiański, *o. c.*, t. II, str. 87—89; Mortensen H., *o. c.*

[17] Bielenstein A., *Die Grenzen des lettischen Volksstammes und der lettischen Sprache in der Gegenwart und im 13. Jahrhundert* Petersburg 1892.

[18] *Kwartalnik Historyczny*, t. XLIV. str. 373—377 i XLV. str. 332—341.

[19] Nagevicius V., *Musu pajurio medziagine kultura VIII—XIII, amz. Senove*, I, str. 3—124.

5—66). Przedmiotem części drugiej są ludy mieszkające pierwotnie na obszarze puszczy (str. 67—219), trzecia wreszcie roztrząsa kwestię przetrwania resztek stale osiedlonej pierwotnej ludności kraju kłajpedzkiego w okresie jego pustynności do czasów następnych, kiedy w XV w., a raczej później, zaczął się tam napływ nowego elementu osadniczego; kwestię tę rozwiązują autorowie w sensie negatywnym (str. 220—246). Wywody objaśnia przejrzysta mapa ziem zaliczanych do Kuronii w połowie XIII w. (Pilsaten, Megowe, Duvzare, Ceclis) oraz przyległych (Lamotina, Skalowia) czyli tej części puszczy pogranicznej, która rozciągała się na północ od Niemna, oraz zasiedlonego obszaru zachodniej i środkowej Żmudzi. Zaznaczyć przy tym należy, że na mapie tej zostały zaznaczone nie tylko miejscowości występujące na obszarze puszczy w świetle źródeł XIII i XIV w., ale także dawniejsze ustalone na podstawie badań prehistorycznych Tarasenki.[20] Pomocniczą rolę odgrywają trzy inne mapki omawianych terytoriów w węższym lub obszerniejszym zakresie oraz reprodukcje czterech stronic Wielkiej Księgi czynszów *(das Grosse Zinsbuch)* dla komturyj Królewiec, Kłajpeda i Ragneta.

Już pierwsza część omawianej pracy przynosi ważne wyjaśnienie w spornej kwestii bezludności puszczy na północ od Niemna w połowie XIII w., a mianowicie na terenie ziem Ceclis, Megowe i Pilsaten. Przy opisie wyglądu puszczy i różnych rodzajów jej krajobrazu, zajmują się autorowie sprawą przebywania ludzi na jej terenie; wykazują przy tym, że pod określeniem „puszcza“ należy rozumieć obszar nie zupełnie bezludny *(menschenleer)*, ale bez stałego osadnictwa *(siedlungsleer)*. Według wywodów samych autorów, puszcza była eksploatowana przez ludność osiedloną na jej krańcach. Ludność ta ciągnęła z puszczy różne pożytki, zajmując się myślistwem, rybactwem, bartnictwem itp., powodując nawet pewne nieznaczne przekształcenie jej krajobrazu. Dla Zakonu nie przedstawiała puszcza pod względem strategicznym żadnej wartości, chyba jako teren późniejszej kolonizacji. Pod względem politycznym puszcza była uważana, do czasów bitwy pod Grunwaldem, za obszar pozostający pod władztwem Zakonu, który na tej podstawie pobierał pewne opłaty od ludności eksploatującej puszczę.

Ustalenie właściwego charakteru puszczy stanowi punkt wyjścia dalszych rozważań autorów odnośnie do ludów siedzących pierwotnie na jej obszarze, zarówno na północ, jak i na południe od Niemna. O ile chodzi o losy Skalowów, Nadrowów i Sudowów-Jadźwingów zasiedlających południową połać puszczy (Prusy północno-wschodnie i dalsze obszary po średni Niemen), to autorowie reasumują i rozwijają poglądy wypowiedziane poprzednio przez dr G. Mortensen, precyzując je jedynie w odniesieniu do Nadrowów w tym kierunku, że lud ten nie uległ zupełnemu wytępieniu w drugiej połowie XIII w., ale resztki jego przetrwały w czasy następne (str. 69—82). Nie znając prac Vileišisa i Karpia, autorowie stoją oczywiście na stanowisku niewątpliwej pruskości wspomnianych trzech ludów (str. 69, 82—83, 94). O ile natomiast chodzi o kwestię zaludnienia puszczy na północ od Niemna, zwłaszcza tzw. południowych włości kurońskich (Ceclis, Duvzare, Megowe, Pilsaten), to autorowie odstępują całkiem wyraźnie (str. 112, 122, 124) od poprzedniego twierdzenia o bezludności tych obszarów i przyjmują istnienie tam nielicznej ludności, która nie była jednak stale osiedlona i żyła z eksploatacji puszczy; dopuszczają przy tym i pewne nieznaczne stałe osadnictwo zwłaszcza w okolicach położonych bliżej morza (str. 143, por. str. 112 i 124). W związku z tym uważają oni, że nazwy wymienione w dokumentach podziału włości południowo-kurońskich.[21] oznaczają nie poszczególne osady lecz terytoria, które stanowiły przedtem jednostki osadnicze, w połowie zaś XIII w. były jedynie pewnego rodzaju rejonami eksploatacyjnymi. Równocześnie autorowie rozwijają obszernie hipotezę o wyludnieniu tych okolic w czasach przedhistorycznych, wysuniętą poprzednio przez dr G. Mortensen.[22] Opierając się mianowicie na rezultatach badań w zakresie prehistorii i geografii, formułują oni twierdzenie, że włości południowo-kurońskie wraz z ziemią Lamotina, czyli późniejsza zachodnia Żmudź oraz kraj kłajpedzki, były zaludnione pierwotnie przez Kuronów, którzy wskutek pogorszenia się warunków klimatycznych oraz fizjograficznych przesunęli się ku północy. Resztki tej ludności zastali tu Niemcy w pierwszej połowie XIII w., w okolicach nadmorskich oraz na terytorium Ceclis, podczas gdy ziemia Lamotina, położona dalej na południe, pozostawała nadal zupełnym pustkowiem.

Rozwinięty powyżej pogląd autorów w kwestii zaludnienia włości południowo-kurońskich zbliża się znacznie do poglądów, wysuwanych poprzednio przez oponentów dr G. Mortensen. Tym samym zostaje zlikwidowana zasadniczo różnica poglądów między obu stronami w sprawie bezludności ziem południowo-kurońskich, która wynikła właściwie wskutek niejasnego sformułowania odnośnego twierdzenia przez dr G. Mortensen. Pomiędzy obu stronami mogą obecnie istnieć jedynie różnice co do zapatrywań na liczebność tej ludności, która żyła na obszarze południowo-kurońskich włości w pierwszej połowie XIII w., względnie na większą czy mniejszą ilość terenów stale zasiedlonych; wszystko to są jednak sprawy hipotetyczne. Osobiście byłbym skłonny przyjąć, że cała ta ludność żyjąca z eksploatacji puszczy niekoniecznie siedziała jedynie na jej krańcach, ile raczej przebywała stale w puszczy, przenosząc się z miejsca na miejsce stosownie do potrzeb eksploatowania jej terenów; był to więc do pewnego stopnia element koczowniczy. Podobnie można mieć też wątpliwości, czy słuszne jest uznanie nazw, które występują na obszarze południowo-kurońskich włości, za oznaczające nie miejscowości (osady) lecz terytoria, jak to czynią autorowie (str. 139—143), którzy przytaczają nawet konkretne dane na poparcie tego twierdzenia. Natomiast powitać należy z uznaniem sformułowaną przez nich hipotezę o opuszczeniu ziem południowo-kurońskich przez Kuronów w czasach przedhistorycznych, która posiada znaczny stopień prawdopodobieństwa i wyjaśnia wiele zagadek, jakie spotykamy w dziejach tych obszarów u progu czasów historycznych.

Inaczej natomiast trzeba ustosunkować się do wywodów autorów, które zmierzają do wykazania, że w pierwszej połowie XIII w. ludność ziem południowo-kurońskich, a zwłaszcza Ceclis, była wyłącznie kurońską (str. 147—176). Autorowie rozpatrują obszernie tę sprawę, przytaczając cały szereg różnorodnych argumentów na poparcie swego twierdzenia. Pomijają oni jednak zupełnie argumenty natury językowej, a więc argumenty, na które właśnie położył nacisk Karp;[23] pominięcie to uzasadniają autorowie, podnosząc zresztą trafnie, że przydatność tych argumentów zależy od poglądu na stanowisko języka kurońskiego w grupie języków bałtyckich. Z argumentami z zakresu archeologii prehistorycznej załatwiają się autorowie też krótko, co nie wzbudza zresztą żadnych zastrzeżeń. Po obszernych bowiem badaniach Nagevičius'a, zreasumowanych w jego ostatniej pracy wspomnianej powyżej i uzgodnionych z wynikami badań Engla, widać jasno, że w czasach przedhistorycznych siedzieli w tych stronach Kuronowie: istotą natomiast spornego zagadnienia jest charakter etniczny ziem południowo-kurońskich w czasach historycznych, a mianowicie w pierwszej połowie XIII w. Największy nacisk położyli autorowie na argumenty natury historycznej, omawiając obszernie i interpretując, zgodnie ze swą tezą, odnośne przekazy źródłowe z XIII w. Nie mogę na tym miej-

[20] T a r a s e n k a P., *Archeologinis Lietuvos zemelapis. Archäologische Übersichtskarte von Litauen.*

[21] B u n g e, *Liv-Esth- und Curländisches Urkundenbuch*, I nr 249 i 255.

[22] M o r t e n s e n-H e i n r i c h G., *Beiträge...*, str. 59—60.

[23] K a r p, *o. c.*, str. 32—43.

scu wdawać się w szczegółowe omawianie i interpretację tych przekazów, co zresztą uczyniłem częściowo poprzednio w nieuwzględnionej przez autorów mojej recenzji pracy Salysa, a co równolegle ze mną uczynił i Łowmiański.[24] Tutaj poprzestaję na zaznaczeniu, że wszystkie te przekazy, naogół mało świadczące zarówno o Kuronach, jak i Litwinach, przemawiają może najsilniej właśnie za mieszanym charakterem etnicznym, kurońsko-litewskim, ziemi Ceclis. Natomiast nie mogę zgodzić się z poglądem autorów, że momentem decydującym dla omawianej kwestii jest okoliczność, że ziemia Ceclis i przyległe do niej obszary były w XIII w. zaliczane w skład Kuronii i to w znaczeniu geograficznym *(landschaftlich)*. W związku z tym autorowie omawiają obszernie (str. 156—162) dokument legata Wilhelma z 1237 r., dotyczący sprawy rozgraniczenia diecezyj w tych stronach, przypisując mu wielkie znaczenie i zakreślając na jego podstawie granice biskupstwa kurońskiego po dolny Niemen, a więc z włączeniem ziem Ceclis i Lamotiny; przeciwstawiają się przy tym autorowie interpretowaniu tego dokumentu zarówno przeze mnie, jak i przez Łowmiańskiego. Nie będę omawiał bliżej tego dokumentu, jakkolwiek interpretacja jego przez autorów, zawierająca wiele słusznych momentów, niezupełnie jednak mnie przekonuje; nie widzę bowiem powodu, dla którego należało by przypisywać Wilhelmowi szczególną znajomość tych terytoriów, skoro jeszcze w 1253 r. przy dzieleniu ich między biskupa kurońskiego a Zakon przewidywano możliwość nieporozumień w sprawie oznaczania granic.[25] Wilhelm był niewątpliwie wielkim znawcą krajów nadbałtyckich i ich spraw, ale przecież nie odbywał on specjalnych wycieczek krajoznawczych po obszarach, które przydzielał do diecezji kurońskiej czy semigalskiej, a które wówczas zresztą nie pozostawały jeszcze pod władzą Niemców. Nie przekonuje mnie zwłaszcza interpretacja zwrotu *usque ad Litoviam* dokumentu legata, jaką znajdujemy w omawianej pracy. Wszystko to są jednak rzeczy mniej zasadnicze. Ostatecznie byłbym zresztą nawet skłonny przyjąć interpretację wspomnianego dokumentu taką, jaką dali nam autorowie; nie uważam jednak, aby zaliczanie Ceclis do Kuronii czy to w dokumencie legata z 1237 r., czy to w innych późniejszych, było koniecznym argumentem przemawiającym za kurońskim etnicznie charakterem tej ziemi. Przede wszystkim nie można się dziwić, że Niemcy określali Ceclis jako część składową Kuronii, skoro terytorium to było zasiedlone w niedawnej przeszłości przez Kuronów, których resztki jeszcze pozostały i służyły Niemcom za informatorów.[26] Poza tym trzeba uwzględnić drugą jeszcze okoliczność. Oto Krzyżacy dążyli do uznania Kuronii za część składową Prus, aby móc zastosować do tej ziemi taką samą zasadę podziału terytoriów między siebie a biskupa, jaka istniała w Prusach; i rzeczywiście w 1245 r. uzyskali odnośną decyzję legata Wilhelma, objaśnioną następnie przez niego w 1251 r.[27] Według postanowień legata, Kuronia została zatem uznana za część składową Prus.[28] Zgodnie z tym musieli Krzyżacy dążyć do wykazania, jak to podkreśliłem poprzednio w recenzji pracy Salysa,[29] że Kuronia i Prusy stanowią jedną całość pod względem terytorialnym, z czego wynikła dalsza ich tendencja do zaliczenia w skład Kuronii pustynnych obszarów ziem Ceclis i Lamotiny aż po Niemen, co zostało właśnie dokonane według interpretacji autorów, w dokumencie z 1237 r.

Jak sprawa etnicznego charakteru ziemi Ceclis, również sprawa ziemi karszowskiej nie została, moim zdaniem, rozwiązana przez autorów w sposób nie wzbudzający żadnych zastrzeżeń. Uwaga ta dotyczy raczej poglądu autorów na rozległość ziemi karszowskiej, aniżeli poglądu na jej charakter etniczny. Należy zaznaczyć, że materiał, tyczący się kwestii pierwszej, jest zawarty w jednym z rozdziałów kroniki Dusburga o opuszczeniu przez Karszowów dwóch ich grodów Scroneyte i Biverwate,[30] które nauka zlokalizowała na północ wzgl. północny wschód od dzisiejszego Jurborka, nad rzeczką Bibirwą należącą do lewego dorzecza Jury (Biverwate) oraz nad górną Mitwą (Scroneyte).[31] Poza tym wiadomość o ziemi karszowskiej wzgl. o siedzibach Karszowów znajdujemy w *Sprawozdaniach* o drogach litewskich *(Wegeberichte)* Na tej podstawie dotychczasowa literatura (Zajączkowski, Salys, Łowmiański) określała położenie ziemi karszowskiej w południowo-zachodniej połaci późniejszej Żmudzi, między dolnym Niemnem a krawędzią wewnętrznej wyżyny żmudzkiej, rozciągając obszar tej ziemi, mniej lub więcej, dalej w kierunku północno-zachodnim. Autorowie zajęli stanowisko odmienne (str. 183—201). Wychodzą oni z założenia, że wspomniany przekaz Dusburga zawiera określenie pierwotnej ziemi karszowskiej, ewakuowanej przez jej mieszkańców w 1307 r., którą mieszczą zatem w szczupłych granicach na północny wschód od Jurborka; natomiast wiadomości *Sprawozdań* odnoszą się, wedle mniemania autorów, do terytorium, na którym osiedli Karszowowie, po opuszczeniu swych pierwotnych siedzib. Stanowisko takie nie wydaje się jednak słuszne. Ściśle biorąc, Dusburg mówi we wspomnianym rozdziale o opuszczeniu dwóch grodów karszowskich, które Krzyżacy następnie spalili, podobnie jak uczynili to w 1291 r. z grodem nadniemeńskim Colayne, a w 1316 r. z Bisene;[32] nie mówi natomiast wspomniany kronikarz nic o ewakuacji ziemi karszowskiej przez jej mieszkańców w sposób taki, jak to czynił poprzednio, opisując analogiczne wypadki w odniesieniu do pruskiej Nadrowii, Skalowii i Sudowii.[33] Poza tym wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, aby Karszowowie, opuściwszy z obawy przed Krzyżakami swoje pierwotne siedziby, osiedlali się na krańcach wyżyny żmudzkiej, a więc na obszarach wystawionych w dalszym ciągu na ciągłe najazdy krzyżackie; należało by raczej przyjąć, że w tym wypadku szukaliby przecież schronienia gdzieś w głębi Żmudzi. Wobec tego sądzę, że trafniejsze, niż w omawianej pracy, jest określenie rozległości ziemi karszowskiej, jakie znajdujemy u Łowmiańskiego i Salysa, którzy ją uważają za większą jednostkę terytorialną wchodzącą w skład dawnej Żmudzi; z tym poglądem zgadza się zresztą wymienienie ziemi karszowskiej w dokumencie wielkiego mistrza z 1289 r., obok Skalowii i włości Twerskiej, dalej w dokumencie przydzielenia Kłajpedy do Prus w 1328 r. i w końcu w dokumencie cesarza Ludwika Bawarskiego z 1337 r., na równi ze Żmudzią i Rusią.[34]

Inaczej przedstawia się kwestia narodowości Karszowów, którą ujmowano rozmaicie w literaturze.

---

[24] *Kwartalnik Historyczny*, t. XLV., str. 332—334; Łowmiański, *o. c.*, t. II, str. 56, przyp. 4.

[25] Bunge, *Liv- Esth- und Curländisches Urkundenbuch*, I nr 249; „Si vero in distinctionibus terminorum inter terras et terras, castellaturas et castellaturas, orta fuerit dissensio".

[26] *Ibidem*, I nr 540: „...et Curonibus, quibus terrarum constabat distinctio"; *Ibidem*, nr 249: „Si vero in distinctionibus terminorum inter terras et terras, castellaturas et castellaturas, orta fuerit dissensio, per seniores et discretiores terrarum earundem, ubi sitae fuerint, terminentur".

[27] Bunge, *Liv- Esth- und Curländisches Urkundenbuch*, I nr 181, III nr 217a.

[28] *Ibidem*, I nr. 181: „praesertim cum certum sit nobis et omni homini terrarum illarum habenti notitiam, quod Curonia seu Curlandia inter regiones Prusciae totaliter computatur". *Ibidem*, III nr 217a: „pro certo dicimus, quod praetaxata regio Curonia seu Curlandia inter partes Prusciae legitime computatur". Zaznaczam przy tym, że nie mogę zgodzić się z tłumaczeniem przez autorów wyrazu *legitime* jako *staatsrechtlich* — pod względem prawno państwowym; wedle mego rozumienia *legitime* — prawnie.

[29] *Kwartalnik Historyczny*, t. XLV, str. 340—341.

[30] *Scriptores rerum Prussicarum I*, str. 174: „Eodem anno in autumno Carsowite videntes, quod amplius fratribus resistere non possent, relictis duobus suis castris, scilicet Scroneyte et Biverwate, recesserunt, que duo castra fratres postea combusserunt et sic hec tria castra usque in presentem diem remanent desolata".

[31] W sprawie lokalizacji Biverwate por. Zajączkowski, *Studia.*, str. 35, za którym idzie Salys, *o. c.*, str. 32—33. Położenie grodu Scroneyte określili dopiero autorowie omawianej pracy (str. 185—186).

[32] *Scriptores rerum Prussicarum*, I, 154 i 183.

[33] *Ibidem*, I, 130, 135, 146.

[34] Voigt, *Codex diplomaticus Prussicus*, II nr. 20; Bunge, *Liv- Esth- und Curländisches Urkundenbuch*, II nr 733; Raczyński, *Codex diplomaticus Lithuaniae*, 42—45.

Salys i Łowmiański uważali ich za Litwinów (Żmudzinów),[35] natomiast autorowie (str. 200—201) określają Karszowów jako jakąś wyodrębnioną grupę etniczną, skłaniając się przy tym do przyjęcia, że byli oni spokrewnieni raczej z Kuronami niż z Litwinami, a pod względem językowym zajmowali pośrednie miejsce między tymi dwoma ludami. Za poglądem autorów przemawia silnie ta okoliczność, że wszystkie źródła, które mówią o Karszowach, nie mienią ich nigdy Litwinami wzgl. Żmudzinami, a nawet przeciwstawiają ich tym ostatnim. Jestem więc skłonny do uznania Karszowów za jakiś odrębny szczep plemienia żmudzkiego, a odrębność tę skłaniam się uważać za następstwo ich mieszanego kurońsko-litewskiego charakteru etnicznego; nie wykluczam jednak możliwości, że pewna odrębność ziemi karszowskiej, podobnie jak np. szawelskiej, w stosunku do Żmudzi była wynikiem losów dziejowych obu tych ziem.[36] Przy tym wszystkim należy jednak uznać ziemię karszowską za zasadniczą część składową Żmudzi, za czym przemawia może najsilniej rozmieszczenie grodów obronnych żmudzkich nad Niemnem i w dorzeczu Jury.

Kwestii tych grodów muszę jeszcze poświęcić słów kilka, ponieważ znalazła ona dość dziwne rozwiązanie w omawianej pracy (str. 201—219). W swoich *Studiach nad dziejami Żmudzi*[37] ustaliłem główne ogniwa łańcucha grodów, które osłaniały obszar zasiedlony przez Żmudzinów od strony południowo-zachodniej. Główne te ogniwa stanowiły: w dorzeczu Jury — Putenicka i Oukaym, nad Niemnem zaś — Colayne czyli dzisiejsze Kołniany pod Jurborkiem (po litewsku Kalnėnai), Bisene, Junigede, tj. Wielona i Pisten. Późniejsza nauka przyjęła moją lokalizację tych grodów i jedynie Salys, za którym poszli autorowie niniejszej pracy, zakwestionował identyczność grodu Colayne z Kołnianami, jako niedopuszczalne ze względów językowych. Umieścił on natomiast Colayne znacznie dalej ku wschodowi, pomiędzy Bisene a Wieloną podnosząc, że z kroniki Dusburga wynika, iż gród ten musiał leżeć w pobliżu Wielony, oraz że Krzyżacy uderzyli na Colayne dopiero po zdobyciu Bisene.[38] Ostatni argument jest bez znaczenia, zarówno bowiem Bisene, jak i Colayne, były zdobywane przez wojska, które przybyły nie łodziami po Niemnie ale lądem. Bisene zdobyli Krzyżacy, po przejściu zamarzniętego koryta Niemna, przy oblężeniu zaś Colayne w 1290 r. brało udział 500 jezdnych, którzy chyba nie przybyli tutaj na łodziach.[39] W obu wypadkach wojska krzyżackie nadchodziły więc od południa, wobec czego kolejność w rozmieszczeniu obu wspomnianych grodów nie odgrywała żadnej roli; z powołanego zaś rozdziału Dusburga[40] o odległości Colayne od Wielony nie wynika bynajmniej, że grody te leżały blisko siebie.

Poruszyłem tutaj obszernie sprawę lokalizacji grodu Colayne dlatego, że mapa Tarasenki, uwzględniona przez autorów omawianej pracy, wykazuje w okolicy Jurborka i na zachód od tej miejscowości kilka grodów przedhistorycznych wzgl. miejsc z prehistorycznymi znaleziskami.[41] Okoliczność ta przemawia właśnie przeciw Salysowi, a na korzyść mojej tezy utożsamiającej Colayne z Kołnianami pod Jurborkiem. Jest to zaś rzecz bardzo ważna, ponieważ w ten sposób uzyskujemy jedno ogniwo więcej, i to środkowe, w linii pogranicznych grodów żmudzkich, która ciągnęła się od średniej Jury w kierunku południowo-wschodnim do okolic Jurborka (Putenicka, Oukaym), a stąd wzdłuż Niemna do ujścia Dubisy (Colayne, Bisene, Junigede, tj. Wielona, Pisten).

Omawiając we wspomnianej pracy tę linię grodów granicznych, uważałem, że ciągnęła się ona na krańcach terytorium zasiedlonego przez Żmudzinów, rozumiejąc oczywiście, że najbliższe okolice tych grodów nie były tak gęsto zaludnione, jak tereny położone w głębi kraju. Jest to przecież zjawisko występujące niemal stale na obszarach pogranicznych. Autorowie uwzględnili wszystkie wzmianki źródłowe, które mówiły o terytoriach omawianych grodów, o wsiach w okolicy grodu Oukaym, o rozległości terytorium grodu Wielony (str. 205, 207, 212—215):[42] z tego wszystkiego jednak wyprowadzili oni wniosek, że wszystkie te grody wraz z ich terytoriami stanowiły tylko eksponowane w puszczy wysepki osadnicze (Putenicka, Oukaym) wzgl. wąskie odgałęzienia, wyrosłe z pnia zwartego osadnictwa żmudzkiego (str. 217: *Wachstumsspitzen)*, które następnie w zetknięciu się z ekspansją krzyżacką zostały rychło starte (Junigede — Wielona, Bisene).

Wniosek autorów jest zupełnie poprawny pod względem formalnym, powiedziałbym jednak, że jest on wyprowadzony zbyt rygorystycznie. Gdybyśmy w badaniach osadniczych stawiali zawsze tak daleko idące wymagania w stosunku do źródeł, jak to czynią autorowie, w tym właśnie wypadku, to obraz wielu terenów osadnictwa, uznanych za zwarte, przedstawiłby się właściwie jako mozaika puszcz i obszarów zasiedlonych. Nie wolno zapominać, że źródła historyczne dostarczają nam tylko materiału fragmentarycznego zwłaszcza, o ile chodzi o ustalanie faktów osadniczych. Nie można też zapominać, że oprócz wymienionych powyżej grodów i okolic zaludnionych, na terenie rzekomej puszczy pierwotnej, położonej między krawędzią zasiedlonej gęsto wyżyny żmudzkiej a dolnym Niemnem, należało by umieścić i inne jeszcze grody, których bliższa lokalizacja jest niemożliwa, jak Mederabe i Kymel.[43] Na tym obszarze mieściła się też i ziemia karszowska, nawet w tych wąskich granicach, jakie wyznaczają jej autorowie, o pustoszeniu której przez Krzyżaków w l. 1303 i 1307 czytamy u Dusburga.[44] Wszystko to przemawia za tym, że cały obszar określony od południa i południowego zachodu linią grodów od ujść Dubisy do Jurborka, stąd zaś na północny wschód przez Oukaym i Putenicka do średniej Jury, czyli mniej więcej ziemia karszowska, w granicach wyznaczonych jej przez Salysa, był pierwotnie terenem zasiedlonym, oczywiście słabiej niż wewnętrzna wyżyna żmudzka, a uległ opustoszeniu dopiero w następstwie walk z Krzyżakami. Charakterystyczną jest przy tym rzeczą, że mapa Tarasenki, uwzględniona przez autorów, wykazuje na tym obszarze pewne znaleziska przedhistoryczne; na zewnątrz natomiast wspomnianej linii grodów, tzn. na terenach położonych na południowy wschód od niej, widnieje luka, poza którą widzimy dopiero skupienia grodzisk i znalezisk prehistorycznych w lewym dorzeczu dolnej Mingi i koło ujść Niemna (Lamotina) oraz nad dolną Jurą (Skalowia).

Wszystkie wspomniane powyżej grody i ich zasiedlone terytoria występują w świetle źródeł jako litewskie (żmudzkie), co autorowie uznają bez zastrzeżeń. Grody te stanowią, jak wspomniałem, fragmenty gęstszego niewątpliwie łańcucha punktów oporu chroniącego, od strony Prus, Żmudź właściwą oraz ziemię karszowską, którą też wobec tego należy uznać za zasadniczą część składową Żmudzi, a ludność jej uważać co najwyżej za szczep plemienia żmudzkiego, wyodrębniony wskutek zmieszania się w tych stronach pewnej części Żmudzinów z resztkami Kuronów. Gdyby Karszowów uznać za element całkiem odrębny od Żmudzinów, to w tym wypadku

[35] Łowmiański, *o. c.*, t. I, str. 67, t. II, str. 100—102; Salys, *o. c.*, str. 32—33.

[36] Por. moją recenzję pracy Salysa w *Kwartalniku Historycznym*, t. XLV, str. 333—334.

[37] O. c., str. 32—41 i mapa.

[38] Salys, *o. c.*, str. 50—51; por. *Scriptores rerum Prussicarum*, I, 154, 147 i 152.

[39] *Scriptores rerum Prussicarum*, I, 147 i 152.

[40] *Ibidem*, I, 154.

[41] Por. mapę dołączoną do omawianej pracy.

[42] Tutaj słów kilka *pro domo mea*. W pracy pt. „Przyczynki do hipotezy o pochodzeniu dynastji Giedymina ze Żmudzi", *Ateneum Wileńskie*, t. IV, str. 403, przytoczyłem z aktów procesowych 1412 r. opis włości wielońskiej, który był zredagowany z użyciem *imperfectum* wzgl. *perfectum*. W danym wypadku chodziło mi o przykładowe stwierdzenie, „jaki był wygląd włości żmudzkich XIII i XIV w."; *ibidem* 402. Nie rozumiem zatem dlaczego autorowie twierdzą (str. 215, przyp. 945), że „St. Zajączkowski, der die Aussage Witowds als Hinweis für Besiedlung um 1400 ansieht".

[43] Zajączkowski, *Studia nad dziejami Żmudzi*, str. 41

[44] *Scriptores rerum Prussicarum* I, 169, 173

trudno by zrozumieć, dlaczego Żmudzini osłaniali, przy pomocy swego obronnego systemu, odrębną etnicznie enklawę, jaką w takim razie byłaby mimo wszystko, jak to zauważył Łowmiański,[45] ziemia karszowska. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć omawianą często wzmiankę Dusburga o Litwinach, mieszkających wzdłuż Niemna, od ujścia Wilii do ziemi Lamotina,[46] a więc właśnie na obszarze owej rzekomej pierwotnej puszczy, między dolnym Niemnem a wyżyną żmudzką. Biorąc zatem pod uwagę przytoczone powyżej momenty, dochodzę do przekonania, że teza autorów o istnieniu pierwotnej puszczy, na obszarach między krawędzią wewnętrznej wyżyny żmudzkiej a Niemnem oraz dolną Dubisą a średnią Jurą, jest nie do utrzymania, że całą tę połać ziemi należy uznać za część składową pierwotnego terytorium osadnictwa żmudzkiego, a opustoszenie jej, jakie widzimy na przełomie XIV i XV w., uznać za następstwo wojen krzyżackich. Obszary te — to ziemia karszowska w rozumieniu Salysa i Łowmiańskiego, bez jej części zachodniej, położonej na zachód od Jury, określonej trafnie przez autorów jako owa zagadkowa ziemia Lamotina.

Zamykając powyższe uwagi, należy stwierdzić, że wyniki omawianej pracy są doniosłe, ponieważ rozstrzygają ostatecznie pewne zagadnienia dotyczące istnienia puszczy na obszarach na północ od dolnego Niemna. W świetle wywodów autorów została wyjaśniona przede wszystkim geneza puszczy, która zalegała dzisiejszy kraj kłajpedzki i zachodnią połać Żmudzi oraz kwestia pierwotnej kurońskiej ludności tych obszarów; poza tym zostało stwierdzone istnienie już w pierwszej połowie XIII w. tej puszczy, którą atoli eksploatowała intensywnie ludność siedząca na jej krańcach wzgl. w niej koczująca. Pewne zastrzeżenia trzeba było jednak podnieść w sprawie liczebności tej ludności, zbyt nisko szacowanej przez autorów, oraz w sprawie jej charakteru etnicznego na obszarze ziemi Ceclis w połowie XIII w.; ziemia ta stanowiła wówczas teren mieszany kurońsko-litewski, a nie wyłącznie kuroński, jak twierdzą autorowie. Natomiast teza autorów o pustynności już w XIII w. południowo-zachodniej połaci Żmudzi (ziemi karszowskiej) i stosunku jej do całości terytorium żmudzkiego jest nie do przyjęcia. Tyle o ile chodzi o sprawy zasadnicze roztrząsane w omawianej pracy. Ponadto wspomnieć należy o całym szeregu jej pomniejszych wyników, jak ustalenie rozległości ziemi Lamotina, charakteru krajobrazu puszczy, roli w niej człowieka oraz jej przynależności politycznej, następnie ludów osiadłych pierwotnie na obszarach późniejszej puszczy itp. Wszystko to stanowi poważny przyczynek, jakim autorowie wzbogacili zasób współczesnej wiedzy o tych sprawach pogrążonych w mroku przeszłości, a tak trudnych do poznania z powodu szczupłości i małomówności źródeł.

St. Zajączkowski

Lück Kurt, *Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur.* Forschungen zur deutsch-polnischen Nachbarschaft im ostmitteleuropäischen Raum. Poznań 1938, str. 518, ilustracje.

Znany z badań nad stosunkami polsko-niemieckimi niemiecki uczony dr Lück starał się w najnowszej swojej pracy ustalić oblicze Niemca, tak jak się ono kształtuje na tle polskiej tradycji ludowej i poprzez polską literaturę piękną. Zadanie ambitne, które wymagało wielu szczegółowych poszukiwań, poważnego nakładu pracy i dobrej znajomości nie tylko polskiej literatury, ale rozlicznych problemów zarysowujących się pomiędzy dwoma narodami żyjącymi w bliskim sąsiedztwie. Zadanie także niebezpieczne, bo wymagające fachowej orientacji w wielu różnych dziedzinach, które potraktowane po dyletancku, pobieżnie lub niezbyt ściśle, mogło wnieść nowe nieporozumienia i miast stanowić pomost do porozumienia, do usunięcia przesądów, fałszywych opinii i mniemań, stworzyć mogło nowe barykady. Ograniczając się wyłącznie do samego tematu głównego, tzn. do ustalenia polskiej opinii o Niemcu zarówno warstw ludowych (na tle przysłów, anegdot, opowiadań, legend, pieśni, bajek i dykteryjek) jak i warstw wykształconych (poprzez beletrystykę wszystkich rodzajów literackich na przestrzeni wieków), należało naszym zdaniem:

1) stwierdzić obiektywnie i beznamiętnie, bez bliższych komentarzy i wtrętów publicystycznych, bez przyjmowania postawy mentorskiej i moralizatorskiej, jak tradycja ludowa i beletrystyka przedstawia Niemca;

2) w sprawach istotnie ważnych ustalić odchylenia, nieścisłości i nieprawdziwości historyczne;

3) zastanowić się i bliżej zbadać, co było przyczyną takiego nastawienia naszej literatury i tradycji ludowej, czy powody te dadzą się w jakikolwiek sposób usprawiedliwić i wytłumaczyć.

Tymczasem uważne studium pracy dra Lücka, która — przyznajmy to uczciwie — wniosła wiele cennych myśli, materiałów i przyczynków do tego interesującego zagadnienia, przekonuje nas, że dr Lück, stosując poprawną metodę badawczą pod względem formalnym, zamienia nierzadko rolę badacza naukowego na rolę stronniczego polemisty, który nie tylko bada, jak Polacy wyobrażają sobie Niemca, jaką o nim mają opinię, ale opinie te zaopatruje w liczne komentarze polemiczne, upierając się niejednokrotnie przy drugo- i trzeciorzędnych drobiazgach. Rozwodzi się np. bardzo szeroko nad postacią Heykinga (Ketlinga z Trylogii), którego Sienkiewicz wbrew prawdzie historycznej zrobił Szkotem, zmieniając nazwisko itd. Z tego tytułu wygłasza autor żale i pretensje, że pominięto w polskiej literaturze doskonałą okazję do okazania sprawiedliwości wobec Niemców, rycerskości w ujmowaniu pewnego zagadnienia, jak gdyby powieściopisarz nie miał innego zadania i kłopotu poza ustalaniem drobnych faktów historycznych, nie ważących ani na fabule ani na problematyce utworu. Faktów podobnych wyliczyć by można znacznie więcej.

Stwierdziwszy wykrzywienia, odchylenia i nieprawdziwości w stanie faktycznym, K. Lück poucza, jak dany autor winien był zagadnienie ująć, aby ustalić prawdy historyczne. Świadczyło by to, że dr Lück zapoznaje zadanie beletrystyki i przypisuje jej znaczenie dokumentów, przy czym jednak własne tezy autora bywają też bardzo ogólnikowe, nie oparte na bezwzględnie ustalonych faktach lub oparte na wynikach badań niemieckich, bynajmniej nie zawsze przekonujących.

Przykład: Podczas gdy polski uczony Birkenmajer o astronomie śląskim Witelonie stwierdza, że był pół-Polakiem, pół-Niemcem (przynajmniej z pochodzenia), że nie ma żadnych dokumentów, które by pozwoliły z murowaną pewnością ustalić taką czy inną narodowość Witelona, burząc m. in. legendę o Ciołku, podkreślając głównie śląskość uczonego, dr Lück pisze: *„er war zweifellos ein Deutscher"*. Skąd ta pewność? Gdzie dokumenty, dowody?

Autor stawia spóźnione postulaty, konfrontując przedstawione przez polską beletrystykę zagadnienia z życzeniami niemieckimi, wobec czego pisarz polski, ilekroć występuje w jego utworze jakiś Niemiec, winien był z szczególną dokładnością i pieczołowitością ujmować właśnie tę część swego utworu. Dr Lück zapomina tu, że czego innego wymagano od powieści historycznej dawniej, a czego innego dziś, w dobie absolutnej rzeczowości i dokładności na wszystkich terenach; zapoznaje momenty emocjonalne, wobec których rzeczą drugorzędną lub zgoła podrzędną być mogły nawet istotniejsze prawdy historyczne, służące jako tło lub motyw powieściowy. Zgodzimy się chętnie z autorem, że w wielu wypad-

---

[45] Łowmiański, *o. c.*, t. I, str. 67; por. omawiana praca str. 218.

[46] *Scriptores rerum Prussicarum*, I, 159: „Lethowinos, qui supra litus Memele habitant, a fluvio Nare usque ad terram Lamotinam".

kach bez potrzeby przeinaczali polscy autorzy prawdę bezwzględną na rzecz swojej tendencji, i że tendencja była motywem głównym. Starczyło to stwierdzić, ale postulaty lub żale w tym kierunku są spóźnione. Należało dalej choć odrobinę wziąć pod uwagę analogie niemieckie, powieści niemieckie, w których niemniej bezceremonialnie obchodzono się z historyczną prawdą o Polsce (wszystkie powieści niemieckie o powstaniu styczniowym, przedstawienie Polski przedrozbiorowej).

Badania, wzgl. wyniki badań nad tematem głównym, są dla autora powodem do ustalenia zasług niemieckich dla kultury polskiej, co było już przedmiotem osobnych badań autora i tu powinno było znaleźć tylko uboczne uwzględnienie, tymczasem stało się to jedną z zasadniczych części pracy.

Przyjrzyjmy się nieco szczegółowiej całokształtowi pracy K. Lücka. Podzielił ją autor na dwie części. W pierwszej ustala niezmiernie drobiazgowo, ale barwnie i ciekawie na obficie zebranych materiałach etnograficznych i folklorystycznych, jakie wyobrażenie o Niemcach miał i ma do dziś dnia (co szczególnie cenne) polski lud. Opinia ta wypada zdecydowanie ujemnie i wypływa nie tak jak u inteligencji z pewnego z góry powziętego nastawienia, określonej tendencji, świadomej złej woli i zamierzonego przeinaczenia kosztem czci, honoru, dobrej opinii i imienia sąsiada niemieckiego, ile na tle istniejących warunków, niezgodnego wzajemnego pożycia i — być może — pod wpływem opinii warstw inteligenckich, propagandy antyniemieckiej szerzonej w pewnych okresach historycznych. Oblicze Niemca w tradycji ludowej jest niezwykle pełne i wyraziste, gdyż nie ogranicza się do pewnych cech zewnętrznych, do postawy, ubioru, zachowania się Niemca, ale obejmuje jego życie rodzinne, religijne, gospodarcze, polityczne, charakteryzuje Niemca na tle zabobonów, języka, kwalifikuje jego rozum, obejmuje wszystkie dziedziny życia codziennego. W ten sposób zyskujemy niemal monograficzne studium o charakterze niemieckim, ale charakterze widzianym w krzywym zwierciadle polskim. Określenia niektórych cech aparycji i charakteru niemieckiego są tak powszechne i znane także wśród innych narodów, że stanowić mogą cząstkę prawdziwą oblicza niemieckiego (wady towarzyskie, kuchnia, przesadna oszczędność, szorstkość, impulsywność, rządność, pracowitość, ciężkość umysłowa, przejawiająca się zwłaszcza w braku tego, co Niemiec nazywa *Schlagfertigkeit*, i inne). W licznych wypadkach opinia ludowa prześmiewa istotne zalety, nie docenia innych, przejaskrawia niektóre wady, jeszcze inne po prostu wynajduje. Wnioski, jakie dr Lück wyciąga z takiego nastawienia polskiej opinii ludowej, są na ogół trafne i niezmiernie interesujące, choć w niektórych wypadkach zbyt racjonalistycznie potraktowane (fikcja o niemożliwości usunięcia antagonizmu polsko-niemieckiego).

Inne momenty, właściwe zagadnienia i problemy, występują poprzez analizę opinii warstw wykształconych, przejawiającej się w literaturze pięknej. Odnajdujemy tu oczywiście pewne zgodności z sądem opinii ludowej, zwłaszcza jeśli idzie o zewnętrzną charakterystykę Niemców. Pod tym względem panuje u nas zgodny szablon, ukazując Niemca zawsze jako człowieka opasłego, nieruchawego, ordynarnego, wiecznie goniącego za zyskiem, usposobionego materialistycznie, gruboskórnego, nie chcącego i nie umiejącego się bawić, zapatrzonego w „niemiecki porządek", który zbyt chętnie się u nas ośmiesza. Ale właściwie nie to jest ciekawe w polskiej beletrystyce, przeraźliwie jednostajnej w określaniu typu Niemca. Z żywym zainteresowaniem śledzimy kształtowanie się różnych problemów polsko-niemieckich poprzez i na tle naszej beletrystyki, a są one liczne i różnorodne, obejmują takie zagadnienia, jak sądy polskiej elity umysłowej (powieściopisarzy) o Niemcu jako przemysłowcu, kupcu, rolniku, fikcję wrogości polsko-niemieckiej, zagadnienie polsko-niemieckiej wspólnoty językowej, sprawę Krzyżaków i roli Niemca jako obrońcy polskich wartości, zagadnienie niemieckiej szkoły, małżeństw mieszanych, rewindykacji sław niemieckich dla Polski, problemy polskiej literatury powojennej. W tych zagadnieniach głównych poruszono jeszcze mnóstwo spraw mniejszych, a również charakterystycznych dla kształtowania się opinii polskiego świata literackiego i przezeń polskiej opinii publicznej o Niemcu i o jego roli w Polsce lub dokoła spraw polskich.

Przegląd polskiej literatury rozpoczyna autor od analizy opinii polskich powieściopisarzy w odniesieniu do roli przemysłowców niemieckich w Polsce, stwierdzając, że nasze piśmiennictwo beletrystyczne zapoznało całkowicie pionierską pracę niemieckich fabrykantów, więcej, świadomie przedstawiło ją w nieprawdziwym świetle. Główną przyczynę takiego stanowiska naszych pisarzy widzi K. Lück w inicjatywie Reymonta, który w *Ziemi obiecanej* stworzył raczej powieść sensacyjną, niż obraz podobny do rzeczywistości. Ten sąd K. Lücka nie wymaga poważniejszych korektur, jakkolwiek autor przecenia pod tym względem wpływ Reymonta. Wrogość zwłaszcza polskiego proletariatu w odniesieniu do Niemców wypływa niewątpliwie z stosunku fabrykantów do tegoż proletariatu, więc z motywów przede wszystkim ekonomicznych. Takiż sam byłby stosunek polskiego robotnika do fabrykanta polskiego, francuskiego, czy jeszcze innej narodowości. To że twórcami przemysłu łódzkiego byli Niemcy, czemu nikt nie zaprzecza, jest dla Reymonta rzeczą drugorzędną a nie wyrazem specjalnego nastawienia. Przedstawiono tu raczej walkę kapitału z pracą niż antagonizm polsko-niemiecki. Przy ocenie *Ziemi obiecanej* należało to mieć na uwadze. Wspominałem już, że dr Lück jest niesłychanie wrażliwy na najdrobniejszy szczegół tyczący się charakterystyki Niemców, stąd też wpada czasem w przesadę w ocenie tych zjawisk, bierze żart za prawdę, satyrę za historyczne stwierdzenie. Przecież nie ulega wątpliwości, że poetycka gawęda Syrokomli o Panu Zabłockim i mydle jest satyrą, ale nie na Niemców, a na niedołęstwo polskie, stąd też wnioski, jakie z tej gawędy dr Lück wyciąga są niewłaściwe.

Przy omawianiu roli kupca niemieckiego w Polsce, którą opinia polska na ogół ocenia dodatnio, nie zastanowił się K. Lück bliżej nad tym, co było przyczyną tak jaskrawej dysproporcji pomiędzy sądem o niemieckim fabrykancie a niemieckim kupcu. A byłby to szczegół pouczający dla stwierdzenia, czy niechęć Polaków do Niemców jest fikcją czy nie. Co złożyło się na to, że w polskiej powieści ujęto niemieckiego kupca raczej sympatycznie, często z rzeczywistym szacunkiem i uznaniem, skoro przecież tych kupców było w Polsce niewspółmiernie więcej niż fabrykantów? Gdyby powszechnie panowała w polskim piśmiennictwie nieuzasadniona niechęć do Niemców, to właśnie tu można było sobie użyć. Tymczasem jest inaczej. Kupiec niemiecki przedstawiał się zupełnie inaczej niż niemiecki przemysłowiec, rolnik czy urzędnik lub żołnierz. Był skazany na całkowity i stały kontakt z polskim klientem, obcował z nim codzień, poznawał najróżniejsze warstwy polskiego społeczeństwa, nauczył się cenić jego zalety i poznać jego wady, po prostu zająć stanowisko obiektywne, przez co nie prowokował niczym, do czego mnóstwo okazji mieli przedstawiciele niemieccy innych zawodów. Nie prowokując niczym, ani zbytnim bogactwem, ani szykanowaniem (nielicznych) pracowników polskich, ani swym zachowaniem poprzez swój zawód, mógł liczyć na podobnie obiektywne stanowisko opinii polskiej, na życzliwość. Odpowiada to całkowicie historycznemu przebiegowi pracy i zabiegów kulturalnych i ekonomicznych kupiectwa niemieckiego w Polsce. Najwięcej też spolonizowanych Niemców rekrutuje się ze sfer kupieckich. Kupcy niemieccy nie wykazywali ani tyle zaborczości co niemieccy koloniści, ani tyle buty i zarozumiałości co niemieccy fabrykanci. Stąd niechęć do tamtych jest uzasadniona. A jakaż w tym rola powieściopisarza? Pisanie historii czy przedstawienie typów i charakterów? Kreślenie dziejów ekonomicznych

i politycznych czy emocjonalne lub estetyczne oddziaływanie na czytelnika? Zapewne można było rozdzielić sprawiedliwie cienie i blaski, niewątpliwie byłaby wtedy tendencja oddziaływała silniej i bardziej przekonywująco. Zarzut Lücka o przejaskrawionej tendencyjności naszych powieściopisarzy jest słuszny, ale w pewnej mierze wytłumaczalny.

Można nad tym boleć i my czytelnicy polscy również wolelibyśmy, gdyby obraz był bardziej prawdziwy i rzetelny, ale to jeszcze nie powód do ostrej kwalifikacji, do rekryminacyj pod adresem autora lub zgoła do odmawiania mu szacunku, zwłaszcza, że powieściopisarz nie ma obowiązku znać szczegółowo najmniejsze drobiazgi, dbać o to, by jego powieść była dokumentem. Psychologiczna prawda musi być rzetelna i to rzecz najistotniejsza w utworze artystycznym, a tej nie można odmówić utworom najbardziej historycznie fałszywym.

Weźmy dla przykładu sprawę krzyżacką w naszej powieści, przede wszystkim w powieści Sienkiewicza. Obraz jaki Sienkiewicz roztacza o Krzyżakach jest w wielu szczegółach mrożący krew w żyłach. Krzyżacy przedstawieni są jako ludzie potępienia i pogardy godni, przynajmniej w stosunku do Polaków i Litwinów. Pytanie: czy okrucieństwa krzyżackie są prawdą historyczną? — czy ich okrucieństwo, jeśli było, odbiegało od przyjętych wówczas metod zdobywczych? Okrucieństwa Krzyżaków są prawdą historyczną, wspominają o nich dokumenty z procesów krzyżackich, potwierdzają je inne liczne relacje współczesne, potwierdza je sąd dzisiejszej historii, niemieckiej nie wyłączając (por. prace Górskiego). Pod tym względem więc Sienkiewicz jest w porządku, i autor nie miał prawa mówić, że Sienkiewicz uprawiał *Jägerlatein*. Korzystał jedynie z przywileju ubarwienia, plastycznego ukształtowania szczegółów. Powieść Sienkiewicza nie obejmuje całokształtu zagadnienia krzyżackiego, charakteryzuje jedynie dla tendencji potrzebne cechy, w tym wypadku ujemne. O działalności kulturalnej Krzyżaków, o ich zmyśle kolonizacyjnym, o umiejętności organizowania miast i osiedli, w tej powieści, gdzie fabuła Juranda jest centrum opowiadania, nie miał Sienkiewicz ani obowiązku ani potrzeby mówić. Trzeba pamiętać, w jakim czasie powstała powieść *Krzyżacy* i co ona symbolizowała. Ustaleniem bezspornych zasług i wad Krzyżaków zajmowała i zajmuje się historia. Że się przeciwnikom Krzyżaków oni właśnie tak przedstawiali a nie inaczej, o tym świadczy nie tylko Mickiewicz ze swą *Grażyną*, ale i sądy innych narodów o Krzyżakach, zwłaszcza tych, które działalność krzyżacką na sobie odczuły. Wspomina o nich sam dr Lück, mówiąc także o świadectwach współczesnych Krzyżakom przeciwko nim. Sądzę, że niepotrzebnie martwi i gniewa się autor na stronniczość Sienkiewicza, którego w niektórych szczegółach opisowych, w ujemnej charakterystyce epoki, ujmowaniu i kształtowaniu swej tendencji znacznie prześcignęła Margarete G o t s c h a l l w powieści *Nach Ostland wollen wir reiten*, w której Łokietek, przez nas uważany za odnowiciela Polski, za jedną z jasnych postaci naszej historii, wychodzi jako zdecydowany awanturnik, człowiek pozbawiony honoru osobistego, okrutnik i chciwiec, jako polityczny kondotier, figura spod ciemnej gwiazdy. Starannie przeprowadzona paralela pomiędzy polską a niemiecką powieścią mogłaby być bardzo pouczająca.

Nie przekonywują też wywody Lücka na temat „rosyjskiej tendencji" *Grażyny*. Za tym, że utwór był rzeczywiście skierowany przeciw Krzyżakom przemawia nie tylko cała niedwuznaczna treść, liczne wypowiedzenia stale skierowywane przeciw Krzyżakom, ale przede wszystkim psychologiczne uzasadnienie postaci zarówno Grażyny jak i postaci drugoplanowych. Domysł Bełzy, który zresztą nie był ani historykiem literatury ani specjalnym znawcą epoki krzyżackiej, jest oparty na dość kruchych podstawach i całkowicie odosobniony.

Wracając jeszcze raz do Sienkiewicza, do którego autor żywi wielki żal zarówno z racji *Krzyżaków* jak i nowel o nastawieniu antyniemieckim (Sienkiewicz był też autorem listu otwartego do Wilhelma II w sprawie wywłaszczenia), znajduje Lück jako jedyny powód takiego nastawienia „miłość ojczyzny" (w cudzysłowie) Sienkiewicza, ale wypowiada szereg zupełnie niezrozumiałych pretensji i złośliwości, jak o tym świadczy choćby ten cytat: *Wenn wir heute zwei drittel der den Krzyżacy aufgebürdeten Untaten auf das Konto der Schlachta in Ogniem i Mieczem umbuchten, wäre die geschichtliche Wahrheit wenigstens in diesem Punkte wiederhergestellt* (str. 388). Trudno zrozumieć, co ma jedno do drugiego — i dziwić się trzeba, jak mało autor wniknął w intencję obu utworów.

Można się zżymać na zbyt nieokiełznany nieraz temperament autora, wpadającego w ferworze w nieuzasadnione pretensje, rekryminacje, ostre wycieczki osobiste, w ton polemiki publicystycznej, można nie być zadowolonym z podejścia do różnych kwestii, sprzeczać się z autorem co do słuszności takiego czy innego ujęcia zasług niemieckich, ale nie można mu odmówić rzetelnej sumienności w gromadzeniu materiałów, konfrontowaniu ich, w wykrywaniu i analizie problemów, chęci dotarcia do jakiejś konkretnej syntezy. Trzeba dalej przyznać autorowi, że podjęty przez siebie temat starał się naświetlić jak najwszechstronniej i najobszerniej, wydobyć jak najwięcej substratu do dyskusji. Otóż ta sumienność opuściła autora jeden raz, ale to gruntownie, w ostatnim rozdziale, poświęconym omówieniu literatury powojennej. Pomijam już, że brak tu wielu ważnych pozycji, zwłaszcza w odniesieniu do Pomorza, pozycji, które by autorowi dostarczyły interesujących materiałów do współczesnego nastawienia polskiej opinii publicznej reprezentowanej przez świat polskich pisarzy, pomijam też przykre i jaskrawe wypady polemiczne skierowane *ad hominem*. Idzie tu o rzecz ważniejszą, mianowicie o ogólną charakterystykę polskiej literatury powojennej. Prawda, że współczesna literatura nie wydała utworu tak genialnego jak utwory Żeromskiego, Reymonta, Sienkiewicza, Kasprowicza i Norwida. Zgoda. Ale, czy nie zbyt lekkomyślnie sprowadza autor naszą współczesną twórczość literacką do przeważających wpływów żydowskich, czy nie przecenia autor tych wpływów, przypisując im wytyczanie kierunków naszej literatury? Przede wszystkim to, co współczesność polska wydała prawdziwie trwałego i wartościowego, a wśród tego utwory, kto wie, czy nie równe naszym niedawnym arcydziełom, jest czysto polskie, z nazwiska i ducha, w treści i problematyce, choć nie wszystkim przypada do gustu właśnie problematyka. Wgląd do *Literatury współczesnej* Kazimierza C z a c h o w s k i e g o byłby autorowi ułatwił pewną, bodaj pobieżną (ale nie powierzchowną) syntezę współczesnej literatury polskiej. Nie czas i miejsce, by prostować błędy autora, gdyż zasadniczy temat jest inny: Niemcy w literaturze polskiej. W tej materii chciałbym zwrócić uwagę autora na dwie sprawy.

Dr Lück nie docenił stanowiska Macieja Wierzbińskiego w polskiej literaturze o motywach niemieckich, choć kilkakrotnie o nim wspomina. Pierwszym błędem w ocenie stanowiska Wierzbińskiego przez Lücka jest załatwienie się z postawą polskiego pisarza na kpiąco, ośmieszając i bagatelizując sądy Wierzbińskiego o Niemcach. Wierzbiński z punktu widzenia artystycznego jest rzeczywiście pisarzem bardzo miernym, forma i nieraz prawda psychologiczna postaci, zwłaszcza polskich, jest dla niego rzeczą uboczną, drugorzędną. Dalej odznacza się Wierzbiński nieokiełznanym temperamentem i wybuchowością w odniesieniu do Niemców i spraw niemieckich, co niejednokrotnie nadaje jego utworom formę zbyt jaskrawą i przesadnie wyolbrzymioną. Ale Wierzbiński jest bodaj jedynym z pisarzy polskich, którzy zetknęli się bezpośrednio i w najróżniejszej formie z problemami niemieckimi: był dziennikarzem za czasów pruskich, stawał w obronie polskiego stanu posiadania i wartości kulturalnych zagrożonych i niszczonych przez agresywną część żywiołu niemieckiego, zrzeszonego czy to w Ostmarkenvereinie, czy re-

prezentowanego przez niektóre zbyt gorliwe czynniki urzędnicze. Wierzbiński w obronie tych wartości dostał się do więzienia, tułał się, prowadził trudny żywot. Zagadnienie polskie na terenie b. dzielnicy pruskiej znał Wierzbiński wszechstronnie, miał więc prawo do zabierania głosu i skorzystał z tego wydatnie. Warto więc było, mimo niskiego poziomu artystycznego, poddać problematykę Wierzbińskiego bardziej szczegółowej analizie, bez opuszczeń ważniejszych pozycji. K. Lück nie wykorzystał np. zupełnie najlepszej chyba i najpełniejszej powieści Wierzbińskiego osnutej na tematach niemieckich, mianowicie *Wolności*, której warto było poświęcić co najmniej tyle miejsca, co *Deutsches Heim* Boguszewskiej i Kornackiego. Dalej, pouczającym eksperymentem byłoby skonfrontowanie *Ataku Sępów*, która to powieść tak serdecznie bawi dra Lücka swą fantastycznością, z analogiczną powieścią niemiecką, mianowicie Hessego *Parthenau*, napisaną podobno przez oficera Reichswehry i stojącą — przyznać trzeba — na znacznie wyższym stopniu prawdopodobieństwa. W związku z tym rodzajem tematyki powieściowej wspomnieć by należało także o powieści Meissnera *L. 59* i powieści Słonimskiego *Dwa końce świata*.

Podobnie, jak autor nie docenił Wierzbińskiego w tematyce niemieckiej, tak i nie dojrzał istotnych wartości *Deutsches Heim* Boguszewskiej i Kornackiego, powieści poświęconej Pomorzu. Zarzuty, jakie autor wytacza przeciw tej powieści, sformułowane są w następujących punktach:

1) powieść jest pornograficzna (*Schundliteratur*); 2) fałszywie przedstawia żywioł niemiecki na Pomorzu; 3) wykazuje brak znajomości języka niemieckiego u autorów; 4) fałszywie przedstawia oddziaływanie hitlerowskie na młodzież niemiecką w Polsce.

Co do pierwszego zarzutu, że autorzy zbyt jaskrawie oddziaływują na niskie instynkty czytelników, zohydzając równocześnie moralność niemiecką, przyznać trzeba K. Lückowi rację. Jest tego za dużo, forma jest zdecydowanie przykra i budząca niesmak. Ale te sceny nie wyczerpują jednakże jeszcze całej powieści. Co do punktu drugiego stwierdzić należy, że nasza prasa donosiła aż nadto często o nielojalnej i nielegalnej działalności szeregu stowarzyszeń niemieckich na terenie Pomorza, działalności skierowanej przeciw całości i bezpieczeństwu państwa — dowiodły tego zresztą niektóre procesy przeciw organizacjom młodzieżowym. Zwrócenie uwagi szerokiego społeczeństwa na ten fakt było prawem i w pewnej mierze obowiązkiem pisarzy. O wiele natomiast ważniejsza dla polskich czytelników jest inna strona tego zagadnienia, i — jak mnie się zdaje — na tę właśnie stronę mieli autorzy zamiar położyć nacisk główny, zwracają mianowicie uwagę na brak czujnego polskiego społeczeństwa, na niewłaściwą obsadę odpowiedzialnych stanowisk urzędowych, jak starostów, którzy się nie orientują w tym co się dzieje na ich terenie (pokazała to zresztą rzeczywistość), na pewne fałszywe metody podchodzenia do zagadnienia mniejszościowego zarówno ze strony czynników urzędowych jak i społeczeństwa polskiego. Ta intencja udała się autorom całkowicie. Zarzut co do nieznajomości języka nie da się utrzymać. Większość przykładów, jakie dr Lück podaje, świadczą wyraźnie o tym, że są to błędy drukarskie: więc *besunde Körper* miast *gesunde Körper*, *verbildbiche*, miast *vorbildliche*, *Gleischtritt* miast *Gleichschritt*. O ile mi wiadomo Kornacki jest Pomorzaninem, prawdopodobnie zna język niemiecki jeszcze z niemieckiej szkoły. Na takich przykładach nie można oprzeć zarzutu nieznajomości języka. A teraz sprawa fałszywego przedstawienia ideologii Trzeciej Rzeszy. Autorzy przedstawili ją z punktu widzenia humorystycznego i to musi razić poczucie Niemca, zgoda, należało by tego uniknąć, boć to kwestia światopoglądowa, idea którą można przyjąć lub nie, ale której nie należy wyszydzać. Niemniej ujęli autorzy trafnie opaczne pojmowanie tej ideologii przez domorosłych i niedowarzonych propagatorów niemieckich na terenie polskim. Wydaje mi się, że w wielu wypadkach próby przeszczepienia ideologii Trzeciej Rzeszy na teren polski, zwłaszcza przez młodzież niemiecką, polegają na niewłaściwym, bardzo zewnętrznym pojmowaniu tej ideologii. Pod tym względem charakterystyka tej sprawy przez Boguszewską i Kornackiego wypadła zupełnie zgodnie z tu i ówdzie spotykaną praktyką.

Uwagi moje na temat pracy dra Lücka nie wyczerpują całości zagadnienia. Sądzę, że da się to zrobić jedynie partiami i po uważnym przestudiowaniu niektórych tekstów polskich, więc w niezbyt szybkim czasie. Choć tych zastrzeżeń jest sporo, choć przebija przez pracę niewątpliwa tendencja, zatem nieraz brak obiektywności, praca jest ciekawa i pożyteczna, jest przede wszystkim pierwszą tego rodzaju pracą i przez to zasługuje na uwagę i poważne traktowanie, stanowi poza tym zachętę do podjęcia analogicznych prac przez polskich badaczy problemów niemieckich. Wiele zastrzeżeń i zarzutów dra Lücka ulegnie złagodzeniu i wyretuszowaniu po opracowaniu analogicznego tematu w odniesieniu do spraw polskich w literaturze niemieckiej. Okaże się prawdopodobnie, że nie mamy sobie wzajemnie wiele do zarzucenia. Praca K. Lücka jest także poważnym upomnieniem pod adresem literatury pięknej obu stron, ostrzeżeniem, by uważniej śledzono rzeczywistość, by ją przedstawiano zgodnie z prawdą, by nie uciekano się do tendencyjnego fałszowania tej rzeczywistości i przez to nie wykrzywiano prawdy. Pisarze dotąd korzystali zbyt hojnie z licencji poetyckiej — powinna ona ulec pewnej dyscyplinie i restrykcjom. Dalszą cenną zaletą pracy Lücka jest znakomicie zestawiony materiał bibliograficzny oraz odsyłacze, w których znajduje się również mnóstwo uwag stanowiących istotną część pracy. W dziele zbadania wzajemnych stosunków polsko-niemieckich stanowi praca dra Lücka wartościową pozycję, której żaden badacz tych problemów w przyszłości nie będzie mógł pominąć.

H. Jesionowski

Niemann Johann Werner: *Polnisch-deutsches Fachwörterbuch für die Vorgeschichte*. Schriften des Osteuropa-Institutes zu Breslau, zesz. 9, Wrocław 1938, str. XIV + 56.

W r. 1921 ukazał się mój *Słowniczek prehistoryczny niemiecko-polski* (stron 87), napisany dla ułatwienia korzystania z literatury fachowej niemieckiej, dla ustalenia słownictwa polskiego z zakresu prehistorii i uniezależnienia się od terminologii niemieckiej, od której do owego czasu najwięcej braliśmy zapożyczeń. W przeciągu 17 lat, które minęły od chwili wydania *Słowniczka*, prehistoria polska ogromnie się rozwinęła, powstała obfita literatura w języku polskim, poświęcona nie tylko zagadnieniom pradziejów Polski, lecz także krajów sąsiednich; starają się z nią zaznajomić coraz liczniejsi uczeni obcy, w szczególności najwięcej zainteresowani nasi sąsiedzi zachodni. Jeden z prehistoryków niemieckich, dr Zotz, stawia Polskę pod względem rozwoju badań prehistorycznych na trzecim miejscu w Europie, inny zaś uczony, dr Ernst Petersen z Wrocławia, stwierdza, że „historyk, antropolog, etnograf, geograf, przede wszystkim jednak prehistoryk nie może już odtąd pomijać wyników badań polskich i odnośnej literatury, podobnie jak polityk od lat 20 zwykł już liczyć się z państwem polskim jako ważnym czynnikiem polityki europejskiej". Wyrazem tego rosnącego zainteresowania polskimi badaniami prehistorycznymi jest ukazanie się omawianego tu słowniczka prehistorycznego polsko-niemieckiego, mającego ułatwić prehistorykom niemieckim korzystanie z literatury polskiej. Inicjatorem pracy jest wspomniany wyżej dr Petersen, który zaopatrzył słowniczek wstępem, zawierającym krótki zarys badań prehistorycznych w Polsce, oraz wykazem najważniejszej literatury. Autor miał zadanie znacznie ułatwione wobec istnienia mojego słowniczka niemiecko-polskiego, z którego — jak zaznacza w przedmowie — obficie korzystał, poza tym uwzględnił on jednak także nowsze i najnowsze piśmiennictwo polskie, co wynika z zamieszczenia terminów takich, jak „budowa łątkowo-sumikowa", terminów odnoszących się

do niedawnych odkryć w Biskupinie, a zaktualizował swoją pracę przez zamieszczenie w niej określeń, jak idea narodowo-rasowa, denordyzacja, idea wodzostwa itd.

Na pierwszy rzut oka słowniczek Niemanna robi wrażenie poprawnego, jednak w miarę czytania okazuje się, że autor widocznie nie znał dostatecznie języka polskiego, nie brak bowiem w słowniczku przekładów niedokładnych a nawet wprost błędnych, a poza tym spotykamy tu sporo błędów gramatycznych i ortograficznych, niejedno wyrażenie gwarowe i pewne określenia rzadko używane, nieraz trudne do zrozumienia.

Z wyraźnych błędów w tłumaczeniu wymienimy tu następujące: *bydło krótkogłowie*(!) — *Torfrind* zamiast krótkorogie, *kaniasty* — *schwalbenschwanzförmig* (bo kaniasty, to tylko rozczepierzony, ale nie rozwidlony na kształt jaskółczego ogona), *miecz z kolcem do rękojeści* — *Griffzungenschwert*, gdy w rzeczywistości oznacza to *Griffangelschwert*, *motyw nosowy* — *Strichreihe, Strichmuster* zamiast *Knubbenmuster*, boć chodzi tu o ornament wypukły, podobny do nosa, a nie o rzędy kresek, *naramiennik* — *Armring* zamiast *Oberarmring*, *narzędzie z łupku krzemiennego* — *Knochenschieferartefakt*(!) zamiast *Kieselschieferartefakt*, *nosze* — *Tragbügel* zamiast *Tragbahre*, *ornamentyka drapana* — *Stichverzierung*, (bo przecież ten termin niemiecki oznacza jedynie ornament kłuty), *pasmo guzików* zamiast pasmo guzków — *Warzenreihe*, *plama popielata* zamiast popiołowa — *Aschenflecken* (bo popielaty oznacza tylko kolor — *aschfarben*, a nie substancję popiołu), *przerznięty* — *geschnitzt* zamiast *durchschnitten*, *sprzączka druciana* — *Drahtplattenschnalle* zamiast *Drahtschnalle*, *świadki* — *Oberflächenfunde von Dünen* (gdy w istocie termin ten oznacza nietkniętą część wydmy, zachowaną jako świadectwo pierwotnej jej wysokości i uwarstwienia), *tarcica* — *Bohle* (bo tarcica oznacza tylko drzewo tarte na tartaku, a więc deski, nie bale), zatem tak samo *trumna z tarcic* — to *Brettersarg*, nie *Bohlensarg*[1], *zapinka łukowata* — to *Knotenfibel*, nie *Knotennadel*, *zapinka z zawiniętą nóżką* — to *Fibel mit zurückgebogenem* a nie *umgeschlagenem Fuss*, *zawieszka ażurowa* (a właściwiej wisiorek ażurowy) to *durchbrochener Anhänger* a nie *Filigrananhänger*, *żalnik* bynajmniej nie oznacza w ustach ludu wyłącznie cmentarzysk rzędowych wczesnohistorycznych, lecz wszelkiego rodzaju cmentarzyska, na Kujawach zaś szczególnie często kurhany neolityczne. Poza tym trafiają się w słowniczku tłumaczenia jeżeli nie wprost błędne, to bałamutne, np. *barszcz* — *Akanthus*, bo jakkolwiek istnieje roślina barszcz włoski — *Akanthus*, to jednak słowo barszcz związane jest w języku polskim przede wszystkim z nazwą zupy kwaśnej i chyba nikt jeszcze z prehistoryków polskich nie pisał o ornamencie barszczowym czy motywie liści barszczowych. Tak samo bałamutne jest użycie słów *celina* na *gewachsener Boden* (zamiast calec, calizna), *glinica* na *Lehmestrich*, *izbica* na *Eisbrecher*, *tabor* na *Wagenburg*, *urocie*, *uroczyski*(!) na oznaczenie grodziska *Burgwall, Heidenburg*, bo jakkolwiek słowa te i w tym znaczeniu występują, to jednak nie jest to ich znaczenie główne i osobiście nie spotkałem w ogóle użycia w naszej literaturze prehistorycznej np. słów celina, izbica czy urocie w podanym tu znaczeniu. Takich określeń zupełnie nie używanych w polskiej terminologii prehistorycznej, powyławianych widocznie w słownikach, jest więcej w omawianej pracy, np. *chorzebla* — *Sichelhülse* (widocznie autor zamieścił ten termin w słowniczku w mniemaniu, że chodzi o oprawę sierpa, gdy w rzeczywistości jest to roślina), *czanka* — *Zaumstange*, *doziemienie* — *Bodensenkung*, *drzewo oflisowe* — *zweiseitig behauenes Holz*, *głaz przybłędny* — *Findling*, *gorzelec* — *Vulkan*, *kamień dziarnisty* — *Tuffstein*, *kąt stoczystości* — *Böschungswinkel*, *morena czelna* — *Endmoräne*, *pelwan* — *Menhir* i wiele innych.

Spośród dość licznych błędów gramatycznych wymieniamy mylne określenia rodzaju, a w związku z tym podanie nieraz błędnej końcówki rzeczowników i złączonych z nimi przymiotników, np. *dłubanek* zamiast dłubanka, *dłuto krzemienny*, *kądziel drewniany*, *kijanek drewniany* zamiast kijanka drewniana, dalej mylnie utworzone przymiotniki, jak dom typu *megarońskiego*, ceramika sznurowa *saksońsko-turyńska*[2] zamiast sasko-turyńska, grób z szkieletem *skulistym* zamiast skulonym, *grodzisko podkowe* zamiast podkowiaste, kultura *siostrzycka* zamiast siostrzana (=*Schwesterkultur*), obszar *lessisty* zamiast lessowy, surowiec *jantarski* zamiast jantarowy, *trzonkowany* zamiast trzoneczkowy, *wydętny* (i tak samo *wydętność*) zamiast wydęty, zapinka *okularna* zamiast okularowa. Zdarza się też mylna odmiana rzeczowników i przymiotników, np. grób w *niszie* zamiast grób w niszy lub grób niszowy, malowanie *naczyni* zamiast naczyń, motyw wolowych *oczków* zamiast oczek, otwór do przeciągania *sznury* zamiast sznura, palenie *zwłoka* zamiast zwłok, piec do topienia *żelazy* zamiast żelaza, *półwytwore* zamiast półwytwory, *uroczyski* zamiast uroczysko, zapinka z nóżką w kształcie głowy *zwierzęcy* zamiast zwierzęcej, wiadro z *krętami* żłobkami zamiast krętymi. Tu i ówdzie dodano zbędne przyimki, np. grot *do* oszczepu, klamra do pasa zakończona *z* główką zwierzęcą, końce spojone *z* zatyczką; gdzieindziej zaś przyimek przez omyłkę wypuszczono, np. *naszyjnik zębów jelenich* zamiast z zębów; wreszcie lud Antów nazwano *Antenami* (*Antenowie* — *Anten*).

Uderza, że w słowniczku, do którego przedmowę napisał autor w czerwcu 1938 r., nie zastosowano nowej pisowni polskiej, obowiązującej od przeszło dwóch lat. Ale nawet pisownia stara nie jest przez autora przestrzegana, co częściowo można kłaść na karb niedokładnej korekty, skoro poza wymienionymi wyżej błędami gramatycznymi znalazło się w słowniczku przeszło 70 omyłek ortograficznych i drukarskich, częściowo zniekształcających sens słów, np. kolec *rozwidłowy* zamiast rozwidlony, *koziorowiec* zamiast koziorożec, rozcieracz do *żaru* zamiast do żarn, i wiele innych, których tu wyliczać nie podobna. Rzecz ciekawa, że także w tekście niemieckim znalazły się podobne omyłki, jak *Wasen* zamiast *Rasen* (str. 6), *Bügelkamm einer Fiebel* (str. 12), *Knochenkammer* zamiast *Knochenhammer* (str. 21), *Sotutreen* zamiast *Solutreen* (str. 26), *Phahlrost* zamiast *Pfahlrost* (str. 36), *Erdschacht* zamiast *Erdschicht* (str. 45), które częściowo również zmieniają zupełnie znaczenie słów. Wreszcie można by wymienić pewną liczbę terminów pominiętych, które powinny były znaleźć się w słowniczku.

Dodatek do książki stanowi spis obejmujący przeszło 300 nazw miejscowych polskich, głównie z obszaru Niemiec, wraz z niemieckimi ich odpowiednikami. Jakkolwiek autor zastrzega się w przedmowie, że opuścił nazwy z terenów odstąpionych Polsce, tzn. z terytorium Polski zachodniej, to jednak znajdujemy tu także 10 nazw miejscowości z województwa pomorskiego i z Wielkopolski, mianowicie Chełmno, Chełmża, Chodzież (błędnie Chodzierz), Grudziądz, Lidzbark, Puck, Swarzędz, Świecie, Tuchola, Zatoka Pucka, co nie świadczy o dokładności pracy, tym więcej że spis wspomniany poza uwzględnieniem 10 nazw z obszaru Polski zawiera też liczne omyłki w formach nazw miejscowych, przede wszystkim wśród nazw polskich a także wśród niemieckich (np. *Swerzens* zamiast *Schwersenz*, *Osterrode* zamiast *Osterode* i in.). Wreszcie także spis najważniejszej literatury dotyczącej pradziejów Polski wykazuje pewne luki i błędy. Opuszczono tu np. wśród książek J a n u s z a *Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej*, Lwów 1918, i K o s t r z e w s k i e g o *The Prehistory of Polish Pomerania*, Toruń 1936, a wymieniono natomiast przestarzałą już drobną pracę K o s t r z e w s k i e g o *Kultura przedhistoryczna Pomorza*, z r. 1929, i kompilacyjną pracę D z w o n k o w s k i e g o *Prehistoria ziem polskich*. Wśród wydawnictw periodycznych zaś pominięto: *Materiały Prehistoryczne* i *Prace Prehistoryczne*, które zastąpiły niewydawane już od 1927 r. *Prace i Materiały Antropologicz-*

[1] Ten błąd przejął Niemann z mojego słowniczka, gdzie jako odpowiednik słowa *Bohle* podano oprócz słów dyl i bal mylnie także tarcicę.

[2] Ten błąd przejął autor widocznie z prac L. Kozłowskiego.

no-Archeologiczne i Etnograficzne Pol. Akademii Umiejętności. Przy *Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych* mylnie podano datę 1 rocznika: 1917, gdy w rzeczywistości pismo to wychodzi już od 1889 r. Inne omyłki pomijamy.

Mimo podkreślonych niedociągnięć i omyłek omawiany słowniczek prehistoryczny polsko-niemiecki nie jest bez znaczenia także dla niektórych polskich prehistoryków, słabiej władających językiem niemieckim, a uczonym niemieckim może oddać poważne usługi przy studium polskich prac i czasopism z zakresu prehistorii. Dla nauki polskiej wydawnictwo to stanowi widoczny dowód uznania i zachętę do dalszej pracy.

J. Kostrzewski

Eggers Werner, *Die Schiffsexpedition,* Berlin 1937, J. Springer, str. VII + 94.

Zajęcia maklerskie, klarowanie, spedycja morskich statków handlowych, to zagadnienia ogółowi mało znane, a nawet obce. Rzecz charakterystyczna, że ta pod wieloma względami niełatwa i ciekawa dziedzina pracy nie znajdowała dotychczas należytego odzwierciedlenia w literaturze fachowej, poza mniej lub więcej fragmentarycznymi uwagami i opisami w różnych dziełach, traktujących o żegludze i transportach morskich, jak to słusznie konstatuje autor w przedmowie do powyższej książki, pomimo że jest to dziedzina odgrywająca zasadniczą rolę w żegludze morskiej, a zatem i w międzynarodowej wymianie towarowej.

Już sam międzynarodowy charakter tej działalności świadczy o dużych możliwościach komplikacji potęgowanych okolicznością, że wchodzą tu w grę często olbrzymie wartości gospodarcze: statek i ładunek na tle różnych przepisów prawnych, zwyczajów portowych, granic celnych itd. Zaznajomienie się z tymi różnorodnymi elementami jest rzeczą pierwszorzędnej wagi zarówno dla tych, którzy zamierzają się poświęcić i poświęcają się pracy związanej z obsługą transportów morskich, jak i dla tych wszystkich, którzy z tej obsługi korzystają lub nią się interesują. Ułatwi to w dużej mierze omawiana praca, oparta nie tylko na teoretycznej znajomości przedmiotu, lecz przede wszystkim na bezpośredniej praktyce autora w maklerce okrętowej.

Praca ta dzieli się zasadniczo na dwie części: część ogólną wyjaśniającą różnojęzyczne nazwy i pojęcia spotykane w maklerce, organizację przedsiębiorstw maklerskich i elastyczność tej organizacji, umożliwiającą dostosowanie się do wahań koniunkturalnych i sezonowych w żegludze, znaczenie wartości osobistych maklera i pracowników, zajęcia pomocnicze przedsiębiorstw maklerskich, oraz część szczegółową — rzeczową, traktującą o czynnościach maklerów i agentów okrętowych. W tej drugiej części autor wyczerpująco omawia rolę maklera jako łącznika między statkiem a często obcym i nieznanym lądem.

A więc czynność klarowania — załatwienie formalności związanych z wejściem i wyjściem oraz ewentualnym przejściem statku przez kanały, wobec władz portowych, policyjnych, celnych i sanitarnych. Już przy tych czynnościach natury formalnej uwypukla autor rolę maklera i jego znaczenie w należytej obsłudze zarówno statku jak i portu, podkreślając z jednej strony cenne usługi, oddawane statkowi i jego załodze, a z drugiej strony portowi i miastu, dla których dobry, ruchliwy makler jest żywą reklamą, wyręczając w tym zakresie zbiurokratyzowane zarządy portów. Omówiono tu dokumenty i formularze, które winien złożyć makler w imieniu kapitana statku władzom zainteresowanym w przybyciu danego statku do portu.

Najwięcej miejsca, bo prawie 50 stron poświęcono w tej pracy omówieniu czynności maklera, związanych ze spedycją z punktu widzenia interesów armatora, względnie dzierżawcy statku oraz załadowcy i odbiorcy towaru. Szybkie i sprawne załadowanie i wyładowanie statku leży rzecz jasna w obopólnym interesie zarówno właściciela, względnie dysponenta statku, jak i kupców — eksportera i importera. Sharmonizowanie ładunków w czasie i przestrzeni ze statkiem, przygotowanie odpowiedniego miejsca postoju, robotników i środków technicznych, oto m. in. elementy, które usprawniają pracę i pozwalają na należyte wykorzystanie statku według uprzednio opracowanego planu wyładowania i załadowania. Plan taki winien uwzględniać nie tylko często sprzeczne życzenia interesantów, ale mieć na uwadze rodzaj manipulowanych towarów, co już wymaga nie tylko zmysłu organizacyjnego, rutyny, ale i pewnego rodzaju sztuki załadowczej — sztauerskiej. Przy tych różnorodnych czynnościach zachodzi często potrzeba uciekania się do pomocy specjalistów, zaprzysiężonych rzeczoznawców, celem ustalenia pewnych okoliczności, jak ilości, wagi i stanu przeładowywanych towarów, gdy powstaje wątpliwość czy rozbieżność między zawartą na przewóz umową i faktycznym stanem rzeczy. Dotyczy to nie tylko ładunków całookrętowych, lecz i poszczególnych partii towarów. Makler jest wykonawcą i stróżem nie tylko pod względem formalnym lecz i prawnym tych wszystkich czynności i stosunków, jakie zachodzą między statkiem i jego klientami. Stąd płynie jego znaczenie jako organu kontroli w pracach przeładunkowych. Jakiekolwiek zaniedbanie lub niedopełnienie wymaganych formalności może pociągnąć za sobą znaczne koszty i straty dla armatora zarówno wobec władz portowych, jak wobec poszczególnych załadowców względnie odbiorców towarów.

Inna nie mniej ważna jest rola maklera w zakresie pośredniczenia przy frachtowaniu, wynajmowaniu statków. Tutaj uwypuklają się dwa momenty — makler dysponuje określonym ładunkiem i ma za zadanie wyszukać odpowiedni statek, co wymaga dużej znajomości rynku frachtowego i statków, znajdujących się na danym rynku, ich właściwości ładunkowych, zanurzenia, szybkości itp., lub też makler ma powierzony statek i poszukuje odpowiedniego ładunku.

Zarówno w pierwszym jak i w drugim wypadku wymagana jest duża znajomość ludzi, statków, rodzaju i wartości ładunków oraz techniki transportowej i przepisów prawnych w portach różnych krajów, między którymi powstaje obrót.

Dużo miejsca poświęca autor omówieniu dokumentów związanych z transportem morskim. Główna uwaga słusznie została zwrócona na konosament, jako dokument reprezentujący często dużą wartość nie tylko potencjalną, lecz i obiegową. Konosament jest łatwo zbywalnym papierem wartościowym, toteż makler wystawiający ten dokument musi się cieszyć dużym zaufaniem. Nadto z uwagi na mnogość form i rodzajów oraz dużej ilości konosamentów, wystawianych każdorazowo w kilku egzemplarzach, czynności te wymagają dużej wprawy i skrupulatności. Pomimo iż konosamenty mają z góry ustalone różne formularze, to jednak chodzi nie tylko o wybór jednego z tych formularzy, lecz często o odpowiednie indywidualne dopasowanie odnośnych klauzul do ogólnej umowy na przewóz, do tzw. *charter party,* a zatem skreślenie jednych klauzul, a dodanie innych.

Obok danych, dotyczących nadawcy i odbiorcy, samego towaru, jego wagi, ilości, rodzaju itp. konosament obejmuje i należność za przewóz — fracht uiszczony przy załadowaniu, lub też do zainkasowania w części lub całości w porcie docelowym. Na podstawie tego dokumentu następuje rozliczenie między maklerem, który występuje tu w roli taryfowca i inkasenta a armatorem. Zarówno przy przyjmowaniu towaru do załadowania jak i przy wydawaniu w porcie przeznaczenia, powstają duże możliwości błędów i nadużyć, narażających armatora i osoby trzecie (banki, towarzystwa ubezpieczeniowe) na znaczne straty. Makler winien się cieszyć zaufaniem nie tylko u bezpośredniego mocodawcy — armatora, lecz i u osób trzecich. Szczególne komplikacje mogą tu powstawać na tle sprzecznych interesów armatora i załadowców nie tylko co do warun-

ków przewozu, niewłaściwego zadeklarowania towaru, jego jakości i ilości, lecz i co do strony formalnej uzewnętrzniania na konosamencie różnych uwag o stanie towaru, opakowania itp. Idąc na rękę eksporterowi-klientowi makler często zmuszony jest zrezygnować z przesadnej skrupulatności w tym względzie, wystawiając czysty konosament, może to jednak uczynić na podstawie zaufania do swoich klientów, ewentualnie na podstawie specjalnych gwarancji, które dają prawo regresu do załadowcy w wypadku strat, mogących stąd powstać dla armatora. Praktycznie ryzyko to przejmuje na siebie makler w porcie załadowania.

Osobno omówiono manipulacje i prace związane z wyładunkiem statku, wydawaniem towaru, podziałem tego towaru między odbiorców na podstawie konosamentów zbiorowych, konosamentów na zlecenie, transportów z opcją na kilka portów itd.; inkaso należności za towar i za fracht, rozrachunki wynikające z umów charterowych za przetrzymanie statku, względnie za umożliwienie prędszego wyjścia z portu itp.

Okoliczność, że autor potraktował oddzielnie prace i formalności związane z obsługą statku na wejściu i na wyjściu, spowodowała trudne zresztą do uniknięcia przy tego rodzaju pracy powtarzanie się.

Między odnośnymi rozdziałami omówiono sporządzanie manifestu, jako wykazu towarów na statku, przeznaczonych do danego portu. Manifest jest m. in. legitymacją wobec władz portowych, kanałowych, celnych, a w strefach objętych działaniami wojennymi legitymacją wobec statków wojennych.

Makler jest zobowiązany do odpowiednio przejrzystego prowadzenia rachunkowości, na podstawie której udziela się stałym załadowcom specjalnych rabatów w okresach, zależnie od umowy, kwartalnych lub półrocznych z dołu.

Nadto Eggers omawia czynności i rolę maklera i agenta okrętowego jako pośrednika i mediatora przy regulowaniu zobowiązań wynikłych z różnych uszkodzeń oraz strat z powodu katastrof morskich, pośrednika przy przesyłkach paczek i poczty na statek, pomocnika i informatora dla załogi statku, doradcy kapitana w zakresie różnych spraw gospodarczych, zaopatrzenia, reperacji statków itd.

W uwagach końcowych podkreśla autor rolę maklerki okrętowej, jako niezbędnego ogniwa w łańcuchu gospodarki zbiorowej zarówno z punktu widzenia dochodów — wpływu na bilans płatniczy — jak i z punktu prestiżowego i narodowego. Stąd płynie nakaz wysokich wymagań w zakresie kwalifikacji zawodowych oraz w zakresie etyki i osobistej kultury ludzi poświęcających się pracy maklerskiej.

Oceniając tę książkę, jedno z fachowych czasopism niemieckich napisało: „Ten stustronicowy gruby zeszyt, daje dobry przegląd pracy maklerów i agentów okrętowych w portach. Jest to książka napisana na podstawie praktyki, zatem podaje to co praktyk chce i powinien wiedzieć, gdy ma do czynienia z transportem morskim".

J. Korolkiewicz

Żukowski Olgierd, *Statek morski i rzeczny*, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów 1936, str. 164 + 3 tabl.

Jest rzeczą charakterystyczną, choć w naszych warunkach najzupełniej normalną, że młodzież interesuje się morzem, a nawet orientuje się w jego zagadnieniach więcej i lepiej niż pokolenie starsze, które przyszło na świat wówczas, kiedy morza jeszcze nie posiadaliśmy, które przez życie przeszło bez morza i dobrodziejstw zeń płynących, i które siłą konserwatyzmu nawykło do bytowania narodu lądowego. Zmienić taką mentalność jest bardzo trudno, a choć jednostki światlejsze w tym względzie trafiają się od czasu do czasu, choć nasi pionierzy morscy rekrutowali się raczej ze starszego pokolenia — boć młode nie miało jeszcze żadnych w tym kierunku doświadczeń — to jednak były to i są właśnie tylko jednostki. Masy starsze nie nabiorą już „zmysłu morskiego". Naszą młodzież natomiast czeka wielkie i poważne zadanie stworzenia Polski, już nie w zaściankach tkwiącej, ale dzięki morzu bogatej i potężnej.

To zainteresowanie młodzieży sprawami morskimi stawiało nieraz poważnych nawet pedagogów w kłopotliwym położeniu. Z ław szkolnych padały pytania, na które trudno było odpowiedzieć rzeczowo i jasno. Więcej — młodzież pragnęła jak najwięcej o morzu i okrętach wiedzieć, a tu brak było dzieł na właściwym poziomie. Istniejące — bardzo nieliczne w języku polskim — miały charakter ściśle fachowy, dla laika częstokroć niedostępny.

Toteż jako bardzo pożyteczną należy uznać inicjatywę Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, dzięki któremu ukazała się rzeczowa i starannie przygotowana książeczka kpt. mar. woj. Olgierda Żukowskiego, pt. *Statek morski i rzeczny* — dziełko powiększające nasz skromny dorobek bibliograficzny w dziedzinie fachowych książek o morzu dla młodzieży.

Autor w książeczce tej nie rozdrabniał się na szczegóły i obszerne tłumaczenia, a ograniczył się do zasadniczych pociągnięć, obejmujących wszystko to, co konieczne, w sposób bardzo przystępny, bez wzorów matematycznych, wyjaśnień zbyt naukowych, teorii nadto zawiłych. Dał wykład prosty, jasny, ujmujący rzecz praktycznie. Oczywiście, że musiał pominąć niektóre rzeczy, inne uprościć nadmiernie, w innych znów ograniczyć się do pobieżnego omówienia, bez szkody jednak dla całości.

Ktoś z krytyków zarzucił autorowi, że jego „kompas bąkowy" (żyroskop) nie jest opisany jak należy. Słusznie, ale jednocześnie warto by zapytać, jak wytłumaczyć „naukowo" czternastoletniemu uczniowi działanie żyroskopu? Czy może przy pomocy wyższej matematyki i fizyki? Toż i wielu dorosłych ludzi ze średnim wykształceniem nie bardzo się w tym orientuje. A o samym żyroskopie można by napisać całą — i to grubą książkę.

Przechodząc do treści, zaznaczyć należy, że autor podzielił swoje dziełko na cztery zasadnicze części: I. „Wiadomości ogólne", obejmujące klasyfikację statków i wiadomości z teorii statku; II. „Budowa statków" — projektowanie, pojęcie o stoczni, budowa kadłuba, mechanizmy, instalacje, pomieszczenia, urządzenia specjalne na okrętach; III. „Wiadomości dodatkowe" — urządzenia nawigacyjne i sygnałowe, personel; IV. „Okręty wojenne" — wiadomości ogólne, podział, opis i przeznaczenie.

86 rysunków i fotografii zdobi książkę, uzupełnioną nadto trzema tablicami. Co do tych ostatnich mamy pewne zastrzeżenia: nie dają obrazu całości, nie wywierają odpowiedniego wrażenia. Wydawnictwo mogłoby się zdobyć na tablice większe i wyraźniejsze, np. przekrój polskiego transatlantyku, przekrój okrętu wojennego itd.

Poza tym jednym brakiem oraz usterkami terminologicznymi, które nie są winą autora, ale świadczą, że sprawa należytej terminologii morskiej wciąż jeszcze daleka jest od ostatecznego załatwienia (nawet poszczególne uczelnie morskie operują różnymi terminami), — poza tym, jak rzekliśmy, dziełko jest bardzo wartościowe i może być śmiało dane w ręce młodzieży, a nawet dorosłych.

J. Ginsbert

Rzeźniacki Wojciech, *Bydgoszcz i powiaty: bydgoski, szubiński i wyrzyski. Mała encyklopedia turystyczna.* Wydawnictwo Związku Popierania Turystyki w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1938, str. 338 + ilustracje, mapa, plan, rozkład jazdy.

Literaturze turystycznej Pomorza przybyła poważna pozycja. Najliczniejsze jego miasto, pretendujące do miana stolicy handlowo-przemysłowej Wielkiego Pomorza, wykazało i w dziedzinie turystyki doskonałą i mogącą służyć za wzór innym większym miastom Pomorza i Polski orientację i zrozumienie jej ważności.

Staraniem Związku Popierania Turystyki, będącego emanacją czynników samorządu miejskiego.

został wydany piękny w formie, obfity w treści, bogaty w ilustracje przewodnik nie tylko po Bydgoszczy, lecz także po jej bliższej i dalszej okolicy. Przedmiotem przewodnika jest opis zamkniętego w sobie regionu turystycznego, obejmującego oprócz powiatu bydgoskiego także świeżo do Pomorza przyłączone dwa inne powiaty, szubiński i wyrzyski, nie mówiąc już o podanych w nim możliwościach organizowania wycieczek do interesujących miejscowości w sąsiadujących z tym regionem dalszych powiatach: toruńskim, chełmińskim, tucholskim i chojnickim.

Lwią część przewodnika zajmuje — rzecz zrozumiała — Bydgoszcz i powiat bydgoski (267 stron), i ta część stanowi jego rozdział I. Wiadomości i informacje uwzględniają w sposób zupełnie wyczerpujący wszystko to, co turysta lub krajoznawca może wymagać od przewodnika, a więc archeologię, historię (na szczególną wzmiankę zasługuje ustęp zatytułowany *Topografia dawnej Bydgoszczy*), dalej oblicze gospodarcze, krajobraz, florę, faunę i rezerwaty przyrody, informacje praktyczne, możliwości kajakowe, urządzenia wodne, komunikacje, kościoły i inne zabytki architektoniczne, a wszystko w opisach barwnych, treściwych i zwięzłych.

Rozdział II obejmuje miasto i powiat Szubin z jego ważniejszymi miejscowościami, jak Kcynia, Łabiszyn, Barcin i Lubostroń. Zostały w tym rozdziale omówione także rzeki i jeziora, a przede wszystkim Noteć Górna z kanałami Bronisławskim i Foluskim oraz z częścią Gopła.

Rozdział III traktuje wreszcie o powiecie wyrzyskim. W rozdziale tym po zdefiniowaniu i ogólnym opisie regionu Krajny idą opisy miast Nakła i Wyrzyska, a z sieci wodnej Noteci Dolnej.

Opis trzynastu szlaków turystycznych nadaje tej publikacji właściwą cechę przewodnika turystycznego. Szlaki te wymienione są w rozdziale I i prowadzą turystę w wielu miejscach poza teren objęty przewodnikiem, bo aż do Ciechocinka, Kruszwicy, Biskupina, Chełmna, Świecia, Tucholi i Chojnic.

O skrupulatności autora świadczą również cenne dodatki do tekstu. Są to przede wszystkim dwa plany — śródmieścia w skali 1:10.000 oraz całego miasta w skali 1:25.000; w obu uwzględniono wszystkie najnowsze nazwy ulic i wymieniono wszystkie ważniejsze budynki (szkoda, że nie zaznaczono słynnego miejsca, jakim jest Wzgórze Bolesława Krzywoustego nad stacją kolejową w Łęgnowie, skąd roztacza się wspaniały widok). Dalsze ważne dodatki, to *Rozkład jazdy na Bydgoskich Kolejach Powiatowych* oraz *Mapa poglądowa dorzeczy Brdy i Górnej Noteci.., w skali 1:360 000*, która daje dokładny pogląd nie tylko na sieć wodną, ale także na wiele innych szczegółów, jak rozprzestrzenienie lasów, sieć lądowej komunikacji, rozmieszczenie osiedli z podaniem obiektów turystycznych itd. Szkoda, że dodatki te nie zostały wymienione na karcie tytułowej, jak się to zwykle praktykuje, co by ułatwiło orientację co do ich ilości. Ze wzmianki bowiem na str. 25 by wynikało, że do przewodnika dodany został także i rozkład jazdy autobusów węzła bydgoskiego, tymczasem w egzemplarzu, który dostał się do rąk piszącego te słowa, rozkładu tego nie było.

Pewien minus, oczywiście nie w stopniu mogącym zdyskwalifikować ogólną wysoką wartość przewodnika, stanowi niefortunny jego układ w porządku alfabetycznym, co skłoniło autora do dania mu podtytułu *Mała encyklopedia turystyczna*. Mniejsza o pewną pretensjonalność w użyciu terminu „encyklopedia", idzie o rzecz ważniejszą, mianowicie o wzgląd wyłącznie praktyczny. Autor spodziewał się ułatwić, układając przewodnik alfabetycznie, „...czytelnikowi orientację i umożliwić mu natychmiastowe znalezienie tego, co go w danej chwili interesuje". Niestety, osiągnął skutek wręcz przeciwny. Ogół korzystających z przewodników przyzwyczajony jest do układu kategoriami, a że tematy mogą być różnie nazywane, zachodzi więc przy układzie alfabetycznym trudność w odgadnięciu terminu użytego w danym wypadku przez autora, co powoduje zwłokę w szukaniu tytułu i to na przestrzeni całego niemal przewodnika. Zwłokę powoduje również konieczność szukania zagadnienia na kilku stronach, jak to ma miejsce przy artykułach obszerniejszych, obejmujących przedmiot interesujący czytelnika. Łatwość orientacji zapewnia natomiast jedynie stary, wypróbowany sposób, polegający na umieszczeniu na początku książki spisu treści, a na końcu rejestrów, tj. rejestru nazw względnie w razie potrzeby rejestru rzeczowego. Układ alfabetyczny, czy też jak go autor nazywa „encyklopedyczny" w każdym razie oryginalny i śmiały, nie wytrzyma — zdaniem moim — próby życiowej.

Są też pewne usterki i braki w tekście i w treści przewodnika. Ustęp pt. *Bory Tucholskie*, umieszczony w rozdziale I, potraktowany został jednak zbyt pobieżnie. Chociaż bowiem turystyczne promieniowanie Bydgoszczy słabnie niewątpliwie w kierunku północnej części Borów Tucholskich, to jednak w ogólnym opisie należało bodaj wymienić najpiękniejsze ich punkty, jak Tleń (zwany perłą Borów), przepiękny zbiornik w Żurze, który wśród jeziornych krajobrazów pomorskich dzierży niewątpliwie palmę pierwszeństwa, dalej Jezioro Wdzydzkie, Kalwarię Wielewską, mogiły kręgowe w Odrach, wreszcie czarowne okolice nad Mątawą (Szwajcaria Rulewska). W opisie samej Tucholi należało też wspomnieć o wielkich cmentarzach z czasów wojny z pomnikiem o napisie w 4 językach. Również w szlaku turystycznym do Kruszwicy zapomniano dać wzmiankę o Mątwach i o wielkich zakładach Solvaya. Przy omawianiu miast Krajny (Nakło, Wyrzysk) oraz miast powiatu szubińskiego pominięto zupełnie informacje praktyczne (noclegi, dojazdy); w opisie Wyrzyska nie podano, że nie leży on przy linii kolejowej i że stacją dla niego jest Osiek. Dając opis przeprawy przez Wisłę pod Chełmnem nie wspomina autor o jedynym na Wiśle, a pewnie i na rzekach polskich, promie wahadłowym, poruszanym przez nurt Wisły. W opisie Jezior Byszewskich nie wymieniono rzeczułki Krówki, łączącej ten sznur jezior.

Niektóre nazwy miejscowości budzą zastrzeżenia. A więc nie Byszewa lecz Byszewo (wieś, od której wywodzi się nazwa Jezior Byszewskich),[1] dalej nazwa M. Swornigacie (str. 37) oznacza przypuszczalnie Małe Swornigacie, tymczasem wsi o tej nazwie nie ma; autobus z Bydgoszczy do Torunia nie przejeżdża przez Czarże lecz przez Czarnowo (str. 25).

Miejscami razi styl wymuszony, jak na str. 228 („Bukiet szlaków turystycznych, wychodzących z Bydgoszczy, powiążemy szlakiem z innego tworzywa...") lub jak na str. 229 („...Chełmno, jak gdyby chcąc intrygować zbliżającego się doń turystę, ukazuje się zrazu w całej swej okazałości, potem kryje się za wysuniętym stokiem nadwiślańskim, i tak kilkakrotnie, aż staje się nareszcie naszą własnością"). W artykule *Wydawnictwa Turystyczno - Krajoznawcze*, dającym wyczerpujący spis ogłoszonych dotąd przewodników turystycznych, publikacji geograficznych i krajoznawczych oraz planów i map, razi użycie terminu: „Odcinki Wojskowego Instytutu Geograficznego, w skali 1:100.000" zamiast właściwego brzmienia: „Arkusze Mapy Polski Wojskowego Instytutu Geograficznego, w skali 1:100.000".

Drobne te usterki nie obniżają wartości publikacji. Przewodnik bowiem nie tylko, jak zaznaczyliśmy na wstępie, zajął w literaturze turystycznej jedno z czołowych miejsc, ale także uwzględniając wszystkie aktualności, przewyższył dotychczasowe przewodniki po Bydgoszczy pod względem wyczerpania przedmiotu.

Ważny jest moment wydania przewodnika, przypadający na rok 1938, tj. na rok utworzenia Wielkiego Pomorza, gdyż kieruje on wzrok czytelnika ku nowym, świeżo do Pomorza przyłączonym powiatom i zaznajamia go z ich przyrodą i zabytkami kultury.

H. Gąsiorowski

[1] Patrz *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa, 1926, t. X, str. 132, oraz *Mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego.*

Blaschke Heinz A., *Die politische und wirtschaftliche Konstellation im Ostseeraum. Ein Beitrag zur Strukturanalyse des Ostseeraumes.* Kilonia 1936, str. 63, szkiców 9.

Pracę doktorską pod powyższym tytułem napisał autor w związku z gospodarczymi badaniami Instytutu w Roztoku na terenie Meklemburgii. Temat jej ciekawy i aktualny nie był dotychczas należycie przez literaturę naukową opracowany. Pociąga to za sobą trudność krytycznej analizy przedmiotu. W pierwszym rzędzie przedstawimy sposób ujęcia zagadnienia przez autora.

W przedmowie autor zaznacza, że historia Bałtyku to pasmo walk o hegemonię państw nad nim położonych. Zdaniem autora trudno ustalić, czy Bałtyk spełniał rolę łącznika między państwami bałtyckimi, czy też był czynnikiem rozdzielającym te państwa. Procesy polityczne, rozgrywające się nad Bałtykiem, należy traktować z punktu widzenia północno-europejskiego, a nie światowego, z uwzględnieniem warunków geopolitycznych państw bałtyckich. Dalej mówi autor, że rok 1934 stworzył podstawy nowego systemu politycznego na Bałtyku. W tym bowiem czasie doszło do unii państw skandynawskich, do tzw. unii bałtyckiej (Litwa, Łotwa i Estonia) oraz do porozumienia polsko-niemieckiego. Wszystkie te państwa łączy wspólny interes polityczny i gospodarczy. Zastanawiając się nad zagadnieniem polityki bałtyckiej, oświadcza autor, że polityka na tym terenie nie powinna być ani imperialistyczna ani uniwersalistyczna, ale powinna się opierać na zasadach narodowo-socjalistycznego światopoglądu, a więc ma to być dobrowolna współpraca ludów bałtyckich. Jest to założenie pracy, powtórzone z pewnymi modyfikacjami także w zakończeniu, i credo autorskie, po którym przechodzi autor do historycznego szkicu państw położonych nad Bałtykiem.

W rozdziale pierwszym daje autor przegląd historycznych wypadków na Bałtyku. Wiek XIII to czasy potęgi Hanzy, a łącznie z nią w okresach późniejszych przemożny wpływ Zakonu Krzyżackiego na wschodnich wybrzeżach Bałtyku. W XIV w. potęga Danii wzrasta do punktu kulminacyjnego. Na wiek XVI przypadają dążenia Polski do przewagi na Bałtyku. Z kolei dochodzi do głosu Szwecja i realizuje w wieku XVII swoje *dominium maris Baltici.* Następny okres to zmaganie się wpływów Rosji z wpływami Prus. Z tymi okresami politycznych przewag różnych państw bałtyckich szły w parze okresy ich handlowego i politycznego rozwoju.

Przedstawiając obecny układ stosunków politycznych, bierze autor pod uwagę wszystkie państwa leżące nad Bałtykiem, podkreślając ważniejsze momenty historyczne i posunięcia dyplomatyczne tych państw, zmierzające do utrwalenia ich stanowiska, a przez to do zapewnienia sobie swobodnego rozwoju. Na podstawie tych rozważań dochodzi autor do wniosku, że od chwili zawarcia paktu o nieagresji między Polską a Niemcami utrwaliło się mocarstwowe stanowisko Polski, a te dwa państwa stały się największymi potęgami wśród państw bałtyckich. Państwa skandynawskie i unia bałtycka mają znaczenie ograniczone nad Bałtykiem. Rosja Sowiecka dąży do rozciągnięcia swoich wpływów poprzez państwa bałtyckie aż po Ocean Atlantycki dla urzeczywistnienia idei rewolucji światowej. Wreszcie Francja — stwierdza autor — organicznie obca Bałtykowi, szuka wpływów na Bałtyku w celu okrążenia Niemiec systemem sojuszów.

Następnie omawia autor obecne położenie gospodarcze na Bałtyku. Przedstawia stan i możliwości gospodarcze oraz stosunki handlowe nie tylko państw położonych nad Bałtykiem, lecz wspomina i o roli Wielkiej Brytanii w tej dziedzinie. W odniesieniu do Polski dodaje: „Jeżeli o Polsce mówi się specjalnie na tym miejscu, to dzieje się to ze względu na przyjazne stosunki polsko-niemieckie" (str. 54).

W zakończeniu tego rozdziału autor wysnuwa następujące wnioski. Wielka Brytania, choć organizm obcy Bałtykowi, ma w basenie bałtyckim największy wpływ gospodarczy i ekonomiczno-polityczny. Następne miejsce zajmują Niemcy dzięki rozległym stosunkom handlowym na Bałtyku. Unia skandynawska nie zajmuje jeszcze dominującego stanowiska; ma jednak podstawy do objęcia gospodarczo mocarstwowej pozycji. To samo dotyczy unii bałtyckiej z tą różnicą, że jest ona gospodarczo słabsza od unii skandynawskiej. Wreszcie podkreśla autor, że Polska w handlu bałtyckim gra mniejszą rolą tak pod względem gospodarczym jak i gospodarczo-politycznym.

W ostatnim rozdziale i w zakończeniu mówi autor o znaczeniu ruchu gospodarczego oraz o stosunkach kulturalnych w basenie bałtyckim. Reasumując swoje rozważania, autor konkluduje, że na tym terenie wywierają wpływ także państwa leżące poza Bałtykiem, jak w pierwszym rzędzie Wielka Brytania. Politycznie dominują dwa państwa: Polska i Niemcy, gospodarczo — Niemcy i Wielka Brytania.

Konsolidację polityczną można zdaniem autora osiągnąć eliminując z unii bałtyckiej wpływy Rosji Sowieckiej i związanej z nią Francji, do rozwikłania czego powołane są Niemcy i Polska. Natomiast konsolidację gospodarczą na Bałtyku uważa autor za możliwą do zrealizowania przez współpracę Niemiec z Wielką Brytanią. Niemcy wobec tego, jak chce autor, ze względu na największe wpływy w basenie bałtyckim, środkowe położenie, potęgę militarną, przez nawiązanie do dawnych tradycji historycznych winny być krajem tranzytu na Morzu Bałtyckim. Porty bałtyckie, po odzyskaniu dawnych swoich organicznych funkcji, powinny stać się ośrodkami życia gospodarczego na Bałtyku. W oparciu o nie przez zastosowanie odpowiednich środków może nastąpić daleko idąca intensyfikacja życia gospodarczego niemieckich prowincji bałtyckich.

Na końcu pracy dołącza autor zestawienie bilansów handlowych państw, biorących udział w handlu bałtyckim.

Należy z zadowoleniem stwierdzić, że stanowisko Polski zostało w pracy H. Blaschkego określone jasno, nawet z dużą dozą przychylności i gdzieniegdzie z obiektywnym zrozumieniem jej właściwej roli na Bałtyku. Jak widać z omawianych przez nas wywodów autora powodem takiego stanowiska jest w dużej mierze pakt nieagresji. Z punktu widzenia naukowego nie możemy się zgodzić na tego rodzaju „koncesje" z racji stosunków przyjaznych. Od nauki żądamy całkowicie bezstronnego podejścia do omawianych zagadnień. Podejście zaś do tematu w omawianej pracy jest wybitnie geopolityczne. Szereg naukowców, a i ja osobiście do ich zdania się przychylam (omawiałem szerzej zagadnienia geopolityczne w czasopiśmie *Sprawy Obce)* nie uważa geopolityki za naukę, mając ku temu uzasadnione motywy.

Powyższa praca jest tego dalszym potwierdzeniem, gdyż zawiera po pierwsze zbyt obszerny temat. który nie sposób jest należycie rozwinąć na 63 stronach: z konieczności więc daje autor dobrze znane skróty historyczne i gospodarcze, dochodząc do haseł programowych ruchu narodowo-socjalistycznego, narzucając z góry upatrzone przez siebie wnioski; po drugie temat w tym ujęciu wyraża tendencje wybitnie polityczne, co nie jest wskazane w pracach doktorskich.

Ze szkodą dla wartości pracy jest pominięcie samodzielnych rozważań gospodarczych, które same przez się wypływały z zagadnienia, jak chociażby zestawienia liczb statystycznych handlu morskiego państw bałtyckich i oparcia na tych liczbach szczegółowych wniosków. Znajduje się natomiast jedynie tabela ogólnych liczb obrotów towarowych, zaczerpnięta w całości z rocznika statystycznego.

Wreszcie sprawami Bałtyku, jak słusznie podkreślił autor, interesuje się długi szereg państw, literatura poświęcona tym zagadnieniom, jest rozległa i różnorodna, toteż uważamy, iż praca o charakterze naukowym nie może przejść nad nią do porządku dziennego, lecz przeciwnie powinna choć w pewnej mierze z nią się zapoznać, czego niestety autor nie uczynił. Tym niemniej musimy przyznać, iż tego rodzaju prace są pożyteczne i ciekawe zwłaszcza dla szerszego ogółu czytelników.

St. Gorzuchowski

WSPÓŁPRACOWNICY „JANTARU"

ROK 1938, ZESZYT 4 (8)

Bełcikowska Alicja, publicystka, współpracowniczka *Przeglądu Polsko- Fińsko- Estońskiego*, członek Towarzystwa Polsko-Fińskiego.

Chabot Georges, dr fil., prof. geografii Uniwersytetu w Dijon, członek Towarzystwa Geograficznego w Paryżu, Szwedzkiego Towarzystwa Antropologiczno-Biograficznego, członek Królewskiego Tow. Biograficznego w Belgradzie.

Gąsiorowski Henryk, major w st. spocz., członek honorowy Towarzystwa Tatrzańskiego, członek Rady Głównej Ligi Morskiej i Kolonialnej w Warszawie, wiceprezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Grudziądzu.

Ginsbert Julian, inż. (Nancy, Paryż), literat i publicysta, sekretarz redakcji *Przeglądu Morskiego*, członek Rady Głównej Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Gorzuchowski Stanisław, dr fil. (Warszawa), prof. Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, doc. geografii Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, członek Instytutu Badań Europy Wschodniej, członek Zarządu Polskiego Tow. Geograficznego w Warszawie.

Jesionowski Alfred, prof. gimn. w Pszczynie, publicysta.

Korolkiewicz Józef, absolwent Głównej Szkoły Handlowej w Warszawie, referent Departamentu Morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Kostrzewski Józef, dr fil. (Berlin), prof. prehistorii Uniwersytetu Poznańskiego, dyrektor wydz. prehistorycznego Muzeum Wielkopolskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności; członek-korespondent Królewskiego Instytutu Antropologicznego Wielkiej Brytanii i Irlandii (Londyn) oraz Fińskiego Towarzystwa Antropologicznego (Helsinki), członek Zarządu Międzynarodowego Instytutu Antropologicznego w Paryżu.

Kovero Martti, dr fil. (Helsinki), dyrektor Centralnego Biura Statystycznego Finlandii w Helsinkach.

Kuntze Edward, dr fil. (Lwów), dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, dyrektor wydawnictw Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności.

Lepszy Kazimierz, dr fil. (Kraków), sekretarz *Polskiego Słownika Biograficznego*, członek Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności.

Nechay Wiktor, dr fil. (Lwów), kierownik Oddziału przyrodniczego Muzeum Śląskiego w Katowicach, współpracownik Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności, prezes Śląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Geologicznego.

Nowogrodzki Stanisław, dr fil. (Kraków), pracownik sekretariatu Polskiej Akademii Umiejętności, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Tymieniecki Kazimierz, dr fil. (Kraków), prof. historii Uniwersytetu Poznańskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystw Naukowych w Warszawie i Lwowie.

Zajączkowski Stanisław, dr fil. (Lwów), prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, członek Towarzystwa Naukowego Lwowskiego, członek Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności.

Zakrzewski Kazimierz, dr fil. (Lwów), prof. historii Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, członek Komisji Hist. Polskiej Akademii Umiejętności.

GOSPODARCZE ARCHIWUM MORSKIE

Gospodarcze Archiwum Morskie zostało zorganizowane przez Instytut Bałtycki w połowie 1936 r. celem skupienia w sobie całej działalności naukowo-badawczej i informacyjnej Instytutu na odcinku morskim, która zwłaszcza w ostatnich czasach rozrosła się bardzo znacznie w stosunku do innych kierunków pracy Instytutu, domagając się dla siebie odrębnej do pewnego stopnia jednostki organizacyjnej z odpowiednim personelem naukowym.

Głównym zadaniem Gospodarczego Archiwum Morskiego jest gromadzenie prac naukowych oraz wszelkich dokumentów ściśle informacyjnych z dziedziny zagadnień portowych, żeglugi morskiej oraz handlu zagranicznego, przede wszystkim w odniesieniu do krajów położonych nad Bałtykiem, udostępnianie tych zbiorów sferom gospodarczym, czynnikom urzędowym oraz osobom prywatnym, interesującym się zagadnieniami morskimi, utrzymywanie kontaktu z krajowymi i zagranicznymi instytucjami o charakterze gospodarczym i naukowym (jak np. Izby Przemysłowo-Handlowe, Towarzystwa Naukowe, zarządy portów itp.), wreszcie praca naukowo-wydawnicza.

Działalność Gospodarczego Archiwum Morskiego idzie więc w myśl jego założeń organizacyjnych w trzech kierunkach: 1) informacyjnym, 2) archiwalnym i 3) naukowym.

I. W dziale pierwszym Gospodarcze Archiwum Morskie spełnia swoje zadanie przez:

a) **księgozbiór informatorów** obficie zaopatrzony w spisy branżowe, dyrektoria portowe, książki adresowe, telefoniczne itd., odnoszące się do wszystkich portów bałtyckich oraz ważniejszych europejskich i światowych; poza tym G. A. M. dysponuje biblioteką Instytutu Bałtyckiego (około 7 000 dzieł);

b) **czytelnię czasopism** gospodarczych, portowych, żeglugowych i geograficznych (w ogólnej ilości ponad 200 periodyków), przeważnie zagranicznych, oraz obfitej prasy codziennej;

c) **kartoteki bibliografii** artykułów gospodarczo- i geograficzno-morskich oraz **centralny katalog** dzieł z tychże dziedzin, obejmujący wszystkie większe księgozbiory publiczne i prywatne w Gdyni;

d) **dział statystyczny**, w którym gromadzi materiały źródłowe, dotyczące obrotów portowych, żeglugi i handlu zagranicznego przede wszystkim poszczególnych krajów bałtycko-skandynawskich;

e) **prasowy serwis informacyjny**, przeznaczony dla obsługi firm prywatnych, instytucyj oraz prasy i udzielany na żądanie indywidualnie za niewielką opłatą.

II. W dziale archiwalnym G. A. M. gromadzi podstawowe dokumenty, materiały i informacje techniczno-gospodarcze, dotyczące portów i żeglugi, np. wzory dokumentów żeglugowych, dane o handlowych zwyczajach portowych, opłatach portowych, płacach załóg, źródłowe dane historyczne o rozwoju poszczególnych portów itd.

III. Równocześnie prowadzi Gospodarcze Archiwum Morskie działalność naukowo-wydawniczą, znajdującą swój wyraz w serii *Prace Gospodarczego Archiwum Morskiego*. Powstają one głównie w wyniku gromadzenia, porządkowania i opracowywania materiałów informacyjnych, statystycznych, jak też archiwalnych. W ostatnich czasach ukazała się z tej serii praca Buxella pt. *Tramping i żegluga regularna*.

Siedzibą Gospodarczego Archiwum Morskiego jest *Instytut Bałtycki* w **Gdyni, ul. Świętojańska 23.**



BALTIC REGION
Atlantic Ocean
NORWAY
SWEDEN
FINLAND
Gulf of Bothnia
Gulf of Finland
Ladoga Lake
ESTONIA
Gulf of Riga
LATVIA
LITHUANIA
RUSSIA
POLAND
GERMANY
DENMARK
Skagerrak
Stockholm
Pomerania
East Prussia
Berlin
Warsaw
Explanation of signs used.
Towns
Capital-towns
Boundaries of Countries
Railways
Marshes, swamps
Mountains
Canals.
Rivers
Forests